

(J.J. Krawiec nakł.)

B. BOLESŁAWITA

MOSKAL

OBRAZEK Z R. 1864

narysowany z natury



1938

NAKŁADEM BIBLIOTEKI DOBRYCH KSIĄZEK
Ł O M Ź A

**BIBLIOTEKA DOBRYCH KSIĄŻEK
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC**

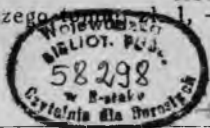
KIEROWNIK LITERACKI: A. L. SZYMAŃSKI

**WARUNKI PRENUMERATY
z przesyłką pocztową:**

	w broszurze	w oprawie
kwartalnie . . .	zł. 2.50	zł. 4.—
półrocznie . . .	zł. 5.—	zł. 8.—
rocznie	zł. 10.—	zł. 16.—

KOMPUTER

Cena pojedynczego tomu . . . 1, — w oprawie zł. 1.60



Redakcja i Admin. B. D. K.: Łomża, Okrzei 13

82A.162.1-3M.6

TOM XXXVI

Ł O M Ź A

ROK 3

19

Czcionkami Druk. Diec. w Łomży

98

Słówko o autorze.

Przeszło pół wieku minęło już od śmierci Józefa Ignacego Kraszewskiego, a wielka spuścizna literacka jaką pozostawił po sobie w dalszym ciągu budzi zainteresowanie wszystkich miłośników piśmiennictwa ojczystego, ogrom zaś pracy dokonanej przez niego w dalszym ciągu budzi podziw powszechny.

Powiedzenie, że „Kraszewski nauczył Polskę czytać” nie jest przesadą, bo Kraszewski niezliczonymi powieściami swoimi społecznymi, obyczajowymi, historycznymi przekonał ogół, że nie potrzeba sięgać do literatur zagranicznych, by przeczytać książkę interesującą. A przecież nie tylko do powieści ograniczała się jego działalność pisarska: liczne dzieła historyczne, archeologiczne, ludoznawcze, filozoficzne, publicystyczne — świadczą wymownie o wszechstronności umysłu Kraszewskiego i o jego nadzwyczajnej płodności literackiej, popartej niezwykle pracowitością. Gdy wziąć przy tym pod uwagę, iż Kraszewski prowadził bardzo ożywioną korespondencję nie tylko ze swymi przyjaciółmi i rodziną, ale też z wielbicielami swego talentu, że miał zwyczaj na każdy otrzymany list odpowiadać osobiście, że ogółem w ciągu swego życia napisał — jak obliczają — około dwustu tysięcy, wyraźnie 200.000 listów, to tym większy podziw wzbudza w nas jego ogromna twórczość, twórczość której pełnego całokształtu nikt dotąd nie zdołał zobrazować, bo musiałby chyba całe życie poświęcić na to, aby zapoznać się z tym, co Kraszewski przez życie swoje napisać zdołał.

Józef Ignacy Kraszewski urodził się w Warszawie dnia 27 lipca 1812 r., dokąd rodzice jego — stale zamieszkali w grodzieńszczyźnie — schronili się chwilowo wobec niepokoju, spowodowanych przemarszami wojsk. Przecież był to rok pochodu Napoleona na Moskwę.

Od roku 1825—1827 uczęszczał Kraszewski do gimnazjum w Rawie Radziwiłłowskiej, następnie rok w Lublinie i rok w Świsłoczy. W r. 1829 wstąpił na wydział lekarski uniwersytetu wileńskiego, wkrótce jednak przeniósł się na wydział literacki. W tymże 1829 roku pierwsze utwory Kraszewskiego ukazują się w druku. Kończy uniwersytet w r. 1834, a w tym czasie obok pisania nowel i powiastek o zacięciu satyryczno-humorystycznym oddaje się studiom językoznawczym, zamierzając opracować gramatykę porównawczą języków słowiańskich oraz słownik polsko-rosyjsko-francuski. Ale bujna wyobraźnia Kraszewskiego nie pozwoliła mu długo zajmować się suchymi studiami i pracami gramatycznymi, zaczyna pisać powieści. Początkowo próbuje sił w przekładach romansów popularnych w one czasy autorów francuskich. Są to jakby ćwiczenia w lotności pióra i gętkości słowa, po których następuje twórczość oryginalna. Pierwsze powieści naśladowują nieco wzory francuskie — ale niebawem Kraszewski zdobywa się na samodzielny styl i samodzielne ujmowanie zagadnień czy tematów, a zajmującą fabułą swych dzieł i żywością obrazów podbija sobie ogół czytelników we wszystkich dzielnicach Polski.

Szczególnie płodny okres w działalności Kraszewskiego zaczyna się w r. 1837, kiedy osiadł na Wołyniu w dzierżawionej przez siebie wsi Omelno, a następnie po ożenieniu się z Zofią Woroniczówną (bratanicą X. Jana Pawła Woronicza, arcybiskupa i poety) w nabytym na własność majątku Gródek, w powiecie łuckim. W ciągu dziesięciolecia 1840—1850 napisał 40 tomów, nie licząc mnóstwa prac pomniejszych drukowanych

w różnych czasopismach, jak „Ateneum” w Wilnie, „Tygodnik Petersburski” i wielu innych warszawskich lwowskich i poznańskich.

Okres woliński w życiu Kraszewskiego (lata 1837-1859) należał do najszcześniejszych w jego życiu, w latach następnych obok sławy i rozgłosu znalazł wiele goryczy aż wreszcie uwikłany w Dreźnie w proces polityczny ostatnie dwa lata swego życia spędził w więzieniu magdeburskim. Zwolniony pod koniec roku 1886 za kaucją, dla poratowania zdrowia wyjechał do Włoch i Szwajcarii, skąd już, będąc ciężko chory, nie wrócił do Magdeburga, gdyż w dniu 19 marca 1887 roku, w dniu własnych imienin, zgasł w Genewie w siedemdziesiątym piątym roku życia.

Lata przedpowstaniowe spędził Kraszewski w Warszawie na stanowisku redaktora „Gazety Polskiej”. W wilię wybuchu powstania styczniowego Kraszewski otrzymał paszport zagraniczny i nie mając czasu spakować książek, rzeczy i papierów, opuścił Warszawę, do której nigdy już nie powrócił.

Podaliśmy powyżej tylko kilka dat z długiego i pracowitego, a różnych przejść pełnego, życia Kraszewskiego. Zaznaczyliśmy kilka tylko rysów tej bujnej i wszechstronnie uzdolnionej osobowości. Dla pełności obrazu dodać należy, iż Kraszewski był również poetą, malarzem i kompozytorem, że zostawił tomy poezji, tysiące rysunków i obrazów oraz wiele utworów muzycznych, a przede wszystkim przeszło 600 (wyróżnie sześćset) tomów powieści i dzieł naukowych.

Młodzińcze swoje utwory zwłaszcza owe satyryczno-humorystyczne pisywał pod pseudonimem Kleofasa Fakundego Pasternaka, później podpisywał swe prace własnym nazwiskiem, ale utwory, które mogły się spotkać z konfiskatą ze strony cenzury rosyjskiej i które ukazywały się w druku poza terytorium zaboru rosyjskiego wydawał pod pseudonimem B. Boleślawity. Z tych powodów i opowieść „Moskał”

którą w tym tomie dajemy Sz. Czytelnikom, wymienionym pseudonimem jest oznaczona.

Posiada ta opowieść wszystkie tak cenne właściwości pióra Kraszewskiego: mocne uczucia przepojone gorącym patriotyzmem, barwne obrazy bujnej wyobraźni, bogaty i plastyczny język — słowem to wszystko co sprawia że książkę czyta się jednym tchem, a gdy dochodzi się do ostatniej karty, to żal nas ogarnia, iż to już koniec.

Choć przeszło pół wieku minęło od śmierci Kraszewskiego wiele jego powieści czyta się dziś z równym zajęciem, jak je czytawali nasi ojcowie i dziadowie, dlatego też nie raz jeszcze — dla dostarczenia Czytelnikom „*Biblioteki Dobrych Książek*” krzepiącej strawy duchowej — sięgniemy do bogatej skarbnicy twórczości literackiej tego tytana polskiego piśmiennictwa i nie jedną perłę jego świetnej twórczości ogółowi współczesnemu przypomniemy.

Kilka uwag zamiast wstępu

Stosy ksiąg napisano o Moskwie, nie zbywało jej ani na usługnych chwalcach, ani na płatnych apologjach, ani na ostrych diatrybach. Ale pomimo to wszystko, dziś jeszcze rozrosły ten olbrzym, jest dla świata ziemią nieznaną, jak za czasów Herodotowych okrywa północ zasłona śnieżysta, po za którą nie widać prócz białych ciemności.

.....

Długowiekowa niewola w krew tego niešťczęśliwego narodu wlała wszystkie wady niewolnictwa i skutki ucisku.

Pierwszym z tych talentów nabytych wiekami jest usposobienie do kłamstwa, nawyknienie do tajenia uczucia i myśli—dla tego też trudniej jest dobrze poznać Moskala, niż kogo bądź innego. Nie ufając drugim, kryje się z sobą, przybiera powierzchowność jaka dlań jest dogodna, rozczulony nawet nie otwiera przed tobą ostatniej kryjówki swego serca, Polak wiekowym używaniem swobody jest aż do zbytnej otwartości skłonny, Moskal milczy, przypatruje się, obrachowuje i nie takim będzie dla ciebie jakim go Bóg stworzył, ale jakim mu być wypada.

.....

...W Europie gra rolę cywilizowanego,

w domu powraca do barbarzyństwa, liberalny w słowach, w czynach jest istotą służebną.

.....

...Nie wątpimy wcale, że naród ten choć złamany niewolą, gdyby mu dano swobodę, a rząd uczciwy torował drogę szeroką do postępu, mógłby w dziejach odegrać rolę wielką i ważną, ale w kajdanach despotyzmu, straszony knutem, wiedziony na paskach kapryśnej niańki arbitralności, nie może ani dojrzeć, ani sił rozwinąć, rośnie karmiony wszystkim, co w nim fałsz podsycą; zamiast mężnieć, dziecinnieje.

.....

...Nie należymy do tych, co Moskałom wyrzucają jako grzech ich pochodzenie mongolskie, pomieszanie ich z Finnami. dla nas Finny, Cyganie czy Mongoły są to przede wszystkim ludzie: nie idzie nam wcale o rasę, z której wyrosli — bo wszelkie pokolenia mamy za zupełnie równouprawione przed Bogiem i społeczeństwem, za jednakowo uzdolnione do spełnienia swego posłannictwa — pozwalamy, aby byli Mongołami, byleby byli ludźmi.

Chcemy w Moskału widzieć brata i człowieka, ale potrzeba aby na to zasłużył. — Pewni jesteśmy, że dobiłby się lepszej doli, gdyby mu dano rosnać swobodnie, rozwinąć się pod zdrowszymi wpływami, zaczerpnąć napoju ze świeżego źródła. Ale żelazne okowy ciążą nad umysłem jego, nad uczuciami, nad każdym ruchem i najmniejszym działaniem swobodniejszej woli. Kilkudziesięciu zepsutych i styranych ludzi chcą ssać i rządzić

tymi milionami obezwładnionymi, a gdy im się władza z rąk wyslizga, używają wszelkich środków, aby na nowo zbłąkanych opętać.

.....

Nie się nie dzieje bezkarnie w świecie, kto sieje fałsz, zbiera zbrodnię, tępiąc w narodzie uczucia ludzkie, rząd przysposabia w nim narzędzie kary Bożej przeciwko sobie samemu. Z taką zaciekłością ścigają dziś Polaków wygnańców, z taką w prędkość może pastwić się będą nad rządowymi ludźmi, gdy iskra spadnie i zapali dawno przyzbierane materiały rewolucyjne.

.....

Ani Piotr, ani Katarzyna¹⁾ ani bizantyński car Aleksander²⁾, melancholiczny, grzeczny, a chytry, ani żołdat Mikołaj³⁾ ani pełen dobrych chęci przerwadających się cudownie w złe uczynki, jego następca, nie posunęli o krok cywilizacji rosyjskiej. Piotr obcinał brody kacapom, tak jak Mikołaj wolnomyślnym, (za Aleksandra II kozacy garściami je wydzierają litewskiej szlachcie, jest postęp widoczny). — Aleksander I nauczył Rosję tańcować kontredansa, Mikołaj spisał prawa, od których wykupić się zawsze można, za Aleksandra II literaci moskiewscy uznali wreszcie Europę za zgniłą, zachodnią, cywilizację, za zbutwiałą, i przyrzekli świat odrodzić knutem, ogniem i mieczem.

1) Piotr Wielki, cesarz rosyjski, panował 1696 — 1725 Katarzyna II panowała od 1762 do 1796 r.

2) Cesarz Aleksander I panował na tronie rosyjskim od 1801 do 1825 r.

3) Cesarz Mikołaj I panował od 1825 do 1855 r.

To wszystko dowodzi tylko, że golenie bród i pisanie praw nie pomogło wcale, i że od Piotra zaszła tylko Rosja do uznania się dojrzałą, skończoną i przeznaczoną do losów wielkich. W administracji, sądownictwie, w oświacie panował i panuje chaos nierozwikłany.

Na tych pognojach wyrośnie wypadkiem kwiat taki jak Puszkina, jak Lermontow, jak Gogol. lub przesadzą na ten grunt uczonego Niemca jakiego i zdaje się, że literatura i nauki rozkwitają, — tymczasem od Tretjakowskiego po dziś dzień wiele zyskała technika pisarska, nauczono się zręcznie obrabiać wszelki przedmiot, nie wyuczono się myśleć.

.....

Moskwa może spędzić dwakroć stotysięcy hałastry na Europę, może ją poświęcić i nie boleć. bo człowiek tu nie wiele wart jeszcze, dla tego mocną jest przeciwko tym, co stawiają na nią prawdziwych ludzi z sercem w piersi i myślą w głowie. Ona traci dziec i hołotę. gdy świat dla pokonania jej używa wybór swej młodzieży, słabość więc robi ją silną, bo niema czego żałować, trupami zaściełając pobojowiska.

Z tego wszakże ludu, który Bóg obficie obdarzył. mógłby łatwo naród potężny i wielki wyrosnąć. gdyby nie czuwający u kolebki despotyzm, który od dziecka bierze człowieka, starając się, aby nie doszedł męża, aby w nim nie zapłonęła myśl, nie drgnęło męstwo. nie wzbudziło się uczucie szlachetne. poryw samoisntny. Wychowanie moskiewskie niszczy w nim zarody najszlachetniejszych darów Bożych, życie rychło zużywa, łamie, zbeszczeszcza i zbydłęca.

.....

Pod żelazną dłonią despotyzmu przypląszone miliony jeszcze nie dorosły godności ludzkiej, ale w nich po cichu, powoli kipi już pragnienie swobody.

⁴⁾ Te uwagi historyczno-filozoficzne, poprzedzające właściwą opowieść, w pierwszym wydaniu „Moskala” były obszerniejsze. Tutaj podaliśmy je w ważniejszych tylko wyjątkach, gdyż wiele refleksyj, właściwych w czasach bezpośrednio idących po powstaniu styczniowym, obecnie straciło na znaczeniu albo stało się wprost niezrozumiałymi dla dzisiejszego czytelnika.

W tych szczęśliwych czasach obojętności, gdy nowo stworzone przez wspaniałomyślnego Aleksandra I Królestwo Polskie, do którego dodano po cichu szeptaną nadzieję przyłączenia zabranych prowincji — bawilo się wojskiem narodowym, orłami polskimi i wywoływaniem z grobu wskrzeszonej Ojczyzny, gdy uczeni nasi prawili na serio o pojednaniu się z Rosją i podzieleniu jej losów — przybył z gwardią do Warszawy oficerzyna młody, dość ładny blondyn, szykownej postawy, nazwiskiem Aleksander Piotrowicz Naumów.

Naumów istnym wypadkiem dostał się był do gwardii między arystokrację i szlachtę. Był sierotą, synem jakiegoś małego urzędnika przy Ermitażu. Dzieckiem jeszcze wałęsał się po przedpokojach; gdzie członkowie carskiej rodziny często go widywali. Chłopię było roztropne i bardzo ładniuchne, któraś z księżen bardzo je sobie upodobała: skutkiem jej protekcji, nie pytając wcale o powołanie, wpakowano dziecię — jak skoro od ziemi odrosło — do któregoś z zakładów wojskowych.

W Rosji uważa się to za największą łaskę, gdy kogo zrobią tą machiną, która się zowie żołnierzem. Sasza wyrósł jak strzała, szczęściem nie zbrzydł, owszem wypiękniał, odznaczał się między współuczniami jeśli nie nadzwyczajnymi talenty, to wielką dobroduszno-

ścią, łagodnością i posłuszeństwem dla starszych.

W kraju, w którym pokora nietylko niebios, ale mury pałaców przebija, roztropny, ładny, usłużny a wcale nie hardy Naumów musiał świętną zrobić karierę. Doszedł więc do tego, że zamiast w pułku liniowym umieszczony został w gwardii. Ponieważ ciężko mu się było w tej kosztownej broni z pensji samej utrzymać, naznaczono mu w drodze łaski, dodatkowy zasilek: a że Naumów był żołnierzem wzorowym i nie lękano się wcale, by się w Polsce wolnomyślnością zaraził, naznaczono go do Warszawy.

— Dodajmy, że oprócz tych przymiotów Saszy, o których wspomnieliśmy, miał serce dobre, naturę poczciwą, a stolica, w której dzieciństwo przepędził, lekkomyślne towarzystwo, którem był otoczony, wcale go nie popsuly.

Czasem ubóstwo bywa zbawiennym od złego hamulcem. Naumów musiał niejako być poczciwym, bo nie miał za co puścić cugli życia. Szczęściem także serce w nim więcej sił miało niż namiętności. Sierota tęsknił więcej za rodziną, której nie miał, za przywiązaniem, którego nie kosztował, niż za łatwymi rozkoszami życia, na których całą czczość się napatrzył. Nie mogąc i nie chcąc podzielać szarów swoich towarzyszy, więcej miał do nich wstrętu niż pociągu. Było w nim coś prostodusznie poetycznego, nie będąc sam wcale poetą, niezmiernie lubił poezję i całymmi godzinami gotów się był nią napawać. Umysł to był nie tak samoistny, by coś z siebie mógł utworzyć, ale otwarty na przyjęcie wszelkiego piękna.

Między współtowarzyszami Naumów ucho dził za pospolitego człowieka, nie miał dość odwagi, aby się na najmniejszy zdobyć dowcip, milczał gdy był szczęśliwy, milczał uśmiechając się gdy był wesoły, jedno tylko uczucie usta mu otworzyć mogło, ale o nim marząc ustawicznie jeszcze się z nim nie spotkał.

Naumów, choć służył w gwardii, po francusku prawie nie umiał, lepiej trochę po niemiecku, zresztą żadnego innego języka. Śpiewał tylko ruskie pieśni czystym i nieuczonym głosem, muzykę namiętnie lubił, ale tyle jej umiał, ile mu Pan Bóg wlał w duszę, a chóry żołdackie z nią oswoiły. Przytym wszystkim był to bardzo ładny mężczyzna słuszny, barczysty, jasny blondyn, biały, rumiany, z niebieskimi łzawymi oczami, z twarzą zawsze prawie łagodnie uśmiechniętą.

Przeniesienie się z Petersburga do Warszawy całkiem nowy świat dało poznać Saszy. Zdumiał się, widząc jak przy bardzo srogich rządach wielkiego księcia Konstantego, przy największych chęciach okiełznania i ujarzmięcia tego nieszczęśliwego narodu tryskała z niego wrodzona mu swobodność, o jakiej w stolicy carów wyobrażenia mieć nie mógł.

W postawie, ruchu, słowach nawet najpospolitszego gminu znać było naród, co od wieków przywykł do swobody, który się czuł człowiekiem i w kajdanach nawet niewolnikiem być nie umiał. Uderzył go też nadzwyczajnie wdzięk kobiet polskich, które wiekowa cywilizacja wysoko podniosła, uszlachetniła i nadała im fizjonomię promieniejącą duszą. Jakiej w Moskwie nigdzie spotkać nie można.

Najpiękniejsze moskiewki są to żywe posagi, niekiedy bardzo wdzięczne, ale zawsze

tehnące tylko zmysłową pustotą. Dziwił się bardzo młody człowiek, że w prostych sługach, które na mieście spotykał, więcej znajdował skromnego szlchetnego wdzięku, niż w słynnych arystokratycznych pięknościach, zdobiących carskie salony.

Jakkolwiek mieliśmy zawsze wstręt do Moskali, mimowolnie czując w nich narzędzia idei wręcz przeciwnej naszemu posłannictwu narodowemu, przecież za panowania Aleksandra miało się więcej niż kiedykolwiek ku przejednaniu. Nie wszystkie domy polskie zamykały się przed Moskalami. przyjmowano ich w towarzystwach i mieliśmy wiele przykładów moskiewek zaślubionych przez Polaków. Polek wyszłych za Moskali.

Naumów trafił właśnie na te chwile zobojętnienia, przeciw któremu mała tylko garść gorętszych po cichu protestowała. Służba w gwardji za w. księcia Konstantego była tak obrachowana, że żołnierz i oficer nie miał czasu na nic innego prócz na swe kształcenie się soidackie. Męczono przygotowaniem do mustry, nieskończonymi menewrami, wartami, a czas był tak rozrachowany, ażeby go na myślenie, na wewnętrzną pracę wcale nie zostawiało. Nie było to dziełem wypadku, ale jakieśmy powiedzieli, umyślną rachubą; ani w urzędniku człowieka, ani w żołnierzu istoty myślącej, samoistnej mieć nie chciano.

Wielki książę tolerował wszystko oprócz książek i najmniejszego symptomu tego co się wówczas nazywało małomyślnością (wolnodumstwem). Obawiano się spisków, karbonaryzmu, przeczuwano te konwulsje, które zrodzić musiał ucisk nieludzki. Jak żołnierze, których naówczas ściskano tak na parade, że

im się często krew nosem i ustami rzucała, ściśnięte narodowości miały też krwią wybuchnąć. Nie umiano inaczej zaradzić na spodziewane zaburzenie, jak mnożąc i zwiększając ich przyczyny, to jest ucisk tyrański. W wojsku śledzono najpilniej najmniejsze objawy samoistności, zwało się to duchem, bo w istocie z ducha pochodziło.

Naumów słuźbista wielki, chłopak łagodny i pokorny, a oficer wyćwiczony doskonale, w wielkim był faworze u księcia, który go miał za proste dobrodusze stworzenie. Nie było prawie dnia, żeby go za ucho nie pokręcił, co u Konstantego było wielkim łaski dowodem.

-- Patrz Kuruto, mówił często do swego faworyta, wy mi zawsze chwalicie tych waszych smukłych Polaczków. są między nimi ładne chłopcy, nie ma co mówić, ale mi pokaż choć jednego takiego szerokich ramion, dęba nie chłopca, jak Naumów. To stworzenie na żołnierza; a przytem choć prochu się nie zleknie, ale go nie wymyśli. W żołnierzu to zaleta.

Naumów, obywszy się lepiej z Warszawą, jak mnóstwo innych Moskali naówczas, rozkochał się w niej i w Polsce. Nie wiem jakim trafem poznał się gdzieś z bardzo ładną panią, córką małego urzędnika z komisji Skarbu. Matka jej, gdyż ojciec dawno był umarł, żyła z niewielkiej pensji emerytalnej, syn służył w jakimś biurze, żonaty był i mieszkał osobno. Matka z córką zajmowały bardzo skromne mieszkanko na Tamce, do którego Naumów potrafił się dopytać, wcisnąć i wyblagać, żeby mu bywać dozwolono. Misia, owa ładna panią, żywa, zwinna i śmiała

brunetka, z początku sobie żartowała z tego białego Moskala, śmieszył ją trochę, trochę ją bawił, czasem niecierpliwił, klóciła się z nim ciągle, ale go jakoś znosiła. Dziewczę było wychowane bardzo starannie, a natura obdarzyła je bogato, sercem szlachetnym, żywym i otwartym umysłem. Misia choć nie była nadzwyczajną pięknnością, miała niezmiernie wiele życia i wdzięku, cała jej postawa pełna była energii, a mimo to dziwnie skromna i niewieścia. Poznawszy Naumowa, wcale nie robiąc nań projektów, postanowiła go, jak mówiła, ucywilizować i zrobić z niego człowieka. Zakochany od razu Sasza, poddał się bardzo chętnie wszystkiemu, co z nim czynić chciano. Matka patrzyła się na to nie bez pewnej obawy o swą ukochaną córkę, ale jej tak wierzyła, i tak wysoko ceniła jej rozum i serce, tak była przez nią zawojowana, że się w niczym sprzeciwić nie mogła.

Postępowanie Misi z tym młodym Moskalkiem, który, jak ona mówi, przyczepił się do niej, było niezmiernie trafne. Wcale w nim nie chciała widzieć z początku ani kochanka, ani przyszłego do jej ręki pretendenta. Obchodziła się z nim prawie tak jak z wziętym na wychowanie pieskiem, którego się oducza nieprzyzwoitości, a uczy służyć, przynosić i warować. Nauka to była nie tak salonowych obyczajów, gdyż Naumów bardzo się pięknie w towarzystwie znajdować umiał, jak raczej nowych dla niego pojęć i wyobrażeń. W półżartem, w pół serio, zmuszano go naprzód do nauczenia się polskiego języka, z nim razem przyszły polskie idee. Misia niemniej go musztrowała jak wielki książe swych żołnierzy;



chciała z niego zrobić Polaka, i to nawrócenie z pomocą czarnych oczu doskonale się jej udało. Klócili się z sobą nieustannie, to jest Misia go za wszystko łajała, on wszystko z dobrodusznym serdecznym uśmiechem przyjmował. Raz tylko gdy się Michalinie wyrwało jakieś przekleństwo na całe plemię i naród moskiewski, Sasza czyli pan Oleś, jak go tam nazywano, wstał zaczerwieniony i głosem, w którym wzruszenie głębokie czuć było, odpowiedział stanowczo.

— Nie przeklinaj pani narodu, nie znasz go tylko z tych wyrzutek, którymi na was ciskają. naród ma serce, naród ma przyszłość, cóż winien, że wiekami niewoli upadł, spodlił się, znikczemiał. Niech nad nim zaświeci słońce swobody, niech nań spadnie rosa dobroczynnej nauki, niech go rozkują i rozwiążą. a zobaczysz pani, że potrafi być wielkim i kochania godnym narodem.

Misia patrząc nań pobladła, zamyśliła się i podała mu rękę. umiała ocenić tę uczciwą miłość ojczyzny w Moskału, mimo to jednak odpowiedziała mu półzartem:

— Choćby was rozkuto, będziecie jeszcze długo nosić na karku ślady tej obroży, w którejście chodzili przez wieki.

Naumów westchnął i na tym skończyła się rozmowa. Stosunki Misi z nim, w których nigdy nawet o miłości mowy nie było, przeciągnęły się bardzo długo. Sasza nauczył się doskonale po polsku, a co więcej. pojęcia jego zupełnie się zmieniły. Urodzony z dobrymi skłonnościami, zyskał na tym nowym wychowaniu przez kobietę wielkiego serca i umysłu. Przywiązanie jego do niej było jakąś spokojną idealną miłością, tym więk-

szej siły, że na zewnątrz wyglądała ona na serdeczny tylko związek braterski. Misia też przywiązała się do ucznia, chociaż mu tego wcale nie okazywała, ale później kłóciła się już tylko dla formy, a gdy Naumów przypadkiem przez parę dni ich nie odwiedził, Michalina była smutna i niespokojna.

Matka mimo swej wiary w córkę gryzła się bardzo tym stosunkiem, którego na lekko brać nie mogła. Jako gorliwa bardzo katoliczka, jako osoba rozsądna, wiedząca dobrze, iż dwie wiary w małżeństwie są zawsze prędzej później rozdziwienia powodem, jeżeli jeden z towarzyszków drugiego nawrócić nie potrafi, przewidywała smutne tego romansu następstwa, ale gdy raz wspomniała o tym nawiasem córce, Misia jej odpowiedziała stanowczo.

— Gdybym miała za niego iść, to już cię go wprzódki na katolika przerobię.

Trwało to przez półtora roku, matka po cichu płakała i gryzła się, zachorowała wreszcie i umarła, ale do łoża konającej przyszedł Naumów splakany i staruszka ich oboje pobłogosławiła.

W kilka miesięcy potem stanęli do ołtarza. Dziwiono się niezmiernie i temu ubogiemu gwardziście, który mógł się daleko świetniejszej partii w Rosji spodziewać, i biednej dziewczynie, że mogła pójść za Moskała. Naumów miał do przełamania niesłychane trudności, póki otrzymał pozwolenie od wielkiego księcia. Wkrótce potem wziął dymisję z wojska i dano mu bardzo dobre miejsce w komisariacie, zostawiając go w Warszawie.

Jeszcze przed rewolucją 1831 r. jakieś im-

trygi, o które w moskiewskich biurach nie trudno, spowodowały nagle przeniesienie się młodego małżeństwa aż do Odessy.

Michalina i mąż jej zupełnie już wrosły w obyczaje przybranej ojczyzny, z niezmiernym żalem opuszczali Warszawę. Michalina gniewała się, przeklinała, płakała, nie nie pomogło, trzeba było jechać z mężem na to wygnanie w drugi koniec świata.

Szczęściem Odessa naówczas, jak cały ten kraj aż po nią, daleko była bardziej polską niż dzisiaj, można powiedzieć wcale polską. Siosunki jej z Podolem i Ukrainą, ogromny handel zbożowy, wyborne morskie kapiele sprowadziły tam mnóstwo obywateli z Ukrainy i Podola. Bogatsi mieli tu swe domy i magazyny, a w okolicy znaczne posiadłości i kolonie. Moskwa nie miała jeszcze czasu i odwagi wziąć się do wynaradawiania; instynktowo targata się ona na to, ale nie śmiała przyznać się do systemu, bo w tamtej epoce więcej było poszanowania dla zasadniczych praw ludzkości, więcej wstydu i obawy przed opinią.

Moskale udawali jeszcze bardzo liberalnych, tolerujących, przyjaciół wszelkich narodowości, w okolicach Odessy zakładali nową Serbię, a Polacy w tym mieście wcale nie wydawali się im jeszcze szkodliwi. Czekali zapewne, aby obietnice Katarzyny, w manifestach jej po zaborze kraju powtarzane, zaręczające poszanowanie religii i narodowości, trochę zestarzały.

Za Mikołaja nawet, gdy się już ani Europy ani opinii europejskiej nie obawiano, wynarodowienie szło bardzo po cichu i ostrożnie, póki niezapomniany Bibikow I nie ośmie-

lił się do targnięcia na prawa, język i religię. On zapewnił Mikołaja, że wszystko to wydrzeć potrafi bez oporu, on wymógł od ówczesnych marszałków szlachty podpisanie upadającej petycji o zrównanie prowincji tych w prawach i sądownictwie z Moskwą. Od tej pory szybko poszła ortopedyczna operacja, której skutkiem całe prowincje powoli moskalić się musiały.

Państwa Naumów rewolucja zastała w Odesie. Na jej chorągwiach stał napis: „Za naszą i waszą swobodę”. Mógł więc Naumów patrzeć na nią młeczący, gdy żona jego nie kryła się wcale z gorącym dla niej współczuciem. W parę lat później, gdy pierwszych dwoje dzieci im zmarło, urodził się syn, którego Michalina potrafiła jakoś w sekrecie ochrzcić po katolicku i dała mu imię Stanisława. A że dzieci, których bardzo pragnęła, nie chowały im się, małego Stasia ofiarowała się do siedmiu lat, ubierać w habit S. Franciszka, jak to u nas bywało we zwyczaju. Byłoby to może wywołało jaką denuncjację, śledztwo i prześladowanie, ale porczywy Saszka, zgryzłszy się jakąś mąką, na której go podradczycy*) oszukali, dostał gorączki i umarł. Biedna wdowa, złożywszy jego zwłoki na brzegach Czarnego morza, sama natychmiast postanowiła wrócić do Warszawy. Przyjaciele męża łatwo dla niej wyrobili dość znaczną pensję emerytalną, a dodatkowo coś jeszcze na wychowanie dziecka.

Pani Naumów nie cierpiała Odessy i wyprzedawszy jak najprędzej co tylko miała, pośpieszyła do dawnego swego mieszkania na Tamkę.

*) Z rosyjskiego „podriadczyik” = dostawca.

Pisała wcześniej do brata, aby je koniecznie dla niej najął, tu jej spłynęły najszcześliwsze życia godziny, chciała tu po nim płakać i tęsknić za szczęściem straconym.

W żałobie, której już nigdy zrzucić nie miała, z małym Stasiem na ręku weszła do tego mieszkania, które jej się teraz dziwnie zrujnowanym, smutnym i biednym wydało. Cała oddała się temu dziecięciu, był to powierzchniście żywy obraz ojca, ale z duszą nierównie gorętszą, matczyną. Miał dobroć i łagodność Saszy, ale z energią i swobodnym duchem matki. Jedynak, pieśczocho, wyrósł w pocałunkach, ogrzewany niezmierną miłością i wybujął jak bujają te dzieci, których kolebkę otacza wielkie przywiązanie.

Czytelnik przeczuwać już może w tym chłopaku bohatera powieści; musieliśmy tą geneologią wytłumaczyć fenomen Moskala-Polaka, którego nie stworzyła wyobraźnia nasza, bo nie ten jeden walczył w szeregach obrońców Polski.

Było ich wielu pojmujących, że sprawa nasza nie wyrzekła się starego napisu swej chorągwi: „Za naszą i waszą swobodę”. Moskiewski rząd, w rok dopiero po pierwszych wybuchach w Warszawie, zrodził tę sztuczną agitację niby patriotyczną, którą potrafił nieodjrząły naród obafamucić.

Ułakł się on tych sympatii, które się dla nas objawiać zaczynały, potrafił wmówić przez usta płatnych dziennikarzy, że zmazanie się krwią polską i wyniszczenie całego narodu było dla Moskwy potrzebą, koniecznością.

.....

Z boleści po stracie męża, osamotnienia i ze zmartwień, pani Naumów wpadła w rodzaj dziwnej melancholii, stała się bardzo pobożną i gryzła się tą myślą, że ją Pan Bóg skarał za małżeństwo z różnowiercą. Utkwiło to tak głęboko w jej przekonaniu, że życie całe zmieniła w rodzaj pokuty i zatruliła sobie jego ostatek. Nie wiedziała, co począć ze Stasiem, o którego przyszłość się lękała, musiała się ukrywać z jego katolicyzmem, trwożyła się, aby go nie zmuszono do odstępstwa, płakała całymi dniami i wpadła w chorobliwe usposobienie, z którego się wywiązała gorączka, a w końcu suchoty.

Widząc się osłabioną, przeczuwając niedługie już życie, niepokojąc się, więcej jeszcze pogorszyła swój stan tak, że mimo największych starań, nim Staś doszedł ósmego roku, został zupełnym sierotą.

Miał wprawdzie wuja, który już dosyć znaczną zajmował posiadłość w komisji Skarbu, ale był to człowiek zimny, obciążony rodziną, obojętny dla siostry i jej dziecka, który spadającej nań opieki pozbył się natychmiast prosząc o przyjęcie małego Stasia do korpusu kadetów. Między powodami, które go ku temu skłoniły, była też i obawa, aby nie odpowiadał później za katolickie jego wychowanie. Jakiś komitet petersburski, opieki nad sierotami po oficerach, wziął na siebie dalszy los nieszczęśliwego dziecka, nie ze zbytycznej troskliwości o sierotę, ale głównie dla tego, że na każdej takiej jednostce, którą się opiekowano, kradły potrosze biura i urzędnicy. Ziarnko do ziarnka — zbiera się miarka.

Biedne chłopię przewieziono wraz z innymi, zakutawszy w gruby kożuch, aż do same-

go Petersburga. Dziecko znalazło się w gronie rówieśników, nie mogąc się z nimi rozmówić, bo słowa jednego nie umiało po rosyjsku, obce wszystkiemu co je otaczało, przestraszone i zbolełe.

Ale dzieci i młodzież mają tę cudowną siłę prędkiego oswojenia się z każdym położeniem, i Staś choć mu czasem płakać się chciało przypomniawszy matkę, choć w snach widywał ją często, obył się prędko ze swoją biedą. Z okrutną zgrozą kapelan korpusu spostrzegł wprędce, że dziecko zegnało się po katolicku, umiało pacierz tylko polski, nosiło krzyżyk na piersiach nie prawosławnego kształtu i jak on to nazywał, było nie chrześciane. Chrzest bowiem katolicki u fanatycznych Moskali nie uchodzi za ważny. Nareszcie samo imię Stanisława nie znajdowało się w kalendarzu greckim, ochrzczono więc go na nowo, a przez wzgląd jakiś dla dziecięcia zmieniono nazwanie na trochę doń podobne, dając mu imię Swiatosław. Pojąć łatwo, że dziecię w tym wieku wystawione na wpływ nieustanny innego świata i obyczaju wprędce musiało o przeszłości zapomnieć.

Tak się też stało. Mały Naumów zupełnie z polskiego chłopaka przerobiony został na czystego Moskala.

Ale jest wielka, niepojęta siła w pierwszych wrażeniach dziecka, mogą się one zatrzeć późniejszymi, najjuńsze jednak dotknięcie budzi te struny milczące, co pierwszy raz od głosu macierzyńskiego zadrgały.

Urządzenie wszystkich zakładów wojskowych, za czasów Mikołaja szczególnie, było niesłychanie obmyślane na to, aby z żywych ludzi zrobić lałki służebne. Biedzili się nau-

czyciele i dozorczy nad tym problemem jak wykształcić człowieka, łamiąc w nim samoistność i wolę. I jak ptakom obcinają skrzydła aby nie odleciały, tak nieszczęśliwym tym wychowañcom despotyzmu łamano uczucia, naginano myśli, aby się stali posłusznymi tylko narzędziami jednej i jedynej woli cara. W istocie prócz niego nikt w Moskwie swej woli nie ma, a kto ją okazuje jest buntownikiem. Wszelką władzę zlewa car, od kanclerza państwa aż do kaprała, wszyscy zwierzchnicy są namaszczeni przez cesarza, są od niego delegowani do spełnienia swych obowiązków, ale ponad sobą mają znowu rozmaite stopnie władzy, które ich ugniatają.

Kodeksem prawa wedle ich pojęć, jest wola cesarska na piśmie objawiona. Car może ją zmienić, zawiesić i nadać jej siłę wsteczną. Ogólne zasady praw dla nich nie istnieją; prawa Boże i prawa narodów są herezją wobec caratu.

W pierwszych chwilach polskiego ruchu 1861 r., gdy zesłano jakiegoś naczelnika wojskowego do Suwałk, który sobie po żołniersku poczynał, jeden z urzędników sądowych oparł mu się dowodząc, że postępowanie jego było prawu przeciwne. Niepodobna wyrazić jakie zdumienie ogarnęło Moskala, gdy to usłyszał, odwołanie się do prawa było dla niego zuchwalstwem jakiego nie miał pojęcia.

— Prawo! zakrzyczał, jakie prawo? ja tu jestem z ramienia cara, a co ja rozkazuję, jest jedynym prawem. Najtroskliwiej więc czuwano, aby wpoić w młodzież zawczasu ślepe to posłuszeństwo dla „żywego Boga”. Mikołaj ten rodzaj szalu w zaprowadzeniu bałwochwalstwa doprowadził do tego, że w-

dano katechizm: „O czci cesarza”. Pomimo wszystkich cytata z Pisma świętego na poparcie tej teorii jest ona starym pogańskim cezaryzmem godnym Calliguli i Heliogabala, ale nie dającym się pogodzić z ideą chrześcijańską. Nad młodzieżą szczególnie czuwano, aby nie dopuścić do niej nawet cienia tego straszego wolnodumstwa*), którego się przede wszystkim obawiano. Mikołaj w oczach dzieci upatrywał czasem jakąś skłonność występłą, a gdy chłopię śmieiej nań wejrzało, karał je natychmiast, aby na całe życie oduczyć je od samowoli a natchnąć zbawienną grozą. Pomimo tych nadzwyczajnych starań o zabicie ducha w młodzieży, Pan Bóg czuwał i te klasztory w najściślejszej utrzymywane karności, pod naciskiem surowego despotyzmu wydały ludzi wielu pełnych energii i poczucia własnej godności.

Kiedy człowiek mający władzę w rękach na tak olbrzymią skalę przedsięwzięje potworne świętokradzkie dzieło, niewidoma jakaś siła wszystkie środki użyte ku złemu cudownie na dobre obraca. Tak się stało z zakładami wychowania i uniwersytetami moskiewskimi, na które wionął z daleka niepochwycony duch wieku, nie wstrzymały go ani rogatki granicy, ani cenzura posunięta do najwyższej śmieszności, ani umyślne popychanie młodzieży na drogi szału i namiętności, by ją od nauki i myślenia oderwać.

Naumów przy dobroci i łagodności ojca miał też trochę z natury matki. Był bardzo roztropny, uczył się łatwo, ale swawolił stra-

*) Wolnodumstwo — z rosyjskiego, znaczy: wolnomyślność.

szliwie i wszystko zakazane miało dlań wielką ponętę. Chociaż przed starszymi przybierał postawę pokorną, szyderski uśmiech błąkał mu się po ustach, a gdy dorastać zaczął, wprzódy niż katechizmu o czci cara, wyuczał się wielu zakazanych poezji Puszkina i Rylejewa. Wszystko, czego mu się uczyć kazano, chwycił z łatwością; skończył akademię wojskową z bardzo pięknymi świadectwami, ale mimo wzrostu i postawy udanej coś mu takiego z oczów patrzyło, takie jakieś o nim miano wyobrażenia, że go do liniowych pułków posłano. Była to wyraźna niełaska, którą zawdzięczał temu, że się przed swą starszyzną nie zbyt uniżał, nadto się czując człowiekiem. W dwudziestu kilku latach życia świat jeszcze cały przed nami, nikt się naówczas nie troszczy, wychodząc nań, gdzie oprze stopę, czuje w sobie siłę olbrzymią i wie, że zajdzie gdzie zechce. Naumów oswobodzony z więzów, ciężkiej karności zakładów wojskowych, wyleciał w świat jak ptaszek, nie bardzo się martwiąc wyrządzoną sobie krzywdą. Pułk, do którego był przeznaczony, stał w Inflantach, a na pierwszym wstępie, gdy się generałowi dowódcy meldował, spotkała go para takich przesłicznych oczu niebieskich, że zupełnie od niego oszalał.

Oczy te należały do starszej córki generała Natalii Aleksiejewny. patrzyły na świat od lat dopiero dwudziestu, ale tyle już na nim widziały i tak go dobrze rozumiały, jakby mu się przypatrywały od pięćdziesięciu. Zaprawdę ciekawe typy męskie spotykają się w społeczeństwie moskiewskim, ale w wyższych sferach, zwłaszcza są niewieście

postacie zlewkiem barbarzyństwa z cywilizacją, jakiego nie ma nigdzie na świecie, prócz w Moskwie.

Natalia Aleksiejewna, z daleka podobna do jasnego anioła, z bliska była jednym z tych fenomenów, na których anatomiczny rozbiór potrzebaby skalpeli Balzaka *).

* * *

Meldując się panu naczelnikowi, który się petersburskiemu wysłańcowi pilnie przyglądał, szukając w nim od razu jakiejś ukrytej wady, bo rozumiał dobrze, iż nie byłiby go z akademii do liniowego pułku bez niej zesłali. — Naumów zmieszał się pod ogniem oczów niebieskich Natalii, stojącej za ojcem i ostrzegającej bez litości nowo przybyłego rekruta. Wszyscy bez wyjątku oficerowie kochali się w niej, musiała dopełnić liczby od razu szturmem, biorąc młokosa. Niestety! zbyt to łatwe zadanie, gdy oczy wzywają, obiecują, mówią, i zdają się przyrzekać nadziemskie raje... wybranemu... Być tym wybranym tak miło!... gdy się jeszcze nie wie, że są kobiety, dla których wszyscy z kolei po pół godziny są ich jedynymi.

Natalia, wychowanka Smolnego monasteru, potem petersburskich salonów i dworu, wykształcona, zepsuta, żyjąca głową i zmysłami, a nie sercem, miała ten uludny pozór istoty idealnej, który uwodzi często i na ciężkie próby wystawia. Sierota, bo dawno straciła matkę, ukochana ojca, rozpieszczona, wprzódym

*) Balzac — znakomity powieściopisarz francuski, żył w latach 1799—1850.

dotknęła życia i jego obowiązków napila się już myślą wszelkiego zepsucia. W stolicy jest ono tak jawne, że rozminąć się ze zgorzeniem niepodobna; palcem ukazują wszyscy ulubienice wszelkich znakomitości, ulubieńców wszystkich pań. historie skandaliczne są pokarmem codziennym salonów: życie pojęte jest jako dogodzenie ostrożne wszelkim fantazjom człowieka... im kto wyżej stoi — tym więcej broić mu wolno... najwyżej wolno wszystko. — Największe poszanowanie otacza zepsute istoty, byleby miały zachowanie, wziętość i siłę, przez faworyty robią się interesa, załatwiają zawikłane spory, przekupują sędziowie, używają tajne posłuchania. nie wstyd wcale zajmując to miejsce i z niego korzystać. Mówi się o tym po cichu wprawdzie, ale otwarcie, wszędzie, przy kobietach i pannach, które się uczą teorii życia nim rozpoczną jego praktykę.

Natalia Aleksiejewna mogła się spodziewać świetnej dla siebie przyszłości, była zachwycająco piękną, świeżą i niesłychanie śmiałą, umiała wszystko, co wychodząca ze Smolnego monasteru*) paniątka umieć może, po francusku jak paryżanka, wybornie po angielsku i po niemiecku, grała na fortepianie z brawurą niesłychaną, śpiewała mile, a literatura powieściowa była jej ulubionym zajęciem.

Nic nie strzegło umysłu jej i serca od fałszywego pojęcia zadania kobiety i roli jej na świecie; obiecywała sobie bałamucić, rozkochiwać, i dobić się wysokiego stanowiska... bądź co bądź. Zamyślona nieraz uśmiechała

*) Monaster — z rosyjskiego, znaczy: klasztor.

się sama do siebie, obrachowując, że musi wyjść za nieco starego mężczyznę; w planach jej na pierwszym stało małżeństwo tego rodzaju, z kochankiem w dodatku jednym lub kilkoma, z wielką fortuną, i imieniem, z podróżami, Paryżem i t. p. Ojciec był nie mający, oprócz Natalii były jeszcze dwie siostry i synek, który już chodził w paziowskim mundurku; a pułk jakkolwiek był dojrzałą krówką, nie mógł dać posagu, bo się żyło po pańsku. Natalia wiedziała, że przyszłość sobie tylko może zawdzięczać. Nie troszczyła się jednak o nią zbyt, czuła, że pierwszy bogaty, wyłysiały wdowiec lub zużyty stary kawaler, na którego sieci zarzucić zechce, pastwą jej będzie. Tymczasem bawiła się rozkochiwując oficerów, kłócąc ich między sobą i śmiejąc się z kolei ze wszystkich. Właściwie rzekłszy, ona to pułkiem komenderowała, ojciec był pod jej rozkazami.

Nieużyta jeszcze i niezłamana żadnym uczuciem, żadną przeciwnością, obdarzona talentem niezmiernym, Natalia miała tysiąc fizjonomii a właściwie żadnej... Wedle natężenia, kaprysu przybierała z kolei postać poważną, dziecinną, wesołą, filuterną, naiwną, i do rozpaczy przywodziła swych wielbicieli. Nigdy dzień wczorajszy i jego usposobienie nie zaręczały za jutro, po największym rozczuleniu posuniętym aż do łez, następowała zimna obojętność i szyderstwo, po największych łaskach najstraszliwszy gniew, wszystko to bez przyczyny widocznej, bez logiki... Przechodziła od razu z jednej ostateczności w drugą; bawiła się osłupieniem tych, co ją zrozumieć i wytłumaczyć sobie chcieli.

W głębi tego charakteru był chłód córki

północy zepsutej, rozdziwaczanej, dla której instynkt egoizmu był prawem najwyższym i jedynym. Natalia w cerkwi żegnała się i biła pokłony, bo stawała na pierwszym miejscu przed Ikonostasem i wypadało jej udawać pobożną, ale z religii śmiała się i urągała publicznie.

W Moskwie pobożność jest bardzo rzadką, wyjąwszy lud, wiara jest tu narzędziem rządowym, kapłani jej rodzajem służby policyjnej nad sumieniami, oni sami nie biorą na serio swych obowiązków, kupić ich można zawsze, ująć i skłonić do wszystkiego; zewnętrzne obrzędy więcej tu znaczą, niż duch ewangelii; grzechy przebaczyć się mogą łatwo, nie przebacza się tylko uchybienia formie. Wolno się śmiać w kącie ze mszy, ale przy mszy trzeba bić pokłony. Istoty w których duszy jest potrzeba religii muszą uciekać do katolicyzmu, aby w nim zaspokojenie znalazły. W Petersburgu też mnóstwo kobiet potajemnie rzucało prawosławie i chodziło do naszego kościoła, czuły one w nim Boga, którego w ich cerkwiach nie było, a w kapłanach naszych znajdowały ludzi ukształconych, u których rady i pociechy na cierpienia duszy szukały.

Natalia była zepsutą, ale uroczą i wdzięczną istotą, to jest najniebezpieczniejszym potworem, na jaki czyste i poczciwe młodzieńcze serce zwabić się może.

Naumów, który ani przypuszczał szatańskiej zabawki z sercem człowieka, wziął się od razu na lep tych oczów i ze wszystkich oficerów pułku najszalenięj rozkochał. Dla tamtych, doświadczeńszych i starszych, Natalia była miłą zabawką, on z niej sobie utworzył ideał.

Trafilo się wam może spotkać we Włoszech jeden z tych obrazów, przedstawiających piękną Transtewerankę albo kobietę z Albano, jakie młodzi malarze często za wzór swych studiów obierają, podziwialiście na płótnie i rysy i wyraz i koloryt i myśl, która z zadumanych oczów płynąć się zdawała. Trafilo się wam też może potem, przechodząc koło Monte Pincio spotkać oryginał obrazu, zwiedły, pospolity, zmęczony, choć do tamtego ideału, w który artysta wlał duszę swoją, podobny.

Miłość jest takim artystą, co z najpospolitszego materiału umie utworzyć madonny i jasne boginie; im więcej jest miłości w duszy czlowicka, tym jaśniej nią promienieje istota wybrana. Otóż co Naumiów uczynił z Natalii, gdy się w niej tak szalenie rozkochał. Biedak nie zdawał sobie z tego sprawy, że jego ubóstwiana Natalia była nie tą żywą chodzącą po świecie, ale widmem jego duszy. Nie zastanowił się nad tym, że ile razy był z nią, trochę stygl i doznawał jakiegoś bolesnego rozczarowania, a w samotności jej wspomnieniem egzaltował się do szaleństwa. Nie łudził się wcale widokami jakiejś przyszłości, wiedział dobrze, że Natalia za niego nie pójdzie; ale kochał, bo miłość była dlań potrzebą, a oczy tej kobiety ciągnęły go w nadziemskie światy.

* * *

Działo się to w roku 1861, gdy z maluczkich objawów budzącego się ducha wyrosły te olbrzymie wypadki, które są jedną z najświetniejszych i najsmutniejszych kart dziejów Polski.

Zaraz po strzałach ludowych, po wielkim pogrzebie, (Moskwa, która na ducha innego oręża nad pięść nie miała i do walki przeciwko uczuciom potrzebowała bagnetów), zaczęły ścierać wojska do Warszawy. Między innymi pułk, w którym służył Naumów, został tam także przeznaczony.

Była to chwila rozstrzygająca przyszłe losy Polski i Moskwy. Baczniejsi widzieli już, że w szlachetniejszych duszach rodziło się współczucie dla naszej sprawy, strwożyło to przyjaciół despotyzmu.

Łatwo się przekonać z dzienników, z pism, z samych faktów, które później starannie ukryć usiłowano, że moskale z początku porwani byli wielkością tego obrazu, który przedstawiała Polska. Gorczakow*) mimowolnie ustępował przed tą falą wezbraną, widzieliśmy żołnierzy w dniu 27 lutego rzucających karabiny i przechodzących na stronę ludu, pułkowników, co nie mogąc spełnić wydanych im rozkazów, woleli sobie odebrać życie, jeszcze chwila, a może naród rosyjski, ulegając szlachetnemu popędowi, byłby sam dopomógł do zrzucenia z nas więzów.

Rząd też doskonale to widząc, rozpoczął tę sztuczną agitację, która w pijany szal się zmieniła; po pierwszych oznakach współczucia dla Polski, spuszczone z łańcuchów to stado brytanów, które wielkimi słowy miało ślepy naród obłamać, zagrano na wszystkich piszczałkach pseudo patriotyzmu, a kraj, któremu brzmienie tej nicco swobodniejszej

*) Książę Gorczakow namiestnik rosyjski w Królestwie Polskim w dobie przed powstaniem styczniowym.

muzyki mile polechtało uszy, zaczął tańcować jak mu zagrano.

Ale nie uprzedzajmy wypadków, pierwsze wieści o ruchach w Polsce te same uczucia wywołały, któreśmy widzieli objawiające się w pułkach jazdy dnia 25 i 27 lutego. Słuchano rozkazów, ale starano się nie brać udziału w okrucieństwach, a wielce znaczące milczenie, zamknięte usta, chmurne czoła wydawały wewnętrzny duszy niepokój. To co piszemy, jest niezaprzeczoną faktami, rząd złożony z ludzi bez uczucia, dla których rozlew krwi w politycznym celu wydawał się rzeczą prostą i naturalną, nie zawahał się ani chwili z tym, co miał czynić; naród do katorstwa szalu poprowadziło spodłone płatne dziennikarstwo, którego czołu należy piętno hańby wiekuistej. Nie znalazł się ani jeden człowiek sumienia, odwagi, któryby w imię prawdy ujął się za pogwałconymi prawami ludzkości.

Razem prawie z rozkazem wymarszu doszły do pułku lakoniczne gazeciarskie sprawozdania z wypadków i głuche o nich wieści. Naumów zdumiał się sam sobie, że się tak uczuł wzruszonym i niespokojnym, gdy o nich posłyszał. Nie wiedzieć dla czego przyszła mu na myśl jego młodość, matka, mgliste wspomnienia Warszawy, a bijące serce wstrząsało się jak do braci, do tych męczenników, których naród uroczystym dziejowym uczcił pogrzebem. Przez cały ten dzień był milczący, zadumany i czuł jakby go tam coś ciągnęło ku świeżym mogiłom. Towarzysze jego bardzo rozmaicie o tym wszystkim sądzili, on milczał, przychodziło mu na myśl, że miał tam wuja i wujecznych braci z których jeden

paść mógł pod strzałami moskiewskich żołnierzy, że i on sam zmuszonym być może iść na swych krewnych i bratobójczą dłoń podnieść na biedne ofiary. To wszystko dziwny zamęt w sercu jego i głowie stworzyło.

Tego samego wieczora kilku oficerów a między nimi i on zaproszeni byli na herbatę do generała. Aleksy Iwanowicz był chmurny i zamyślony, należał on niegdyś do decembrzystów*), ale szczęściem nie wydało się to, zatarło, a teraz gdy doszedł jeneralskich szlifów, gdy sam już reprezentował cara i jego władzę, potępiał wszelkie usiłowanie wyzwolenia. Podzielał on z wielu innymi to zdanie, że mikołajewski despotyzm był przesadzony i szkodliwy, ale wierzył też w liberalizm i reformy Aleksandra. To go niejako w oczach własnych usprawiedliwiało, że się rządu trzymał. Jako prawy moskał instynktownie Polski nie cierpiał, mało znał Polaków, i to z tej strony z jakiej ich w Petersburgu znają. Był on zdania cesarza Mikołaja, który raz rozdrażniony, przy Rzewuskim i Radziwille odezwał się o nas:

— Nienawidzę tych Polaków, którzy mi stawiają opór, a tymi Polakami, co mi służą, pogardzam.

Aleksy Iwanowicz był petersburskim cywilizowanym generałem z gatunku tych, co są do wszystkiego zdolni. Czuł, że miał wielką przyszłość przed sobą. Najmniej może biegły w strategii spodziewał się w przyszłości jakiegoś wielkiego stanowiska w stolicy, bo jedna z kochanek hrabiego Ad..... a była

*) Decembrzyści albo dekabryści (dekabr = grudzień) nazwa głośna w swoim czasie grupy spiskowców rosyjskich.

jego wielką przyjaciółką. Z zasępionym czołem dumal nad wypadkami polskimi, ale przez chmurę, którą włożył dla przyzwoitości, przeglądała wcale nieprzyzwoita wesołość. Dotąd brakło mu tylko sposobności jakiejś, ażeby się dać poznać, odznaczyć i wpaść na drogę łask i zaszczytów... Widział teraz ja-no, że wypadki w Polsce mogły mu wyborną zręczność nastreczyć do rychłego wyniesienia się.

Półgębkiem, ale z goryczą odzywał się o starym niedołędzie Gorczakowie i o tych co go otaczali, dając do zrozumienia, że on by temu wcale inaczej dał radę...

Natalia Aleksiejewna bardzo także była uszczęśliwiona z przyszłego wyjazdu do Warszawy. Jakkolwiek Moskale dumni są ze swego kraju i cywilizacji, czują oni mimowolnie jadąc na zachód, że się do Europy zbliżają, i że ten świat, który oni z pogardą nazywają zgniłym i zestarzałym, ma nad nimi wyższość i potęgę nauczyciela. Śmieją się z niego po cichu jak studenci z pedagoga, ale gdy wejdzie na salę, cicho w klasie i serca w piersiach biją. Biło też serce panny Natalii na myśl, że jedną ze stolic europejskich zobaczy, a w dodatku jedno z najciekawszych widowisk tak nowe dla Moskali — rewolucję.

W salonie u pułkownika jedna Natalka była trzpiotowato-wesołą, oficerowie spoglądali po sobie, a nie wiedząc co mówić, milczeli. Jenerał chodził, darł resztkę czupryny i niekiedy rzucał półsłowa bez związku, z których tylko zburzony stan jego duszy wyrozumieć było można. Naumów z daleka, w cieniu, oparty na oknie, tak był pogrążony w myślach, że nawet szczebiotanie Natalii uwagi jego nie zwracało, pannie właśnie się to nie

podobało. że ktoś w jej przytomności śmiał, nie o niej zamyślać. Podbiegła więc do Naumowa, przeglądając się we wszystkich zwierciadłach po drodze, według swego zwyczaju i rozbudziła go głośnym pytaniem:

— Cóż tam Swiatosław Aleksandrowicz? dużoście Polaków nazabijali? zadumawszy się tak pewnie o Warszawie.

I nie czekając odpowiedzi ze śmiechem dzikim, pokazując białe ząbki, poczęła mówić dalej:

— O, jeżeli my tam trafimy jeszcze na rewolucję, to się papinki prosić będę, żebym koniecznie miała okno na ulicę! Będę klasnąć i śmiać się jak do nich będą strzelali. Słyszał tatka takie zuchwalstwo? żeby ta garść szaleńców porwać się na nas śmiała? A który z panów oficerów najlepiej się popisie to go pocałuję... dalibóg! pocałuję...

Naumów podniósł chmurną głowę, ona myślała, że spotka na jego ustach uśmiech zapалу i pragnienie tego pocałunku, ale się zawiodła. W oczach Swiatosława był głęboki smutek. Ona milczała, wyzywając odpowiedzi, ale Naumów ani słowa się nie odezwał.

— Cóż wy na to? spytała nareszcie urażona.

Głuchym, stłumionym głosem młody oficer rzekł po cichu.

— Moja matka była Polką.

Natalia popatrzała nań chwilę, potem odwróciła się nagle i zaczęła mówić o czym innym. Ale nie upłynęło kilka minut, gdy znowu zwróciła się do młodego chłopca i nie wiedzieć dla czego usiłując go przywabić, milcząc podała mu rękę. Z jej strony był to

prosty manewr zalotnicy, która choć nie kocha, nie pozwala, aby ją kochanek opuścił. Dla niego, to milczące podanie ręki było świadectwem uczucia, przed którym, gdyby nie generał, byłby padł na kolana. Szczęściem nie dojrzał uśmiechu, który jak błyskawica po ustach Natalii przeleciał.

I ona i generał byli tego zdania, że Polakom wcale pobłażać nie należało, że potrzeba było do nich wziąć się po mikołajewsku. Nie przewidywali naówczas, iż system Mikołaja w porównaniu z systemem Aleksandra wyda się kiedyś łagodnym.

Z wieczora od generała rozeszli się oficerowie po kwaterach, szepecząc między sobą po cichu. Kapitan zaprosił do siebie na poncz, a tu dopiero po pierwszych szklankach rozwiązały się im usta. Ale, prawdę rzekłszy, choć niby mówili z wielką otwartością, nikt się nie wynętrzał do głębi, każdy się lękał nawet najlepszego przyjaciela, bo u Moskali szpiegostwo jest tak rozpowszechnione, tak obowiązkowe nawet, iż się go wszyscy obawiają. Przytem oficerowie udawali liberalnych, nie potępiali więc całkowicie Polaków, a większość była zdania, że tę Polskę, jak kula przykutą do nogi, wiecznie nieprzyjazną, zawsze niespokojną, potrzeba było raz oddać.

Młodzież ciszej po kątach gwarzyła, domyślając się, iż z tych wypadków możnaby na wytargowanie jakichś swobód skorzystać.

Ale ta rozmowa o polityce krótko bardzo trwała, zaczęto sobie zaraz rozpowiadać o rozkoszach życia w wesołej Warszawie, którą wielu z nich znało, o wieczornych balikach w zielonym ogródku i rozmowa przy

pomocy ponczu przeszła na swawolne żarty, a Naumów wysłizgnał się do domu, czując jakby kamień spoczywający na piersiach.

* * *

Naumów zajmował bardzo skromne mieszkanie w dość odległej części miasteczka: sługa jego, wiekuiście rozespany Iwan, drzemał u gospodarza, zdziwił się więc powracając do domu oficer, gdy ujrzał w swoich oknach światło i cień przechadzającego się po pokoju mężczyzny. Przyspieszył kroku i stanąwszy w progu, zdumiony zobaczył wojskowego w stroju podróżnym, który zdawał się nań oczekiwać.

Nie łatwo mu było poznać, w zmęczonym podróżą przybyszu, dawnego towarzysza z kadeckiego korpusu Henryka. Byli oni z sobą w wielkiej przyjaźni, ale los ich później rozdzielił, bo Henryk został przeznaczony do głównego sztabu, a Swiatosław do pułku. Dlaczego się szczególnie przywiązali do siebie, jest to tajemnicą młodzieńczych sympatyj, ale i to się może przyczyniło do zbliżenia ich ku sobie, że Henryk był rodem z Warszawy, i że z nim czasem o Polsce pomówić było można. Naumów nawet zostawszy Moskałem, lubił o niej wspominać i coś go ku niej ciągnęło.

Co do Henryka ten był jaknajgorzalszym patriotą; należał do wszystkich potajemnych stowarzyszeń, rozgałęzionych w zakładach wojskowych i po uniwersytetach.

Poznawszy się rzucili się sobie w objęcia i dwie ich młodzieńcze dusze z całą gorączką młodej przyjaźni wybuchły. Po długim nie-

widzeniu pierwsza taka rozmowa jest zawsze nieporządną słów mieszaniną, tysiącem pytań bez odpowiedzi, przypomnień i nierozwiązanych zagadek. Naumów kazał zaraz samowar nastawić i zabierał się przyjezdnego ugościć, gdy ten mu oznajmił, że zaledwie godzin parę zabawi i natychmiast w dalszą jedzie drogę.

— Dokąd? Czy cię gdzie wysłano? — spytał Naumów.

— Nie. Jadę na urlop do rodziny — rzekł Henryk.

— Więc ci nie może być tak bardzo pilno? — odezwał się pierwszy i mógłbyś mi śmiało jaki dzień poświęcić?

— Nie mogę, mruknął, potrząsając głową. Henryk, nie mogę...

— Cóż ci tak pilno?

Oficer popatrzał długo na przyjaciela jakby go badał, jakby pragnął, żeby się tamten sam czegoś domyślił, ale Naumów choć mu wypadki w Polsce serce poruszyły, nie miał jasnego wyobrażenia jakie na niego wkładały obowiązki.

— Wszakże już wiecie — rzekł po chwili przybyły, co się dzieje w Warszawie?

— Wiemy tylko z gazety i z pogłosek z których się niewiele nauczyć można, a ty?

— Ja — rzekł — wahając się Henryk, wiem trochę więcej, ale naprzód, w imię starego koleżeństwa, co ty o tym myślisz?

— Ja — odpowiedział powoli Naumów jeszcze nad tym nie zastanawiał, a potem to dla mnie rzecz obca, bo nie jestem Polakiem.

— Jesteś nim na wpół przynajmniej — zawołał Henryk, matka twoja była Polką, ale gdybyś nawet ani kropli krwi polskiej nie

miał w żyłach, gdybyś był czystym Moska-
lem, Tatarem, Kałmukiem, czyż nie czujesz
o co tu chodzi?

— Ciszej — rzekł Naumów, rozumiem, ale
mi wytłumacz jaki związek może mieć sprawa
polska z oswobodzeniem Rosji?

— Nie będę ci przypominał historii naszej — zawołał młody chłopiec, znasz ją albo się jej domyślasz, wszędzie gdzie Polska zetknęła się z Moskwą, walczyły z sobą dwie idee swobody i niewoli, dziś jeszcze podbita i rozszarpana Polska tak samo walczy za wolność i powinna być narzędziem waszego odkupienia. Powinniście skorzystać z polskiego ruchu, aby się z jarzma otrząsnąć. Nie widzisz tego? Jeżeli wy zamiast spożytkowania tego, co się gotuje u nas, obrócić się przeciwko nam, zakujecie na sobie więzy na długie jeszcze lata. Jeżeli Rosja nie zechce tego zrozumieć, że wyrzekając się łupieży, despotyzmu i zaborów, które dla niej są ciężarem nie korzyścią, może w nas zyskać wiecznego pomocnika i sprzymierzeńca do zupełnego oswobodzenia, jeżeli dla widoków samowładztwa, zechce nas ciemnić, naówczas długie jeszcze lata pozostanie w pieluchach i bezwładną.

Chciej mię dobrze zrozumieć, mówił dalej, samowładztwo idzie przeciwko wskazanym naturą rzeczy, przeznaczeniom obu krajów. Wielkość i siła Rosji nie leży w świętokradzkich podbojach narodów, które wyniszczając potrzeba ażeby je zwyciężyć. Państwo jest nazbyt już rozległe, nie starczy mu już sił wewnętrznych na ożywienie tego potwornego olbrzyma, który się rozrósł chorobliwie. Ile razy to już powtórzono, że przeznaczeniem

Rosji jest przelanie cywilizacji na Wschód, temu przeznaczeniu nigdy zadostyc nie uczyni, gdy wiecznie mnożyć będzie wyczerpującą ją walkę, posuwając się na zachód. Jeżeli się nie wyrzeczce Polski, musi się oblać jej krwią, zohydzić w oczach Europy, wszystkie swe siły użyć na walkę z cywilizacją i wstrzymać w całym pochodzie na długie jeszcze lata. Pomimo olbrzymich sił materialnych, przypuszczalnych pomocy Prus i Austrii, Rosja się wyczerpie i znuży tym bojem, który nigdy nie zakończy się zwycięstwem; znękać może Polskę chwilowo ale nawet kosztem sumienia i okrucieństwa nigdy jej całkowicie nie pokona.

Z wiekuistego doświadczenia możecie wyciągnąć i ten wniosek, że zbyt rozległe państwa zawsze są tylko przygotowaniem wielkiej ruiny, dogadzają one dumie despotów, ale nie mają długiego życia warunków; za najłżejszym wstrząśnieniem rozpada się to potem w kawały jak się rozpadło cesarstwo rzymskie i wszystkie szalone mrzonki jemu podobnych uniwersalnych monarchii. W duchu wieku, w przeznaczeniach przyszłości wcale się co innego przygotowuje, zdaje się, że formą konieczną będą federacje drobnych stanów, jeżeli swoboda zwycięży, wielkie państwa, wielkie armie, wielkie budżety, wielkie podatki i wielki ucisk, są to zabytki przeszłości, które zniknąć muszą. Więc, mój drogi, Rosja chcąc się wyjarzmić z despotyzmu musi oddać Polskę Polsce.

Powinna ograniczyć dalsze zabory, a jąc się ogromnej pracy wewnętrznej, a na którą całych jej sił ledwie starczy. O podbojach ani myśleć, podboje ją osłabiają, podbicia

nie ma się co obawiać, dość jest siłą, by się obronić, potrzeba jeszcze wielkiej pracy, ażeby z tego materiału surowego, zepsutego, stworzyć żywotną i silną całość.

Tak mówił Henryk. a Naumów słuchał go zadumany nie przerywając. uśmiech tylko łagodny igrał mu po twarzy.

— Wszystko to bardzo pięknie, rzekł, ale to są mrzonki ludzi, którzy z papierem więcej mieli do czynienia niż z życiem. Każdemu, co raz podbił kawałek ziemi, zdaje się, że go już na wieki powinien posiadać. Rosja z pewnością nie wyrzeczy się ani pięćdziesiąt mi, i wątpię bardzo, czy nawet ta część Polski, która się dziś Królestwem nazywa, wybić się kiedy może. Nie tylko rząd, ale i naród ma swoją dumę, potrafią ją rozbudzić, to są utopie — dodał kończąc Naumów. Życzę jak najlepiej Polsce, ale spodziewam się jak najgorzej.

— Może tak być w istocie, żywo zawołał Henryk, jeśli te rzeczy, wszyscy tak jak ty brać będą. Rosja jeśli ma rozum, skorzysta z wypadków, Polsce da się wyswobodzić i sama się stanie swobodną. Na to wszyscy pracować powinniśmy.

— Jakto? i my?

— Głównie my, rzekł Henryk. Jesteśmy wojskowi, wojsko jest głównie narzędziem despotyzmu, przez wojsko tylko zbawienie przyjść może. Nam trzeba pracować nad żołnierzem, między sobą, i ten najstraszniejszy oręż tyranii odebrać.

— Ale jakież to środki? zapytał Naumów dość obojętnie, ty wiesz, że spiski do niczego nie prowadzą?

— Kto ci to powiedział? obruszył się Hen-

ryk. Żaden spisek nigdy bezowocnym nie był, przygotowuje umysły, a gdy odkryty, pociąga za sobą ofiary, te się stają wyznawcami i apostołami. Każdy spisek jest sieją, która prędzej czy później wschodzi.

— Ale według twojej teorii, przerwał uśmiechając się Naumów, świat by nieustannie musiał spiskować?

— Nie, rzekł Henryk, spisek jest zbrodnią, jeśli go knuje ambicja takiego Napoleona III, który przysięgłszy Rzeczypospolitej, łamie swe przysięgi, aby dogodzić osobistym widokom, i słać nowe despotyzmowi gniazdo, ale spisek przeciwko tyranii jest największym obowiązkiem.

Wiem o tym, rzekł żywo egzaltując się Henryk, że teoria nie oznaczyła dotąd granic pewnych, w których rewolucja jest usprawiedliwioną, potrzebną, powiem świętą, a kiedy staje się zbrodniczą i niegodziwą. Wiem o tym, że rewolucja jest zawsze chorobą społeczną, że z dobrej woli, dla fantazji, naród szczęśliwy nigdy jej nie podejmuje — ale najlepszą wskazówką prawowitości rewolucji jest wewnętrzne uczucie ogółu. Jeżeli cały naród czuje, że rząd jego prowadzi go na drogi zasadom społecznym przeciwne, że dla utrzymania się zmuszony jest używać środków, które wiekuista potępia moralność, natenczas spisek jest obowiązkiem, rewolucja koniecznością.

Teraz zadam ci jedno pytanie: rząd taki, który szczepi bałwochwalstwo, rozkazując czczyć człowieka jak Boga, który zrywa węzły rodzinne, wymagając od dzieci, aby denuncjowały rodziców, od rodziców, aby wydawali własne dzieci, który zachęca opłaca-

jąc szpiegostwa, do zdrady, który okuwa myśl ludzką, który uciska sumienie i nagradza apostazję, który wywraca wszelką ideę prawa, czy rząd taki, oparty na najniemorálniejszych zasadach, nie usprawiedliwia spisku i rewolucji? Dowiodę ci, kończył Henryk, że to co mu zarzucam, jest ściśle prawdziwe. Nie można się kochać w rewolucji dla rewolucji, ani zaprzeczyć, że ona zachwiewa ideę porządku społecznego, że obudza złe namiętności, że jako narzędziami, musi się często posługiwać ludźmi niepierwszej wody. Ale któż winien, gdy ucisk czyni to zło koniecznym?

Mimowolnie Naumów pociągnięty się czuł gorącym kazaniem Henryka, ale cała jego przeszłość nie usposobiła go do zbytniego przejęcia się tymi myślami, nie czuł się jeszcze powołanym do działania, gotów już był patrzeć na nie z pobłażaniem, ale widocznie wstręt miał do stanowczego czynu.

Mimo to jak każdego cieplejszego uczucia, które człowieka podnosi i uszlachetnia, pozazdrościł Henrykowi jego zapалу, jego marzeń, a nawet niebezpieczeństwa, na które się mógł narazić.

— Nie trudno mi się domyśleć, rzekł, iż jeśli się co robi, to ty pewnie z założonymi rękami stać nie myślisz?

Henryk uśmiechnął się:

— No, a ty?

— Ja. — rzekł powoli Światosław, — nie czuję w sobie powołania żadnego do przerabiania świata, ani siły po temu. Gotów jestem okłaskiem powitać nową erę, ale...

— Ale na nią zapracować nie myślisz, przerwał Henryk: — Takimi wy prawie wszy-

scy jesteście, liberalizm wasz i pragnienie reform kończy się na platonicznych westchnieniach do Pana Boga, aby natchnął swego pomazańca. Chcielibyście chleba, ale mąkę mleć i rąk namulać nie życzyście sobie. Dla tego może Rosja długo jeszcze stękając dźwigać będzie jarzmo, bo prawdą jest, co któryś publicysta powiedział, że każdy naród ma taki rząd na jaki zasługuje.

Na tym na chwilę przerwała się rozmowa, a Henryk nie zwierzył się więcej przyjacielowi, który go też badać nie myślał.

Rozmawiali tak do północy, a gdy nadeszły konie pocztowe, poczęli się żegnać z nowym wylaniem i serdecznością.

— Więc, do widzenia w Warszawie?

— Do widzenia, Naumów, żal mi cię, że jeszcze do roboty zaprząć się nie chcesz, ale daję ci na to słowo, zawołał Henryk śmiejąc się, że odetchnąwszy naszym powietrzem, musisz się odmienić! Zresztą jeśli cię nic innego nie natchnie, to cię jaka piękna Polka nawróci?

Naumów westchnął.

— Słuchaj-no, może i ty kochasz się w tej jenerałównie za którą wszyscy oficerowie waszego pułku szaleją? Wstydź się kiedy się masz kochać to nie w moskiewce!

Światosław cały pokraśniał.

— O! złapałem cię ptaszku, nawet się nie wypierasz, teraz rozumiem dla czego spisek ci żaden nie smakuje, ale niechno tylko piękna panna zdradzi, a serce zakrwawi, zobaczysz jaki z ciebie będzie gorący rewolucjonista. Do zobaczenia w Warszawie!

*

*

*

Nazajutrz rano Naumów zaspal trochę i jeszcze się nie ubrał, gdy posłyszał hałas w przedpokoju. Drzwi się otworzyły, i wszedł zwykłym swym obyczajem, w czapce na głowie i płaszczu, baron Kniphusen... Baron od niedawna zesłany został z kawalergardów do liniowego pułku piechoty, co znaczyło jeśli nie degradację to przynajmniej jakąś karę lekką za tajemnicze przewinienie i jakąś niełaszkę.

Powiadano cicho, że powodem jej miały być pewne stosunki niewieście, o których wiadomość doszła zanadto daleko. Ale jak całe życie barona i ten wypadek okrywały mgły, a on o sobie nie mówił nigdy. Powierzchnowość jego tylko i postawa zdrażały Don Juana: blady, słuszny, bardzo piękny, pełen godności pańskiej i zaniedbania, miał minę pogardliwą, szyderską, obojętną, zdawało się że życie i przyszłość nie wiele go już obchodziły, tym więcej też dbał o teraźniejszość, którą się sobie starał uprzyjemnić. Kniphusen był najszlachetniejszym hulaką w pułku, a w obejściu się z towarzyszami najzuchwalszym impertynentem. Smutny, zasepiony, nielitościwie szyderski, gdy usta otworzył, baron lekcewazył ludzi, świat i wszystko, co oni szanować przywykli. Dowcipny był, znać dawniej czytywał wiele, umiał nie mało, ale teraz i książki go już nie zajmowały.

Był to człowiek wyżyty i wyczerpany, choć młody, znudzony i żyjący tylko dla tego, że się lenił stryczka sobie założyć na szyję.

Towarzysze się go obawiali, starsi nawet mieli dlań pewne względy, ale co najdziw-

niejsza, Natalia Aleksiejewna, pani wszechwładna serc ojców podkomendnych, zdawała się także z baronem być pokorniejszą niż z innymi.

On jeden się w niej nie kochał, był grzeczny, zimny, nieco żartobliwy z nią, ale bardzo ostrożny. Może właśnie dla tego ona, to mu się zdawała nadskakiwać niekiedy, to na niego wcale nie uważać. Mówiła o nim bardzo źle zwykle, ale mówiła zbyt często, zdradzając się, że dla niej nie był całkiem obojętnym. szpiegowała go, nie cierpiała a rumieniła się przecie ile razy wszedł do pokoju. Baron otwarcie sobie z niej żartował, choć nadzwyczaj grzecznie i przyzwoicie.

Kniphusen z Naumowem nie byli w wielkich stosunkach, charaktery ich ani się zgadzały, ani dosyć sprzeciwiały sobie, żeby się wzajemnie pociągać. Zdziwił się więc młody oficer, widząc go u siebie tak rano, a bardziej jeszcze gdy się okazało, że baron pod płaszczem miał tylko szlafrok.

— Piłeś już herbatę? zapytał ziewając gość.

— Nie, ale samowar gotów.

— Bardzo dobrze, i ja się z tobą napiję, ale maszże tym rum i cytrynę?

— Poślę po nie — jeśli chcesz.

— Proszę, herbata czysta jest bardzo prawdziwym ruskim napojem, ale dla ludzi potrzebujących pobudzenia, za lekka... rum ją czyni znośną. Widzę, dodał baron, iż dziwisz się, że do ciebie z tak ranną pospieszyłem wizytą... ale nie zapominaj, że stoję o trzy kroki, że się nudzę, i że wczoraj wracając późno widziałem pocztową kibitkę przed

twoimi drzwiami. Miałeś gościa? co słyhać
he?

To mówiąc rozsiadł się, a raczej położył
na kanapie, białą rękę w czarne pukle wło-
sów zapuścił i spoglądał ciekawie na gospodarza.

— Chwilkę u mnie przebył dawny towa-
rzysz korpusowy, jadący do Warszawy...
rzekł obojętnie Naumów.

— Z Petersburga?

— Tak, z Peterburga.

— Cóż w Pitere?... wielkie oburzenie?
wielkie strachy? wielka złość, czy wielki
chaos?

— Małośmy co o tym mówili przerwał Na-
umów, więcej o sobie i przyjaciółach.

Baron począł świstać; a po chwili rzekł
kręcąc papierosa.

Słuchaj, Światosław, czy ty mnie masz za
szpiega? co?

— Cóż to znowu baronie?

— Jakże ty chcesz żebyśm uwierzył, iż wy
we dwóch z Henrykiem (bo go znam i wiem
że był) przez kilka godzin paplaliście niewie-
dzieć o czym, gdy nad głowami grzmi rewo-
lucja?

— Myślcie co chcecie, to pewna żeśmy o
Petersburgu mówili najmniej!

— A no! to o Warszawie! uśmiechał się
baron... i zaraz dodał powoli, śmiejąc się.

— To tylko lenistwo moje iż ciebie pytam
o czym wy tam rozmawialiście. Trochę po-
pracowawszy mógłbym prawie do słowa od-
gadnąć waszą młodzieńczą rozmowę. Natu-
ralnie palą się wam głowy na słuch o rewo-

lucji, biją serca. myślicie już świat z więzów rozkuwać i fundować Rzeczpospolitą!...

Uśmiechnął się i mówił dalej powoli.

— Wszystko to ja już przechorowałem i przebyłem jak ospę. Wam młodym potrzeba się przecie czym zadurzyć, ale te wszystkie piękne utopie to gruszki na wierzbie, mój kochany Naumów; świat do lepszego tak idzie jak dawniej pielgrzymki chodziły do Troickiej Ławry, dwa kroki naprzód, jeden w tył, a bardzo często krok naprzód, a w tył dwa. Świat będzie światem, złe złem, a co się wróblów nałapie na plewę, to czysty zysk całej roboty.

— Przyznam się wam, przerwał Naumów, że ja także nie bardzo wierzę w utopie...

Baron popatrzał mu długo w oczy i rzekł serio.

— Doprawdy? to mnie dziwi, ja mam prawo w nic nie wierzyć, ale ty nie, pokazuje się, że albowiem się na tobie omylił — alboś ty się jeszcze nie rozbudził. — Człowiek musi przejść prędzej później przez te choroby konieczne jak ospa, szkarlatyna i koklusz. No, ale cóż on ci tam gadał?

— Toście odgadli, odpowiedział śmiejąc się Naumów, dużo roit!...

— Polak, nie dziwnego, to naród daleko jeszcze młodszy od naszego, gdyby go było trochę więcej, na serio balbym się o Rosję. Zważ tylko Naumów iacy my starzy i zimni przy nich wyglądamy? Polak modli się, płacze, kocha, wierzy, daje się oszukiwać aż do samej śmierci, weźże naszego brata choćby naigorszej natury, w dwudziestym roku już lata za cygankami, a w salonie rachuje posagi, a w cerkwi stoi jak drąg, ale myśli o wie-

czornej grze lub o nocnej hulance, łyzy mu tylko chrzan wyciska, a ze strachu gotów na wszystkie podłości jakich od niego kto zażąda. My jesteśmy narodem praktycznym i zajdziemy daleko...

To mówiąc Kniphusen dolał sobie obficie rumu do szklanki i tak mówił dalej.

— Przez dwa lub trzy tygodnie będą u nas po cichu szeptali z sympatią o Polsce, ale to prędko ustanie. Jenerałom to na rękę, bo zarobią na przechodach i translokacjach, oficerom na rękę, bo pohulają, a nuż jeszcze wojenna stopa, to i pensja podwójna.

Żołnierzom w to graj, bo będą rabowali, urzędnicy się już oblizują, bo w mętnej wodzie łąpowe brać najlepiej. Wezmą się więc wszyscy za Polaków, złupią ich ze skóry, nahałasują patriotyzmem i basta...

Po tej mowie baron trochę pomilczał.

— Co do mnie, rzekł po chwili, rad jestem, że zmienię kwatere, zawsze ta Warszawa to miasto, nie taka dziura jak tu, przynajmniej znajdzie się dobry traktier i cukiernia i człowiek nie będzie zmuszony w niedostatku kobiecej twarzy umizgać się albo do Natalii Aleksiejewny albo do kucharki Praksedy.

Naumów namarszczył się na to wspomnienie i rzekł poważnie.

— Proszę was nie odzywajcie się tak o Natalii Alaksiejewnie.

— Cieszy mnie—odezwał się baron, śmiejąc się, że choć w tym względzie jesteście młodzi, Naumów — ale nie mogę pochwalić waszej pierwszej miłości, boć to pewnie pierwsza?

Naumów milczał chmurny.

— Ja bo was kocham—dodał Kniphusen— i dlatego radziłbym wam na pierwszą miłość dobrać sobie choćby Praksedę, a nie takie stworzenie, które się urodziło bez serca, jak czasem cielęta rodzą się bez głowy. — Namęczysz się, rozpaczasz, ona się z ciebie naśmiewa i tyle tego.

— Dlaczego sądzicie, że Natalia Aleksiejewna?...

Nie dał mu dokończyć baron i rzekł chłodno.

— Natalia jedną tylko istotę na świecie kochać może, to siebie. Jakże wy nie widzicie, że jej potrzeba dziesięć tysięcy rubli dochodu; a potem męża choćby i sześćdziesięcioletniego, to wszystko jedno...

— Wiecie baronie, z kwaśnym uśmiechem wyrzucił Naumów, to coś zakrawa na to jakbyście się w niej kochali i mścili się za nieczułość?...

— Ono to może tak i wygląda, odpowiedział wcale nie obrażony przypuszczeniem Kniphusen — ale gdybyś ty mnie znał, o takiebyś głupstwa nie posądzał. Jam się już tak przekochał, że gdyby Natalia Aleksiejewna przy swoich wdziękach była nawet w istocie kobietą, jużby mnie zbałamucić nie potrafiła.

Widzisz, zem doszedł do tego, że na jednej szali kładę ją i kucharkę Praksedę, a prawdę powiedziawszy Praksedę wolę... Praksesta ma serce... podzielne, do nieskończoności, ale ma...

Naumów tak był zgorszony, że słów mu na obronę zabrakło.

— Widzisz — mówił dalej baron, jaka to ze mnie zepsuta bestia, ale na to nie pora-

dzić, bo człowiek zepsuć się może, a naprawić nie potrafi, takim ja już i zdechnę. Gdybyś mnie posłuchał, tobyś się tak z Natalią jak ja obchodził, im ty będziesz więcej przed nią padać — tym ona drapieżniej urągać się z ciebie będzie. Chcesz być spokojny, posłuchaj choć mojej rady, kochaj się gdzieindziej. W twoim wieku bez tego się obejść nie można, a od takiej niezdrowej miłości czasem ludzie wariują.

Tak plotąc trzy po trzy baron wypił pół butelki rumu, wypalił ze sześć papierosów i blada twarz jego pokraśniała żywym rumieńcem.

Widać po nim było, że ten trunek zamarłe sztuczne życie w nim rozbudził, ale symptomem powrotu do niego było tylko zjadliwsze szyderstwo.

W twarzy Naumowa odmalowało się, jakby politowanie, którego odbłask baron pochwycił i zrozumiał.

— Nie lituj się nade mną — rzekł, uśmiechając: — czy może być człowiek nade mnie szczęśliwszy? patrzę na świat jak na komedię, w sercu pustki, głowa nie głupia, gdyby nie lenistwo, zaszedłbym dokąd chciał, ale po co? Czy mnie pochowają w jeneralskich szlifach czy w sołdackim szynelu jednakowo zgnieć potrzeba!!

— Jestem pewny — dodał po chwili, że ci Henryk polskim liberalizmem głowę wczoraj nadwerekzył, przyszedłem umyślnie, aby ją naprostować. Rewolucje robią się takimi ludźmi jak ty i on, a takich ludzi w całej Rosji jest może kilkuset, gdy takich jak ja, są tysiące. Cóż wy zrobić możecie? wyście ludzie sumienia, co będziecie grać ludowi jedną

piosenkę jaką wam dyktuje przekonanie. a my mu potrafimy zaśpiewać, co będzie potrzeba!...

— Dziękuję wam — odparł Naumów, żeście z taką troskliwością przybiegli mnie z mniemanej choroby uleczyć. a wierzcie mi. jam się dotąd nie zaraził i mnie się zdaje, żeśmy do zmian żadnych nie dojrżeli.

— I nie dojrzejem — zawołał baron, bo gnijem. Smutna to rzecz, ale prawda, ja sam jestem przegniły i widzę to; zazdroszczę zdrowym. ale wyleczyć się nie potrafię; cóżem winien, że od kolebki jad sączono we mnie, że nigdy nie był młodym. że niewola zrobiła ze mnie niewolnika, który już nawet w swobodę nie wierzy?

To mówiąc, baron wstał powoli, płaszcz narzucił na ramiona i śpiewając jakąś francuską niedorzeczną piosenkę powoli bez pożegnania wywłókł się od Naumowa, na którym i bytność jego i rozmowa z nim bolesne uczyniła wrażenie. Zamiast go wyleczyć z choroby młodości Kniphusen dał mu pragnienie wszystkich jej złudzeń i szafów.

W parę dni potem Naumów został wezwany do jenerała, pułk przygotowywał się do wymarszu, wcześniej jednak potrzeba było zapewnić mieszkania, składy i rozmaite wygody dla rodziny pana jenerała; przodem więc postanowiono wysłać z poleceniami właśnie Naumowa.

Jakim sposobem wybór padł na niego, wytłumaczyć trudno, może Natalia pozbyć się chciała nieco naprzykrzonego choć bardzo

pokornego wielbiciela, który śledził krok jej każdy i myśli nieraz zgadywał, może spodziewano się, że Naumów lepiej potrafi wykonać dane mu rozkazy, niż kto inny. To pewno, że generał radził się córki w tym przedmiocie i nie bez jej dołożenia się oświadczył oficerowi: że ma się udać do Warszawy i tam na pułk oczekiwać. Niby przypadkiem w czasie rozmowy wsunęło się pułkowe bóstwo w zachwycającym rannym stroju, z uśmiechem na ustach i tym śmiałym wejrzeniem, które skierowane ku drugim wydaje się nam nieprzyzwoite, lecz gdy na nas pada samych, odurza — Naumów stokroć tego doświadczył, wściekał się, ilekroć tymi wyzywającymi oczami generałówna spoglądała na chłodnego Kniphusena, mdlał z rozkoszy gdy nimi na niego patrzała. — Panna była wesołą i przerywała ojcu krótko wydawane rozkazy, kładąc mu rękę na ramieniu.

— Papienka zapewne prosił Swiatosława Aleksiejewa, zawołała, aby dla nas mieszkanie znalazł koniecznie na wielkiej ulicy, nie daleko od zamku, ażebym ja miała okna od frontu i mogła się przypatrywać jak nasze kozaki uśmierzają zbuntowaną Warszawę...

Naumów milczał, ale to lekceważenie wielkich boleści, których nie znał, choć je już przeczuwał, twarz mu oblewało krwi falami...

— Ale papienko, mówiła wesoła dziewczyna, piękną dosyć rączką poprawiając pukle bogatych złocistych włosów, dwa pokoje i salon do przyjęcia; salon dla mnie, pokójów dwa, dla Maszy i Olgi po jednym, dla brata... a przytym co potrzeba... tylko was proszę, żeby to było piękne i wesołe...

Naumów słuchał niepokieszony... a jene-

rał widząc, że się na szczegółową instrukcję zabiera, uznał właściwym dodać tylko:

— Papiery i pieniądze na drogę odbieracie w kancelarii, życzę wam szczęśliwej podróży... To mówiąc skłonił lekko głowę i odszedł, ale Natalia została, usta jej uśmiechały się, niewiedzieć dla czego i na co, nie kochając tego chłopaka, który dla niej szalał... w chwili gdy ją miał opuścić, pragnęła mu się mocniej zapisać w pamięci, obawiała się aby jej tej zdobyczy nie odebrano. Zalotnice są jak obżarci, łakomi, zawsze więcej chwytają niż potrzebują, radeby drugim wydrzeć, co im samym na nic nie jest przydatnym.

— Już ja wiem, dodała Natalia ciszej, że wy postaracie się, abym miała miłe mieszkanie...

— Możecież wątpić, westchnął młodzieniec rozmarzony jej wzrokiem i ujęty, zrobić, co tylko będzie można.

— Zróbcie nawet to czego niemożna, przetrwała generałówna... bo ja doprawdy uschnę w tej Warszawie! Jeżeli choć przez okno na świat patrzeć nie będę... Okropne miasto... całe w żałobie, codziennie bójki po ulicach, ruskiego towarzystwa mało... a i to nieznanome... nudy... ani balów, ani rautów, ani muzyki... a oficerowie zajęci służbą... co my tam będziemy robili? Prawda, dodała ze zważnością wyobraźni sobie właściwą, że rewolucję za to zobaczymy, a to jak wybuch wulkanu, widok niepospolity i w naszych sferach zimnych nieznanym! Ale co mi tam po tej rewolucji, która się nie bawi i nie tańczy! Cała słyszę w nabożeństwach i po kościołach.

Mówiła to żywo, roztrzepanie, a oczyma wciąż piekła tego nieszczęśliwego Naumowa,

który w istocie jak rak w ogniu coraz czerwieniej nabierał barwy. Dziewczę, widząc jak skutkują wejrzenia, wytężyło ich siłę, zmieniała wyraz, pastwiąc się nad młodzieńcem, jak dzieci czasem ze złapanym chrząszczem, którego konwulsyjne ruchy je bawią... Natalia to przechadzała się po pokoju, to stawała, przymrużała oczki, wzdychała, niby jej ciężko było się z nim rozstać, udawała smutną, grała strapienie ukrywane, a starszy nawet i doświadczeńszy mężczyzna byłby się dał wziąć na tę grę, którą instynkt kobiety, zawsze prawie trafną czyni dla tego komu jest przeznaczoną.

— Tylko się tam nie dajcie jakiej Polce zbałamucić, dorzuciła grożąc mu palcem... bo to słyszę są najniebezpieczniejsze zalotnice jakie świat widział... i nie zapominajcie o nas...

Naumów ośmielił się może raz pierwszy w życiu przebaknąć.

— O! radbym o was zapomnieć—Natalie Aleksiejewno.

— A to pięknie? a toż znowu dla czego? obruszyło się rozradowane widocznie dziewczę.

— Bo wy sobie z najlepszych waszych przyjaciół żartujecie tylko... — szepnął Naumów, który trucizną z rozkoszą się napawał.

Ona rozśmiała się dziwnie.

— Jak wy źle ludzi i kobiety znacie! odparła roztargniona z cicha... tym szeptem nadając wagę wyrazom.

Naumów stał oczarowany, ona mu rękę ścisnęła, miała go już dosyć — rada się była pozbyć, ale jak Parth strzałę utkwivszy w jego piersi.

— No, szczęśliwej podróży, rzekła... a zawsze wam powtarzam, nie zapomnijcie o nas, o mnie...

— A wy? zechcecież choć czasem przypomnieć waszego wiecznego sługę?—zapytał.

— Szezerze, bardzo mi was braknąć będzie... nikt lepiej włóczki do zwijania mi nie trzymał, zawołała szydersko, zakręciła się i chciała uciec. gdy niespodzianie ujrzała stojącego już od chwili w progu barona, który kręcąc wasa poglądał na tę scenę z politowaniem urągliwym.

Z kolei panna Natalia zaczerwieniła się— Naumów pobladł.

— Mogę poświadczyć, rzekł ode drzwi baron, że oprócz wielkiego talentu Naumowa do trzymania włóczki, który go czyni wygodniejszym daleko od krzeselka, ma on i inne mniej ocenione a szacowniejsze może... Żaden z nas Natalio Aleksiejewno tak poczciwie, głęboko, nie umie się kochać jak on... co my warci przy nim?... starzy, zepsuci szydery!... On kiedy o was mówi, to mu się lzy w oczach kręcą i głos drży na ustach... Wierzcie mi, wierzcie, to złote serce...! ale ze złotych serc robią... sprzączki do trzewików... a z tombaku pierścienie co palce walają. Natalio Aleksiejewno! — tak na świecie.

Co za nieoczniona przyjaźń! przerwała rozdrażniona dziewczyna, płonąć trochę z gniewu. trochę ze wstydu.

I tym razem szczerza — rzekł baron: na honor nie żartuję wcale, Naumów jest idealnym wielbiciele... Dobrze się stało, że go posyłacie do Warszawy dla wyszukania mieszkania, jeśli nie znajdzie takiego jak życzyście sobie, gotów duszę zaprzedać diabłu i we dwa tygodnie kamienicę dla was postawić...

Wybyście tego nie zrobili szepnęła Natalia. Ja! nie — rzekł baron: — naprzód dla tego, że duszy dwa razy się nie sprzedaje (nawet Skazkowa) a moja dawno już zapłacona, i w zastawie... Niestety, nie ma jej komu wykupić... powtóre, że ja gotów bym dla wypróbowania waszej cierpliwości na złość coś zrobić...

— Lubicie męczyć baronie?

— Niezmiernie — odparł Kniphusen: — z człowieka wszystko dobre wyciska się męczarnią... i jak praczki wodę z chust tak z ludzi, co ich męczą wyduszają... cnotę, poświęcenie, męstwo... życie.

— Aż póki nie wyjdzie całe...? spytała dziewczę.

— Złego zdaje się użyłem porównania — przerwał obojętnie baron: — aleście mnie mimo to zrozumieli, nie prawdaż? Przeszkodziłem pożegnaniu? dodał po chwili, mam odejść?

Naumów miał niecierpliwie czapkę w rękę.

O! jużesmy się pożegnali — rzekła Natalia obojętnie skłaniając głowę oficerowi, który się do wyjścia zabierał...

— A więc chodźmy obajrazem — szepnęła salutując pannie Kniphusen: — I nie oglądając się za siebie dodał... Znacie powieść o Orfeuszu i Eurydyce..., kto nie chce stracić ulubionej, nie powinien się za nią oglądać... Jest to, jak wszystkie mądre bajki, symboliczna historia... Nadto się oglądając traci, udając obojętność drażni i przywiązuje... Ale ty na tych prawdach bardzo pospolitych się nie znasz, wierzysz, że miłość jest jak magnes, który sam przez się pociąga!... Zapominasz, że najsilniejszy magnes nie chwyta wiorów i kłaków... a z nimi masz właśnie do czynienia...

Rad z porównania baron mocno się śmiać zaczął i wyszli tak z mieszkania generała; w oknie za nimi patrzała się gniewna twarzyczka Natalii.

— Nie oglądaj się za Eurydyką! — powtórzył Kniphusen... i śmiało naprzód rycerzu... sama pójdzie za tobą, a gdy się obrócisz to ci figę pokaże.

Z tego cośmy o Naumowie powiedzieli, czytelnik mógł powziąć o nim niejaki wyobrażenie, znając przyczyny łatwo się skutków domyślić. Był to poczciwy chłopak, zepsuty nieco wpływami, które nań działały, najszlachetniejsze uczucia i popędy spały w nim jeszcze, nie czuł się człowiekiem, był sobie oficerem, z małymi usposobieniami, do liberalizmu powszedniego, który go zbytecznie nie unosił. Być bardzo może, iż przeniesienie do pułku wstrzymało w nim nieco swobodniejsze popędy, jakie zrazu w korpusie okazywał, być może, iż nieszczęśliwa miłość dla kobiety, w której oczach świat moskiewski wydawał się ideałem, także nań oddziaływały. Naumów wyjeżdżał, tęskniąc za kochanką i przeklinając barona, którego przy niej zostawiał, nie go tak dalece ku Warszawie teraz nie ciągnęło...

Ale w miarę jak się zbliżał do tej stolicy męczeństwa polskiego, którą opuścił dziecięciem jeszcze, której był pamięć utracił, która mu zdawała się obcą, dziwne w nim budziły się wrażenia. Kraj, okolice, ludzie, obyczaj, fizjognomia, język, wszystko się przypominało jakby w przedświatowym śnie widziane niegdyś, jakby z lepszego życia pamiątki! Czuł, że nie przyjeżdżał tu ale powracał, zrozumiał wreszcie, czym jest ojczyzna... gdy serce ude-

rzyło mocniej i łzy rzuciły mu się z oczów, a obraz dawno zapomnianej matki na tle tego kraju wystąpił przed nim żywy urosły, wielki!

Często pieśń pasterza, której nie rozumiał, samym smętym swym dźwiękiem, do łez go prawie rozczulała... serce biło coraz żywiej, a mgliste przypomnienie lat dziecinnych występowało coraz jaśniej, coraz wyraźniej i rozkołysywało duszę.

Wszystko co rzucił za sobą, aż do Natalii Aleksiejewny zdało mu się obcym światem, tam on był przyswojonym wygnańcem, tu rodzonym tej ziemi dziecięciem... Na nieszczęście język, fizjognomia, strój czyniły go Moskalem i gdy rad był zbliżyć się do tych nieznanym braci, oni odsuwali się od niego z jakąś obawą i wstrętem. To go smuciło... ale się pocieszał tym, że w Warszawie znajdzie rodzinę swoją, prawdziwą familię, matki, siostry i braci...

Dla sieroty, co nigdy nie kosztował rozkoszy życia w kółku familijnym, ta nadzieja zbliżenia się do istot węzłem krwi z nim połączonych, była także wielkim szczęściem. Wyobrażał sobie, że go tu przyjmą jak brata... i obiecywał kochać ich... całą nienasyconą żądzą kochania, której dotąd zużytkować nie mógł jeszcze.

Zewnętrzna postać kraju i miasta, choć sobie z tego nie umiał zdać sprawy jasno, była dziwnie odmienna od moskiewskiej, było w niej zarazem więcej cywilizacji i więcej prostoty, więcej poezji, wiary i smutku, nade wszystko więcej samoistnego charakteru...

Na wielkich gościńcach moskiewskiej pustyni, życie podobne jest do tego jakie się

spozstrzega ponad kolejami świata zbudowanymi w Afryce i w Indiach, dziwna mieszanina najdzikszego barbarzyństwa i owoców przyniesionej cywilizacji obcej. Wszystko co zdobyła ludzkość jest w Moskwie pożyczone, przywożne, despotyzm i niewola nie dozwoliły krajowi o własnych siłach żadnego zrobić postępu; a poprzylepiane na tle tym wynalazki, zdobycze, dziwnie odbijają od gruntu na którym nie wyrosły. Mimo liberalnych reform w ludziach, na wszystkich szczeblach widać azjatycką jakąś różnicę kast, oddzielającą człowieka od człowieka, społeczność dotykalnie rozbitą na warstwy, które się stykają nie mieszając. Obok chaty z krągłaków, pałac murowany, przy bronie z gałęzi chodzi siewnik amerykański, fabryka cukru ociera się o ostróg pełen więźniów, kolej żelazna przecina puszcze bezdrożne... pełno sprzeczności, anomalii, niepojętych zagadek, wszystkie języki jak przy wieży Babel, wszystkie pojęcia zmieszane, racjonalizm wyuzdany i fanatyzm jakby pierwszych wieków, sekty i niedowiarstwo, a ponad tym wszystkim żądza używania chciwa, nienasycona, wyłamująca się ze wszelkich praw moralności ogólnej. — Nawet po raz pierwszy wjeżdżając do biednego Krolestwa, uderza niezmierna różnica kraju, który inaczej się cywilizacji swej dorabiał, powoli o własnych siłach. Tu wszystko jest lepiej przyswojone, mocniej zrosłe z gruntem, na którym stoi. Moskwa rewolucyjna, pozbawiona tradycji, w konwulsjach despotyzmu lęklivego przerzucająca się na łożu Prokusta, sądzi, że i u nas jak u siebie dosyć jednego Milutyna, aby dziewięćset-letnią pogrzebać przeszłość — bo wyrokuje z siebie

o nas. U nich wszystko stoi na piasku — grody i instytucje, zarówno przenoszą się łatwo i zastępują jedne drugimi, w Polsce co z ziemi jej wyrosło, zapuścić miało czas w niej korzenie. Poważnie smutną wydała się podróżnemu ta Polska, w której znajdował po drodze wymowne ruiny wszędzie świadczące, na pierwszy rzut oka, o dawnej wielkości i rozkwicie, o dzisiejszym upadku i uciemieniu... Żaloba niewiast nie tyle go uderzyła może, co żaloba całej ziemi pokrytej gruzami świeżymi, wypowiadającymi tortury i boleści. Orły czarne tłumaczyły dostatecznie te skutki łaskawie nam ofiarowanej protekcji i wcielenia do wielkiego państwa... które umie niszczyć, ale tworzyć nie potrafi.

Mimo swej nędzy Polska wydała się ciekawemu jęgo oku uroczo piękna i pocieszającą serce — coś z tej ziemi mówiło doń wielką ideą, za którą ona rozpięta na krzyżu sto lat leżała w męczarniach pod naigrywaniem katarów...

Smutny i przejęty wjechał Naumów do Warszawy, a widok tych tłumów w czerni, ponurych i dumnych twarzy, rozbudzonych oczów, w których krwawa łza zdawała się krążyć, tych ludzi skutych ciałem a wolnych duchem, upokorzył prawie oficera. Moskwa z całą swą potęgą ohydną wydała mu się małą dziką, słabą, tak silny duch gorzał w tym ludzie widomie, i zapowiadać się zdał walkę niesłychaną.

Było to przed wypadkami kwietniowymi, w tej chwili wahania się rządu, który już wiedział, co miał czynić, a jeszcze się począć wstydził. Wielec politycy znający usposobienie stolicy i dumę, która ustępstw żadnych

nie dopuści, przenikający zawczasu że w idee niebogata Moskwa do bagnetu i dział odwołać się musi — pędzili już wówczas rząd na tę drogę gwałtu, którą później poszedł wistocie. Adiutantowie księcia Gorczakowa, M..., który go zaklinał o puszczenie krwi zbuntowanej Warszawie. Margrabia, inni doradzali surowość jako wypróbowane lekarstwo...

Rząd jak tygrys, co ma się rzucić na pastwę, cały się jeszcze ścisnął w sobie, nim miał na nią poskoczyć, czekał pozorów, wybuchu, wymówki... Jeszcze nie był zerwał całkiem z Europą i namyślał się, czy miał jej rzucić rękawicę — obawiał się wojny, a nie był do niej gotowym... wahał w wyborze ludzi i środków.

Ten krótki czas od 2 marca, pozornej nieco większej swobody, dał poznać mu, że la-da czym głodu Polski nie nakarmi...

Naumów przybył wśród tego rozgorączkowania, a widok Warszawy przeraził go i poruszył... Zaraz nazajutrz pobiegł szukać swej rodziny. — Brat pani Naumów starszy zmarł był przed paru laty, a familia jego, liczna dosyć, mieszkała w Warszawie, w części przy matce, w części już na własnym chlebie. — Z trzech synów jeden był przy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, drugi urzędnikiem w Banku, trzeci najmłodszy w Akademii Medycznej. Córka najstarsza była zamężna, a mąż jej zajmował posadę jakąś przy znacznej fabryce w mieście, druga i trzecia mieszkały przy matce. Dom więc, wujenki Naumowa pani Bylskiej, przy ulicy Żabiej, oprócz podzylej matki mieścił w sobie dwie panienki dorosłe i młode i chłopaka pod wąsem.

Dowiedziawszy się naprędce o mieszkaniu

ich Naumów nazajutrz wieczorem z bijącym sercem pobiegł na ulicę Żabią. Pani Bylska, żyjąca z emerytury i niewielkiego kapitału, który był owocem oszczędności jej męża, zajmowała kilka pokoików ubogich, ale chędogich na drugim piętrze. Jedna służąca i kucharka razem obsługiwała rodzinę, której matka przywykła była do pracy i córki do niej zawczasu wprawiała.

Wchodziło się przez ciemny przedpokoik, który razem był wejściem do małej kuchenki. Był wieczór i właśnie ładna panienka zapalała lampę w tej izdebce, mając ją przenieść do pokoju, w którym na herbatę zebrał się wszyscy, gdy Naumów pokazał się bojaźliwie w progu. Podróż go już była nauczyła jak ta nieszczęsna liberia despotyzmu obcego, przykre czyniła na wszystkich w Polsce wrażenie, jak język, którym mówił, draapał uszy wszystkich.

Piękne dziewczę zajęte lampą, niezmiernie na widok oficera zdawało się zdziwione i nie czekając pytania... zaczęła wołać:

— To nie tu, to zapewne omyłka... Pan Moskał mieszka na trzecim...

Ale Naumów zapytywał o panią Bylską.

— A cóż to pan życzy sobie od niej? — spytało dziewczę zdziwione.

— Ja chciałbym się widzieć.

— Zaraz, zaraz... ale któż pan jesteś? — jeśli wolno spytać?...

Oficer domyślił się, przeczuł, że miał przed sobą kuzynkę, nie wyglądała na służącą, choć przy robocie miała na sobie biały fartuszek, a ubranie bardzo skromne...

— Zowię się Naumów.

— A! na Boga... Naumów! czy pan...

— Jestem siostrzeńcem pani Bylskiej... to jest...

Dziewczę się roześmiało. Widna była w jej twarzy chęćka zbliżenia się do krewnego, a odraza do munduru i nazwiska. Nie chcąc wziąć na siebie rozstrzygnięcia jak ten przybysz tak bliski miał być przyjętym, Magdusia otworzyła drzwi pokoju i zaczęła wołać:

— Mamo! Mamo!

Po chwili ukazała się w progu, słusznego wzrostu, krzepka jeszcze, silna, rumiana, w domowym stroju powszednim niewiasta z twarzą pełną dobroci i rozsądku. Siwiejące jej włosy nie dobrze przykrywał rozwiązany czepeczek, w rękę trzymała imbryczek... Postrzegłszy Naumowa popatrzała na niego i na córkę... milcząco.

— Oto ten pan chce się z mamą widzieć — zawołała Magdusia. — Pan Naumów... dołała z przyciskiem.

— Pan Naumów! a! krzyknęła stara Bylska. Oficer niby po polsku, całując ją w rękę, począł się prezentować, cały drżący i zmieszany.

— Chodźże! chodź... to syn Misi... jak Boga mego kocham! syn Misi. — Moska!... Jezu drogi! a! czyś ty Moska!

— Magdziu, podajże lampę, prosimy, prosimy. Jak się masz!

I choć z obawą jakąś, pocałowała go w głowę.

Ten serdeczny pocałunek starej kobiety, dla spragnionego uścisku i miłości sieroty, tak był słodkim, tak go chwycił za serce biedaka, że prawie ze łzami ścisnąć zaczął jej rękę, a Bylskiej zebrało się też na poczeiwe

uczucie i objęła go za szyję... — Naumów się na dobre rozplakał.

— O miły Boże! — zawołała podnosząc rękę Bylska, która nieboszczkę kochała więcej, niż mąż jej i długo z nim nawet walnęła wiodła, pragnąc sierotę do swoich sześciorga dzieci przyłączyć.

— O miły Boże! toż to on! to ten maly Staś! Ale co to oni z niego zrobili! Wszak to i po polsku zapomniał! i Moskal już całkiem! Cała rodzina zbiegła się na to powitanie, któremu łyzy i wykrzyk matki nadały charakter serdeczny. Akademik Jakubek, zwany w rodzinie Kubą lub Kuciem, chłopak jak jabłko rumiany, z czarnymi palącymi się oczyma, i starsza siostra Magdusi, Lenia, podobno Eleonora.

Z kolei Naumowa ścisnąć poczęto i witać jak brata, choć Bogiem a prawdą nie wiedzieli oni kogo w tym człowieku przyjmują, przyjaciela lub wroga. Wierzyli tylko w te łyzy, które mu z oczów wytrysnęły i obnażyły w nim serce.

Za lampą i Magdusią wszystko to potoczyło się zaraz do salonu nad którego kanapą wisiał portret Księcia Józefa, w prawo Kościuszko, na lewo Kiliński. Na serwantce zamaszysty Jan III — dobywał szabli na obronę chrześcijaństwa.

Wśród tych ludzi i tych wspomnień Moskał usiadł drżący cały; wdzięczny już im był, że go nie odepchnęli, że mu otworzyli drzwi mimo języka jakim przemawiał i odzieży, którą miał na sobie. — Dziewczęta szepotały pomiędzy sobą.

Jaki on dziwny!

Ładny chłopiec, mówiła Magda, ale jaki zmoskalony! jaki Moskał siostruniu!

Słyszałaś jak mówi?

Ale! niechno tu pobędzie, to go znowu po polsku nauczymy.

Kuba stał na przeciw i wlepiwszy oczy w brata milczący, badał go wzrokiem gorącym, sięgał mu do głębi duszy, otwartej wzruszeniem.

— Ale dziewczęta róbcięż herbatę, kiedy Bóg nam tak miłego przyniósł gościa — ozwała się Bylska — a doładźcie tej od Krupeckiego, bo on musi być wybredny na czaj, bo u nich stolica tej chlipki, mnie podajcie kawę moją... No mów, mów, jakieś tu się do nas dostał? czy zostaniesz z nami?

Radby był mówić Naumów, ale mu wyrazów brakło, musiał się naprzód tłumaczyć, dlaczego po polsku zapomniiał zupełnie. Stara Bylska wzdychała i płakała, akademik marszczył się, dziewczęta mało co zrozumieć mogły i śmiały się ostrożnie z dziwnych wyrazów Moskala. — Przecież ujął ich wszystkich tym, że na jego twarzy serce postrzegli, że drżał, że był zmieszany, że się niby wstydział tej szaty, w jakiej się im przedstawiał. Czuli oni, że nie winien był wcale temu, iż dzieckiem, sierotą, dany na łup Moskwie, musiał się przerobić na Moskala. W tej jego skorupie upatrywali cierpienie i poczęli się nad nim litować, jak na kimś chorym lub kaleką.

Naumów pokorą ich przekupił, a wyrobiło się w nim dziwne uczucie, które co chwila rosło od przybycia do Warszawy. Dwadzieścia lat wychowania na obcej ziemi nie potrafiły zatrzeć śladów tego, co wewnątrz wiała pierś macierzyńska, wszystko zapomniane budziło się, poruszało, odradzało z popiołów. Wychowaniec Petersburga czuł tylko, że był dzieckiem Warszawy i pragnął zetrzeć z siebie

tę skorupę, która go uczyniła dla nich obcym, może nienawistnym. — Przed kilku tygodniami miał się jeszcze za Moskala, teraz kipiła w nim krew polska i poczucie obowiązków, jakie ona niosła z sobą. Począł mówić powoli łamiąc język, mieszając dwa przeciwne sobie i psując nawzajem wyrazy, ale z jaką dobroduszością ujmującą. Kuba, siostry jego, sama pani, śmieli się i radowali tej łamaniu. dowodzącej przynajmniej jego dobrych chęci. Akademik, który nieco rozumiał po moskiewsku, tłumaczył, poprawiał i mimowolnie pociągnięty ku bratu, przysiadł się do niego; poczuł, że potrzeba było nawracać, że tu nauka języka sama ciągnęła zaraz za sobą odrodzenie duszy i człowieka. Nigdy jeszcze Naumów od lat dziecięcych nie słyszał języka tego, którym pierwsze w życiu wybełkotał wyrazy, tak rozkosznie brzmiącego mu w żywej poufalej rozmowie. Dźwięki te jak pieśń radości odbiły się w jego sercu, zdawało mu się, że odzyskiwał straconą matkę, rodzinę, i zatarte sny ideałów tych lat, w których był jeszcze ukochanym Stasiulkiem biednej wdowy. Dziwne uczucie piersi mu napełniło, cały ten przeciąg czasu spędzony w mundurowej niewoli zdał się jakby nocnym marzeniem, ciężkim, z którego się dopiero rozbudzał; lżej czuł na piersi, jaśniej w głowie, cieszył się i radował, sam nie umiejąc wytłumaczyć pociechy tej i radości. Poczciwe serce zawiędle powoli odżywało.

A gdy się siostrzyce rozśmiały z jakiegoś słowa, odpowiedział im prawie wymownie, i w zapale nawet prawie dobrą polszczyzną.

Nie śmieście się, ale użalajcie nademną... sieroctwo moje uczyniło mnie tym złamanym człowiekiem. jakiego widzicie przed sobą.

Nie stałem się nim bez męczarni i wstępu.. nie zaparłem się ani mej wiary. ani języka, ani matki ojczyzny i matki popiołów z lekkomyślności i obojętności, zdrada nakarmiła mnie tym. przymus przeistoczył... Ojciec mój był Moskalem, ale był człowiekiem, nie ciąży na jego pamięci żadna plama...

Wy się uprzeczacie przeciwko nam i tam na północy serca biją i tam pragnienie swobody pali usta i wysusza piersi, ale ten gmach więzienny, co sięga od Wisły po Amur, od równin waszych do Kaukazu zawarty jest tysiącem bagnetów, zapieczętowany milionem łańcuchów i wyrwać się zeń nie może, kto raz wszedł za jego Dantejskie wrota piekielne...

Spuścił oczy ze wstydu a wszyscy zamilkli. słuchając go i smutno się im zrobiło...

Naumów był natchniony i rozgorączkowany. sam dziwił się sobie bo czuł, że ogień jakiś płynął w żyłach jego, a dało mu go jedno technienie tego powietrza naszego.

Jeśli w Moskwie także czują ciężar niewoli: zawołał Kuba, czemuż jej nie starają się rzucić? czemu nie potargają tych więzów haniebnych?

Stanie się to kiedyś, odparł Naumów, ale nie rychło, my Moskale...

A! ty się nazywasz Moskalem? ty?

Muszę, rzekł uśmiechając się Światosław, wszak noszę odzież ich, mówię ich językiem i należę do nich... My Moskale nie łatwi jesteśmy do czynu, wdrożeni wiekami do posłuszeństwa, nie wiemy, gdzie szukać tych wrót, którymi by można wyjść z więzienia... Patrzcie na ludzi światła i talentu, którzy nas za sobą prowadzą, na jednego Hercena ma-

my stu zajadłych Katków, Aksaków, Szypowów i t. p.

Gdy rząd nie może nas wziąć strachem, ciągnie szalem patriotyzmu... wojsko niewykształcone. lud ciemny... szlachta zgnębiona i zdworaczona, biurokracja zgniła... komuż tu co zrobić...?

A uczucia dla Polski?

Czytajcie najprzyjaźniejszych wam i ci nie pojmują Polski inaczej jak garścią szlachty, której nienawidzą, nad którą się litują... Lud fanatyczny nie cierpi Polaków jako niewiernych, stara rodowa nieprzyjaźń wre jeszcze... i dzieli nas.

Zamilkli, ale poważniejszy ten ustęp rozmowy wnet przerwały dziewczęta śmiechem i trzpiotostwem;... stara Bylska zaczęła rozpowiadać o matce Światosława, o jego dzieciństwie, i w gwarze weselszym, prawie pustym zakończył się ten wieczór, który może o losie człowieka stanowił. Rozstali się przyjaciółmi, rodziną, a Naumów wyszedł rozkołysany, szczęśliwy, choć smutny...

Dopiero wśród ulicy jak cień przesunęło mu się przypomnienie Natalii Aleksiejewnej i zdziwił się uczuciu przestachu, które go przejęło. Dreszcz przebiegł po nim... tam ciągnęła namiętność, tu serce... Natalia dobrze uosabiała ponętę niewoli, ten dom czyste rozkosze rodzinnego koła i swobody.

* * *

Wrażenia pierwszych dni rosły z każdą chwilą; w tydzień po poznaniu się z Bylskimi, stara Bylska przypomniała Naumowowi obowiązek odwiedzenia powązkowskiego

cmentarza, na którym spoczywała jego matka... Wybrano dzień cieplejszy i jasny, cała rodzina z chęcią ofiarowała się towarzyszyć tej wyprawie. Naumów potrzebował przewodnika, bo sam nie byłby nawet tej drogiej mogiły mógł wyszukać.

Poszli pieszo, powoli a w drodze przypomnienia wielkiego dnia 2 marca, jeszcze tak świeżo przytomnego pamięci wszystkich co tę uroczystość oglądali, zajmowały staruszkę, jej córki i akademika, który z białą czerwona przepaską na rękę, należał do konstablów, utrzymujących ład w statysiecznym tłumie.

Wszystkim oczy zachodziły łzami, myśląc o tej chwili, która podniesieniem ducha równej sobie nie miała... Opisywano Moskałowi ten pochód wśród ciszy, to słońce wiosenne, to zjednoczenie u mogiły wszystkich stanów i wyznań, i zwycięstwo odniesione nad Moskałami, którzy jakby zawstydzeni pochowali się i abdykowali władzę swoją.

Idąc na mogiłki postrzegli na uboczu mogiłę ofiar całą obrzuconą wieńcami, zielenią, pokrytą tysiącem oznak czci, które widocznie najuboższych ręce tu zniosły... Kilka osób z miasta modliło się klęcząc, przejęte i milczące... I oni także zatrzymali się tu, a Naumów poszedł za Bylską oddać cześć zwłokom męczenników.

Leżą tu wybrani przez los szczęśliwi, rzekł Kuba wdychając, bez pomnika, bo tego im Moskwa pewnie postawić nie dopuści, ale miejsce ich spoczynku święte jest i pozostanie dla całego narodu. Jeśli wyrzucą ich zwłoki, zachowa pamięć piasek, co je przysypywał.

Zamiast marmarowego grobowca, chciano im tylko olbrzymią usypać mogiłę i to by było najwłaściwsze... W pierwszej chwili zapalu potrzeba było tym braciom chwycić ziemię dłońmi, czapkami, w połach i natychmiast spełnić myśl szczęśliwą... a wszyscy naówczas obawiali się podźegnać i tak już rozdrażnione uczucie, co najprędzej chciano rozproszyć tłumy i dokończyć pogrzebu wyzebranego cudem u Gorczakowa. Dziś kto wie czy tak prędko będzie to podobnym — może — nigdy!

A! taka mogiła jak Kościuszkowska pod Krakowem, zawołała jedna z dziewcząt, to byłby jeden z najpiękniejszych pomników Warszawy, byłybyśmy ziemię fartuchami nosiły... ale teraz!... teraz już nie pozwolą, mówią, że żołnierze wieńce przynoszone odkradają i rozsypują w nocy... choć codziennie znowu jakby cudem, cały grób nimi uwieńczony znajdują...

Zaprawdę, rzekł akademik, wielki to był dzień, gdyśmy ciała tych nieszczęśliwych nieśli po mieście, gdyśmy je z żałobnym tryumfem prowadzili na ten spoczynek wieńcami i palmami obrzucone, wśród ciszy tak wspaniałej jakby zwiastowała narodzenie się nowej epoki. Naród czuł, że wchodził na drogę pełną cudów i wiodącą go ku odrodzeniu... nieprzyjaciele zawstydzeni się kryli...

Czemuż naówczas, szepnął wzruszony Naumów, nie próbowaliście zaraz, korzystając z przerażenia, ze słabości nieprzyjaciela, wygnać go i otrząsnąć więzy...

Wielu się do tego rwało, rzekł Kuba, ale instynkt ogółu zwyciężył i dzień ten przeszedł spokojnie.

Wielu z nas jest tego przekonania, że choć wszelkie zbrojne usiłowanie wybicia się z niewoli jest u nas najzupełniej usprawiedliwione, rewolucja polska nie powinna być taką jaką były i mogły być inne. Te pochody nasze z krzyżami i chorągwiami przeciwko szablom i bagnietom, które wyszły jakby z duszy narodu, oto wzór do przyszłej walki.

Walczyć mamy nie tą bronią ziemską polską, której Moskale mają więcej i lepszej, ale orężem, przeciw któremu oni nie mogą nic postawić — oliarą i rezygnacją. Na tej drodze jeżeli się utrzymać potrafimy, nie schodząc z wyżyny na jakiej byliśmy dnia 2 marca, jesteśmy pewni zwycięstwa. Słyszemy i nie dziwimy się temu, że Moskale radziły, abyśmy przeciw nim wystąpili z bronią w rękę. W ten sposób z niebios walkę sprowadzilibyśmy na ziemię do prostych powszedniego boju warunków. Znacie pewnie, mówił dalej z zapalem, ową walkę Hunów, którą duchy przenoszą w powietrze, otóż my takim duchem się podnieść powinniśmy, aby nasza wojna stała się bojem duchów, naówczas milionowa armia waszego cara nie straszną dla nas będzie, bo ani jeden żołnierz z tego miliona do tej wysokości na jakiej my staniemy podnieść się nie potrafi.

Naumów słuchał zdziwiony, ale znać było, że nie spełniał się na zasady akademika, choć jego zapal oddziaływał nań widocznie.

Z tego widzę, rzekł iż nie myślicie wcale o rewolucji zbrojnej, o wybuchu, którego się wszyscy w Rosji obawiają.

Mylisz się, odpowiedział Kuba, jest bardzo wielu, co o tym myśli i co wierzy, może, iż, gdy naród cały powstanie jako jeden człowiek, a pocznie walkę za swobodę, zwycięży. Ale ja nie należę do tych ludzi, co by dla podźwignienia Polski, pospolitych chcieli szukać środków, zużytego oręża, spisków i rewolucji. Od stu lat tyle już rewolucji orężnych daremnie robiono, iż zdaje się na wieki przemiął czas ich i era, ogromne armie, przerobienie ludzi na żołdaków, a miast na fortece, czynią wybuchy prawie niepodobnymi. To też rewolucje z pola barykad i ulicznych walk przenieść się muszą na wcale inne, na cmentarze, do izb sądowych, do zgród publicznych, a zamiast żołnierzy z bronią w ręku, walczyć w nich będą niewiasty, dzieci, starcy, kapłani, i ginąć z pieśnią tryumfu.

Tu Kubie głosu zabrakło, był mocno wzruszony, Naumów słuchał, ale się uśmiechał prawie szydersko, tak był daleko od wielkiej myśli poczeiwego chłopaka, który mu się wydał dziwnym marzycielem. W istocie o takiej rewolucji o jakiej mówił Kuba, Naumów nie miał nawet wyobrażenia.

Młodzież ruska jak wszelki owoc zakazany chwyta rewolucyjne idee, idzie w nich daleko bardzo i w teoriach swych nie zna żadnych granic, ale o rewolucji duchowej, o jakiej mówił akademik, nikt w Moskwie wyobrażenia nie miał.

Na ten raz przerwała się rozmowa, bo pani Bylska weszła już na sam cmentarz i wiodła Naumowa do grobu jego matki. Syn czuł się mocno wzruszony, zbliżając do skromnego kamienia pokrywającego zwłoki tej, której miłość jako pierwszą i ostatnią w życiu pa-

miętał. Żywo przypomniała mu się ta chwila gdy, w żalobnej sukience stał zapłakany nad trumienką czarną, tuląc się od płaczu ku piastunce, pokląkł i wszyscy z nim w milczeniu otoczyli mogiłę i chwilę modlili się przy niej po cichu. Potem milczący jeszcze poczęli przechadzać się po tym Powązkowskim cmentarzu tak skromnym a pełnym tylu pamiątek. Żaden przecie marmur i najwspanialszy grobowiec nie uczynił na nich tego wrażenia, co owa prosta mogiła zasypana krociem wieńców i oblana łez milionem.

Stara pani Bylska popłakawszy, poczęła Naumowi rozpowiadać szeroko wspomnienia o jego matce, o jej pobożności, staraniach, jakie dla niego miała w dzieciństwie.

Opowiadanie to budziło coraz bardziej uczucia Naumowa dla rodzinnej ziemi, od której tak długo był oddalony: zacierały się w nim ślady moskiewskiego wychowania, których żywołem polskim zamalgamować nie było podobna. W ogóle, chociaż krótki, pobyt na cmentarzu był chwilą stanowczą w życiu tego człowieka mimo nazwiska i pochodzenia rosyjskiego poczuł się Polakiem.

Był nim już ale jak wszyscy ci, których nam dała wychowawszy i mlekiem swoim wykarmiwszy Moskwa, niosąc w piersi uczucie gorące, miłość swobody wielką, przynosił w głowie dziwne i nie nasze idee rewolucyjne, którymi zarażone były poczciwe, gorące a ukradkowym chwytniem ładajakich pomysłów zepsute uniwersytety i zakłady despotyzmu. Stąd do nas przy płynęła rewolucja gwałtu i siły zamiast rewolucji męczeństwa i ofiary, której instynkt żył w narodzie. Niech tu nikt bazarza nie posądzi o przesadę, o nienawiść,

o urojenie, ten co to pisze, patrzył na wzrost, genezę rewolucji, na szczepienie się jej w umysłach młodzieży, w których wszelkie zasady mające służyć do pokierowania się w życiu politycznym tępiła.

Takim jest zawsze owoc złego wychowania, gdy myśl spotyka zewsząd zapory w naturalnym swobodnym swym rozwinięciu, nic nie posługuje lepiej rewolucji nad despotyzm on ją krzewi, pielęgnuje, hoduje. Najdziksze teorie przewrotów społecznych rosną w zrodzonych przezeń ciemnościach, wszystko się zdaje dozwolonym przeciw temu brzmieniu nieznośnemu, a że rozumować, przekonywać, zbijać i nauczać nie wolno, potwory potajemnie lęgną się na gnojowiskach despotyzmu. Młodzież obalamucona dla odzyskania praw człowiekowi należnych, wszystko sądzi uprawnionym, chwyta ten sam oręż, którym z nią walczone i nim wojuje, gwałt chce odpierać gwałtem, przeciw wymuszonym przysięgom stawia idee dozwolonego krzywoprzysięstwa, przeciw łupieży stawia zdzierstwo, przeciw skrytym sądom sztylety.

Naumów w głębi duszy był najmocniej przekonany, że Polakom wszystko jest wolno, aby swobodę i niepodległość odzyskać, a nie czuł bynajmniej tego, że tylko szlachetnymi środkami i szlachetnymi czynami wywalcza się odkupienie z niewoli.

Kilka myśli rzuconych przez Kubę, a niedosnutych chodziły mu po głowie, dziwne obudzając wątpliwości i w powrocie z ementarza, zaprosił do siebie na herbatę, brata akademika. Odprowadzili panny na ulicę Zabłą, a że dla jenerała najęte było obszerne pomieszkanie na Nowym Świecie, które

teraz do jego przybycia Naumów zajmował. zawrócili się ku niemu. Jakież było zdziwienie oficera, gdy Henryka, którego oddawna próżno szukał w Warszawie, spotkał prawie u drzwi swoich.

— A przecież! — zawołał Naumów... złapałem cię...

— Co u kata! ty tutaj? od kiedy?

— Od niedawna przybyłem jako kwatermistrz poprzedzając generała, ale cię konfiskuję i zabieram zaraz, chodź z nami... To dodał Naumów, pokazując Kubę, poczciwy mój brat Jakub Bylski, którego ci prezentuję. Henryk się roześmiał, podając dłoń akademikowi bo go znał doskonale.

Jakto, znacie się? — spytał zdumiony Naumów.

Wszyscy pracownicy około jednego dzieła, znać się muszą — rzekł Henryk, a choć Kuba nie należy do mojego kółka i do naszych przekonań przecież jesteście dobrymi przyjaciółmi. — No, ale ty Swiatosławie, dokończył żywo, jestżeś nawrócony?

— Cicho! — odparł Naumów, choć nie dobrze mówię po polsku, ale już po polsku myślę... — tu podał mu dłoń — jestem wasz.

— To wybornie — zakrzyknął Henryk, twoje nazwisko czyni cię nie podejrzanym, możesz nam wielkie oddać przysługi...

— Gotów jestem na to, cokolwiek mi każą.

Uściskał go Henryk. Kuba stał milczący i poważnie zamyślony.

Gdy samowar podano, a służący odszedł, rozmowa przerwana na mogiłkach zawiązała się na nowo.

Nie dobrzem was zrozumiał — rzekł Naumów, zdaje mi się, że chcecie jakiejś rewo-

lucji babskiej, kościelnej, na fanatycznym sosie. tą pewno Polski nie zbawicie.

Ja ci powiem czego oni chcą — dodał Henryk, to są idealisci, oni Moskwę bijącą ich pięścią, mają pokonać duchem... Towiańszczyzna, doktryneria, spirytyzm, bałamucstwo — wedle ich planu, gdy dadzą policzek, należy drugą twarz nastawić i tak dalej.

— Słuchaj — zawołał Kuba poważnie, chciałeś ze mnie zażartować, a wypowiedziałeś lepiej ode mnie może moją teorię rewolucji. Tak jest, myśmy przeciw potędze carów i ich siłom iść tak powinni jak szli pierwsi chrześcijanie przeciwko rzymskim półbogom.

Gdyby nieliczny zastęp pierwszych owych sług Chrystusa wystąpił był do walki, na miecze i dzidy, nieochybnieby był zwyciężony, inaczej on pojął dokonanie dzieła odrodzenia — modlił się w katakumbach, szedł śpiewając w cyrku, na zęby i pazury dzikich zwierząt; słabszym neofitom dozwalał służyć na dworze Nerona, nocą spełniał ofiary, a zmuszany do kłaniania się fałszywym bogom, dopiero wstawał wielki, niezwyciężony, potężny. Otóż jak z pogańskim despotyzmem walczyć powinniśmy, nie jego bronią, nie bagnietami, nie gwintowanymi sztucerami, ale gotowością męczeńską, odwagą cywilną.

Nie jestem ja, dorzucił Kuba, wynalazcą tego systemu, jest nim cały naród, który instynktem stanął d. 27 lutego przeciwko bagnietom, odkrywając piersi, śpiewając pieśń tryumfu. Pierwsza ta próba była zwycięską, tej drogi przez ofiary nasze wskazanej trzymać się nam potrzeba.

Henryk patrzył nań, śmiał się i powstawszy, pocałował go w czoło.

— Cudownie mówisz, rzekł szydersko, ale trzeba lat 12 czekać nim się wyzwolimy za pomocą tej recepty.

— A za pomocą innej się nie wybijem, to pewna, dodał Kuba.

— Ej! słuchaj — krzyknął pierwszy stukając pięścią, to dobre dla egzaltowania słabych kobiet... a

— Mój kochany, wedle tej teorii, kobieta, dziecko, starzec, są żołnierzami sprawy wszyscy, będziemy ich mieli krocic.

— Wedle mojej, przerwał Henryk, będą ich miliony, trzeba uzbroić wieśniaków, wywołać ogólne powstanie, szlachtę, która iść nie zechce, wywieszać.

Kuba ruszył ranionami z politowaniem.

— Znasz ty nasz lud? spytał, za mną, za chorągwią, za kapłanem on pójdzie na bagnety i kule, za tobą nie ruszy kroku.

— A! niech sobie dla ludu, rzekł Henryk, rewolucja przybierze fizjognomię, jaką chce; owszem, owszem.

— Źle mówisz: podchwycił Kuba, szukasz środków ludzkich, zapominasz o zasadach...

— Rewolucja, szepnął Naumów, nie zna żadnych zasad, stan rewolucyjny jest zamieszaniem wszelkich praw społecznych, wszystko wolno, bo potrzeba zwyciężyć.

— Otóż w tym właśnie jest kardynalna pojęć naszych różnica, uśmiechając się, mówił Kuba — wy mówicie i działacie słowo w słowo tak jak mówi i działa despotyzm... wasza rewolucja jest drugim despotyzmem, który, gdyby miał trwać i rządzić, byłby może straszniejszym od tego, z jakiego wyzwolić się chcemy.

Naumów słuchał, ale się przekonać nie dawał, Henryk poświstywał.

— Rewolucja jest rewolucją, zawołał, zrobić jej à l'eau de rose niepodobna... jej wszystko wolno... ona nie odpowiada za nic, obala, wywraca, niszczy, siecze, zabija, zawieszca prawa, stawia w miejsce ich dyktaturę, daje moc wszystkim swym sługom zarządzania bezgranicznego życiem, mieniem, sławą ludzi, co jej stoją na drodze; gdy jej potrzeba, podpala, fałszuje monetę, szpieguje, zdradza, kłamie... ale ofiarą tą okupuje...

— Powrót do despotyzmu, w najnieszczęśliwszym razie przez pierwszego lepszego generała à la Bonaparte, rzekł Kuba. Nie, nie, moi panowie, to co mówicie jest starą i zużytą teorią. Pojmuję ją, bo ucisk nie mógł zrodzić innej, ale czuję, że naród polski, jeżeli mu Bóg da odzyskać niepodległość i swobodę, nie tą drogą ją wywalczy. — Powtarzam wam, wyśpiewamy ją, wypłaczymy, wyjęczymy, wywzdychamy po więzieniach... nie wyrąbiemy pałazami. Nie jesteśmy już tym ludem rycerzy, jakim byliśmy, o swej sile nie zmożemy bestii apokalipsy — nikt nam w pomoc nie przyjdzie... duchem potrzeba walczyć i zwyciężyć duchem.

Wariat za pozwoleniem — przerwał Henryk; duchu! nie gniewaj się, że tak mówię, ale nad zastęp twych śpiewających żołnierzy z różańcami w rękach, ja bym wolał 10.000 karabinów i tyleż rewolwerów, a do nich tęgich żołnierzy. Tymczasem walczyć potrzeba póki ich nie ma, spiskiem potajemnym, strachem, teroryzmem, mordem... wszystkim...

Kuba westchnął.

— Nigdy złymi środkami nie idzie się i nie dochodzi do dobrego celu, zawołał, ale nawet po ludzku rozumując, rewolucja orężna nie ma najmniejszego widoku, aby się udać mogła. Jest dla mnie pewnikiem, że wieśniacy nie pójdą do niej, nie są obywatelami, nie kochają ziemi, którą tysiąc lat zlewając swym potem, jeszcze jej nie okupili, Moskwa ich łatwo pozyska, nastraszy, — weźmie. Nie rzuca się oni na nas, ale nie będą z nami... z kogóż masz dalej utworzyć zastęp obrońców Ojczyzny? z ludności miast i dworów? niestety! mała to rzecz.. a wniknąwszy w charakter tego wojska. można się po nim spodziewać ofiar wielkich... ale nie wielkiego powodzenia. Będzie to zastęp oficerów... a zabraknie szeregowca...

— Każdy z nas stanie jako prosty żołnierz... zawołał Naumów.

— Wielu? — spytał Kuba.

— Dla czego ty duchowy człowieku pytasz o liczbę, nas stu pójdzie na tysiące...

— Wierzę w to, ale pytam właśnie o liczbę dla tego, że chcecie walki na pięście i karabiny... tych stu was ze mną z pięścią odkrytą idących na bagnety... zwalczycie tysiące, ale ofiarą, ale męczeństwem... nawrócicie miliony... z największym heroizmem nie pokonacie nieprzyjaciela i jego dziczy mnogiej jak szarańcza.

— Ani ty nas, ani my ciebie nie przekonamy, odezwał się Henryk, dajmy sobie pokój, rewolucja jest koniecznością... Europa musi naszego zbrojnego powstania usłuchać, wybuchną współcześnie inne ruchy w krajach uciśnionych... Austria nieprzyjazna Moskwie, milczeniem pomagać nam będzie...

— Marzycie wy — rzekł akademik. — bądź co bądź podajmy sobie dłonie bez kłótni, pracujmy dla jednej Ojczyzny, czas dowiedzie, kto miał słuszość... Trafia się i to, że dzieci matkę staruszkę z wielkiej miłości uduszą. Nie plujmy na szlachtę i arystokrację zadając im sobkowstwo i zbytek rachuby, dla tego, że i oni rewolucji nie chcą: — połowa ich może czyni to istotnie z rachuby, przez zniewieściałość, z obawy utraty majątków, ale jest instynkt i w nich... i oni czuć umieją co możliwe... a wołają o pracę organiczną...

— To są zdrajcy! zawołał Naumów i Henryk razem.

— Nie przeczę, są między nimi i zdrajcy i tchórze, ale są i ci, co lepiej widzą, niż wy zapaleńcy... Nie ujmuję się za nich, bo znam ich wady, a oni tak dobrze potępiają was jak i mnie... ale...

— Piecuch jesteś i baba! rzekł Henryk.

— Nazwij mnie jak chcesz, gdy pójdą wszyscy, pójdę i ja umrzeć, nie odmówię życia i krwi mojej, to pewna, ale to zrobię z głębokim przekonaniem, że na mało krew się ta przyda... Nawróci chyba tłuszczę moskiewską...

— Kochanie, chyba nigdy nie żyłeś, nie znałeś ruskiego żołdaka, przerwał Henryk... jest to istota, dla której jeden tylko język zrozumiały — batóg... Upajany wódką pójdzie jako dzika bestia, wyzuty ze wszystkiego uczucia, poobcina ci ręce i nogi, zamorduje bezbronnego... a wytrzeźwiwszy się, dostawszy błahodarnost, będzie się miał za bohatera.

— Nie sądzę aby pijany żołdak był dzik-

szy od pretorianów, od legii rzymskich od tego tłumu w który powoli wsiąkło chrześcijaństwo, zakończył Kuba.

— Bałamucisz się tym fałszywym porównaniem, zdaje mi się — dodał Naumów nie ma nic wspólnego między rozkrzewieniem się i zwycięstwem chrześcijaństwa, a wyswobodzeniem Polski.

— A ty się mylisz, mój bracie, żywo odparł akademik, jest to dalszy ciąg tych samych dziejów. Polska nie żąda nic więcej nad to, co Chrystus nauczał i co dał światu za prawo. Wyswobodzając jednostkę, Zbawiciel oswobodził narody, jedno logicznie idzie za drugim, krusząc okowy niewoli, nie chciał by jedno państwo znęcało się nad drugim, tak samo jak panu i słudze ogłosił równość, tak ją nadał ludom. Ale Ewangelia codzień się bardziej staje martwą literą, a Kościół, co ją ma tłumaczyć, związał sobie ręce spółką z despotami, a z ducha Chrystusowego zesłaliśmy na świętokradzki komentarz litery. Potrzeba więc nowych apostołów, coby naukę Ewangelii krwią ogłosili nie ludziom już ale ludom, ale panującym i rządcom. Wy chcecie tego dojść negując Ewangelię postępowaniem swoim, środkami jakich używać macie, ja idę logicznie jako żołnierz Chrystusa, wierząc w siłę ducha tylko i w zwycięstwo ducha. Dajcie mi sto świętych ludzi gotowych na śmierć, a zawojuję świat.

— Padną oni i świat się śmiać będzie.

— Tak jest, padną i świat będzie się śmiał i klaskał pod szubienicami, ale szubienice krzyżami się staną, a na mogiłach tańczący pijani żołdacy zostaną nawróceni, nie dziś to jutro...

— My nie chcemy czekać jutra! rzekł rozgorączkowany Naumów.

Bo chcecie używać nie pracować! odparł akademik, boście niedorośli do apostołstwa jeszcze, gotowiście pójść i dać się zabić, ale cierpieć wiek cały i kuć opokę po odrobinie z wytrwałością tych anachoretów co dłubali pieczary kijowskie, nie potraficie. Swobodę świata dadzą nie bohaterowie ale święci.

Dwaj oficerowie rozśmiali się, spoglądając na siebie, Kuba usiadł milczący i smutny.

— Czuję, odezwał się po chwili kończąc, jak wyrazy moje niedorzecznymi się wam wydać mogą, wiem że one nie znajdą ani poparcia ani uznania w masach — tym gorzej, bo w nich jest prawda!

— No, a ja, zawołał Henryk, bijąc po szaszce kaukaskiej wolę tę moją przyjaciółkę i jej pomoc nad wszelkiego ducha.

Kuba pomyślał. — Wychowali cię oni! w ich Boga i ty wierzyć musisz. Ale nie powiedział tego głośno i gdy dwaj oficerowie szeptać coś po cichu zaczęli między sobą, pożegnał się i wyszedł.

Naumów od chwili przyjazdu do stolicy był pod wpływem tego, co go otaczało, a choć się wyrzekł przeszłości, ona oddziaływała nań potajemnie. Obyczaj niewolniczy najdziwniej często sprzeczał się w nim z myślą, na swobodę ulecieć pragnącą. Walczył tak między dwoma światami, które się w nim z sobą zlewały; chwilami Polska górę w nim brała, to znowu moskiewskie nałogi i nawyknięcia. Dodajmy do tego wspomnienie Natalii Aleksiejewnej, którego dotąd żadne inne zatrzeć nie potrafiło. W myśli Naumów często porównywał piękną Magdzię, siostrzyczkę

swą ze wspaniałą blondyną o niebieskich oczach; majestatyczną jak caryca, nielitościwą jak ci co nigdy jeszcze litości niczyjiej nie potrzebowali.

Magdzia podobała mu się, miał dla niej braterskie przywiązanie, widział jej piękność i szlachetność, a przecież tamten szatan go kusił ku sobie. W polskiej dziewczęce starannie wychowanej ale przywykłej do pracy-skromnej, cichej, pobożnej, wesołej ale surowej, było coś nakazującego poszanowanie, tam grała całą swą muzyką rozkosz i namiętność... Natalia miała wszystko co dać może błyskotliwe wychowanie, choć gruntownej nauki więcej było w cichej Magdusi. Tamta zuchwalstwem nadrabiała i popisывała się z tym, czego nie umiała nawet, ta ze skromności tajiła w sobie rozum, naukę, talenta.

Naumów czuł niezmierną wyższość swej kuzynki, a jednak więcej go tamtej czarowało wspomnienie, niż tej przytomność. We wszystkim poczciwa Magdzia przechodziła dumną i lekkomyślną jenerałównę, ale gdy przypasała fartuszek i śpiewała w kuchence pomagając matce do roboty, gdy mu się ukazywała w płóciennym szlafrocжку nie miała dlań uroku tej syreny, która od rana była wyperfumowana, wybatystowana i pod bronią stała przeciw nieprzyjacielowi.

Mimo pozoru wieśniaczki i gospoisi Magdzia była zapaloną literatką i wielce muzykalną, ale się nie popisывała nigdy z tym co nabywała sama ciężką pracą, a grała nie świetne sztuki hałaśliwe, jakimi brzmiał fortepian Natalii, ale ciche, głębokie frazy Chopina lub marzenia smętne i dzikie Schuman-

na. W niej słowo ani wejrzenie nie ulatywały lekko, gdy Natalia obojgiem szafowała z rozrzutnością bogacza.

W Moskwie każdy ruch, każde drgnięcie było obrachowane na czarowanie, wyuczone, misterne i podniesione do wysokości sztuki; w Polsce wszystko naturalne, bojaźliwe, dziecinne. Myślą i sercem była to niewiasta, obyczajem zaledwie dziewczę młodziuchne. Naumów drżał inaczej przed Natalią, inaczej przed siostrą, której się lękał. Obie one wydawały mu się tym wyższymi istotami, że na tamym świecie, nie podobnego nie oglądał.

Słusznie bardzo przyznali Moskale połowę przynajmniej zasług, ofiar i poświęceń niewieście polskiej, ona to stała i stoi na straży u ogniska domowego, ona wychowuje polskie dzieci, przyszłość polską, ona heroicznie cierpi bez szemrania więcej, niż kiedykolwiek zniosły kobiety innego narodu; córka, żona, matka stoi na wyżynie niedoścignionej—obok i u stóp Matki Bolesnej. — Życie swobody podniosło polską niewiastę do godności obywatelki, której nigdy nie miała jeszcze żadna moskiewska kobieta. W Moskwie znajdziesz w kobietach serca zapewne, ale one jeszcze nie uderzyły dla narodu, dla sprawy, dla idei, dla prawdy, biją do cichych rozkoszy rodzinnego kółka.

W niższych społeczeństwach klasach kobieta jest jeszcze rozrywką, pieszczochą, sługą, gospodynią, matką, w wyższych filozofką, emancypowaną, sybarytką, rozkosznicą, artystką miłosną, ale nigdzie moskiewskiej obywatelki nie znajdziecie. Te panie co niosą wieńce dla okrwawionego Murawiewa, są to

niewolnice niewolników i wielbicielki bezrozumne katów, u nich jeszcze nie zaświtała myśl obowiązków niewiasty, aniola pokoju, posłannicy miłości chrześcijańskiej.

Na wielkim świecie zepsute są nadto by się podnieść mogły do pojęcia swej misji, w warstwach niższych za mało są oświecone. Dla tego polska kobieta średniego stanu sercem i duchem stoi tak wysoko nad Rosjanką najświetniej wykształconą, że jej wejrzenie zawstydza i upokarza kobiety klas najwyższych. Moskiewki patrząc zdumione jak dźwigają kajdany, jak wloką się pieszo na wygnanie i konają heroiny nasze po lazaretach obrzydłych, cisnąc do ust polskich medalik Częstochowskiej — nie pojmują tego fanatyzmu. O! i długo pojąć go nie potrafią, aż je nawiedzi boleść, aż je złamie takie cierpienie jak nasze, aż potracą synów, braci, mężów i ojców.

Naumówowi te święte męczennice w żalobie grubej wydały się prawie straszne; przywykły do przepędzania życia na lekkomyślnej zabawie, nudził się i wzdrygał na ten tryb dziwny żywota pracy i surowego obowiązku; wszędzie spotykał wejrzenia łzawe, czoła chmurne, lica oświetlone natchnieniem nadziemskim, nie umiał żyć w tej atmosferze niebiańskiej ale oceniał jej czystość; jak człowiek co się podniósł na szczyt góry, nawyknięć musi do rozrzedzonego powietrza, tak on czuł się tu ściśniętym i zasmuconym.

Polska przeraziła go powagą męczennicy, przygotowującej się na stos żalobny. Jeśli zabrzmiała gdzie pieśń, to o Ojczyźnie, muzyka to z narodowych melodii, a w cichej roz-

mowie krzyżowały się wiadomości tylko o sprawie; nikt o sobie nie myślał, o kraju wszyscy. Z tej Moskwy przybywszy, w której nikt o ojczyźnie nie dumiał i nikt radzić o niej nie miał prawa, musiało się wydać bardzo dziwnie Światosławowi, znajdując tu całą społeczność radzącą o losach wspólnej Ojczyzny, nie rachującą nawet ofiar, nie oszczędzającą siebie, byle kraj z jarzma wybawić.

To usposobienie ogólne porywało go mimowolnie, ale co krok spotykał widoki niepojęte, zagadki nie rozwikłane. Codziennie wszakże zmuszony coraz bardziej nastrojać się do ogólnego tonu świata, co go otaczał. Naumów przejmował się jego ideami, pojęciami.

Gdy potem obowiązki służbowe wpędzały go w towarzystwa ruskie, gdy go wysłano do resursy na podsłuchy, do zamku, aby stamtąd dostał języka, był w położeniu owego kąpiącego się w łaźni człowieka, co nagle z ukropu pada do zmarzłej płonki. Tu pogląd na sprawę, sąd o niej był tak zupełnie odmienny, tak dziwnie sprzeczny z tym, co słyshał od Polaków, a zdawał się być tak zimno obrachowany, gdy tamten był tak gorąco wybujały, że biedny oficer często pochmurny i zwątpiały wracał do domu, nie wiedząc komu wierzyć i co myśleć.

Stygł tak i rozgrzewał się, z kolei cierpiąc, bo nie mógł przewidzieć, na czym ta walka skończyć się była powinna, gdy z obu stron nieprzejednane spotkały się żądania. — Polacy chcieli całej swej Polski, Moskwa całego swego podboju, układ był niemożliwy,

nie było punktu, na którym by najumiarkowańsi z obu stron zejść się mogli.

Znaną jest ta chwila, która 2 marca przedziela od kwietniowej rzezi: był to przestanek stworzony na to, aby duch narodu miał czas rozbijać się i wyegzaltować. Moskwa zdaje się rachowała na to i czekała tylko znaku, by uderzyć silnie, a zgnieść od razu terroryzmem. — Polska nie wiedziała lub nie chciała widzieć następstw, a korzystała z godziny swobody, aby wszystko za czym tęskniła, odzyskać. W ulicach powtarzały się manifestacje codzienne, lud jakby jedną ożywioną myślą, nie słuchając ostróg ziemniejszych, porwany prądem, domagał się męczeństwa, wywoływał je. Staliśmy naówczas na tym jeszcze stanowisku, które najlepiej wyrażał Kuba akademik, młodzież też akademička sterowała tym chwilom. W ogóle wyrażało się pojęcie jakiejś walki bezoreźnej, odważnej, wielkiej bezbronnego ludu, stojącego z piersią obnażoną naprzeciw ucisku bez idei innej prócz instynktu zachowawczego.

Już naówczas popędliwsi wołali o broń i chcieli się rzucić na cienieców, ale głos większości przemagał. Zwycięstwo otrzymane 2 marca nie tylko nad Moskwą, ale nad namiętnością własną, wskazywało dalszą drogę. Niestety! zabrakło prawdziwie wielkich charakterów i indywidualności, coby umiały powstrzymać i pokierować rewolucją powolniejszą, nie zbaczając z raz obranego toru. — Nikt nie wiedział gdzie iść, zaledwie kilku domyślało się gdzie iść nie trzeba, a ci, których naród uznawał dotąd za wodzów pierwsi abdykowali, przyznając się do swej ślepoty.

Gdy się to dzieje, pułk Naumowa wezwa-

ny wraz z innymi do Warszawy, podążył do niej w części na wozach, potem koleją żelazną, i jednego poranka zjawiła się z rozognioną twarzą, zaciekawiona, szczebiocząca Natalia Aleksiejewna. Naumów wyschły z tęsknoty, cały w pierwszej chwili dał się ogarnąć czarowi zmysłowej ponęty, która od niej biła.

Natalia, choć nieco przestraszona ponurym obliczem Warszawy, mocno nią była zajęta, a że Naumów jeden mógł ją lepiej objaśnić w mnóstwie rzeczy, których była ciekawą, miał więc przyjemność przez chwilę całkiem uwagę jej zwrócić na siebie. Oczywiście jako zakochany przypisywał to mimowolnie skłonności panny, która tyle o nim myślała, co o przeszłorocznych śniegach. Ale nikt się łatwiej nie ludzi nad tych, co kochają, budują oni zamki na lodach i przyszłość na wejrzeniach całkiem różne mających znaczenia od tego, coż oni w nich czytają.

Szczyściem najęte (dla generała mieszkanie córce przypadło do smaku, musiał więc i on być z niego rad, a Naumów otrzymał to co się w ruskim języku nazywa błahodarność. Podziękowania tego rodzaju, gdy są urzędowe, zapiszą się jak najstaranniej w formularzu służby równie jak oficjalne nagany. Każdy urzędnik i wojskowy ma takie *curriculum vitae*, bez którego ruszyć się nie może. Formularz ten tak zwykle bywa dokładny jak w paszporcie opis fizjonomii, z którego nigdy nikt jeszcze nikogo nie poznał. Największe łoty, najczyściejsze miewają formularze, gdy najzasłużeńsi mogą mieć jak najgorsze.

Naumów jeszcze był na indagacji przed

rozciekawioną Moskiewką, gdy pan generał powrócił z narady w zamku.

Był pochmurny, ale ta przybrana fizjonomia kryła pewnego rodzaju ukontentowanie, że na ważne wypadki trafił do Warszawy. Jenerałowi, jak większej części jego towarzyszu nie szło tak bardzo ani o losy własnej ojczyzny, ani o tę niegodziwą Polskę, która się nie znała na dobrodziejstwach, jakie jej Rosja świadczyła; rachował przede wszystkim, ile mu to może dać do kieszeni, wiele krzyżów i jakie osobiste korzyści. Im wypadki groźniejszą przybierały postać, tym naturalnie więcej się z nich zysków należało spodziewać. Nadszedł właśnie adiutant jenerała, młody szczygiel petersburski i stary pułkownik Czernousów, który się był z żołdatą dosłużył tej wysokiej rangi. Wszyscy byli ciekawi, co im jenerał po powrocie z zamku zwiastować będzie.

— Panowie, rzekł Aleksy Piotrowicz, przybierając jak najurzędowszą postawę, pułk nasz przybył w chwili bardzo stanowczej. Nie można przewidzieć jak ważne nadejść mogą następstwa. Zwracam uwagę waszą na odpowiedzialność, jaka na nas ciąży. Pokazuje się, że polscy rewolucjoniści rozsypują pisma pudburzające, starając się obalamucić żołnierzy, że nawet nie wszystkim młodszych panom oficerom zupełnie zawieżyć można, idzie tu o honor pułku, potrzeba się mieć na większej bacności, a za najmniejszym śladem czegoś podejrzanego obowiązkem każdego jest natychmiast mi dawać znać. Z żołnierzem proszę się obchodzić jak najłagodniej, rząd życzy sobie tego, dziś wszystko na armii leży, żołnierz podpo-

ra państwa. Jednakże starsi mają obowiązek czuwania, aby się między niższe stopnie wpływ szkodliwy nie zakradł. Ja zawsze byłem tego zdania, że te szkółki wojenne, któreście panowie pozaprowadzali w pułkach, licha warte, one tylko żołnierza bałamuca i głowę mu przewracają, teraz mamy najformalniejsze rozkazy, aby wszelkiego nauczania poprzestać. Żołnierz się powinien uczyć bronią robić, nie głową.

Jenerał mówił jeszcze, gdy Natalia odciągnęła Naumowa na stronę.

— Wy, rzekła, znacie lepiej Warszawę, musicie mnie tu posłużyć, dowiedcie się co grają w teatrze, dostaniecie dla mnie łożę, potem ja potrzebuję najlepszej modniarki, najlepszego fryzjera, ponieważ dużo będziecie mieli ze mną do roboty, to już papieńka trochę was ze służby zwolni.

Wy będziecie przy mnie adiutantem.

To mówiąc śmiała się, a Naumów aż rósł z radości i co był zyskał przez czas pobytu w Warszawie, stracił w jednej chwili. Wszystko, co się nie tyczyło Natalii i jego miłości, zdawało mu się teraz dziwaczne i prawie śmieszne.

Gdy tegoż wieczora wypadło mu pójść do Bylskich, nie poznali go tam, tak był zmieniony i smutny. Kuba tylko na pierwszą wzmiankę o przyjściu pułku, domyślił się zaraz wpływu jaki towarzysze wywarli na Naumowa. Z kilku słów sceptycznych poznał akademik stan jego duszy, a gdy matka i siostry odeszły, rzekł do pogrążonego w myślach oficera:

— Słuchajno Stanisławie, ja twoje położenie pojmuję, jest bardzo ciężkie to prawda, ale dwóm panom służyć nie można, albo

być musisz z nami — albo przeciwko nam. Trzeba dobrze wszystko rozważyć, a nie będziesz tak się dręczył jak dzisiaj. Sprawa polska jest tego rodzaju, że wymaga oliar, a nie obiecuje nic prócz cierpień, uzbroid się trzeba w męstwo, poślubiając ją.

Po matce jesteś Polakiem, z ojca Moskalem, z ducha nieśmiertelnego człowiekiem wolnym, nie słuźalcem. spodziewam się, że wybierzesz sobie lepszą część, a nie pójdiesz z tą bezduszną hafastrą, którą nas szeczuć będą. Henryk ci musiał powiedzieć, jakie będą twe obowiązki, ja je trochę inaczej pojmuje, bo nie chcę rewolucji i buntów, ale apostołstwa i nawracania.

— To daremna rzecz, odezwał się Naumów, na nas oczy są zwrócone, nieufność największa, dziś już pułkownik przestrzegał, iż rząd wie o zamiarach polskich rewolucjonistów.

— Myślicie, że sie dla tego pracy wyrzec potrzeba? spytał Kuba, to ją tylko utrudnia, ale nas od niej nie uwalnia.

Chwilę milczeli; Naumów był smutny, wszystko to razem zatruwało mu jego sny o miłości, którymi namiętnie był zajęty. Powróciwszy do domu, chodził parę godzin zadumany, rozważając co robić z sobą, Henryk już go był wpiął w spisek wojskowy, cofnąć się było trudno, a Naumów nie był jeszcze usposobiony na męczennika.

Nazajutrz właśnie miała być schadzka i narada u Henryka, postanowił nie pójść na nią i powoli od tej roboty się odsunąć. Ale powziawszy to postanowienie, sam się go zaraz zawstydził. Przyszła mu na myśl matka. los nieszczęśliwy Polski i znowu się zawahał.

— Będzie co będzie — rzekł — na mnie nie wiele zależy, więc zobaczymy później.

I tak wahając się, z obrazem Natalii na oczach usnął. Uważano to nie raz, że jakkolwiek stanowczo odzywają się czasem Moskale liberalni, gdy tylko przyjdzie czynem poprzeć słowa, zwłaszcza gdy czyn ma być samojstnym i wychodzi za szranki powszedniego życia — cofają się i okazują nadzwyczaj słabymi. Jest to jednak bardzo łatwo wytłumaczonym skutkiem nawyknienia do despotyzmu, który nie może całkiem spętać myśli człowieka, ale wszelkiemu czynowi staje na drodze. Stąd wychowawcy moskiewscy czasem się myśleć odważą, ale nie zrobić nie umieją.

Takim był właśnie Naumów, w którym oprócz osłabiającego wpływu namiętności, wychowanie odzywało się czyniąc go bojaźliwym i niepewnym siebie. Miał najszlachetniejsze chęci, ale mu energii do wykonania ich brakło.

* * *

Wypadek na pozór mały bardziej zachwiał usposobieniem Naumowa, niżby się spodziewać było można. Tegoż wieczora niecierpliwą Natalia Aleksiejewna kazała się z młodszą siostrą zawieźć do teatru. Nikt naówczas jak wiadomo z ludności miejscowej w teatrze nie bywał, grano jednakże na przekór przed pustymi, krzesłami, które z rzadka obsadzone były garstką oficerów i osmutniałych artystów. Łoże były zupełnie niezajęte, cały tryumf pięknej moskiewki ograniczył się lor-netowaniem przez kilku oficerów, którzy w

niej zaraz poznali po szyku, petersburską wychowankę. Ale jenerałównie nawykłej do mundurowych uwielbień, mało było tej powszedniej strawy, przykrzyło jej się to, że sama jedna wśród pustych łóż siedziała i nim się skończyła reprezentacja, wyszła zniecierpliwiona, nadąsana, łajac Naumowa, który ją przeprowadzał. Przed bramą teatru, kilku uliczników jakoś szydersko na nią popatrzyło i to jej jeszcze złego dodało humoru, powróciła więc do domu w najgorszym usposobieniu dla Warszawy.

Ale ciekawa jak córka Ewy, zasłyszawszy coś o Saskim ogrodzie, kazała się Naumowi nazajutrz rano prowadzić na przechadzkę. Na złość tym głupim Polakom, jak ich nazywała, i polskiej żalobie, ubrała się prawie krzycząco na przechadzkę, wzięła na siebie suknię kanarkową z ponsowymi ozdobami, kapelusz z mnóstwem kłosów i kwiatów, i pstrą chustkę francuską. Przez Nowy Świat przeszli jeszcze jako tako, ale poza nimi z początku mała kupka chłopców ulicznych ciągnęła się sycząc i pokrzykując, potem zwiększyła się ich liczba i śmiałość; któryś z nich krzyknął — papuga, drudzy za nim powtarzać to zaczęli i Natalia w największej złości spostrzegła się otoczoną tłumem ludzi, który ją ścigał do Saskiego ogrodu, wywołując coraz głośniej: papuga...!

Naumów, który pannom towarzyszył chciał zrazu wmówić pannie Natalii, że to zbiegowisko wcale miało cel inny i było chlebem powszednim, ale wprędce ludzić się co do jego przyczyny było niepodobna, musiano przyśpieszyć kroku i żandarmi stojący u wrót Saskiego ogrodu powstrzymali wprawdzie

dalszy pochód tłumu, ale gniewna i nastrozona generałówna musiała posłać po dorózkę i co najprędzej z siostrą wracać do domu.

Trudno odmalować gniew, a raczej wściekłość Natalii Aleksiejewnej po tej przykrej próbie. płakała, domagała się zemsty od ojca, generał aż latał do zamku. Nakazano niby jakieś śledztwo, które się na niczym skończyło, a piękna panna poprzysięgła wiekiustą nienawiść Polsce i Polakom. Nie byłoby ją nawet zaspokoilo, powieszenie kilku winowajców i oddanie reszty w żołdacy, jak się tego domagała.

Od tego dnia ona pierwsza, uprzedzając jeszcze niewyęglę systemat Murawiowski, zaczęła mówić, że nie ma innej rady, tylko trzeba tych wszystkich upartych Polaków wytępić. Naumów, jakkolwiek w duszy czuł się już prawie Polakiem, mocny miał żal do sprawców tej manifestacji. Miał w tym zupełną słuszność, że nigdy w te smutne polityczne sprawy kobiet się mieszać nie godzi, że im się nawet od oszalałego tłumu poszanowanie należy, ale nie słusznie miał żal do narodu za nierozważny wybryk ulicy, która w czasach niespokojnych lada uczuciu powodować się daje.

Zyskała na tym Natalia Aleksiejewna, bo ojciec co prędzej kupił powóz i konie, ale obrażona dumą Moskiewki zemstę poprzysięgła. Odtąd nie było nic słyhać w tym domu, tylko szyderstwa ze wszystkiego, co polskie, z religii, z języka, z obyczajów, i nawoływania do zemsty za lekceważenie potęgi moskiewskiej.

Naumów nie mógł słowa przemówić z ta-

ką się tu zajadłością spotykał. milczał, ale wynosił z tego domu mimowolnie uchwycone wrażenia.

W kilka dni po tym wypadku poszedł do Bylskich, a Kuba łatwo po nim postrzegł wielką jakąś zmianę. Taił z początku Naumów jej powody, lecz w końcu z goryczą całą historię „papugi” opowiedział. Akademik zamyslił się smutnie.

— Są to bolesne strony wypadków, rzekł, których uniknąć nie można, gdy ludzi namiętności grają w nich rolę. W moim przekonaniu myśmy powinni Moskali oszczędzać, nawet gdy oni okazują nam nienawiść, my jako wyżsi nad nich powinniśmy im okazywać miłość. Ale lud jest nielitościwy jak dziecko, jest podrażniony a może nie ma komu śmiało powiedzieć mu prawdy. Dał on dowody tak cudownego instynktu politycznego, że gdyby mu tylko podszepto jak ma sobie postępować niezawodnieby zrozumiał, iż zdrowa polityka każe rząd od narodu rozdzielić. Niestety! nasi wodzowie więcej podobnie uganniają się za popularnością, którą u nas zyskać łatwo, okazując nienawiść do Moskali, niżeli głębszą ideą polityczną. Ty, mój kochany Naumowie, dodał, nie powinienes znowu powodować się w sądach swoich tak błahymi powodami.

Ale groźsądne słowa Kuby nie potrafiły zatrzeć wrażenia, które Natalia codziennie zwiększała, wynajdując coraz nowe okropności na Polaków. Ta kobieta, chociaż Swiatosław zaczynał się poznawać na jej charakterze, zawsze wpływ nań miała wielki. Namiętność nie rozumuje, widzi ona częstokroć czarne

strony tego za czym goni, ale idzie za nim jak żelazo za magnesem.

Oprócz Natalii przybyły baron Kniphusen szyderskim swoim sceptyzmem nie mało też ostudził Naumowa. Trwało to jednak przez kilka dni tylko, złośliwy petersburski Don Juan, przypatrzawszy się lepiej wszystkiemu, co go otaczało, nagle zamilkł jak grób, nawet dowcipy Natalii słowa z niego wywołać nie mogły. Człowiek ten wyżyty i znużony jakimś cudem odżył na widok tego prądu, który naówczas przebiegł całą ludność Warszawy. Jak spalonemu podniebieniu starego smakosza potrzeba assafetydy, aby mu smaku dodać, tak jemu potrzeba było rewolucyjnego wrzątku aby poczuł, że jeszcze żyje.

Kniphusen stał się więc nagle z tego niedowiarka jakimśmy go widzieli, zwolennikiem rewolucji, powiedział sobie, że nie jest właściwie Moskałem i że mógłby walczyć za swobodę ludów choćby w polskich szeregach. W istocie nie szło mu pewnie o wywałczenie czegokolwiek bądź, ale o nowy żywioł jakiś, któryby go z martwych wskrzesił. I gdy Naumów zaczynał się cofać i stygnąć, baron myślał spiskować i czynny brał udział w robocie: kilka razy nawet nieostrożnym żartem drasnął generałównę w najdotkliwszym jej niezuciu nienawiści przeciw Polakom.

Kniphusen, który żadnych nie miał nawet między wojskowymi stosunków w Warszawie, a przeczuwał że oficerowie Polacy i partia rewolucyjna spać nie będą zaczął szukać przez Naumowa drogi do porozumienia się z ludźmi czynu. Ale Naumów sam od nich teraz unikał, a prócz tego charakter barona, znane jego usposobienie do szyderstwa i in-

dyfferentyzm polityczny odstręczały od niego. Śmielszy nieco Henryk na pierwsze wspomnienie o tej chęci Kniphusena przyłgnał do niego i w kilka dni baron został przypuszczony do kółka oficerów, którzy najszlachetniejsze młodej Rosji uosabiali uczucie. Niestety przyznać to należy, że we wszystkich rewolucyjnych robotach nie sami utopiści, nie zapalone głowy, nie szlachetnymi żądzami porwana młodzież, ale i takie szumowiny jak ów baron i gorsi szaleńcy jeszcze wchodzić muszą. Żywioły te często krzywią szlachetny ich z początku kierunek ale spiskowanie żywi się czym może, nie przebiera w narzędziach, szuka sprzymierzeńców wszędzie i posługuje się często łada jakimi. Takie to Kniphuseny, co szukają gwałtownych wzruszeń, a w nic nie wierzą, pędzą na bezdroża, pchają do ostateczności i sami stanawszy z boku napawają się widokiem ekscesów, które w nich chorobliwe podsycają życie. Zwykle poczciwa, święta i czysta młodzież rozpoczyna pracę, ale nie ma dość siły, by się przy kierowaniu nią utrzymać; dowództwo chwytają tego rodzaju ludzie zepsuci, którym niewiara daje potęgę, bo ich żadna granica zasad nie wstrzyma, a w rewolucji, jak w miłości, ten wygrywa, kto się z największym zuchwalstwem posuwa. Wychodzą więc na bohaterów tacy baronowie, którzyby dla zabawki gotowi tak samo prześladować rewolucję jak ją dla rozrywki podbudzają. Kniphusen pierwsze trzy dni milczał na schadzkach, czwartego dnia pochwycił prezydencję, a w parę tygodni wszystkim kierował, i trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, że czynił to z niepospolitą przebiegłością i taktem starego konspiratora.

Wielka bystrość umysłu, który wypoczął odretwieniem długim, dozwalała mu zgadywać często z najmniejszych oznak to, czego inni ani się domyślali.

On pierwszy, choć jeszcze słowo stanowcze wyrzeczone nie było przepowiedział rzeź kwietniową. Szło o to jak się w takim przypadku mała garstka oficerów ruskich znaleźć miała.

Zdania były bardzo różne, niektórzy utrzymywali, że oficerowie, śmiało przechodząc na stronę ludu, mogliby żołnierzy pociągnąć za sobą, inni, że takie wystąpienie przedwczesne zwracając uwagę rządu uczyniłoby wszelką dalszą robotę niemożliwą. Naumów był milczący i obojętny.

Nie chcemy tu powtarzać obrazu już raz przez nas narysowanego tej rzezi kwietniowej, którą Gorczaków starał się zatrzeć, błędnie dnia dwudziestego siódmego lutego popełnioną. Wszystko było tak obrachowane, aby zdeptać heroizm bezbronного ludu, aby bez względu na jego urok z zapomnieniem wszelkich praw ludzkości terroryzmem tłumy pokonać. Nad wieczór już, w chwili gdy się ten krwawy dramat rozpoczynał, świeżo przybyły pułk, w którym służył Naumów, otrzymał rozkaz szybkiego wystąpienia na plac przedzamkowy. Ustawiono go w rogu Senatorskiej i Podwała, ale wprzód dano żołnierzom obficie wódki i rozkazy jak najsurowsze, aby jeśli przyjdzie do strzelania i trupy legną, natychmiast je sprzątało.

Z niezmiernym pośpiechem wojsko biegło na oznaczone stanowisko, a omijając oficerów, którym niedowierzano, starszyzna wprost przemawiała do żołnierzy, im powierzając ca-

łą czynność. Łatwo się z tego było domyśleć, że szło głównie o to, aby się barbarzyńsko pastwić nad ludem i przerazić stolicę dziką rzezią. Nikt w mieście nie spodziewał się takiej napaści, bezkarnie przypuszczane manifestacje zdawałyby się zaręczać, że rząd do ostatecznych nie rzuci się środków. Takie było nawet przekonanie samych wojskowych, którzy sądzili, że się wszystko skończy na samym postrachu przez wystąpienie siły zbrojnej. Wiemy to, że nawet margrabia Wielopolski, zaszczycony zupełnym zaufaniem księcia Gorczakowa, spokojnie siedział w namiestnikowskim pałacu, gdy na zburzony lud pierwszy raz strzelano. Na odgłos tych strzałów siadł do powozu i poleciał do zamku, a doktor... towarzyszył mu na koźle, aby go sobą od mściwej napaści ulicy zasłonić. Jest rzeczą pewną, że margrabia Wielopolski na ten raz do rozlewu krwi się nie przyczynił swą radą, ale związany z rządem, chciwy władzy, nazajutrz wziął na siebie część odpowiedzialności za ten fakt okrutny i sam podyktował owe pamiętne słowa, których zreżna redakcja nie potrafiła osłonić ohydy. Cały system Wielopolskiego, albo raczej zwierzchnia jego sukienka maluje się w tych wyrazach: „w krwawym starciu ocalony porządek społeczny i t. d.”

Naumów gimnastycznym krokiem razem z żołnierzami nadbiegł na róg Senatorskiej ulicy. Była to chwila, w której na odgłos zburzonego tłumy i tentent zewsząd nadbiegającego wojska, Kapucyni z krzyżem i pieśnią wyszli na plac, sądząc, że to godło zbawienia, ten śpiew religijny powstrzyma bezdusznych siepaczy.

Białawy dym pierwszych wystrzałów unosił się już nad pobojuwiskiem tym dziwnego rodzaju, w którym z jednej strony było pijane wojsko z bagnetami i szablami, z drugiej lud na klęczkach, kobiety i dzieci zapłakane, księża, i krzyże. Zaraz po pierwszym wystrzale, na którego skutki spoglądał z okien zamkowych książę Gorczakow, doradcy jego i świta, żołnierze wyszli z szeregów chwycić zabitych i rannych. Straszniejsze może jeszcze od strzałów było to zwierzęce rzucanie się na tłum, który nie chciał się bronić. Żołdacy pijani chwytali żywych jeszcze, wlekli ich za nogi po bruku i rozbijali im czaszki o kamienie. Do niejednego rannego czepiali się żołnierze zarazem i broniący go bracia: naówczas kolbami odpychano obrońców, a przeraźliwy krzyk zwiastował, że rannego katowska ręka dobiła. W mgnieniu oka chciwi łupieży obdzierali trupy i nagie ciała znikwały za szeregami Moskali. Ileż to scen okropnych, ile bohaterских czynów pokrył mrok tego wieczora, ile ust w skonaniu wykrzyknęło ostatnim tchem, niech żyje Polska! — Naumów stał zrazu obojętny, osłupiał, dopiero gdy ujrzał jak się żołnierze rzucili na Kapucynów klęczących w rogu Senatorskiej ulicy, gdy spostrzegł w rękach ich okrwawione kobiet ciała, a niedaleko od siebie dziesięcioletniego chłopaka, który jedną ręką rozdartą pierś przyciskał, a drugą czerwoną czapczkę do góry podrzucał, gdy z obłoków sinego dymu pokazała mu się cała zgroza tego straszliwego obrazu, poczuł gwałtowne serca bicie, uczucie ludzkie wzięło górę nad niewolniczą bezwładnością żołdaka i zimny pot oblał mu skronie. Chciał

natychmiast wybiec z szeregów na obronę tego nieszczęśliwego ludu, którego śpiew brzmiał mu w uszach, jak chór aniołów na pogrzebie ewangelicznej miłości. Ze zgrozą oglądając się w koło, ujrzał na twarzy żołnierzy tylko uśmiechy dzikie, i ten barbarzyński wyraz zajadłości z jaką głodne zwierzę rzuca się na pastwę swoją. Nie rozmyślając nad następstwami czynu, chciał natychmiast skruszyć szablę, zrzucić mundur i pójść w szeregi bezbronnych ofiar, ale w tej chwili straszliwszy jeszcze widok skamienił go i przykuł do miejsca.

Na pierwszą wiadomość o rzezi i zamieszaniu Natalia Aleksiejewna zapragnęła gwałtownie być świadkiem zemsty, której tak była spragniona.

Nie zważając na niczyje przestrogi, kazała zaprząć konie i pojechała do znajomej sobie pułkownikowej, mieszkającej w domu na rogu Podwala. Okna wychodziły na plac, a moskiewka nie zastanowiła się nad tym, że i ją tu strzały dosięgnąć mogły, wychyliła się cała i z rozognionymi oczyma poklaskiwała hulającej dziczy.

Naumów postrzegł zarazem tę Eumenidę upojoną szałem zemsty i całą rodzinę Bylskich, na którą już żołnierze rzucić się mieli. W dziwnej sprzeczności przedstawiły mu się zarazem spokojne, pogodne twarze jego rodziny i ta pijana bachantka, której złowroga piękność pierwszy raz wydała mu się odstręczającą, ohydną. W kupie ludzi, która otaczała Bylskich, widać było zamieszanie, popłoch, a po schylonych głowach, zwróconych ku Magdzi domyślił się Naumów, że ona mogła być ranną. To przypuszczenie,

niestety, aż nadto prawdziwe! rzuciło go bez względu na obowiązki służby ku siostrom i bratu, z drugiej strony żołnierze wierni danym rozkazom, już chwytali ranną, aby ją obedrzeć i dobić, gdy Naumów puścił się jak strzała. stanął w jej obronie, bez namysłu dobywając broń.

— Precz! — krzyknął głośno, sam prawie nie wiedząc, co mówił. — Ona siostra moja, ona ruska!

W tej chwili postrzelona w rękę Magdzia podniosła głowę i równie głośno krzyknęła:

— Nie, nie! jestem Polką, nie wyprę się tego, choćbym umrzeć miała.

W zamieszaniu słowa te przeszły niedosłyszane, żołnierze się cofnęli, a Naumów ujrzał się daleko od swoich, ogarnięty tłumem i prawie bezprzytomny. Kuba, który stał za nim, z lekka go odpychał.

— Puść mnie — rzekł — to nie twoje miejsce, muszę wyjść naprzód, bo jeszcze pewnie będą strzelali, a naszym obowiązkiem nastawić mężnie piersi i pokazać, jak Polacy potrafią umierać.

Twarz akademika, który to mówił, blada była, ale jaśniejąca pogodą. Naumów zapominał o sobie, patrząc na tego bohatera... Strzały rozległy się znowu i jęk boleści i chór pieśni i dziki okrzyk żołnierstwa. Z okna nad głowami ich słychać było śmiech i klaskanie w dłonie. Światosław poczuł, jakby go ktoś trącił w ramię i dziwne jakieś uczucie ciepła spływającego mu powoli po rękę. Ale nie miał czasu myśleć o sobie, bo przed nim padł przykłękając na jedną nogę, Kuba. Modlitwa jego została wysłuchaną, dwie kule strzaskały mu stopę, a nim go od-

ciągnąć w bok czas miano, wpadli na tłum żołnierze z bagnietami. Kuba nieporuszony czekał na nich, oczy podniósł do góry, chciał zaśpiewać, ale ból odjął mu siłę. W tej chwili po nad głową jego zjawił się olbrzymiej postaci żołnierz i błyszczący bagnet. Mimo rozbewstwienia, moskiewski żołdat ujrzawszy tego młodzieńca, słaniającego się, którego twarz anielskim jaśniała wyrazem, poczuł się wzruszonym, karabin wypadł mu z rąk. Kuba się schylił, podniósł go z wysiłkiem i podał żołnierzowi, który stał jak osłupiały chwilę i z dziwnym jakimś, jakby rozpaczy szaleńcem, śmiertelnie w pierś go ugodził. Kuba padł, głowa jego z długimi puklami jasnych włosów tarzała się już po bruku, a z ust płynęła strumieniami krew. Usiłując ocalić kobiety, Naumów, który stracił przytomność, podniósł głowę do góry i zawołał do wychylonej z okna jeneralówny.

— Natalio Aleksiejewno! na miłość Bożą ratujcie moje siostry! oto mi już zabito brata!

Jeneralówna patrzyła w dół i poznała go wśród mroku, ale dziwnym uśmiechem skrzywiły się jej wdzięczne usteczka.

— Gniecie wszyscy! przemierźcie Polaki! krzyknęła, pokazując mu pierś: i ty zdrajco z nimi!

Naumów, niedosłyszawszy końca tego wykrzyku, oberwał sobie szlify i cisnął je w oczy Moskiewce. Zamieszanie było tak wielkie, że cała ta scena przeszła niepostrzeżoną. Tłum pod naciskiem wojsk cofający się w Podwałę, uniósł z sobą Naumowa i resztę jego rodziny. Za ciałem Kuby chciała biec matka, ale ją wstrzymano, sam ścisk, który jej się wyrwać nie dał, ocalił nieszczęśliwą.

Wkrótce oczyścił się cały plac przed zamkiem i widać tylko było na nim wleczone trupy, stojące żołdactwo, a w oknie białała długo twarz Moskiewki, urągającej się krwawemu pobojożywu.

* * *

Po tym wszystkim co się stało, Naumów nie mógł się już ukazać. Tegoż wieczora z wielką trudnością przechowano go w obcym domu, a zaufany lekarz wyjął kulę z ramienia, która szczęściem kości nie nadwyrężyła. Los jego został rozstrzygnięty, krew przelana uczyniła go Polakiem.

Straszliwy gniew wrzał w domu generała. Natalia tryumfująca powróciła, ale zarazem gniewna.— Postrzegła ona Naumowa, widziała jak cisnął ku niej szlifami i nie posiadała się z wściekłości.

Kniphusen, który wcale nie był czynny w czasie rzezi, poszedł naumyślnie, wiedząc już o ucieczce Światosława, aby się przypatrzeć wrażeniu, jakie ona zrobiła. Udawał, że nie wie, a że panował nad sobą, niepostrzeżono na bladej jego twarzy uczuć jakich doznawał.

Natalia Aleksiejewna, na ten raz w stroju dosyć zaniedbanym, biegła krzycząc po pokoju, ojciec jej siedział w fotelu, zamyślony i smutny. Patrzył on zdala na tę krwawą scenę i mimo zużytego serca, głębokie na nim robiła wrażenie. Jęk kobiet, płacz dzieci, pastwienie się żołnierstwa ścisnęło mu serce, mimowolnie pomyślał, że to rozpasanie ludu ciemnego, mogło w przyszłości być niebezpiecznym nasieniem. Zastanawiała go tak-

że powaga tych tłumów bezbronnych, które zgnieciono, ale w nich ducha nie złamano. Widział rozpacz, widział boleść, nie spostrzegł wszakże tego poniżenia i strachu, którego Moskale spodziewali się i pragnęli, czuli mimowoli, iż sprawa nie była skończoną, że też same uczucia zostały po walce, które walkę wywołały, może tylko spotęgowane i silniejsze.

Pozornie trzeba się było cieszyć z tryumfu, ale sumienie mówiło, że to nie było zwycięstwo. Płocha Natalia tryumfowała, śmiała się, poklaskiwała w dłonie, tupała nogami, i unosiła się nad bohaterstwem żołnierzy, którzy tak dziarsko tych buntowniczych poskromili Polaków.

Baron błady wszedł na tę radość bardziej sztuczną, niż prawdziwą.

— Gdzieżeś to pan był? spytała, podbiegając do niego Natalia Aleksiejewna.

— Ja, rzekł baron, nie byłem dziś na służbie i przyznam się wam, że spałem u siebie w domu na kwaterze.

— Jako i nic nie wiecie? podchwyciła, biegnąc ku niemu z rozżarzonymi oczyma piękna Moskiewka, i nic nie wiecie, co się stało?

— Dopiero idąc tu, postrzegłem na ulicach wojsko, patrole, działa i mówiono mi, że był jakiś rozruch, który uśmierzone.

— Ja na to patrzałam! krzyknęła Natalia, nabili przecie tych Polaków dosyć, będą oni teraz rozumniejsi i spokojni jak baranki. Nasi żołdacy dobrze sobie pohulali.

I zaczęła się śmiać, a nagle przypomniawszy sobie Naumowa zawołała:

— Może nie wiecie także, jak się pięknie

spisał nasz przyjaciel Światosław Aleksandrowicz?

— Jak to? cóż mu się stało? rzekł udając, iż nic nie wie Kniphusen.

— O! nie darmo on miał matkę Polkę i krewniaków w Warszawie. Jemu zawsze chytro i źle z oczów patrzało. Czybyście się spodziewali, że jak zobaczył padające trupy tych buntowników, poleciał do nich gdyby wściekły. Stałam w oknie, patrzałam na to, oberwał sobie szlify rzucił nimi do góry na mnie, zaczął kłąć, ratować tych swoich braci przepadł gdzieś z nimi razem.

— Przepraszam was Natalio Aleksiejewno, ale czyż to może być? Naumów? tak spokojny człowiek?

Jenerał, który dotąd milczał, zaczął pomrukiwać.

— No, tak jest, zginął, zdradził, musiał być w spisku, niegodziwiec. On jeszcze z korpusu wyszedł ze złą notą, ale się umiał przyczaić, jam go nawet lubił. Ot przepadł, jeśli go dziś nie zabili, to szubienica czeka pewnie.

Kniphusen może aż przesadził chłodem, tak się na to wszystko wydawał zimnym i obojętnym. Natalia przypatrywała mu się z ciekawością i pragnęła go wybać.

— No, cóż wy na to baronie?

— Ja, odpowiedział zagadniony, ja, prawdziwie nie wiele to wszystko rozumiem. Ot, lud się zburzył, wojsko pohulało, a ten biedny Naumów...

— Co wy go biednym nazywacie? to zdrajca! zawołała Natalia.

— Więc tym biedniejszy, że zdrajca, rzekł Kniphusen. Wiem, że miał tu wujenkę, wu-

jeczne siostry i braci, co dziwnego, że zobaczywszy ich w nieszczęściu może się nierozważnie rzucił im na pomoc.

— Cóż to? więc wy go jeszcze bronicie?

— Ale nie, rzekł zimno Kniphusen, nie bronię, tylko żałuję.

— Zdrajcy?

— Natalio Aleksiejewno, on was przecie bardzo kochał, odezwał się baron z uśmiechem, chyba go za to tak nienawidzicie.

Natalia mocno się zarumieniła, nie odpowiedziała nic i zamilkła.

Wśród tej rozmowy nieustanne raporta przychodziły z ulic przez wojsko zajętych. Aresztowano przechodzących, przytrzymywano kobiety, wojsko było na nogach, czuwało, widocznie obawiano się tego rozdrażnienia ludu, które śmierć tylu ofiar do rozpacz doprowadzić mogła. Tymczasem trupy wrzucano do Wisły i grzebano potajemnie. Wszystkie więzienia pełne były; a w mnóstwie domów, łzami skrapiając je, w cichości opatrywano rany pokaleczonych: młodzieży, niewiast i starców.

Nie wiem, czy tej strasznej nocy usnął kto w Warszawie. Mieszkańcy obawiali się, aby pijane żołnierstwo nie rzuciło się na domy, wojsko zarówno lękało się wybuchu w mieście, który istotnie tylko tą wielką siłą, jaką po sobie zostawił uroczysty ów pogrzeb drugiego marca, mógł być powstrzymany.

Czeladź rzemieślnicza kipiała i rwała się; najwymowniejsze słowa duchowienstwa ledwie mogły powstrzymać ją od daremnego wysiłku.

Ale ta chwila była właściwie pierwszą, która zdecydowała o zbrojnym powstaniu.

Ludu już nie można było powstrzymać inaczej jak odwłoką i obietnicami, że nie pozostanie bezczynnym, że przyjdzie dlań chwila walki.

Oprócz ludzi, którzy za granicą siedząc wyrabiali sobie teorie powstania na balwarach paryskich, nikt sumienny nie mógł się w tym boju spodziewać zwycięstwa. Czuli wszyscy, że krocie bagnatów i dział, że trzej połączeni nieprzyjaciele, w końcu zmódrzą nas muszą. Ale walka, śmierć ta i upadek były znośniejsze nad znęcanie się nieprzyjaciół.

Kniphusena nie posądzano nawet o stosunki występne. Jenerał ubolewał przed nim nad zepsuciem młodzieży, nad zarazą, która się wkrađa do wojska z knowaniami rewolucjonistów. Barou potakiwał, ale zimno, w końcu wysłuchawszy długich i pospolitych wyrzekań, odezwał się z uśmiechem.

— Nie ma się tu czego obawiać panie jenerale, Rosja silna, a garstka szaleńców wcale dla niej nie groźna. Ot tak prawdą a Bogiem nie macie się też bardzo czego uzalać, jaka tam jest ta wojna, zawsze przyjdzie stopa wojenna, żołd podwójny, no i krest i ranga i podziękowanie w formularzu i przecież wojsko na coś się zda matuszce Rosji.

Jenerał popatrzał na niego bacznie, prawie się zląkłszy, że mu tak wykrađł myśli z głębi duszy.

— A was się zawsze żarty trzymają, rzekł, udając smutne westchnienie. Zarobek tam niewielki, a co biedy i kłopotu, a co niepokoju, a jaka odpowiedzialność! Wtem Natalia Aleksiejewna przerwała mu z śmiechem.

— Ja już jestem szczęśliwa, żem widzia-

ła. jak się te niegodziwe Polaki w pyłe i krwi tarzali.

Kniphusen tylko spojrział na nią ale tak jakoś dziwnie, jakoś głęboko, że jenerałówna poczuła się zawstydzoną i odeszła milcząca i niespokojna.

U Bylskich załoba była w domu, perła rodziny, ulubieniec matki, poczciwy Kubuś, którego siostry żartem, ale nie bez przyczyny, czasem świętym nazywały, — padł, a staruszka matka nawet ciału dziecięcia chrześcijańskiego nie mogła wyżebrać pogrzebu. Chodziła biedna, szukając tego trupa, modląc się, aby go jej wydano i w cichości pogrzebać dozwolono. Ale nazajutrz znikły już ciała zabitych bez wieści, w głębinach Wisły; w nieznanych zakątkach, po plugawych pozakopywane dołach. Za wielką protekcją, zaprowadzono ją do cytadeli, gdzie jeszcze była jedna nie zasypiana mogiła. — Niestety! nie znalazła tam syna, ale spłakała się nad zwłokami nieznanych dzieci innych matek, które gdzieś może także szukały swoich rodzonych, nie wiedząc o ich losie. W jednym dole leżały kupą obalone trupy, z sinymi ran śladami, a pleć ich, wiek, i męczeńskie stygmata o barbarzyństwie nieprzyjaciół świadczyły. Straszliwy ten obraz był dla staruszki smutnym lekarstwem na własną jej boleść, pojęła, że miała towarzyski i towarzyszków, że nie była samą w swym sieroctwie i zmężniała poniesioną ofiarą. Oprócz syna utraconego miała jeszcze raną córkę, około której łoża przesiadywała wraz z resztą rodziny. Rana Magdusi nie była niebezpieczną, kula przedarła tylko skórę, nie nadwyrężając kości. Ale przestrach w

pierwszej chwili, strapienie po zgonie brata, tyle innych wrażeń bolesnych wywołały gorączkę niebezpieczną. Los Naumowa, o którym wiedzieli, że był ranny i ukrywać się gdzieś musiał, także niepokoił rodzinę. Nie rychło bowiem dowiedzieć się zdołali, że biedny chłopak, którego szukano po całej Warszawie, chwilowo wywieziony był na wieś, aby się tam bezpieczniej mógł wyleczyć. Ze wszystkich oficerów, którzy byli w spisku, jeden odważył się na czyn, wszyscy reszta chowali się na przyszłość, taili jak najostrożniej i udawali przejętych zgrozą, gdy o Swiatosławie mówiono.

Położenie młodego człowieka, którego śmierć czekała, jeśli go odkryto było nadzwyczaj trudne, z tego szczególnie powodu, że nie miał jeszcze czasu nauczyć się po polsku, a jedno słowo wymówione już go denuncjowało. Z pierwszej swojej kryjówki napisał list do Bylskich, aby ich uspokoić. Magdzia szczególnie niepokoiła się jego losem, lubiła go zawsze, ale od tej chwili, gdy jednego dnia i jednej godziny oboje ranni zostali, gdy go ujrzała z niezmiernym uczuciem wyrzekającego się liberii słuźalceży, Magdzia poczęła go kochać.

* * *

Uczucie to zrodziło się jednocześnie w sercu młodego człowieka, który wprzód przywiązał się był do niej jak do siostry, teraz tęsknił za nią jak za swą jedyną.

Natalia Aleksiejewna i jej wspomnienie stały się dlań ohydne. Wzdrygał się, my-

śląc o niej, nie pojmował, jak choć na chwilę serce jego bić dla niej mogło. Ponieważ na dom Bylskich z powodu wiadomego z nim pokrewieństwa oczy były zwrócone, Naumów oddalając się z Warszawy, nie mógł pożegnać chorej ani się z nią zobaczyć. Wstyd mu było pisać, bo po polsku i kilku słów nie umiał. Ale spodziewał się, jak tylko rana się zagoi powrócić potajemnie do Warszawy i pracować dalej około sprawy, w której teraz całe się jego życie zamknęło.

* * *

Kilkanaście miesięcy upłynęło od opisanych wypadków. W Królestwie trwał zawsze ten stan walki i niepewności, którego pierwsze symptomy objawiały się przy zjeździe trzech monarchów w Warszawie. Rząd szukał rozmaitych kombinacji, wyznaczając na przemiany ostrych i łagodnych ludzi, a nie umiejących niczym zadowolnić narodu, pragnącego niepodległości. We wszystkich jednak usiłowaniach jedna tkwiła myśl rozmaicie przebiegana, surowości i terroryzmu. Że po rewolucji 31 roku, pod ostrym rządami Paszkiewiczowskimi, Królestwo prawie było spokojne, że spać się zdawało zdrętwiałe, wnosili politycy zaunkowi, iż tego doświadczonego środka surowości znowu użyć było potrzeba. Nie zastanawiali się nad tym, że te trzy dziesiątki lat, to ciśnienie narodu wyrobiło właśnie rok 61 i następne. Coraz bardziej w Petersburgu, w Moskwie, w sferach rządowych utwierdzano się w przekonaniu, że ustępstwami nie się nie zrobi, że trzeba gnieść i dusić. I największym ustępstwem

było zamianowanie Wielkiego księcia z Wielopolskim. W tej chwili tak się poplątały plany, pojęcia, programy, zamiary tajne i jawne, że w nich musiał się chaos rewolucyjny urodzić. Przez cały ten czas dość długi, Naumów łatwo wyleczywszy się z ran, bardzo był czynnym, pobyt na wsi, samotność, książki, przekształciły go na innego człowieka; postarał się naprzód wyuczyć dobrze języka, co mu z łatwością przyszło, zapuścił potem brodę i wąsy, zmienił sposób noszenia włosów i fizjonomia jego tak dalece się przekształciła, że mógł śmiało bywać w Warszawie, pokazywać się na ulicach, spotykać z dawnymi znajomymi, nie lękając się być poznany. Szpiegostwo jak zawsze, tak wówczas, pomimo rozgałęzienia, było niedołączne. Naumów bywał śmiało w domu Bylskich, widywał się z wielu osobami i znany był pod przybranym nazwiskiem Stanisława Nawrockiego. Trafiało mu się nawet spotykać na ulicy piękną Natalię, na której widok bladł jeszcze, ale z niewysłowionego do niej wstępu. Mniej może powabna, ale słodka i skromna Magdzia coraz więcej go zajmowała. Dziwna ta była miłość, spokojna, nienamiętna, więcej niż brata i siostry, a jednak coś w sobie braterskiego przywiązania mająca. Jak wszystkie uczucia, które na zewnątrz nie wybuchają, zwiększała się tym milczeniem, które ją kępowało. Miłość gdy się wylewa w słowa, w pieśnizoty, w marzenia staje się na pozór silniejszą, w istocie traci coś ze swej potęgi. Magdzia i Stanisław tak bliskimi byli sobie krewnymi, że ani jej, ani jemu nie przychodziło na myśl, tego uczucia, którego doznawali, miłością nazywać. Była ona nią,

ale prawie bez ich wiedzy. Niekiedy tylko i ona się zamyślała dziwnie, i on sam badał siebie, czując, że się może nadto do tej siostry przywiązał. Gdy był zmuszony wyjechać z Warszawy, bo w ciągu tego czasu rozmaite odbywał podróże, pisywali do siebie bardzo często, nadto często, a stara pani Bylska i Lenia, to się śmiały z Magdzi to ramionami ruszały, spoglądając na te nieskończone listy. Nikomu jednak podobno z rodziny nie przyszło na myśl, żeby to miała być miłość, któraby mogła do ołtarza prowadzić.

Było to tego dnia, gdy wielcy księstwo przyjechali do Warszawy. Czas był jakiś pochmurny i wilgotny, ludność miasta obojętnie przyjąwszy nowinę wcale się nie przysposabiła na świetne brata cesarskiego przywitanie. Niezgrabni politycy Brühlowskiego pałacu dla zachęcenia wielkiego księcia przygotowali mu na Pradze owację sztuczną, która tylko niepotrzebnie uczucie godności narodowej drażniła. Trzeba było być wychowawcą carskich pałaców i potomkiem cesarskiego rodu, nawykłego do karmienia się pochlebstwami, ażeby uwierzyć w prawdziwość tego nakazanego entuzjazmu. Trochę zastanowienia i zdrowego rozsądku wskazałyby od razu, że ten lud, pełen godności i uczuć szlacheckich, nie mógł nagle z takim zapamiętaniem witać nowego namiestnika, który mu nic nie przynosił, prócz wspomnień i tradycji mikołajewskiej rodziny, wzdrygającej się na samo imię Polaka.

Zdrowa część ludności warszawskiej, która myślała zamknąć się w domach, aby ulice były puste, zdumiała się niezmiernie, do-

wiedziawszy się, że na Pradze znalazły się tłumy, okrzyki, że jacyś ludzie czepiali się powozów, że wielki książe przywitany był jak zbawca narodu. Dla wszystkich widocznym to było, że policja Wielopolskiego zrezygnowała dosyć ułożyła tę reprezentację, która oburzyła wszystkich. Stanisław przez ciekawość, przebrany pojechał na Pragę. Ścisk około kolei zastał wielki, a tłum z którego wydostać się już nie było można, wpełznął go na jakiś powóz, w którym siedziały kobiety. Przyparty do samych drzwiczek, nieśmiało podniósł głowę i z przerażeniem ujrzał nad sobą oczy Natalii Aleksiejewny. Stał tak blisko, że mimo przebrania niepodobna było, ażeby go nie poznała. Wiedział, że jeśli go pozna, natychmiast wskaże policji, bo Kniphusen i inni jego towarzysze, z którymi się widywał, stokroć mu powtarzali, że jak nieubłaganą nienawiścią jenerałówna o nim mawiała. Chciał natychmiast cofnąć się za powóz, ale tłum był tak zbity, że ruszyć się nawet nie było można.

Z pierwszego wejrzenia bystro na siebie rzuconego, poznał natychmiast grożące mu niebezpieczeństwo. Przelotnym błyskiem oczu Natalii powiedziały mu, że go poznała, posłyszał nad sobą wykrzyk i żywe kobiet szepkanie. Napróżno usiłując się wydostać w rozpacz, obłany zimnym potem, widząc, że nad zuchwalstwo nie ma innego ratunku, podniósł żywo głowę i śmiało spojrzął na jenerałównę. Błada ze ściętymi ustami siedziała drżąc i zdawała się szukać kogoś, coby jej posłużył do wykonania jakiegoś zamiaru.

Śmierć stanęła w oczach Naumowa, ale odzyskał natychmiast odwagę, przyłożył rękę do czapki i rzekł cichym głosem.

— Poznaliście mnie, Natalio Aleksiejewno? Widzę, że szukacie policjanta, aby mnie kazać za kołnierz pochwycić. Tegom się ja spodziewał po was, ale posłuchajcie, krzykiem i wrzawą nie dowołacie się nikogo, ja zaś, dając wam słowo, że jeśli otworzycie usta broniąc nie swego życia, ale tej sprawy, której się poświęciłem, strzelę do was i zabiję. To mówiąc, odsłonił surdut i pokazał szybko rękojeść rewolwera.

Natalii zadrżały tylko usta, po chwili chytry uśmiech przebiegł po białych jej wargach.

— Świątosławie Aleksandrowiczu, to prawda, brzydzę się wami jak zdrajcą, ale któż wam powiedział, że mogłabym chcieć zmasakrować się krwią waszą?

— Czy twoje, Natalio Aleksiejewno, rzekł Naumów, zdradziły cię one!

Jenerałówna potrząsnęła głową. Stanisław mówił dalej:

— Rozumiecie, że tu idzie o życie moje, nie dam się wziąć, niepomszczony. Możecie później powiedzieć o mnie papie, kazać mnie szukać po całej Warszawie, tego się już nie lękam, ale jeżeli tu narobicie hałasu, choćbym może zlitował się nad wami, jest nas tu więcej, dodał z naciskiem, jest nas tu więcej.

Jenerałówna była widocznie przestraszona, rzuciła oczyma w około, milczała, nawet ciekawy widok oczekiwanych ekwipażów wielkiego księcia umundurowanych urzędników dworu nie potrafił odwrócić jej uwagi. Naumów, ochłonawszy, przyglądał się jej z ciekawością, z jaką człowiek dojrzały patrzy na cacko, którym się bawił w dzieciństwie.

— Jak wam nie wstyd, odezwiała się po

cichu zmieszana śmiałym jego wzrokiem jenerałówna. Jak wam nie wstyd, wam prawdziwemu ruskiemu zdradzać cara i przechodzić do buntowników?

— Wstyd by mi było, odparł żywo Naumów, gdybym był po tym dniu, w którymście mnie widzieli został w szeregach wojska, które katowało bezbronných. Tego dnia jam stał w szeregach jeszcze, gdy mi kula carska zabiła brata, skaleczyła siostrę. Widzieliście mnie? miałem strzelać lub rozkazać strzelać do braci? Słuchajcie, Natalio Aleksiejewno wyżej rozkazów waszngo cara jest rozkaz Boży. „Nie zabijaj”. Na wojnie człowiek broni swojego życia i wolno mu jest śmierć zadać by siebie ocalić, ale to nie była wojna, to była rzeź, z jednej strony bagnety—z drugiej lud z pieśnią i krzyżem.

Natalia bladła coraz bardziej, słuchając go. Pierwszy raz w życiu dochodziły jej uszów słowa tak śmiałe, którymi ważono się sądzić cara, i stawić go w przeciwieństwie z Bogiem, gdy wedle pojęć Moskali jest on wcieleniem Bożym na ziemi. Nie miała co odpowiedzieć, a w tej chwili rozgłośnie „hura! Niech żyje” oznajmiło przybycie księcia i księżnej.

Natalia nieco wychyliła się z powozu, a Stanisław spojrział ciekawie w tę stronę, gdzie stał blady jak mur z krótko ostrzyżonymi włosami młody chłopak. Widział jego rękę drżącą na piersi, wiedział z głuchych wieści, że on miał strzelać do wielkiego księcia; był to Jaroszyński, który, jak później wyznał, nie dokonał wówczas swego zamiaru, ujrzawszy samą księżnę i obawiając się ją ranić przypadkiem.

Od chwili gdy pierwszym strzałem i pierwszym sztyletem nowy niezwycajny u nas nadała sobie charakter rewolucja, ludzie głębiej nasz naród znający odgadnęli zaraz jaki wpływ wlał w nią tę fałszywą ideę, że zabójstwami i terroryzmem, że napaścią na bezbronnych można działać w sprawie kraju.

Idea ta nie była polską, przynieśli ją z sobą z uniwersytetów moskiewskich młodzi zapaleńcy, przynieśli ją rewolucjoniści z zachodu. Naród zrazu ją odpychał i niezmierną tylko boleść w oczach jego była jej wymówką. W dziejach całej Polski, w nastraszliwszych jej przewrotach nigdzie nie znajdziemy śladu podobnych czynów, ani przekonania żeby one istotnie sprawie się na cokolwiek przydały. Naród wolny brzydził się zawsze terroryzmem, wzdrygał się nad pokątnymi zamachami. Przez tysiąc lat raz tylko i to wariat, Piekarski porwał się na Zygmunta III. Byliśmy [niezwalczonymi w boju, aleśmy nigdy nie rzucali się na bezbronnych. Jest dziś rzeczą prawie dowiedzioną, że owo porwanie Stanisława Augusta przez mniemanych konfederatów, które niby życiu jego grozić miało, było tylko bardzo zręcznie ułożoną komedią dla pozyskania mu utraconej popularności.

Natalia Aleksiejewna na ten raz popełniła zbrodnię obrażonego majestatu, bo mniej ją zajmował carski brat niż stojący obok oficerzyna, którego z oczów spuścić nie mogła. Szczyściem może dla Naumowa fale tłumy pchnięte zdaleka rzuciły go nieco dalej od powozu i ukryły za plecami ogromnego jakiegoś mężczyzny, mógł niepostrzeżony spoj-

rzec na generałównę, która śmielsza nieo-
wołała ku sobie stojącego opodal Kniphusena.

Baron był w wielkim mundurze, na ski-
nienie ruszył się, bo mu się ludzie ustępowali
i przybiegł do powozu.

— Baronie, zawołała gwałtownie Natalia,
chwyając go za rękę, ratuj mnie, ten niego-
dziwiec... widziałam rewolwer... chciał mnie
zastrzelić!...

— Kto taki? co pani mówisz?

Natalia chwyciła się za głowę.

— A! prawda wy mnie zrozumieć nie mo-
żecie. Wystawcie sobie, tu przed chwilą, wi-
działam Naumowa tak jak was widzę. Stał
koło powozu, a że się obawiał, żebym nie
zakrzyczała na policję i żołnierzy groził mi,
mówię wam, groził mi, że do mnie strzeli.

— Kto? Naumów? do was? Natalio Alek-
siejewno! rzekł uśmiechając się baron, temu
to nie uwierzę, mógł wam grozić że was gwał-
tem pocałuje, on co w was był zakochany
do szaleństwa...

Natalia zaczerwieniła się mocno.

— Ale przysięgam wam na Boga, zawoła-
ła żywo, że tak było jak mówię.

— Naumów? powtarzał baron parę razy.
Skądże on tu?

— Pokazuje się, żywo zaczęła mówić je-
nerałówna, że się tu chowa, że spiskuje, za-
raz o tym trzeba powiedzieć ojcu, żeby go
policja dzisiaj szukała.

Baron zmarszczył brwi.

— A wiecie, co go czeka jeśli złapią? za-
pytał.

— No, to go rozstrzelają albo go powieszają!

— Tak jest, znacie dobrze prawa wojsko-
we, ale Natalio Aleksiejewno przez jednego

człowieka matuszka Rosja nie zginie, a przez jedną krew przelaną zginie na wieki spokój waszego życia. Błada, trupia twarz tego człowieka będzie stać u łoża waszego i nie da wam nigdy spoczynku, będziecie go widzieli wszędzie we śnie i na jawie. Nie próbujcie igrzać z życiem ludzkim Natalio Aleksiejewno, ciężko je potem nosić na piersiach.

I westchnął.

Piękna Moskiewka roześmiała się zimno.

— Czyście wy kogo zabili? — spytała, że tak dobrze o tym wiecie?

— Ja? odparł Kniphusen patrząc jej w oczy, niestety, noszę się nie z jednym trupem, a najcięższy dla mnie, dodał z cicha, to ten nieboszczyk ja, którego dawno na świecie nie ma!

To mówiąc przyłożył z uszanowaniem rękę do kasku i powoli uszedł na bok.

Natalia długo za nim patrzyła i widać było, że przestroga tego człowieka wielkie na niej uczyniła wrażenie.

— Miał słuszość, rzekła w duchu, to trup, dawno w nim serce bić przestało.

* * *

Ktoby był zajrzał wieczorem tego dnia do oficerskiej kwatery przy ulicy J.... i zobaczył w niej sześciu różnej broni młodych oficerów przy samowarze i cygarach, pomyślaliby zapewne że radzą nad pognębieniem Polski. Język nawet w którym prowadzili rozmowę czysty moskiewski zdawał się przekonywać, że po moskiewsku też myśleć muszą. Ale sąd ten byłby omyłką wielką, bo ei zakuci na pozór Moskale naradzali się właśnie nad środ-

kami jakimi Polskę wyrwać było można z niewoli. Wielka była różnica tej narady poczciwych, ale zagorzałych wychowawców naukowych zakładów moskiewskich, a naszej własnej w kraju wychowanej młodzieży.

W obu chęci były najlepsze, gotowość do ofiar niezmierna, wszyscy chętnie stawili przagnęci życie za ojczyznę i swobodę, ale młodzież polska wyżywiona krajowym powietrzem, jak ów święty Kubuś chciała iść powolną drogą męczeństw i ofiar, gdy wychowawcy Petersburga i Moskwy doradzali ciągle najgwałtowniejsze środki. Nie tak szalonych rewolucjonistów nie wyrabia jak despotyzm. Widzimy to na wszystkich narodach które długo jarzmo dźwigały. Dwa tysiące lat prześladowania, niesprawiedliwości, ucisku, uczyniły z Izraelitów jeden wielki żywy spis, który nigdy nie wybuchnął, ale zwyciężył, ba ich uczynił panami Europy. Włochy wrzwały w wielką rewolucją ciągłą, dopóki się nie dobiły swobody, nie przebierając w środkach dla pozyskania jej. Tak samo ucisk nieszczęśliwej Polski zrobił z niej rewolucjonistów i spiskowców od kolebki do grobu. Ale jak różne są formy niewoli, w którą okuto nieszczęśliwą Polskę, tak też rozmaite charaktery przybiera ten wiekuisty spis, do którego należymy wszyscy. W Prusach pod rządem niby konstytucyjnym, który z własną konstytucją w ciągłej jest walce, Polacy musieli się ograniczyć opozycją legalną. W Austrii, gdzie ustawicznie się przedstawiają prawa a nigdy nie spełniają, są tylko fikcją dla wyzyskania podatków, polska robotnia nairozmaitsze przybiera formy, odziewa się lojalnością, stara przypodobać rządowi, azali on się nie skusi zapłacić on dług wiedeński choćby dla

tego, że myśmy katolicy, a on apostolski. Inni mijając wyższe strefy, szukają sprzymierzeńców w pobratymczych Słowianach, w sympatycznych Węgrach z którymiśmy się spokrewnili przez kupione i wypite tysiące beczek ich wina. Naostatek są itacy, którzy w mundurach i krzyżach austriackich chodzą dla tego tylko, aby przykryć polskie serca Wallenrodów. Despotyzm austriacki ma to do siebie że gniecie i zabija na duchu, moskiewski drażni i rozbudza, jest niecierpliwy i namiętny, rzuca się gwałtownie, ale mając dużo do czynienia o wielu rzeczach zapomina. Rakuski jest powolny, wytrwały, bezlitosny i jak prasa hydrauliczna, gdy co poden wpadnie, wydusi sok do ostatniej kropelki. Moskiewski despotyzm jest barbarzyński, ale nie tak uczony, nie tak obrachowany, nie tak mądry jak austriacki. Zdaje się, że nad kodeksem ciemństwa austriackiego pracowali nie tylko Machiawele i Metternichy, ale wielcy psychologowie i filozofowie uczeni. Doskonale wyważono, co z człowieka najprędzej wycisnąć może jak cytrynę, co go może zepsuć, złamać, wysuszyć. Gdy z Sybiru i kopalń Nerczyńskich, gdy z aresztanckich rot i osiedleń moskiewskich powracają jeszcze mężowie duchem wielcy, zahartowani niedolą, pokrzepieni tym co przecierpieli, z austriackich kajdan najczęściej wychodzą zeschnięte mumie z zamkniętymi ustami, a cudem taki znękanym, złamanym Sylvio Pellico.

Natura moskiewskiego despotyzmu jest wcale od innych odrębna. Nie ma on takich form stałych jak pruski, ani tak nieubłaganych pedanckich praw jak austriacki. Tu nie odwołują się do cesarza, gdy więzień pro-

si o perukę *) lub gdy mu nogę złamaną amputować potrzeba; lada żołdat bije i zabija więźnia, ale też lada urzędnik, co ma serce, może losowi jego ulżyć zupełnie. Moskal drze, szarpie, wścieka się, ale w tym olbrzymim gospodarstwie jest tyle rzeczy do zrobienia, że się rychło o jednym skazanym zapomni, a poczciwi ludzie są wszędzie. w Syberii może ich więcej, niż gdzieindziej.

Samą gwałtownością swoją despotyzm ten cięży niezmiernie, ale działa często jak zimna spadowa kąpiel, co ożywia człowieka. Gdyby pod nią stać przyszło dwadzieścia cztery godziny, niktby nie wytrzymał, ale dziesięć minut może nawet czasem przywrócić zdrowie. Konwulsyjne jego działanie wyradza też konwulsje w ludziach, którzy najwięcej i najdłużej do czynienia z nim mieli. Żadna młodzież nie jest gwałtowniej rewolucyjną nad tę, którą dusiły moskiewskie zakłady wychowania. Pod tym jarzmem, albo człowiek życie traci— albo wpada w szal, któryby góralów pierwszej rewolucji francuskiej mógł przerazić.

Łatwo więc przepowiedzieć można: że kiedyś rewolucja moskiewska przerazi świat gwałtownością bezprzykładną.

Na twarzach młodych ludzi na pozór łagodnych iskrzyła się energia tym większa, że się z nią długo kryć musieli, nim jej wolno było w poufalej rozmowie wieczornej na wierzch wypłynąć.

W pośrodku nich stał zrzuciwszy surdut z siebie mężczyzna dziwnej twarzy. Na dość kształtnym czole widać było długich myśli pra-

*) Zobacz Pam. Maroncellego.

cę, młode już się pofałdowało od ciężkich dumań głębokich. Włosy miał w nieładzie na tył zarzucone, szare jego oczy dość głęboko wpadłe, błyskały ogniem, latały niespokojnie i zdawały się chcieć wszystko objąć, pochwycić, ogarnąć, aby ku jednemu zwrócić celawi. Dość wydatne policzki, nos nieco zadarty, usta szerokie, ale pełne wyrazu dobroci, nie pięknej ale wielce znaczącej fizjonomii, dawały coś przypominającego Kościuszkę.

Był to Zygmunt Dołęga, człowiek co z orenburskiego soldata talentem i pracą dobił się bardzo wysokiego znaczenia w wojskowych zakładach, którego Moskale mieli za zupełnie swojego, do ostatniej godziny i którego przez zemię powiesili potem jak zbrodniarza, włokąc na szubienicę rannego.

Zygmunt Dołęga w tym małym kółku, jak wszędzie, gdzie się znajdował, panował nad otaczającymi, nie dawał mówić nikomu, zaczynał, nie kończył, naraz wszystkie chwycił przedmioty, rzucał się, gniewał, przepraszał, całował i łajał, a wśród rozmowy, którą z nim tak trudno było prowadzić, często zaciskał pięść, ścinał usta, a oczyma tak magnetyzował tego, którego przytrzymał silną dłońią, aby mu nie dać się wymknąć, że czego nie dokonał argumenta, to niesłychana energia jego dopełniła.

Stał on w pośrodku pokoju i swoim zwyczajem rzucając rękami dowodził. Dokoła siedzieli, zampony nam Henryk, blondyn łagodnej twarzy, zimny milezący Kniphasen, zamysłony Naumów, i dwóch jeszcze młodych wojskowych.

Z teatru już ktoś im przyniósł wiadomość o wystrzale do wielkiego księcia. Notujemy

tu jako charakterystyczną plotkę, która przez kilka dni uparcie powtarzała się w Warszawie, że do księcia strzelił jakiś Moskal i że cały ten przypadek nie polskie ręce osnuły i wykonały. W tej plotce objawił się dawny instynkt narodowy, brzydzący się napaścią i mordem. Z młodych ludzi zebranych w domu przy ulicy Jasnej nikt nie był wtajemniczony w cały ten spisek. Jeden Naumów coś o nim głuchym zasłyszał. Naturalnie zdania wielce się kłóczyły, jedni byli za, drudzy przeciw, a w ogóle znajdowano, że przysposobiona niezręczna owacja, upokarzająca dla narodu, mogła ten rodzaj protestacji z jego strony wywołać.

— Na co to się zdało, nie rozumiem — rzekł, ścisnąc pięść Zygmunt. — Kto to mógł zrobić, nie wiem, ale bądź co bądź zawsze mam obrzydzenie do podobnych środków.

— Jesteś jeszcze naiwny jak dziecko, przerwał mu jeden z wojskowych — w polityce wszystkie środki są dobre, rewolucje nie robią się... w złotych rękawiczkach...

— Tym gorzej dla nich — odparł Zygmunt, rewolucję pojmuję jako porwanie się do broni mas całego narodu, przeciw ciemnościom, ale takie strzelanie do bezbronych, te sztybetowanie po kątach, te terroryzmy nie są godne szlachetnego celu jaki sobie rewolucja zakłada. Czy idzie, jak nam, o wybicie się z obecnego jarzma, czy o wywrót rządu własnego, kiedy kraj zapoznaje i nie rozumie go, środki hańbiące są nieużyteczne na nic, i co gorzej, dają nieprzyjaciółom broń potężną do wojowania przeciwko nam. Rewolucja jest wystąpieniem w imieniu przyszłości, w imię

potrzeb wyższych i jak ideał trzeba jej być czystą, wielką, poważną, świętą.

— Urodziłeś się na poetę — odrzekł drugi z uśmiechem — z twoją teorią nigdyby ludzkość nie pozbyła się despotyzmu... przeciwko niemu, na tę stugłową hydrę wszelki oręż jest dobry. Cóż oni czynią z nami?

— Na miłość Boga! — krzyknął Zygmunt, jestże to powód abyśmy my byli nikczemni jak oni? więc dla tego, że oni się kalają i my kalać się mamy...?

Inaczej ich nie zwyciężymy! — zawołało kilku.

— Owszem, inaczej tylko zwyciężyć ich można, mówił z zapalem Dołęga. To co ma zwyciężać, musi mieć w sobie siłę, przede wszystkim siłę ducha czystego, wielkiego, musi mieć w sobie świętość, tylko w imię idei potężnych zyskuje się potęgą... a myślicieź, że użycie mordu, trucizny, sztyletu, zdrady, i fałszu nie zatruwa jadem całej pracy, nie sieje w niej nasion zguby, nie spodła jej do wstrętu aż i ohydy?

— No! no! — rzekł ciszej któryś, nie rozpalaj się Zygmuncie, wezmą cię także za Towiańczyka, który czeka zastępu aniołów mającego mu w pomoc z niebios zstąpić.

— Przyznam się wam — ozwał się Dołęga, że wołę, aby mnie nazwano marzycielem... i mistykiem, niż zbrodniarzem...

Kraj mój tak kocham, że ani w swojej, ani w drugiego dziecka jego osobie, nie chciałbym skalać imienia polskiego.

— Cicho! mówmy o czym innym!

— Nie! nie! — zakrzyknął, pięścią znowu stukając o stół Zygmunt — nie! mówmy o tym właśnie, bo to rzecz zasady... Widzicie i zna-

cie mnie, że tchórzem nie jestem, że z Moskalami w pakta żadne wchodzić nie myślę, że powstania chcę i wołam, że gdy inni widzą jego niemożliwość, ja pojmuję jego konieczność... ale mimo to wszystko, takiej walki na sztylety nie chcę i brzydzę się nią! Okrucieństwa oni nam sowicie wypłacić mogą, stokroć są dziksi od nas, tym nas zwyciężą, wspaniałomyślnością, godnością, spokojem, my ich zwyciężyć możemy tylko, bo tego im braknie...

Zamilkli nieco. Sierakowski przechadzał się po pokoju, chwytając z kolei co znalazł na stołach, na oknach, rwał, rzucał, oczy mu się paliły, usta drgały, przytomni nie byli w stanie walczyć z nim i szeptali między sobą.

W czasie tej rozmowy Kniphusen wypalił parę papierosów milcząc uparcie, wstał narazie i rzekł patrząc na Zygmunta, którego mniej znał niż innych.

— Wiele pan masz lat?

— Ja? śmiejąc się odparł Dołęga — no! dla czego?

— Dla tego, że czuję w panu świeży jeszcze oddech greckiej i rzymskiej historii i bohaterów Plutarcha... jesteś jak gołąb niewinny... nie mieszaj się pan do spraw politycznych...

— Dla czego?

— Bo im nie podolasz: rzekł powoli baron... na robotnika w tej brudnej robocie trzeba rąk zasmolonych, trzeba serca, co się nauczyło pogardzać człowiekiem, jego życiem i patrząc na cel nie pytać o środki... Jeśli się zapragnie w glansowanych rękawiczkach i białym krawacie wycierać kominy...

— Mylicie się baronie...

— Nie myślę się kapitanie, nie myślę... despotyzm tak zawałał te kloaki, że do czyszczenia ich potrzeba rąk brudnych... przyjdą je potem ludzie czyści, zaperfumować swą cnotą. Rewolucje są fatalne... i do nich nie tacy ludzie jak wy, ale tacy jak ja. co w nie nie wierzą, najlepiej służą... kto się będzie unosił wspaniałomyślnością, musi zostać oszukanym... dziś pan darujesz życie człowiekowi, który cię jutro za to powiesić lub rozstrzelać każe.

— Nie zabraknie mi energii, przerwał Sierakowski. gdy do działania przyjdzie... ale co we mnie rodzi ją? oto pragnienie wielkie, szlachetne... nie chcę, nie mogę go brukać niczym, co na wysokości jego nie stoi...

— Ale dajcież mu pokój,— rzekł Naumów, nie przekonamy go, on jak nie patrzył na strzelanie do bezbronnego tłumu, jemu jak mnie nie zabito brata, nie raniono siostry... w nim nie wre zemsta...

— Wre! wre! zawołał Sierakowski — ale zemsta wyższa, szlachetna, dam życie i zobaczycie, nie wyniosę go z tej pracy, położę na ołtarzu Ojczyzny... ale nie chcę się skałać i nie chcę, aby się drudzy kalali... Zemsta! myślicie, że nie pamiętam wszystkich męczenników naszych, począwszy od Rejtana do Łukasińskiego? myślicie, że nie pomnę ile dzieci porwano Polsce, aby z nich małpy porobić, ilu spodleniami chłostano nas, ile wypiliśmy żółci, łez... i piodunu! Ty mścisz się za brata i siostrę, ja za naród cały, za tysiące, za miliony, ale chcę być godzien tych, których zgon pomści — śmierć moja.

— Dla czegoś śmierć? przerwał mu Henryk... mamyż poginać koniecznie?

— Poginiemy, poginiemy wszyscy*). pochwycyony duchem wieszczym zawołał Sierakowski, nie ujdzie z nas żaden, bądźcie tego pewni, ale umierajmy czyści, wielcy, a krew nasza nie zostanie wylana daremnie... Niech z kości naszych, z pamięci auerolą otoczonej, powstaną mściciele... Bądźcie pewni, że Moskwie nie tak pożądaną będzie śmierć nasza, jak plama na nas... że wydobędą bodaj fałsz... aby nas nim oplugawić...

Z nieczystymi rękami, dodał, nie idzie się do ołtarza—pamiętajmy, żeśmy kapłanami religii przywiązania do Ojczyzny i swobody, żeśmy ofiarnikami ludzkości..., że powinniśmy być — świętymi.

Kniphusen śpiewał coś, kręcąc papierosa; zarywało to na piosenkę Heinego... którą? nie pamiętam, inni szeptali między sobą, patrząc na entuzjazm, z jakim mówił...

— Z tego wynika, szepnął baron, skończywszy piosenkę, że pan należeć będziesz do wydziału wojny, a od policji, spraw wewnętrznych, rewolucji i t. p. stać musisz daleko...

— Tylko znów nie zostawcie mnie na boku, bo nie chcę być bezpiecznym! rzekł Zygmunt powolniej...

— Kwalifikujesz się do pióra... dodał jeden.

*) W chwili wyjazdu z Warszawy Sierakowski żegnając się z jednym ze starych przyjaciół swej rodziny, rzekł w progę:

— Idę na śmierć niechybną... pamiętajcie o matce, siostrze, bracie i żonie mojej. (histor.).

— Przepraszam, pięść ta prosi się o szablę... ale nie dotknie sztyletu...

Na tym skończyła się rozmowa, widocznie jakby zawstydzeni przez Zygmunta, umilkli towarzysze, a Kniphusen rzekł do Naumowa.

— Schowaj się na parę dni, twoja ukochana Natalia Aleksiejewna, musiała już za tobą wysłać całą policję Warszawy.

— Tak... niechże sobie szukają Naumowa, którego nie znają... znajdą teraz Stanisława Nawrockiego, który Bogu ducha winien. W cyrkule znają mnie jako najdobroduszniejszego z hreczkosiejów... przybyłego z okowitą.

*

*

Rząd moskiewski jest w istocie jednym z najszcześniejszych na świecie, nie wierzymy w jego rozum bośmy na cały chód ostatnich wypadków patrzyli, ale podziwiamy szczęście, które koniec końcem ze wszystkich jego omyłek wysnuło najpomysłniejsze skutki.

Czy w przyszłości to co dziś ratuje, nie zgubi? za to nie odpowiadamy, ale tymczasem—ocalił się; a w polityce dzień zyskany, to wszystko.

Z tak posłusznym a nierozumiejącym ludem ma doczynienia despotyzm, że nim jak chce obraca—ktoby był się spodziewał, żeby wojna polska posłużyła mu do obalenia wpływów Hercena i Dołhorukowa? do zdepopularyzowania Gołowinów i Blumerów i całej tej niebezpiecznej propagandy zagranicznej?

Ktoby się był spodziewał, że rząd potrafi tak sfanatyzować cały naród, tak go zaprowadzić daleko, żeby aż doszedł do apoteo-

zy Murawiewa. do apologii zsyłki. szubienic. wywłaszczenia. łupieży pod piórem Katkowa?

Wszystko to dziś wygląda cudownie. co jutro z tego będzie? zobaczymy. Kto wiedzie naród do zaparcia się miłości, poszanowania praw ogólnych. do rozkochania w okrucieństwach, do uświęcenia grabieży, prowadzi go pewnie nie najbezpieczniejszą drogą... ale tymczasem dzień się zyskał... Rosja tryumfuje...

Jak drogo zwycięstwo to opłaci? zobaczymy.

Los co jej sprzyja. może i z tych żywiołów śmierci wysnuć jakieś życie, może się jej uda historii, prawu, wszystkiemu co wielkie i święte fałsz zadać i znaleźć nową formułę życia — zobaczymy!

Zaraz w początkach rewolucji, plan otwarcia wrót patriotyzmowi fanatycznemu został osnuty, i o pierwsze oscylacje tego wahadła, które się tak szeroko miało rozruszać rozliły się wszystkie przeciwne. skryte roboty spiskujących.

Moskwa jakby czuła, skąd ma wyrosnąć niebezpieczeństwo. poddała oficerów straży prostych żołnierzy, i jak car w ślad myśli ojcowskich oparł się na ludzie, aby szlachty nie potrzebować. tak tu zaczęto schlebiać żołdatom. aby starszyznę uczynić bezsilną.

Żołnierz, poczuwszy się silniejszym. bo mu zmniejszono pałek. a dolano wódki, rozumiał zaraz całą ważność swoją, słuchał jeszcze jenerałów. ale niższych oficerów w swej mocy już miał i weale na nich zważać nie myślał. W całym ciągu wojny oficerowie byli obezwładnieni, kilku z nich padło od żołnierzy nawet. a przykłady nieposłuszeństwa by-

ły codzienne. Pijani soldaci nieraz się wygadali z rozkazami, które odebrali bardzo jasno i wyraźnie. Ci tylko ze starszyny, co szli do rabunku i pastwili się, przy jakiejś władzy zostali, najmniejsza folga uczyniona Polakom robiła ich podejrzanyimi.

Naumów wraz z innymi swymi towarzyszami dostrzegli łatwo i wczesnie, co się święciło, zapobiegając temu drukowano i rozrzucono po trosze różne przemowy i odezwy do wojska, ale zaraz w początkach soldaci je poodnosili starszym. Dostawali za to po rublu i wyzwalali się od władzy oficerów.

Czynność więc komitetu oficerów Polaków i Moskali lepiej usposobionych zaraz w początkach sparaliżowaną została, ograniczona w bardzo szczupłych zakresach i z niezmierną ostrożnością prowadzoną być musiała. Naumów, który palony był gorączką pracy, musiał inną przedsiębrać.

Człowiek ten w przeciągu czasu stosunkowo krótkim zmienił się do niepoznania. Zostały w nim pojęcia niektóre wyniesione z dawnego życia, ale cel jego się zmienił.

Dawniej marzenia jego kręciły się w szczupłym kółku możliwych następstw służby niezbyt gorliwej i płynącej korytem formularnego spisku, roił sobie pułkownikowskie szlify, na starość może, jakąś Natalię Aleksiejewnę obok siebie w koczku, pułk do komenderowania i na lato najętą daczę.

Teraz, teraz, gdy nań tchnął duch polski, widział przed sobą śmierć, męczeństwo, ale imię głośne, ale pamięć chwalebna, mogiłę, w niepoświęconym polu gdzieś... i łzę tajemną, co ją pokropić miała.

Umiął się podnieść aż do zazdrośczenia śmierci Kubie, a miłość jego dla Magdzi oczyszczona poświęceniem dla kraju, była idealnie czystą i niebieskiej świętości.

Z groźbą śmierci nieustannie wiszącą nad głową, Stanisław przeżył w ciasnych tych pokojkach przy Żabiej ulicy najszcześniejsze chwile swego życia.

Dom ten, jak każdy polski, który poświęcił jedno ze swych dzieci dla kraju, stał się od chwili ofiary, gotowym na wszelkie inne. Nie tak nie podnosi ducha, jak męczeństwo. Byłscy, zawsze dobrzy Polacy, stali się teraz najgorliwszymi zwolennikami sprawy narodowej, wystawieni na prześladowania cierpieli je milcząco, ale one były nowym tylko bodźcem do nowych prac.

Nie wiedzą Moskale, ilu oni nam dali i zrobili patriotów, ilu dobrych Polaków mamy z ich łaski, ilu obojętnych nawrócili, rozgrzali zastygłych, bojaźliwych ośmielili.

Znamy i znaleźmy wszyscy mnóstwo ludzi, co dla sprawy krajowej byli w oczach naszych całkiem straceni, dziś nie tylko oni, ale rodziny ich, ale pokolenia, na które tradycje spadną dzisiejsze, stali się Polakami najlepszymi... W chwili, gdy to piszemy, Syberia przerabia nam, na wielkiej machinie męczeństwa, zastygłe resztki ludzi, na dobrych synów dla kraju.

Nikczemni tylko dają się gnieść bólem i prześladowaniem, szlachetniejsi podnoszą się pod naciskiem. Naturze polskiej najniebezpieczniejszą była łagodność i pobłażanie, tych właśnie nie użyto na nas, dzięki Bogu owszem smagano nas, abyśmy się powściekali.

Jest to tak dalece prawdą, że przy rozbiórce kraju, na bezecnej pamięci Sejmie Grodzieńskim za Siewersowskiego poselstwa, z wyjątkiem kilku ludzi, ogół szalał i balował— wielki duch dni naszych tyrania Moskwy wypielegnowała...

Styczeń wielkiej pamięci 1865 roku poczynił się; rewolucja przyśpieszonymi krokami zbliżała, pchali do niej Moskale, Wielopolaki, i lud który za długo miał cierpliwość... bystrzejsze umysły widziały jej konieczność.

Jednego z tych wieczorów zimowych, któreśmy przeżyli w trwodze nieustannej Stanisław siedział za okrągłym stolikiem z Magdzą, na cichej rozmowie, podparty na rękę, patrzył na twarz jej pogodną i dumął. Dziewczę robiło pończoszkę. Lenia grała na fortepianie, stara Bylska siedziała w swoim pokoju...

Im się zdawało jakby we dwoje tylko byli na szerokim świecie. W ich rozmowie nie było wiele słów, rozumieli się półwyrazami, uśmiechem, wejrzeniem, duchem, wyrazy więc im przeszkadzały, niż pomagały do rozmowy...

Tylko wśród niej, gdy głośniejsze co na ulicy szcękneło, Magdzia zawsze pamiętna niebezpieczeństwa, które zagrażało Naumowowi, drgała, nastawiała ucha i twarzyczka jej bładła nagle.

Tego dnia właśnie, Naumów, przechodząc ulicą dostrzeżony był przez jenerałównę, która się za nim aż wychyliła z powozu. uciekł ale jakiś niepokój pozostał mu w duszy, czuł że go szukać będą. Magdzia, której o tym poszepnął, prosiła go aby się gdzie ukrył, lekka się, aby go u nich nie poszukiwano. ale

Stanisław obrachowywał pozostałe chwile i żał mu było stracić wieczoru tego jej oczów, jej uśmiechu, uścisku jej rączki.

— Leniu! cichoż! cicho! krzyknęła nagle Magdzia powstając, cicho, daj pokój temu fortepianowi, zdaje mi się, słyszę, stukają do bramy, doszedł mego ucha dźwięk pałaszów.

— A! śni ci się.

Ale to mówiąc dziewczę grać przestało nagle, a wśród ciszy na schodach usłyszano brzęk złowrogi, chód szybki i moskiewską mowę. Naumów, jakkolwiek przytomny i odważny, pobladł. Magdzia nie straciła męstwa i pamięci, chwyciła go za rękę, przeszła z nim do swojego pokoju, popchnęła go do szafy, w której wisały suknie, osłoniła nimi i przyknąwszy ją powróciła co najżywiej do salonu.

— Leniu! graj! zawołała siadając, graj za klinam na Boga.

Ale tamtej tak się ręce trzęsły, że dotknąwszy klawiszów, tylko z nich dziki jęk jakiś dobyła.

Prawie w tejże chwili drzwi się otwały. Oficer wszedł z policjantami; za nimi bagnety żołnierzy widać było.

Przewodniczący tej wyprawie komisarz trzymał papier w rękach. Na hałas jaki zrobiła cała ta czereda, wsuwając się do pokoi-ków, pani Bylska wyszła przerażona i stanęła w progu. Oczyma szukała siostrzeńca, a usta jej drgały, nie śmiejąc oń spytać.

— Kto tu mieszka? — zawołał oficer.

Policjant szukał na karcie...

— Bylska, wdowa po urzędniku... syn akademik.

— Poległy w kwietniu — odezwała się Magdzia.

— A więcej?

— Matka i dwie córki — rzekła śmiało Magdzia.

Na chwilę zamilkli.

— To nic — odparł komisarz: — to nic, a może się kto ukrywa...? potrzeba mieszkanie przetrząsnąć.

— Ale czegoż panowie szukacie?—ozwała się pani Bylska.

— To nam znać — dodał policjant i postąpił naprzód, dał wszakże znak jednej z pań, aby się nie lękała i poszedł wraz z oficerem... obejrżeli się po pierwszym pokoju. Na progu drugiego stała biedna matka przeczuwająca sercem, że iść musiało o Naumowa. Takie też było przekonanie wszystkich, których ten napad nocny przeraził. Nie można go było sobie wytłumaczyć. Komisarz zdawał się mieć ochotę przetrząsnąć całe mieszkanie. Szczęściem była to forma tylko, dawny znajomy pani Bylskiej i nieboszczyka jej męża, komisarz grał komedię.

Magdzia dopatrzyła w jego twarzy jakiejś oznaki współczucia, a on może się domyślił na zbladłym jej licu obawy, której nie umiając sobie wytłumaczyć; zrozumiał tylko, iż zbyt surowemu poszukiwaniu po pokojach zapobiec było potrzeba.

— Panie dobrodzieju — odezwała się stara Bylska: — ja tu biedna wdowa mieszkam z dwoma córkami, jest nas trzy kobiety, czegożbyście tu mieli szukać?

— Oho! — odezwał się oficer z moskiewskim dowcipem — gdzie są dwie takie ładne

panny, tam bardzo się może i kto trzeci przyplatać.

Magdzia, która drżała o Naumowa, zniosła ten koncept zarywający na impertynencję, prawie cierpliwie, obawiała się drażnić odpowiedzią, a oczyma błagała tylko komisarza, aby starał się wojskowego powstrzymać.

— W istocie — rzekł cyrkułowy — nie ma tu tak dalece czego szukać, mógłby sobie pan kapitan oszczędzić fatygi.

— Proszę więc waćpana, siadaj tu na to-
telu w salonie, a ja sam pokoje obejdę —
rzekł żartobliwie wojskowy, którego twarz
nie była jednak wcale groźną.

W tej chwili ruszył się. Magdzia przerażona widząc, że wprost kieruje się do tego pokoju, w którym Naumowa w szafie była schowała, naprzód spojrzała na komisarza, który stał jak wryty, potem przerażona pobiegła za oficerem.

Kapitan szedł przodem, z poza jego ramion widać było szafę, której drzwi właśnie się w tej chwili otworzyły. Naumów siedzący w środku, nie domyślając się niebezpieczeństwa wyciągnął rękę, aby je przymknać.

Kapitan nadszedł właśnie w porę aby dostrzec ten ruch. Magdzia o mało nie padła i byłaby krzyknęła, gdyby kapitan zwracając się ku niej z palcem na ustach, nie odezwał się po cichu w języku francuskim:

— Widzi pani jakem się dobrze domyślał, gdzie są tak ładne panny, tam się zawsze prawie ktoś w kątku chował. Ale któż widział nie zamykać szafy na klucz.

To mówiąc, nim biedne dziewczę miało czas zebrać się na odpowiedź, postąpił żywo ku szafie, otworzył drzwi i Magdzia nie wi-

działa nie więcej; bo jej się w głowie zakręciło, błysło w oczach, zemdlona padła na ręce siostry, która szła za nią.

Nad wszelkie jednak spodziewanie stał się dziwny cud, oficer z lekka otworzył szafę, zajrzał, słysząc było szeptanie jakies przez chwilę, a gdy Magdzia otworzyła oczy, już ani komisarza, ani żołnierzy, ani oficera nie zobaczyła. Widząc przy sobie matkę i siostrę, nie śmiała nawet spytać o Naumowa, gdy wzrok jej spadając niżej, spostrzegł go, klęczącego u nóg jej, z wyrazem niezmiernego uczucia na twarzy.

— Co to było? — sen? — marzenie? — gdzie ci moskale, co się z nimi stało? — zawołała przebudzona.

— Nie troszcz się — odpowiedział Naumów. Pan Bóg uczynił cud; ale kto się raz tak ocalił jak ja, ten drugi raz już na podobny wypadek narażać się nie powinien. Oni nie szukali mnie, ale przetrząsali wszystkie domy dla branki, która się rozpoczęła. Byłbym padł oliarą, gdyby nie to, że oficer jest moim dobrym przyjacielem, i gdyby nie to, że się komisarz zatrzymał w salonie.

W istocie wypadkiem jakimś baron Kniphusen wyznaczony był do pomocy komisarzowi w tej części miasta. Z największym zadziwieniem trafił on w szafie na Naumowa, ale miał tyle przytomności, że nie krzyknął i ścisnąwszy mu tylko dłoń z uśmiechem, natychmiast do salonu powrócił. Długo jednak jeszcze cała rodzina drżała, rozmyślając nad niesłychanym szczęściem, dzięki któremu Naumów się ocalił. Dla niego i branka i wypadek ten, były jakby znakiem, że miał wraz z innymi wyjść w pole. Nie chciał dłużej

pozostać w mieście i dać się ująć gdzieś w kącie. Młódź, uciekająca od branki, już poczynała wychodzić z Warszawy, potrzebowała ona dowódców, a Naumów jako oficer wyznaczony był już był do pierwszego, formującego się oddziału. Wieczór ten przyspieszył wyjście, postanowił następnej nocy wyjechać. A gdy Magdzia oprzytomniała, z cicha wyszepnął.

— Zamiast jutro, dziś się nam już trzeba pożegnać, nie mogę dłużej pozostać w Warszawie, może nie będę już mógł przyjść do was, a więc, siostró kochana, bądź mi zdrowa!

— Czekaj, odpowiedziało męzne dziewczę, które już odzyskało było całą odwagę i przytomność: — Stanie się jutro jak zechcesz, ale dzisiejszej nocy nie podobna wyjść, bo by cię w ulicy złapali. Któż wie, czy się jeszcze zobaczymy w życiu? Przesiedzmy i przegwarzmy tę ostatnią noc spokojną, kiedyś tak szczęśliwie ocalony, dziś cię nie puścimy, wszak prawda mamó?

Matka, która szeptała modlitwę jakąś jeszcze ze strachu przyjść do siebie nie mogąc, kiwnęła tylko głową, a Lenia potwierdziła słowa siostry, donosząc, że w ulicy pełno było żołnierzy.

Napełniono lampę na nowo, siostry obie zakrzętały się około drugiej herbaty i wszyscy zasiedli do koła okrągłego stołu.

W życiu tych dwojga ludzi pamiętna była ta noc styczniowa wśród cichej rozmowy: z ulicy dolatywały ich dziwne krzyki, straszne jęki pobranych siłą do służby wojskowej i rodzin, które nieszczęśliwych skazanych przeprowadzały łkaniem i płaczem. Każdy

taki odgłos wśród milczenia nocy przejmował dreszczem, bo za nim czuć było nieszczęście, którego ono było wyrazem. Wyobraźnia dopełniała ten stłumiony odgłos boleści, strasliwym wizerunkiem zrozpaczonej rodziny. Przez uszanowanie dla świętości tego cierpienia za każdym razem milkli wszyscy, słuchając go jak modlitwy, która winna była sprowadzić karę Bożą. W takich wrażeniach smutnie, a uroczyście spłynęła ta noc, podobna czuwaniu nad łóżem konającego.

— Nie wstrzymuję cię, Stanisławie, rzekła, spostrzegłszy bielejący dzień w oknach Magdusia. Idź na obronę tego biednego kraju, którego dzieci porywają od matek, mężów od żon, któremu jęknąć nawet nie wolno, gdy go boli, a trzeba rękę, co go chłoczczę całować. Nie byłabym Polką, gdybym śmiała odradzać ci poświęcenie. Gdy to mówiła, byli na chwilę sami, Lenia z matką wyszły do drugiego pokoju.

— Idź, mówiło dziewczę, mam jakąś nadzieję, że się zobaczymy jeszcze. ciężki to będzie bój bezbronnych przeciw uzbrojonym, słabszych przeciw mocniejszym, ale was ożywia duch, którego iskry nie ma z tamtej strony. Ja mam nadzieję zwycięstwa, lub przynajmniej wielkiego bohaterskiego zgonu. Ale nie, dodała, nie, musisz i powinieneś powrócić! bo... szepnęła ciszej, a dwie łzy spadły z jej oczów, niesiesz z sobą i moją duszę i moje życie, pamiętaj, jabym już bez ciebie żyć nie mogła.

Naumów pochwycił jej rękę i całował w milczeniu.

— Dla czegożeś ty, siostrą moją?

— Dla tego, odpowiedziała mu Magdusia,

abyśmy się jak brat i siostra kochali, aby nasza miłość była czysta i święta.

— A kiedyś, przerwał Stanisław, gdy przyjdzie dzień tryumfu, gdy się skończy walka i praca, wszakże to imię siostry na inne zamienisz?

Magdzia zamilkła, spuściła oczy i nie mówiąc do siebie, zamienili dwa skromne pierścionki, a cichy braterski pocałunek był razem zaręczynami i pożegnaniem.

* *

Było to w tych pierwszych dniach wiosny, która się w 1863 tak wczesnie rozpoczęła. Wszystko, nawet sama roku pora, zdawało się sprzyjać powstaniu, w którego pierwszych dniach można było sądzić, że je natychmiast przeważające siły moskiewskie rozproszą. Była to wiosna nadziei, jakby na podźwignienie ducha, który i tak był potężny w narodzie. Europa zdawała się współczuciem witać tę wojnę o niepodległość i obiecywać, że ją poprze całą siłą opinii i szlachetnego uznania narodów, nawet spróchniała Austria nie tylko nie zdawała się nam przeciwną — ale patrzyła przez szpary i niemal przyklaskiwała tej wojnie przeciwko przyjaciółce swej Rosji. Zewsząd wiało otuchą i nikt przewidzieć nie mógł, że dzięki staraniom trzech sprzymierzonych nieprzyjaciół, mniej niż za rok wszystkich ogarnie zwątpienie, że według przepowiedni Napoleona i Europa stanie się kozaczą.

Wiosna była prześliczna, rozwijały się liście, a po lasach odmłodzonych rozlegały się pieśni wojenne. Moskwa jakby osłupiała, nie

wiedziała co począć i dawała rozrastać się nieznacznym zrazu garstkom, które wszystko, co było żywszego w kraju, ku sobie ściągały. Dowódcy oddziałów zjawiali się nieznanymi, a dzielni, jak gdyby ziemia razem z trawą wiosenną z łona ich swego wydała. Jednym z takich był pułkownik Swoboda, który z niewielkim oddziałem ukazał się nagle w okolicach Warszawy, wówczas kiedy już broń z zagranicy nadchodziła. Nikt nie znał Swobody, nie wiedział skąd przybył, ale po ludziach, których prowadził, po ich uzbrojeniu, wyćwiczeniu, doborze i poruszeniach znać było wytrawnego żołnierza. Doskonale partyzant pułkownik zrozumiał zadanie takiego rodzaju wojny, które zależy na tym, aby nieprzyjaciela niepokoić, napadać, urywać, a nie przyjmować wstępnego boju i nie dać się ująć nigdy. Jak wąż umiał się on wyślizgnąć, choć zdawał się osaczony, zjawiał się o kilka mil od miejsca, w którym go szukano, doskonale był uwiadomiony o wszystkich ruchach nieprzyjaciela i niewielką liczbą paru set ludzi, prawdziwych dokazywał cudów. Wkrótce też bardzo imię jego nabyło rozgłosu, a ludzi mu napływało więcej, niż ich mógł przyjąć, bo nie chciał się zbyt wielkim obciążać oddziałem, aby łatwiej się mógł poruszać.

Jednego poranku oddział Swobody spoczywał na małej łączce w pośrodku lasu, część jego wyszła na rekonesans ku sąsiedniej wiosce, a że w tej stronie słyszano kilka wystrzałów, oczekiwano niespokojnie powrotu ludzi lub wiadomości o nich.

Swoboda był przekonany, że mu w tej chwili nic tak bardzo grozić nie mogło, gdyż w sąsiedztwie znaczniejszych sił moskiewskich

nie było. Wiedział tylko o transporcie przyborów wojskowych, który miał iść gościńcem i czekał aby nań napaść.

Obóz polski wcale nie był wykwintny, kilka szałasów z gałęzi, kilka wielkich ognisk około starej pustej budki leśnego strażnika, stanowiły wszystko. Ale wesołość, panująca wśród żołnierzy, starczyła za to, czego im nie dostawało.

W budce leśniczego nastawiony był samowarek, a na kłodach w miejscu stołków siedział pułkownik, który na siwej sukmanie miał odznaczającą go, białą karmazynową przepaskę. Był to człowiek jeszcze młody, blondyn z dużymi niebieskimi oczyma, z krótko podstrzyżoną brodą i dosyć długim włosiem zarzuconym na ramiona. Twarz miał spokojną, ale czoło pofałdowane myślami. Naprzeciw niego na drugiej kłodzie dosyć niewygodnie przysiadł mężczyzna bardzo wysokiego wzrostu, niezmiernie chudy i kościsty, z rysami wydatnymi, bladej twarzy, której panującym wyrazem było jakieś niewysłowione szyderstwo. Gdyby nie ono, człowiek ten przypominałby doskonale sławnego kochanka Dulcinei, nieśmiertelnego kawalera z Manszy. W obozie zwano tego jegomości Bocianem, zapewne z powodu długich cienkich nóg, wyciągniętej szyi i ogromnego spuścistego nosa. Bocian miał na sobie kurtkę podbitą barankami, choć już było ciepło, myśliwskie buty i ubranie, torbę i ładownicę, na głowie słomiany śpiczasty kapelusz z pawim piórkiem, który go jeszcze czynił oryginalniejszym. Bocian był nieocenionym w obozie, bo w nim utrzymywał wesołość i do-

bry humor, które go nigdy nie opuszczały. Oprócz niego na pieńku siedział kapelan oddziału ojciec Salwian Bernardyn, a w kątku na trzaskach piętnastoletni chłopczyk rumiany jak jabłuszko i tak podobny do panienki, iż można było posądzić, że to była druga panna Pustowójtówna. Tymczasem był to rzeczywiście student z piątej klasy, który się od rodziców wydarł z Warszawy. Ojciec jego był wysokim urzędnikiem, niegdyś wielkim ulubieńcem Muchanowa; syn, którego bolało przewinienie rodzicielskie, szedł za nie krwią opłacić. Pułkownik był zamyślony, Bernardyn zamodlony, mały Józiek śpiący, tylko Bocian nie myśląc, czy go słuchali, gawędził, barszkował, żartował:

— Ojczy Salwianie — mówił — nie godzi się tak jak wy, nieustannie Panu Bogu narprzykrzać. Przyznam ci się, że gdybym ja był Panem Bogiem, co mi się pewno nie trafi, jużbyś ty mnie okrutnie znudził. Wiedziałbym ja i bez waszeczki co robić. Ot pogawędzilibyście, z Józkiem nie mogę gadać bo wszetecznie drzemie, pułkownik niegrzecznie zamyślony, a moja gęba jak kołowrotek do rzeczy czy nie, ciągle prząść musi.

— A żebym ja był Panem Bogiem, odpowiedział ksiądz Salwian, toby jegomości za takie gadanie pierwsza kula moskiewska nie minęła, tylko skierowałbym ją gdzie w mięso bo mi ciebie jakoś szkoda.

— Tobys dopiero sztuki dokazał, kiedy u mnie tylko skóra i kości!

— Ale co wy na to mówicie — przerwał pułkownik, że nasi nie powracają?.

— Trudno odgadnąć — rzekł ksiądz Salwian — przyznam się, że się o nich boję.

— A ja nie — odrzekł Bocian — chłopcy tęgie do dworu na śniadanie nie zajadą, a ja się tylko tego jednego lękam. Z tych dworów zawsze bieda wyrasta. ludzie zmęczeni wpadną na gościnne przyjęcie, na dobre jedzenie, na smaczną wódkę, na słodkie oczki i bywaj zdrów! Wiele to nas razy Moskale u śniadania łapali!

— Otóż to to — rzekł ksiądz — te oczki, diabeł to z nich patrzy!

— Ojczy, tego w teologii nie ma. gdyby przez wszystkie piękne oczy diabli patrzyli, w piekle by ich nie stało, a tam także dosyć do roboty mają i absentować się nie mogą.

— Cyt, cyt! — ozwał się zrywając Józiek — tętni ziemia! albo nasi jadą, albo Moskale.

Wszyscy się zerwali i cicho było w chałupce, a pułkownik wybiegł na próg. Drożyną wąską przez gąszcze powracali z rekonesansu wysłani jeźdźcy. Jeden jechał przodem z ręką na temblaku, drugi za nim z głową zawiązaną białą chustką i wiódł za sobą konia, na którym siedział moskiewski oficer bez pałasza, skrępowany i cały krwią obluzgany.

— Oho! zawołał Bocian. ptaszka nasi złapali.

— Dali Bóg chwaty! rzekł ojciec Salwian, wszak to oficer!

— A gdzie Druciarz? spytał pułkownik, pierwszego, który jechał z ręką na temblaku.

Ponurym głosem ranny odpowiedział.

— Wieczne odpocznienie Druciarzowi, padł i nie wstanie więcej.

I zdrową ręką podniósł czapkę do góry wołając.

— Niech żyje Polska!

Pułkownik chciał coś mówić, ale przypartywszy się więźniowi siedzącemu na koniu, ostłupiał i zakrzyknął. Poznał w nim barona Kniphusena i jak błyskawica przebiegła mu przez myśl owa historia ukrycia w szafie, gdzie go baron od śmierci ocalił. Od początku powstania baron, jak wielu innych oficerów rosyjskich choć należeli do spisku, choć niby coś dla Polski uczynić chcieli, czuli się bezsilnymi i tak dobrze jak drudzy poszli za matuszkę Moskwę wojować. Nie wiele było przykładów, aby który z nich, nawet ci co się najgoręcej odzywali, stanowczo poparli czynem swe słowa. Nic pospolitszego nad liberała i rewolucjonistę w Moskwie, ale oni są zawsze jak te konie wyranżerowane z szeregów, które nawet z paszy biegną na swoje miejsca, gdy trąbkę usłyszą. Moskał przy herbacie w poufałym towarzystwie puszcza się niezmiernie daleko w słowach, ale zawezwany, aby je poparł czynem, cofa się i milczący idzie dawną drogą. Cesarz Mikołaj dowiódł nadzwyczajnej znajomości swojego narodu, gdy wyszedłszy do zbuntowanego ludu krzyknął nań...

— Na kaleni! (Na kolana).

— Tak, na Moskali dosyć jest huknąć, w imię posłuszeństwa, do którego przywykli, aby najsroźszych rewolucjonistów onieśmielić.

Kniphusen, oprócz tego nałogowego żołdackiego posłuszeństwa, był jeszcze jak widzieliśmy, niedowiarkiem. Bawił się tak rewolucją z początku jakby sobie grał w bilard, ale go to w końcu znudziło i gdy pułk wyciągnął w pole, poszedł z nim, szukając świeżych wrażeń w walce z powstaniem.

— Baron! zawołał pułkownik.

— Majo pacztenje, Swiatosław Aleksandrowicz, odparł siedzący na koniu, a to my z tobą widzę zawsze się spotykać musimy! Każ że mi te sznurki rozwiązać, bo mnie tak ohydnie skrępowali, że się ruszyć nie mogę.

Wszyscy w koło milczeli widząc, że pułkownik znalazł się z jeńcem, którego przyprawdzili.

Bocian, który przeszłości Swobody nie wiedział, uśmiechał się szyderczo. Ksiądz stał zdumiony, a tymczasem dowódca rekonesansu z ręką na temblaku zdawał raport ze swojej wyprawy.

— Wyszliśmy, panie pułkowniku, jak wiadomo na rozpoznanie, czy się gdzie moskalska nie włóczę. Gdyśmy dochodzili do wioski bieży pastuszek bosy, a woła na nas.

— Hej, panowie powstańcy, nie idźta do wsi, bo tam jeno co Moskale nadciągnęli.

Pytam go: — Wiele ich tam?

A będzie tam z dziesiątek z oficerem, odpowiada, a może z piętnaście.

Myślę sobie, choćby też było i piętnaście, zgrabnie się wzięwszy, można sobie z nimi rady dać. Pytam chłopca.

— A gdzie?

Dowiaduję się, że położyli się wedle karczmy i oficer co ich prowadził legł spać w izbie na sianie. Myślę sobie, dobrze; skradamy się do wsi, konie prowadząc w rękach, opiótki i wysada na gościńcu trochę nas zasłaniały, szliśmy też suchymi rowami, żeby nas mniej widać było. Podchodzę do karczmy, są psiewiary, broń w kozłach, a oni coś tam po kociołkach dłubią kole kaszy. Myślę sobie dobrze, objęliśmy ich z trzech stron i zesłi cichuteńko, potem jak hukniem,

jak nie wpadniemy, jak nie zaczniemy miętosić, nie dawszy się im do karabinów dobrać! Pouciekało to tałałajstwo, kilku też wyciągnęło nogi, a coś tam reszty wpadło do karczmy. zatarasowali się i nuż się bronić. Oficer też ten, nie ma co mówić, bił się mężnie jak prosty żołnierz, ale gdyśmy karczmę podpaliłi, wszystko się to zdało i ot niewolnika przyprowadziłem.

— Mogę potwierdzić raport, rzekł Kniphusen, uśmiechając się. No, ale cóż teraz myślicie ze mną robić?

Naumów stał milezący, Bocian długiego wasa kręcił.

— Panie pułkowniku, rzekł, gdyby to była wojna ludzi z ludźmi, toby się to tam jakoś po ludzku też poradziło, ale my musimy pamiętać, że oni naszych oficerów wieszają, że dobijają żołnierzy, że nie przebaczą rannym. Moim zdaniem należy się temu jęgości postronek.

Kniphusen choć to słyszał pozostał obojętnym, rozwiązano mu ręce, a on otarłszy krew i pot z twarzy, z zimną krwią zapalił cygaro...

— Słuchaj, rzekł do Naumowa, co ma być to będzie, jeżeli masz wódkę, to mi każ dać kieliszek.

Bocian, w którym ta obojętność na śmierć jakieś uszanowanie wzbudziła, podał mu swoją manierkę. Baron łyknął, otarł usta i oddając mu ją przyłożył rękę do czapki.

— Kochani bracia, rzekł pułkownik Swoboda, uczynimy z innymi więźniami, jak ze wspólnej naszej rady wypadnie, na ten raz proszę o życie tego człowieka, który moje ocalił. Znam go oddawna, służyliśmy w je-

dnym pułku, nie dawno los mój był w jego rękach, spłacam dług i puszcę go wolno. Dasz mi słowo tylko kapitanie, że więcej przeciw nam waleczyć nie będziesz.

— Dam słowo, i co więcej dotrzymam go, rzekł baron, Bóg zapłać, kolego.

Potem zdjął czapkę ukłonił się w koło i dodał.

— Przepraszam panów, za niegrzeczność Naumowa, który was pozbawia przyjemności widzenia mnie na gałęzi. Jeżeli tak się bić będziecie jak dziś, to się to wkrótce opłaci. Pozwólcie mi tylko dodać, że wam i wszystkim narodom życzę swobody.

Uklonił się, a jeden z wiarusów na znak pułkownika oddał mu jego zakrwawioną szablę. Po krótkiej naradzie, rozkazawszy się gotować do wymarszu Naumów, dziś nazwany pułkownikiem Swobodą, poprosił więźnia na skromne swe śniadanie, a wypiwszy herbatę, prawie milczący, gdy sekretarz pułkowy gotował kartkę wolnego przejazdu dla Kniphusa, poszli się razem przejść po ścieżce na skraju lasu.

— Jak się to stało — rzekł Naumów, że ty jeden z najgorętszych rewolucjonistów, dałeś się wyprzeć do walki z nami.

— Tyś nadto poczciwy, żebyś to zrozumiał — rzekł baron — przypomnij sobie rozmowę naszą pierwszą, kiedyśmy jeszcze byli na kwaterze w Inflantach? Później zapaliła mi się głowa do waszej rewolucji, dalipan z nudy, ale przyznam ci się, że krótkom się tym bawił. Sięgnąwszy do głębi, przekonałem się, że z tego wielkich rzeczy nie będzie. Wyście słabi, was jest garść szlachetnych wariogłowów; przypomnijcie sobie 1812, gdy

Rosję zfanatyzowano przeciwko Napoleonowi i sprzymierzonej Europie, tak samo dziś poruszą ją i zabiją was dziczą, której barbarzyństwo przerazi świat. Przeciwko opinii Europy cywilizowanej i szlachetnej postawią ryk tych tłumów, które na głos cara zawyją, zniszczeniem grożąc światu. Ludzicie się, jakieś nadzieję pokładając na Austrii; ludzicie się, wierząc we Francję; ludzicie się, myśląc, że Anglia pójdzie z nią razem, ale najgorzej uwodzi was nieznajomość sił własnych, jesteście słabi, otoczeni nieprzyjaciółmi i skazani na wytrącenie.

— Cicho — rzekł Naumów, nie znasz narodu i potęgi tego ducha, co go ożywia!!

— A ty nie znasz — rzekł baron, co Moskwa może, gdy car skinie. Sądzicie, że ją co powstrzyma, że będą jakie granice, że poszanuje jakie prawa? Największy duch nie obroni was od zagłady. Historia uczyni was świętymi, ale Moskwa nie zawaha się być katem.

— Pojmuję to wszystko — rzekł Naumów — sądzę wszakże, że moskale przy całej usilności rządu do tej walki przyciągnąć się nie dadzą. Inna jest rzecz bronić ojczyzny i swobody, a inna wcale namiętnie prześladować i nękać!

— Nie zapominaj — dodał baron, że wojsko pójdzie ochotnie dla łupieży, że naród sfanatyzują religijnie, że w państwie nieoświeconym namiętności poruszyć najłatwiej.

Naumów westchnął.

— Bądź co bądź — rzekł, będziemy ostatnim narodem, co się w Europie bił za wolność, a jeśli nam dadzą zginąć, upadnie z nami sprawa swobody ludów.

— Upadnie — rzekł baron — nie ma najmniejszej wątpliwości, że upadnie, ale sprawa się podźwignie, a wy — nigdy. Teraz jeszcze dodał, życie w upojeniu, którego siła się wyczerpie, wkrótce zabraknie wam broni, pieniędzy, ludzi, a w końcu odwagi i wytrwałości.

— Opuszczasz więc sprawę, dla tego, że widzisz ją zawczasu upadłą? — ja wolę razem zginąć.

— Życie -- odpowiedział baron, jest dla mnie dosyć obojętne, ale powiem ci, że poświęcać go bez żadnej dla nikogo korzyści, nie potrafię.

— Dla idei? — spytał Naumów.

— Nie widzę, coby idea na tym skorzystała. gdyby baron Knip von Kniphusen, został dla niej powieszony, rozstrzelany lub zamordowany. Zatem postanowiłem dać za wygrane wszystkim spiskom, podać się na Kaukaz i szukać w oczach pięknych Gruzinek nowej dystrakcji.

— Gdyby tak wszyscy sobie mówili, odparł z żywością Swoboda, światby na wieczną skazany był niewolę.

— Bracie mój — odparł baron, kończąc rozmowę — powiem ci tylko jedną rzecz, a potem sobie myśl co chcesz. Polska, pragnąc się wyswobodzić, nie w Warszawie i nie w Polsce powinna była zostać spokojną i nie dawać znaku życia: prosty rozsądek to dyktował. Potęgę Rosji trzeba było podkopywać w jej sercu. Należało spiskować z raskolnikami, szerzyć oświatę i ducha liberalniejszego między żołnierzami i w wojsku, trzeba było umieć rozgorączkować matuszkę Rosję i chochłów, podpalać Kaukaz, podżegać Finlandię, a samym się nie ruszać. Ale

to wymagało i większych niż wy polityków i daleko zepsutych ludzi. Wyście plemie szlachetne, co odkrywacie pierś bezbronną, myśląc, że ten dziki wróg padnie na kolana przed heroizmem waszym. Nie! on w tę pierś uderzy, naigrywając się szydersko, bo się nie zawstydzi niczego, bo jest jeszcze i długo będzie bydlęciem.

To mówiąc Kniphusen, wyjął nowe cygaro i rzekł ciszej do Naumowa.

— Porzuć i ty tę daremną ofiarę, uciekaj za granicę, bo jeśli cię złapią, nikt cię, tak jak ty mnie nie uwolni. Gdybyś potrzebował pieniędzy, miałbym się z tobą czym podzielić, bo twoi żołnierze tacy głupi, że mi ani zajrzeli do kieszeni.

— Dziękuję ci — rzekł Naumów — nic mi nie trzeba, a walczyć będę dopóki tylko walka będzie możliwą, potem — co Bóg da!

* * *

Naumów powracał z baronem ku obozowi, aby go stamtąd odprawić — gdy dwóch żołnierzy zaszło mu drogę, prowadząc z sobą na postronku obdartego i związanego oficerzyna. Ten drugi jeniec minę miał niepoczesną, mały był choć barczysty, z nogami krzywymi, szyją krótką, głową porośłą twardą szczecina, małymi oczkami, głęboko pod czołem osadzonymi, szerokim nosem rozplaszczonym i wydatnymi wargami, które miały wyraz jakiejś bezsilnej złości bydlęcej. Fizjonomia była odstręczająca, a z oczów patrzyła okrutna nienawiść, której wybuch położenie tylko wstrzymało.

— A z tymże, panie pułkowniku, co zro-

bić? — spytał żołnierz — my o nim nie raportowali, bo go później nasi przyprowadzili, nadjechał furką rycht gdy odciągali, chciał się schować do krzaków, ale go nasi capnęli. Niechby, proszę pana pułkownika. już choć tego jednego można było powiesić. Ludziom by jakoś na sercu lżej było, jakby za tyle naszych choć jeden dyndał, a toć proszę łaski, pana pułkownika, taka jakaś tatarska morda, że nie ma czego żałować.

W czasie tej przemowy jeniec spoglądał z podełba, ale milczał. W tem Naumów zawołał.

— A to Nikitin!

Wzdrygnął się oficer, popatrzał długo na polskiego dowódcę i rzekł ponuro po rusku.

— Ha, ha! Światosława Aleksandrowicza powstańcy zrobili aż pułkownikiem. he! a no strzeżcie się, aby potem jeszcze wyżej was nie podniesiono!

W pierwszej chwili tylko złość przez niego mówiła, ale zaraz się opamiętał!

— Nu, wy stary towarzysz, Światosław, to już mnie krzywdy nie dacie zrobić, kiedy barona uwalniacie, toście powinni i mnie puścić.

— Baron mi życie ocalił, rzekł Naumów, co do was poruczniku Nikitinie radbym z serca ocalić wam życie. Ale zważcie, żeście wy sami winni temu, iż się nasi żołnierze mściwego domagają odwetu. Prowadzicie wojnę z nami łamiąc wszelkie prawa w cywilizowanych przyjęte narodach, dobijacie rannych, pastwiecie się nad jeńcami, szpitala naszego poszanować nie chcecie, cóż za dziw, że za tyle ofiar nasi pragną wypłaty tą samą monetą?

Nikitin milczał.

— A co ja tam temu winien, rzekł po chwili, co drudzy robią? za co ja będę cudze grzechy odpokutowywał?

Tak mówiąc zbliżali się, ciżba przed nimi stała widocznie zwabiona tą nadzieją, że pułkownik choć jednego Moskala powiesić każe.

— Panowie bracia, odezwał się do nich podchodząc Swoboda, jako do Polaków odzywam się do was, zemsta nie jest w obyczajach szlachetnego narodu, uczmy barbarzyńców łagodności postępowaniem naszym, niech dzisiejszy dzień pamiętny nam, będzie dniem przebaczenia. I ten drugi był moim towarzyszem broni, niech idzie wolno.

— Za pozwoleniem, odezwał się Bocian, wyjmując z ust krótki cybuszek. Jesteśmy wspaniałomyślni to bardzo pięknie, ale te bestie tylko się z nas śmieją, a naśladować wcale nie myślą. Puszczamy żołdaków na słowo, że się z nami więcej bić nie będą, a we trzy dni potem tak się dobrze rozgrzeszają, że ich bierzemy znowu do niewoli raz drugi, i puuszczamy znowu — a co oni z naszymi robią? Dobijają gdzie złapią, jużby czas temu wielkiemu miłosierdziu dać pokój.

— Eh! odezwał się drugi z ręką na temblaku, temu Tatarowi tak źle z oczów patrzy, że jabym go koniecznie powiesił.

— Pułkowniku, choć tego jednego! powtórzyli drudzy chórem.

— Bracia i towarzysze, proszę was za tym jednym, rzekł Naumów, rękę przyciskając do piersi. Uczynicie to dla mnie, i pozwólcie abym mu dał swobodę. Niech idzie i powie swoim jak my się z więźniami obchodzimy.

— No, no! wola wasza panie pułkowniku,

rzekł Bocian. Nie daj Boże, abyście się wy w jego ręce popadli, bo on wam pewnie nie daruje.

Naumów. widząc rozdrażnienie wielkie i bojąc się, aby go mocniej naglono, szepnął do Kniphusena.

— Zabierajże go i ruszajcie.

— Nie wiele myśląc baron trącił Nikitina, podał rękę pułkownikowi i wzięwszy przygotowaną kartę, śpiesznie się wybierał począł. Nikitin, ledwie kiwnąwszy głową swojemu wybawcy, pośpieszył za baronem. Z sąsiedniej wsi wzięta była furka dla przywiezienia zdobytych karabinów i tornistrów, na tę siadł baron z towarzyszem, a Nikitin dawszy w kark powożącemu kazał mu co najprędzej śpieszyć, aby się z obozu wydostać.

Milczeli z początku oba, ale gdy się w polu znaleźli, Nikitin pierwszy odezwał się ponuro.

— A! Sobacze wiary! niechno się mnie który z nich w ręce popadnie! nie będę ja tak głupi, żebym którego wolno puścił! Przypłacą mi oni za ten strach, com się go nabrał póki mnie ten bohater Naumów nie uwolnił... O! żebym ja go schwytał, wisiąłby on mi... i tak szubienica go nie minie!

Kniphusen się uśmiechnął.

— Dobry z ciebie towarzysz! rzekł.

— U mnie nie ma towarzysza, ani brata, przerwał Nikitin, kto z tymi przeklętymi Lachami trzyma. Naród wszystek wymordować, kobiety w Sybir zagnać, kościoły popalić, miasta poburzyć, lasy powycinać, a dopiero tu naszego brata ruskiego przysłać, niech on tę ziemię bierze i gospodaruje, to będzie spo-

kój. Raz na zawsze skończyć, jak cztery miliony trupów zgnije, ziemia dla nas po tym gnoju lepiej rodzić będzie.

— A co tam o nas historia napisze? — zapytał baron.

— I historia i historycy niech sobie mażą, co zechcą, aby my zwyciężyli, a mieli pieniądze i siłę, potrafią nas zrobić bohaterami! Car nasz ma dosyć złota, żeby sobie kupił takich, co jak na rozum wezmą, pokażą, żeśmy wielkiego dzieła dokonali.

I roześmiał się dziko.

Odgadł nie chcący, co wkrótce całe dziennikarstwo moskiewskie uczynić miało.

| * * *

Po wyjeździe Naumowa z Warszawy, Magdzia i Lenia, widząc prześladowanie zwiększające się, a matkę chorą i potrzebującą spoczynku postanowiły wyjechać do jednego z braci, który na wsi był od niedawnego czasu zamieszkał. Spadła nań maleńka posiadłość w Płockim po żonie.

Zdawało się kobietom, że dalej od ogniska, mniej moskiewskiego ucisku ponosić będą. Miały też może na myśli i to, że w razie jakichś w kraju wypadków użyteczniejszymi będą na prowincji. Może zresztą Magdzia nie przyznając się do tego, karmiła jakąś nadzieję, że tym prędzej Naumowa zobaczy. Wyruszyły więc z Warszawy, żegnając ją nie bez tęsknoty, bo do tego życia miejskiego były przywykłe i nigdy innego nie znały.

Najdalszym punktem ich wiejskich wycieczek, bywały Bielany, Mokotów, Wilanów, a rzadko kiedy Jeziorna i Miłosna. W tym

wiejskim życiu, tak od miastowego różnym wszystko dla nich pełne było podziwu i tajemnic, zachwycaly się naturą, znaną im więcej z książek, niż w rzeczywistości, podziwialy wieśniaka, którego dotąd widywały tylko na targach i w powieściach Gregorowicza. Prawdziwe lasy, szerokie pola, krajobrazy nieumyte, niewygracowane, wydawały im się olbrzymimi i dzikimi, a gdy przyszło obznać się z jednej strony z obfitością wiejskiego życia, z drugiej z jego prostotą, musiały odbyć nowicjat, który dla wesołych dziewcząt był nieustanną zabawką.

Wiosieczka pani Feliksowej Bylskiej była maleńką, ale jedną z najszcześliwiej położonych w okolicy. W gruntach niezłych, piaszczystych, nad spławną rzeką, z pięknym laskiem i starożytnym szlacheckim dworkiem, otoczonym lipami, z którego widok sięgał daleko na zielone łąki, pola i lasy. Nie było blisko miasteczka, ale wiosek do koła i osad, co nie miara. Dwór panował okolicy, a że niegdyś musiał być większych posiadłości ogniskiem, należał doń kościołek parafialny i plebania, stały one w drugim końcu wiosieczki, malowniczo jodłami i brzożami otczone.

Pan Feliks Bylski równie nowy wiejskiemu życiu jak tego rodzina, a mało co dawniej osiadły na wsi, z niezmierną gorącością brał się do gospodarstwa, z którego sobie złote góry obiecywał. Jego żona, maleńka, żwawa kobiecina, śmiejąca się nieustannie, jakby ciągle chciała białe zębki pokazywać, kręciła się razem z nim koło domu, ale wielka jej praca więcej wyglądała na zabawkę niż na trud gospodarski.

Lenia i Magdzia wpadły tu właśnie w chwili, kiedy się wszędzie rozrastało powstanie. Lasy naówczas jeszcze rojące się ludem, a tym samym pełne świątecznych nadziei, nadawały tej wiosnie urok podwójnie odradzającego się życia. Z wioski do wioski biegły bryczki, konni posłańce, i tajemnicze snuły się postacie, kunsztownie podobierane, tak aby Moskal w nich żadnej złej myśli nie dopatrzył.

Wioseczka pani Feliksowej leżała z dala od wielkich traktów na uboczu i rzadko mogła widywać Moskali, co ją czyniło dogodną do narad członków organizacji narodowej i tworzących się sił zbrojnych. Feliks również był gorącym patriotą, jak nieboszczyk Kuba, ale inne miał pojęcia o środkach jakich przeciw nieprzyjacielowi użyć należało. Sam on przygotowywał się siaść na koń, a młoda żona i matka nie mogły go powstrzymać żadnymi przedstawieniami, że inaczej daleko być może sprawie użyteczniejszym.

Łatwo się domyślić, że przy takim usposobieniu Feliksa i dogodnym położeniu wioski, dwór ciągle był pełen i sąsiadów i dalekich gości i mnogich posłów, pędzących na wszystkie strony. Panny cały dzień robiły szarpie i bandaże, szyły chorągiewki, a pani przysposabiała zapasy dla mogących przyjść liczniejszych gości. Oprócz tego natłoku przewijających się nieustannie ludzi, codziennym gościem był jeszcze ksiądz proboszcz staruszek dziwnie wyglądający na wiejskim probostwie. Stworzonym on był nie na duchownego naszych czasów i nie na skromnego plebana maleńkiej wioski. Może właśnie dla tego rzucono go w ten oddalony, kąć, że obawiano się gdzieindziej. Był to człowiek! surowych obyczaj-

jów. apostoł ducha ewangelii, ale zbyt mało przywiązujący się do jej litery i do zewnętrznych obrzędów, które więcej są szanowane, niż same prawdy ewangeliczne. Ksiądz Ziembra miał już lat sześćdziesiąt kilka, ale trzymał się prosto, był zdrów, czerstwy i silny. Głos miał mocny, wejrzenie jasne, twarz nie piękną ale poważną. życie wiejskie i praca ciężka wyrobiły w nim siłę, jaką mało młodych pochwalić się mogą. Pamiętał dość dawne czasy, bo się urodził w początku tego wieku, który się rozpoczął zupełnym Polski upadkiem. Jak Jeremiasz bolał nieustannie nad nieszczęściami Ojczyzny, ale nie tyle jej przypisywał złości sąsiadów i przewrotnym ich spiskom, co własnej winie Polaków, którzy pierwszy napad na całość kraju z dziwną obojętnością przyjęli.

— Grzechy nasze nas zgubiły — mawiał ksiądz Ziembra — jesteśmy dziś garścią, bo garść tylko chciała mieć wszystko dla siebie! Samolubstwo zgubiło Polskę, a ci co ją przejedli, przepili, przehałasowali, zdadzą z niej przed Panem Bogiem rachunek.

Wiadomość o wypadkach w Warszawie poruszyła do głębi staruszka, na wielki pogrzeb drugiego marca poleciał do stolicy, wrócił spłakany i ożywił się trochę nadzieją, ale później jakoś posępnie na wszystko począł spoglądać. Był milczący, a zagadnięty, nic dobrego nie wróżył. Zwykle wieczorna przechadzka wiodła go do dworu w Rusowie, gdzie młody zapal nowego pokolenia obudzał w nim trochę wesołości. Chciwie dopytywał o wszelką wiadomość z Warszawy, powstrzymywał się od sądzenia i jeżeli nie zasepiony

to milczący powoli na plebanię powracał. Domagano się od niego sądu o wypadkach i wróżb przyszłości. Te były zwykle dość czarne, napadano potem na księdza, a on tylko szeptał po cichu:

— Utinam sim falsus vates!

Najweselszą szczebiotką tego małego gronka była pani Feliksowa, aniołkiem smutku Magdusia. Lenia dzieliła czasem wesołość bratowej, czasem tajemne lzy siostry. Życie leciało szparko, jak zwykle w tych czasach, gdy jedne po drugich lecą świeże coraz wypadki, a ostatecznego przewidzieć nie można końca. Przecudna wiosna zachwycała wszystkich, szczególnie panienki, które ją tylko dotąd w Saskim widywały ogrodzie.

Oddział, którym dowodził Naumów, w dość dalekiej był stronie od Rusowa, jednakże Magdzia, o której pobycie wiedział Naumów, odbierała od niego listy, a choć się do tego nie przyznawała, myślała zawsze, że on kiedyś przybiec musi, aby ją zobaczyć.

Tymczasem nim się jeszcze zjawily w innych stronach wznoszące oddziały polskie, zaczęli się przewijać moskale i parę razy nawiedzili na krótki czas spokojne to ustroenie. Nie byli oni jeszcze tak rozbestwieni jak później i nie mieli powodów do surowszego obejścia się z mieszkańcami okolicy, wszakże zetknięcie się z nimi, wiele było nieprzyjemne. Zwykle chowały się wszystkie kobiety, a ekonom z panem Feliksem zajmowali się przyjęciem.

Mówiono do siebie mało; poglądano wzajem z nieufnością, ale nie przychodziło do żadnych zatargów. Wszystkie środki ucie-

niężenia kraju później dopiero systematycznie użyto, aby go wszelkiego życia pozbawić.

Jednego ranka, gdy się wszyscy przy śniadaniu zebrali, a Magdusi długo nie widać było, nadbiegła wreszcie ze swego pokoiku na górce tak rozpromieniona, wesółą i jaśniejąca jakąś wewnętrzną radością, że siostra i matka nadzwyczaj zdumione zostały.

— Ale cóż to się stało? — szeptała pani Bylska do Leni.

— Prawdziwie nie wiem, odpowiedziała druga, ale się trochę domyślam, że jej dzisiejszy posłaniec list przynieść musiał. Jest w tym coś.

Matka po cichu spytała Magdusi, ale ta za całą odpowiedź pocałowała ją w rękę i palec położyła na ustach. Przez cały dzień była jakby odmłodzoną i dziecinnie wesółą, Bratowa nacieszyć się nią nie mogła, ku wieczorowi jednak chmurki zaczęły przebiegać po jej czole, jakiś niepokój i trwoga ją ogarniać, gwałtem prawie wyciągnęła Lenię na przechadzkę, poszły ku lasowi sosnowemu, przez który droga przechodziła nieco więcej uczęszczana, a gdy wrócili do dworu, matka z ganku spostrzegła, że im ktoś obcy towarzyszył.

Był to młody mężczyzna, za którym szła skromna bryczyna jednego z najbliższych sąsiadów. Poznano ją po koniach, ale mężczyzny tego nikt się nie domyślał. Że jednak obcych przybywało wówczas bardzo wielu, nie zdziwiło to nikogo: matka tylko trochę niezwyczajnym znajdowała, że ten ktoś szedł podając rękę Magdusi i pochylony ku niej, bardzo żywą prowadził rozmowę. W pół dziedzica pani Bylska krzyknęła, poznając

Naumowa, który biegł ją powitać. Radość była niezmierna, ale pomieszana z trwogą, bo się obawiano, aby go kto nie zdradził.

Moskwa już wówczas od wypuszczonych z niewoli oficerów wiedziała kim był pułkownik Swoboda, i pilnie się starała, aby go pochwycić. Kilka szczęśliwych potyczek, a nade wszystko nader zręczne kierowanie oddziałem, na który próżno robiono zasadzki, obudzały przeciwko niemu wielką zaciętość. Jego pochodzenie i dawna służba w wojsku zwiększały jeszcze zjadłość generałów, którzy za głowę jego dość wysoki naznaczylu okup. Cały ten wieczór i część nocy spędzono na rozmowie nieustającej. Tyle też mieli rzeczy sobie do powiedzenia, tyle uczuć i myśli do podziału.

Magdzia z dumą jakąś patrzyła mu w oczy i chlubiła się widocznie tym ukochanym bratem. Naumów nie mógł tu zabawić długo, wyrwał się tylko, aby ją zobaczyć, odbył niebezpieczną podróż dniem i nocą, aby odżyć tymi kilku godzinami szczęścia. Obowiązki powoływały go natychmiast do obozu. Przeciągnięto długo w noc pogadankę, która przedłożona i obliczona na minuty, skończyć się wreszcie musiała, gdy nad wschodem powolnie brzask zarania ukazywać się począł. Kazano zaprząć konie i po ezulych długich w ganku pożegnaniach już miał siadać do bryczki Naumów, gdy szybki tętent kilkunastu koni i jakiś hałas niezwykły, dał się słyszeć od strony wioski.

*

*

*

Wrzawa, która przybliżając się, coraz się wyraźniejszą stawała, wszystkich przejęła nie-

wymowną trwogą. Mógł to być w prawdzie oddział polskich żołnierzy, ale zarówno mogli też być moskale, i Magdzia spojrzała blagająco na Naumowa ze złożonymi rękami, zdając się go prosić, aby co najprędzej uchodził. Bryczka była gotową i drogą w stronę przeciwną ku lasowi ująć było można. Bez pożegnania więc rzucił się na siedzenie Naumów i sam wzięwszy w ręce lejce, szarpkim kłusem poleciał. Po jego odjeździe stali wszyscy, wyczekując przybycia tych jeźdźców, którzy się zbliżać zdawali, nagle jednak wszystko ucichło i złowroga jakaś cisza trwała przez minut kilka. Jednakże wśród niej, baczne ucho Feliksa dosłyszało jakichś szelestów i coraz zbliżających się szeptów. Widocznie coś niezwykajnego się przygotowywało, w pomroku nocnym, który już brzask dnia rozwidniać zaczynał. Magdzia dostrzegała pierwsza jakieś dwie postacie u furki dziedzińca, które się nieśmiało skradać zdawały—ścisnęła za rękę matkę, wskazując jej tych ludzi. Po kształcie czapek poznać już było można moskiewskich żołnierzy. Prawie w tejże chwili ukazali się oni z za płotów w koło, furta się otworzyła i kilku z nich weszło z bronią dobytą rozglądając się na wszystkie boki. Feliks oprzytomniawszy trochę, postąpił jako gospodarz, ale pierwszy, do którego się zbliżył, pochwycił go za piersi, obalił na ziemię i krzyknął.

— Wiązać tych buntowników!

Kobiety nie prędko odzyskały przytomność i stara Bylska naprzód poszła ku oficerowi, chcąc mu wytłumaczyć, że chyba omyłką mógł tak postąpić, bo przecie ani oporu, ani pozoru buntu znaleźć tu nie mógł.

Oficer jednak, czy jakiś starszy, ani chciał słuchać, popchnął staruszkę i z dobytą szablą począł biec do dworu, powtarzając tylko.

— Gdzie buntownik? gdzie buntownik?

Razem z nim ze wszystkich stron wylamując okna, wybijając drzwi cisnęli się żołnierze z przekleństwami, z odgrózkami, ze wrzawą.

Nastąpiła scena, którą opisać jest trudno. Ktokolwiek widział w tej wojnie napad moskiewskiej huzarzy na spokojną jaką siedzibę, ten tylko sobie wyobrazić potrafi, dzikie barbarzyństwo żołnierza, któremu cugle puszczono. Jakiś szal opanowuje naówczas tych ludzi, którzy zdaje się jakby nigdy nie mieli rodziny, jakby nigdy nie przywykli byli nie w świecie szanować.

Przełękłe kobiety, same nie wiedząc co począć z sobą, stały w dziedzińcu splekane. Feliks leżał związany, na folwarku i we dworze ten sam los spotkał ekonoma i służbę. Oficer przewodniczący jakiemuś poszukiwaniu, któremu towarzyszył rabunek, z dziką twarzą tatarską i uśmiechem szyderstwa spełniał gorliwie swój obowiązek. Był to znany nam Nikityn, jeden z tych, co się w ciągu tego roku najohydniej odznaczał okrucieństwem i grabieżą. Z kobiet jedna Magdzia zdawała się nie czuć strachu, ani widzieć co się w koło niej działo, myśli jej i serce biegły drogą za ukochanym, o którego się los trwożyła.

Dzień coraz się stawał jaśniejszy, ale na drodze ku lasowi nie jej oczy dostrzec nie mogły, patrzała bezprzytomna, oślepiała, serca jej bicie zdawało się w piersiach wstrzy-

mywać, gdy nagle załamała ręce. krzyknęła i padła bez duszy na ziemię.

Bryczka, którą wyjechał Naumów napełniona żołdatami wracała w dziedziniec. Nie mogła go dostrzec, bo leżał w głębi skrzepowany przez żołnierzy, ale go sercem przeczuła. Schwytany niedaleko od dworu, gdy się chciał obronić, a rewolwer go zawiodł, dostał się w ręce nieprzyjaciół, którzy go prowadzili z okrzykami tryumfu. Wiedzieli oni dobrze kto był, denuncjację otrzymali bardzo szczegółową.

Wschodzące słońce oświeciło straszliwy dramat jakich rok ten widział tysiące. Tak musiały niegdyś wyglądać wille rzymskie w czasie napadu Gallów, w czasie zalewu Hunnów, lub jednego z tych dzikich narodów, co zniszczyły rzymskie państwo. Jest coś okropnego w obrazie spokojnego, cywilizowanego żywota rzuconego na łup takiej fali rozbestwionych istot, co nie poszanować nie umieją. Daleko rozlegał się odgłos ich pieśni pijanych i śmiechów szyderskich.

Po cichych izdebkach włóczyli się żołdacy przeszukiwając jeszcze, coby pochwycić, lub coby jeszcze zniszczyć mogli.

Feliksa i mężczyzn razem ze związanym Naumowem zamknięto w izdebce dokoła otoczonej strażą, kobiety u drzwi jej na ziemi siedząc płakały, trzeźwiono Magdzię, która mdlała co chwilę.

Widok tej rozpaczy musiał być bardzo miły Nikitynowi, bo stał z cygarem w ustach i rękami w kieszeniach, przypatrując się nieszczęśliwym niewiastom rozbolałym rozpaczą. Napiwszy się kilka razy wódki był on w jaknajlepszym humorze i zdawał się nasycać ja-

kimś dziwnym zemsty uczuciem. Rozpatrzywszy się w kobietach kazał sobie po chwili drzwi otworzyć od izdebki, w której na ziemi leżał wśród innych, ale nad innymi mocniej skrępowany Naumów. Wstąpił na próg z miną tryumfującą.

— A co bracie? zawołał po rusku, byliście tak głupi żeście mnie z rąk puścili, kiedyście mogli powiesić — bądźcie pewni że ja tego nie zrobię i mogę wam zaręczyć że, pan generał także was nie wypuści. Trzeba było Nikityna sprzątnąć, toby się nikt tak gracko nie podkraść tu i nie schwycił cię, jak ptaszka w gnieździe. Pamiętacie w pułku zawszeście mnie głupim prześladowali, a dobrze się wam wasz rozum przydał? Ja będę miał krzyż, a ty pójdziesz na szubienicę — ot rozum.

Naumów w czasie tego niegodnego naigrania się milczał, spoglądając na niego wzgardliwie.

— Słuchaj, rzekł, co ze mną będzie — to już dawno było sądzono, prosić się o życie nie będę, ale nie czynicie krzywdy tym ludziom, do których domu przypadkiem przybyłem.

— O! tak! przypadkiem! odparł Nikityn śmiejąc się. Niby to my nie wiemy, żeś ty tu miał kochankę. A czemu ci poczciwi ludzie nie dali znać o powstańcu? Co ty nie wiesz, że gdzie się takiego człowieka jak ty złapie, wolno dwór spalić i zrabować, a ludziom łby poucinać?

— Wszystko wam wolno, rzekł Naumów gwałtowniej, ale czyż wszystko się godzi? nie maszże ty serca człowiecze? nie miałeś matki, siostry, brata?

— Eh! co mi ty tam pleść będziesz, milczeć! Ja zrobię, co wiem i co chcę.

W krótkiej chwili milczenia, z za drzwi płacz kobiet dał się słyszeć, Nikityn obrócił głowę i słuchał:

— Ladnąś ty miał kochankę, rzekł, aleś ją wczoraj chyba ostatni raz pocałował..

Postał chwilę, nikt mu nie odpowiadał, zaśmiał się sam do siebie i wytoczył za drzwi. Tu znowu zatrzymał się, te trzy piękne węzłach kobiety, które były w jego mocy zdawały się go nęcić; patrzył, uśmiechał się oczyma wybierał ofiarę.

Nie zrozumiałe jakieś wyrazy plątały mu się po ustach. W przeciwnych drzwiach izby stał właśnie wielki faworyt Nikityna sierżant Mołokosiej. Nikityn, który z wszystkimi oficerami był w dosyć niedobrym stosunku, dobrał sobie tego przyjaciela i zausznika godnego siebie. Mołokosiej, pochlebca, chłopak sprytny ale zepsuty, posługiwał Nikitynowi, poufnie z nim przestawał i był nawet postrachem żołnierzy wśród których odgrywał rolę szpiega.

Nienawidzono go też powszechnie, dziwnie cyniczna scena rozpoczęła się między tymi dwoma ludźmi przyglądającym się kobiecie jak Turcy na targowisku gruzyjskim niewolnicom.

— Słuchaj Mołokosiej, począł Nikityn, a którą byś ty sobie wybrał?

Na to pytanie sierżant począł głową poruszać, ustami cmokać i oczy przymrużać.

— Eh! Kapitanie, rzekł, one to wszystkie niby wydają się niczego, twarzyczki jak malowane, ale to nie to co u nas! takie to cher-

lawe, drobne, że podobniejsze do dziecka, jak do kobiety.

— No, ale którążbyś ty wybrał? powtórzył Nikityn.

Towarzysz namyślał się głęboko.

— Eh! Kapitanie, rzekł, dla mnie to aby która, a wy to którążbyście wybrali?

— Otóż to, że sam nie wiem, rzekł Nikityn, kiedyż wszystkie tak beczą, że im i oczów nie widać.

To mówiąc oficer zbliżył się do Magdzy i chciał jej podnieść głowę, śnać aby się lepiej przypatrzeć, ale popchnięty gwałtownie, a nie bardzo trzeźwy zatoczył się, i aż o ścianę przytrzymał.

— He! to tak! zawołał ze złością, wolicie gołąbko Naumowa jak mnie! a gdybym ja chciał to mógłbym was, choćby moim oddać żołdatom! Zgrzytnął zębami i mruczał coś posepie.

— A wicie wy, rzekł po chwili, że życie waszego brata i waszego kochanka i waszej matki i wasze wszystko w moim ręku!

Ani tych słów, ani dzikiego śmiechu żołnierza, który im wtórował nie słyszała Magdzia, bo znowu zemdląła. Najprzytomniejszej ze wszystkich Leni, która się zawsze energią charakteru odznaczała, myśl jakaś, jak błyskawica przeleciała pogłowie. Wstrząsła się, zadrżała, ale jak sprężyną poruszona, wstała z ziemi. Czarne duże oczy wlepiła w Nikityna, patrzyła nań długo i uśmiechnęła mu się.

Ten uśmiech był tak wielką ofiarą w tej chwili, że od najgorętszej lzy był droższy. Dziewczę zrozumiało, że poświęcając siebie mogło może wszystkich, może choć jedną

ofiarę ocalić. Z tym heroizmem, do którego tylko mężne jak Judyta niewiasty są zdolne. Lenia postanowiła opanować Nikityna, upoić go podwójnie i przeciągając pobyt w Rusowie szukać środków dla ocalenia rodziny. Drżała sama, rozpoczynając z niepojętym zuchwalstwem to trudne dzieło wykupienia, na którego myśl lice jej oblewało się czerwonym jak krew rumieńcem.

Nikityn za całą odpowiedź, na ten uśmiech który go przestraszył i zdziwił, naprzód się trochę cofnął potem niedowierzająco począł się jej przyglądać.

Młoda ośmastoletnia Lenia była bardzo piękną, ale ten rodzaj piękności nie przypadał może do smaku takiemu zwierzęciu jakim był ów kapitan. Była to piękność kobiety myślącej, umysłem równej mężczyźnie, sercem często go przewyższającej, piękność duchowa, przemawiająca więcej do uczucia, niż do zmysłów.

Ale też wdzięk jaki ona przyoblec mogła, czar jakim władała, nieznany był temu stworzeniu, które się schowało wśród ledwie z barbarzyństwa ogładzonego plemienia. Nikityn, który czuł, jakby go urok jakiś opanowywał i instynktem obawiać się go zaczął, chciał prawie uciec od prześladowających go oczów, gdy Lenia z odwagą, której każda chwilę siłą na rok życia starcząca opłacała, rzekła do niego:

— Kapitanie! czyż to może być, żebyście wy tak nieludzkim byli? proszę was za bratem, za moją starą matką, za nami wszystkimi. Waszym obowiązkiem było kogoś tam schwytać, ja tam nie wiem kogo, pokaże się później, czy to ten sam któregoście szukali—

ale póki się to nie dowiodło za cóż mój brat i my wszyscy cierpieć mamy?

Oficer chciał się z razu oburzyć i już poczynił ostre bardzo wyrazy, gdy pod wejściem Leni język mu się splątał i zamilkł.

— No cóż. no jakże — rzekł — buntownik...

— Jakże wy wiecie? — spytała śmiało kobieta.

— Ja z nim w jednym pułku służyłem. on mnie nie dawno miał w rękach i wypuścił z niewoli...

— Widzicie! — zawołała Lenia cicho.

— O! widzicie! — odparł Nikityn — ja nie taki głupi, żebym to zrobił. A czego on mnie pożądał i nie powiesił? — Zaczął się śmiać dziko — Durak!

W tem dziewczę podeszło ku niemu całe drżące, ale z odwagą rozpaczy, i małą białą rączkę położyła mu na ramieniu i poczuła jak ten dziki zwierz od jej słabego dotknięcia zadrżał cały.

W czarnych oczach dziewczyny wlepionych w szare jego ślepie tyle było upajającego ognia, że jej wzroku wytrzymać nie mógł — oszalał..

Instynktem kobiety Lenia pojęła swoją siłę i poczęła mu coś szeptać szybko i żywo, potem jak czarownica jak owi Indianie, co upajają węże zjadliwe, odstała od niego pewna siebie i poczęła się krzątać około swych towarzyszek jęczących jeszcze na ziemi.

Oficer pobiegł do Mołokosieja, który się szatańsko uśmiechał i począł mu wydawać rozkazy.

Natychmiast żołnierze opróżnili pokoje otaczając tylko dom w koło, a Lenia mogła

z pomocą uwolnionego tymczasowo ekonoma i dwóch służących wprowadzić chorą matkę, Magdzię i bratową do wnętrza spustoszonego domu.

Ale jakże to wszystko wyglądało, po przejściu moskiewskiej burzy!

Widok był przerażający, nie tak zniszczeniem jak profanacją nieludzką... wszystko czego pochwycić nie było można, ręka mściwa i barbarzyńska zgniotła lub zbeszczyła...!

W pierwszej izbie wisiały szmaty starych postrzelanych i podartych portretów familijnych i Chrystus nawet, który się żołdactwu nie wydał dość prawosławnym. rozbity leżał na ziemi. Błotem i plugastwem poobrzucano sprzęty, podarto książki, porąbano fortepianik pani Feliksowej, a suknia jej ślubna, chowana na pamiątkę, obryzgana krwią, nie wiem czyją, stroiła jakąś lalkę wypchaną z poduszek, którą sobie na zabawkę zrobili pijani, nadając jej bezwstydną postać...

Tak było tutaj i wszędzie... w trzeciej izdebce obfakana prawie męczeństwem bydlęcym leżała na podłodze młoda służąca gospodyni, jęcząc i płacząc. w podartych sukniach, okrwawiona i pobita...

Z nad łóżka małżeńskiego ręka świętokradzcy zwlekła palmę święconą i wianki, zrzuciła starożytny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a olejem z płonącej przed nim lampy zbryzgała wywrócone pościele. Wszystkie szafy i zamknięcia stały otworem, zamki były poobrywane, a to czego chciwa ręka grabieży pochwycić nie zdołała, walało się w nieładzie straszliwym...

Z bolesnym uczuciem biedne kobiety weszły znowu do wnętrza tego domu, przed

chwila jeszcze wdzięcznego jak gniazdko usłane szczęściu: teraz to co stanowiło wdzięk jego zmieniło się w ohydne szyderstwo, a oczom niewiast wydawało się jakby snem dziwnym i do wiary niepodobnym. Magdzia jedna przebudziwszy się z omdlenia patrzyła obojętnie na wszystko, ją tylko los nieszczęśliwego Naumowa obchodził...

Szczęściem gdy na chwilę Nikityn był zajęty wydawaniem rozkazów, Lenia mogła przystąpić do siostry, ścisnęła ją silnie za rękę i szepnęła patrząc na nią rozgorączkowanym wzrokiem pełnym dzikiej odwagi.

— Miej trochę nadziei, potrzeba abym ja poświęciła się za was, poświęcę się... a potem... potem umrę. Ale muszę ocalić Feliksa, Stanisława... was... od śmierci i sromoty potem umrę! potem umrę! powtórzyła kilkakrotnie z obłąkaniem.—Ale teraz, odwagi, szafu... przytomności potrzeba... serce mi mówi, że podołam temu. Pomódlcie się za mnie... jak za umarłą...

Mówiła jak nieprzytomna, urywanymi wyrazami, rzucając wzrokiem po domu.

— Ty, pilnuj matki, dodała, zbierz się na męstwo, łzami i słabością nic nie zrobimy, trzeba determinacji i poświęcenia... Magdzu! myśmy nie bezsilnymi niewiastami, ale siostrami rycerzy być powinny... Życie nasze, marzenia, wszystko uniosła burza, zaczyna się konanie, skonajmyż mężnie!

To mówiąc, posłyszawszy w pierwszym pokoju głos Nikityna, zadrżała i zwróciła się ku niemu.

— Będę bezwstydną, będę okropną, rzekła, nie patrzcie na mnie... aby was... aby jego ocalić...

Nikityn już się dopominał Leni hałasując w pierwszym pokoju, pobiegła przeciw niemu z uśmiechem na ustach...

— Słuchaj ty krasawico, rzekł. każże mi nastawić samowar i zrobić czaju... potem siądziesz na powózkę, ja z sobą więźniów powiozę za nami i pojedziemy do Płocka...

I pogłaskał ją pod brodę... wzdrygnęła się nieznacznie, ale odpowiedziała jeszcze uśmiechem.— On coś jej szeptał do ucha, ona pozostała jakby z wykutym z marmuru tym uśmiechem okropnym, tylko dwie lzy gorące toczyły się jej po twarzy.

— Nie, nie, odpowiedziała po cichu, musimy tu trochę dłużej pozostać... ja się muszę wybrać... nie mam nawet w czym pojechać wszystko twoi żołnierze zniszczyli... A wieczorem... pojedziemy...

Nikityn z jakimś strachem poglądał na nią, nie wierzył swoim uszom, ta powolność dziewczęcia zaczynała mu się wydawać nie naturalną, pochwycił ją za rękę drżący.

— Powiedz prawdę... zawołał co ty myślisz? ty knujesz jakąś zdradę? Skąd tobie ta miłość dla mnie, ja nie jestem piękny i delikatny jak te twoje Polaczki, ja jestem prosty moskiewski chłop... dlaczego ty udajesz że pokochałaś takiego niedźwiedzia?

— Ja? udaję?—zawołała Lenia cofając się —nie! ja taką jestem, żeś mi się podobał... ja nie myślę o żadnej zdradzie... pójdę za tobą, ale uwolnisz mi matkę, siostrę, bratowę i nic się im nie stanie... Będę twoją kochanką, ale one będą wolne...

Nikityn zamyślił się.

— No! kobiety, rzekł, to mi wszystko jedno...

— A brat, spytała Lenia, cóż winien brat!

— O! stój gołąbko, przerwał moskał, brat buntownik... dla czego on nie dał znać, że się spodziewał Naumowa...?

— Kiedyż to mógł zrobić... nie wiem kogo wy nazywacie Naumowem, dodała Lenia, ale... ten pan przybył niespodziewanie.

Moskał potrząsnął głową z szyderczym śmiechem.

— Gadaj to innym, gołąbko—rzekł, mnie nie zdurzycie! Wasz brat tu nie jego jednego, ale wszystkich podejrzanych przyjmował, u niego bywały nieustanne zjazdy i narady... jego dawno mieli na oku... Brat buntownik i wy wszyscy...

Lenia spojrzała nań milcząco, Nikityn zmiękł.

— Nu! z kobietami—rzekł—jak sobie tam chce... ale mężczyzn muszę odstawić... i bę-dę miał krest.

Zaczął się śmiać.

— A w dodatku—szepnął i kochankę śliczną! to mi będą zazdrościli...

Leni myśli różne plątały się po głowie, jedna panowała nad wszystkimi usidlić i oczarować moskała... trzeba więc było z sercem rozdartym, krwawym, z rozpaczą w piersi, uśmiechać się, grać niegodną komedię zalotności, aby tego gburą dzikiego opętać. Skutki jednego wejrzenia już się czuć dawały, świecił choć mały promyk nadziei, nieszczęśliwa skazaną była iść dalej. Chwilami rozpacz dzikie poddawała jej pomysły, patrzała na leżący rewolwer oficera, chciała go porwać i strzelić mu w piersi, ale co by to było pomogło? Rozwaga wskazywała, że rozbiestwieni żołnierze biliby naówczas

mszcząc się rzezią nad całą rodziną wszystkich bez wyjątku wymordowali. Śmierć oficera na nie by się nie przydała. Jedynym środkiem było ująć go i spełnić ten kielich goryczy, który Lenia pić już zaczęła, ale biednemu dziewczęciu, przywykłemu do życia pełnego prostoty i szczerości, nie stawało pomysłów na odegranie tego straszliwego dramatu. W głowie jej plątały się i krzyżowały najrozmaitsze myśli, czuła chwilami jakby ją obłąkanie porywało, broniła mu się tylko sercem przejętym miłością i poświęceniem dla rodziny. Tymczasem Nikityn, zmusiwszy ją usiąść przy sobie, objął w pół i obrzydliwymi obsypywał pieszczotami. Leni to krew biła do głowy, to śmiertelna okrywała ją bladość. Pod rozmaitymi pozorami wyrwała mu się, uśmiechając wszakże, aby dzikiego zwierzęcia nie drażnić. Jęki starej matki i płacz biednej Magdzi stanowiły tło tego obrazu, który malować pióro się wzdryga. Szczęściem dla biednej dziewczyny Mołokosiej ciągle podchodził pod drzwi po jakieś rozkazy, a żołnierstwo, które więcej komenderowało kapitanem niż on nim, chciało przyspieszyć powrót z więźniami do miasta, aby spodziewaną od zwierzchności odebrać nagrodę. Lenia instynktem czuła, że jedyna nadzieja była w zwłoce, usiłowała więc, podszeptując ekonomowi, aby wódki i jadła nie szczydził, utrzymać w Rusowie do wieczora.

W chwili, gdy Nikityn wyszedł był z sierżantem za drzwi, rewolwer leżący na stoliku znowu zwrócił uwagę Leni, nie mając stałej myśli, na co by on się mógł jej przydać. pochwyciła go z zamiarem użycia w obronie

swojej, brata, siostry, lub kogokolwiek z rodziny. Przed kilku dniami właśnie bawiła się była rewolwerem brata i wiedziała nieco jak się z tą bronią obejść potrzeba. Nikityn powróciwszy nie spostrzegł, że mu broń znikła. był rozgorączkowany i napity trochę. Przybliżył się do Leni z nowymi umizgami i dodał z cicha.

— Nu, panienko, już moje żołdacy wypoczęli, podjedli, trzeba powracać, więc wybierajcie się w drogę.

— Dobrze, odpowiedziała Lenia, obiecałam, pójdę za wami, ale i wy mi dotrzymacie coście przyrzekli.

— Cóżem przyrzekł? spytał oficer.

— Musicie uwolnić mi brata.

Nikityn tupnął niecierpliwie nogą.

— Ja wam tego nie obiecywałem, zawołał, a tego nie zrobię.

— No to ja z wami nie pójdę, odpowiedziała dziewczyna spokojnie.

Nikityn zaczął się śmiać.

— To i ciebie i siostrę i matkę i wszystkich moi żołdaci powiązanych jak stado baranów popędzą.

— Słuchaj, poważnie i powoli odpowiedziała na to dziewczyna. Wiemy my już co znaczą wasze sądy i sprawiedliwość wasza, mamy iść na śmierć, wolimy ją dzisiaj niż jutro, jeżeli mi nie uwolnisz brata, patrz! dodała ustępując na kilka kroków, z tego rewolweru tobie i mnie śmierć, resztę twoich żołdaci dobiją i wszystko skończone...

Powiedziała to tak zimno rozważnie, stanowczo, że Nikityn ani mógł powątpiewać o spełnieniu postanowienia.

— Strzelam dobrze. zawołało dziewczę i nie chybię pewnie. ani ciebie ani siebie.

Oficer zymnął się, zgrzytnął zębami. pochwyił za głowę i krzyknął zapalczywie.

— Chciałaś, tak siostry i matki, a teraz brata, a potem zażadasz tego łajdaka Naumowa? myślisz że się tego rewolweru boję — nie nabity...

— Jeśli nie nabity. podnosząc go i mierząc, odpowiedziała Lenia. to spróbujemy.

Nikityn, który był skłamał, rzucił się w bok. a na twarzy dziewczęcia tryumfujący wystąpił rumieniec.

— A jak uwolnię brata? rzekł żywo, to mi rewolwer oddacie?

— Oddam go, ale nie prędeży, aż Feliks ujdzie stąd i będzie wolnym.

— A słowu nie wierzycie? spytał Nikityn.

— Któż z was kiedy Polakowi słowa dotrzymał?

Po tej krótkiej i żywej rozmowie nastąpiła chwila milczenia i namysłu.

Nikityn zdawał się sam z sobą naradzać, mruzczał, rzucał się, szukał widocznie w głowie jakichś środków, których znaleźć nie mógł.

— Hej! hej! krzyknął gdybyś ty nie była taka piękna! a nie było mi ciebie żal, wiedziałbym ja co zrobić!...

Leni smutny uśmiech przeleciał po ustach, Nikityn, zawahawszy się nieco, poszedł ku drzwiom zafrasowany, sam rozwiązał Feliksa, i oglądając się nieco bojaźliwie, czy nań żołnierze, nie patrząc popchnął go przed sobą do pokoju, w którym nań siostra czekała, drzwi zamykając za sobą.

Feliks wszedł jak pijany, nie wiedząc, co

się z nim dzieje. Z pokoju drzwi szklane wychodziły na ogród, były wybite, nimi ciągnęły się gąszcze starego sadu, które Lenia szybko bratu wskazała, i wahającego się pchnęła wołając.

— Uciekaj!

Feliks więcej instynktem niż rozmysłem wiedziony, rzucił się na ogród, a że z tej strony żołnierzy nie było, bo w tej chwili wszyscy w dziedzińcu pili, mógł się natychmiast ukryć i znikł im z oczu.

Nikityn patrzył milczący, ale dziwna złość malowała się w jego twarzy.

— Dawaj rewolwer! wołał.

— Czekaj, niech o niego będę spokojna, odpowiedziała dziewczyna. A po myśli już chodziło jej jakby tym samym sposobem Naumowa z więzów uwolnić.

To chwilowe zadumanie, wśród którego mimowoli opuściła rewolwer, umiał zręcznie na swoją korzyść obrócić Nikityn, pochwycił ją żelazną dłonią za rękę i ścisnął tak, że broń musiała wypuścić.

Zaledwie się to stało, krzyknął natychmiast na żołnierzy i tłumy ich wbiegły do izby. Nie zważając na płacz i prośby Leni natychmiast rozkazał, aby zbiega w ogrodzie szukano, tłumacząc się przed żołdatami, że go przez litość przyprowadził na chwilę do tej izby, z której on niepoczciwą umknął zdracą. Odzyskawszy rewolwer Nikityn śmielszy, pchnął garnącą się ku sobie Lenię rozwścieczony, uderzył ją w twarz, i pieniać się dodał.

— Jeżeli go znajdziecie, zabić jak psa!

Żołnierstwo napite tłumnie puściło się w

ogród. rade, że miało ofiarę, nad którą mu się pastwić było wolno.

Lenia stała jak martwa, a tknięta dłonią niegodziwca. twarz jej jak ogień płonęła. Płakała biedna, a łzy i jęk wcale nie zmiękczyły dzikiego człowieka.

Jedną ją tylko myśl pocieszała, że ogród obszerny, zarosły, przytykał do stawu, w którego trzcinach znajdującemu miejscowość łatwo się ukryć było można.

Tymczasem zyskiwali na czasie. dzień uchodził, a w sercu odzywała się jakaś nadzieja, czegoś niespodziewanego zesłanego ręką Bożą.

W istocie długi czas upłynął nim żołnierze powracać zaczęli, nigdzie Feliksa nie odkrywszy. Przeklinali, odgrażali się, a Nikityn naglił już, aby natychmiast wyruszać.

Lenia, z którą teraz obchodził się dziko, stała już osłupiona i nieprzytomna. Ostattek przytomności i odwagi wyszafowała na ten wysiłek, którym zbawiła brata. Z głową spuszczoną, nie pożegnawszy się nawet z matką, popchnięta poszła za wozem, na który rzucono Naumowa. Nie wiedziała, co się z nią dzieje, wtem, gdy już znak do wymarszu dać miano, ujrzała obok siebie Magdzię, która ujęła ją za rękę i szepnęła po cichu:

— Pójdziemy razem — zginiemy razem.

Śmiech żołnierzy, hulaszca ich pieśń i uderzenia w bęben zagłuszyły ostatnie jęki dwóch biednych męczennic.

* * *

Jeden z pokaźniejszych dworków miasteczka M... mieścił w sobie naówczas główną

kwaterę pana generała Aleksieja..., który jako w czasie wojny z buntownikami był panem życia i śmierci, czci, majątków i lasów całej tej części kraju, którą oddział jego zajmował. Śmiało powiedzieć można, że od czasu wojny Greków z Turkami nie widział świat podobnego obojęcia się z narodem wojującym. Jakże Moskwa w Polsce systematycznie zaprowadzała.

Wszystkie prawa ludzkie zostały podeptane i znieważone.

Nie wolno było ratować rannych, zakładać szpitalów, zakazano siostrom miłosierdzia uważać powstańców za braci i miłosierdzie mieć nad nimi. Za litościwe przechowanie w domu rannego karano spustoszeniem, więzieniem, Sybirem, śmiercią. Tych, co się dobrowolnie poddawali, najczęściej wydawano na łup żołdactwa, które bezbronnych, kłęczących, modlących się mordowało z dziko wyrachowanym barbarzyństwem.

Nie jest to przesadą co mówimy o tej wojnie bezprzykładnej w Europie naszych czasów. Za te okrucieństwa nie tyle mamy żalu do pijanych i podżeganych żołnierzy, co do chłodno i rozważnie nakazującej starszyny. W żołnierzu była to namiętność zwierzęca rozpasanego barbarzyńcy. Jak wszelka namiętność ona jest łatwiej przebaczoną, niżeli obrachowane, systematyczne rozmyślnie morderstwo ludzi, co bez nienawiści pastwi się dla wymarzonego programu. Narzucony im był z góry, chciano sfanatyzować żołnierzy, rozbudzić nienawiść tam, gdzie się obawiano współczucia. Z tej krwi niewinnej wysmażono sztuczny patriotyzm rosyjski, który w narodzie spętanym długą niewolą, przybrawszy pewne formy swobody, stał się niepohamo-

wanym szaleńcem. Znany nam już jest nieco jenerał, ojciec pięknej Natalii Aleksiejewnej. Nie był on tak bardzo złym człowiekiem, zimny, wyrachowany, ambitny, stawał się tym, czym go rząd mieć chciał i teraz też poznać go nie było można. Z dosyć apatycznego człowieka stał się z łatwością okrutnikiem, i przywdział tę maskę tyрана, którą im wszystkim dla steroryzowania Polski wdziać kazano. Żadnemu z nich nie było z tym nie do twarzy, bo każdy w sobie miał zarodek barbarzyństwa, z którym wprzódę się tał. W każdym innym narodzie, przy największym posłuszeństwie despotyzmowi, byłoby się jakimś czyni szlachetnymi objawiało oburzenie przeciw nieludzkim rozkazom. Tu, w ciągu całorocznej wojny, wśród okrucieństw tysięcy, prawie nie ma przykładu, żeby Moskał przypomniał sobie, iż był człowiekiem. Wszyscy byli ostrymi narzędziami rządu, który postanowił być ostrym, nikt nie śmiał mieć serca. Jenerał, znając doskonale swój kraj, wcześniej przewidział, że jak w roku 1812 na Europę, tak teraz na Polskę spuszcza wściekły patriotyzm z łańcucha.

Jeden więc z najpierwszych począł przemawiać w murawiewskim duchu, i odznaczył się niesłychaną gorliwością, za którą w początku zaraz dostał krzyż i podziękowanie. Jeden też z pierwszych jenerał obrachował, że w Polsce można się łatwo zbożać. Nie było przykładu, aby wojskowego za grabież, za zdzierstwo i rabunek naganiono. Rabowali żołnierze, jenerał znalazł to nadużyciem, kazał odbierać im te łupy, ale je sobie sam przywłaszczał, jako główny reprezentant prawej władzy. To też w bardzo krótkim cza-

sie cała jedna kubitka napełniła się srebrem, były i szacowne klejnoty i pieniądze pod dostatkiem. Jeżeli pomimo wielkiej pilności, żołnierz sobie coś drogiego zachował, a generał gwałtownie wydrzeć mu tego nie mógł. natenczas za bardzo niską odkupywał cenę. Miał kilka sznurów pereł kupionych po rublu i i wielki diamentowy fermuar, za który dał aż dwadzieścia, wiedząc dobrze, że soliter w środku sam wart był kilka tysięcy. Żołnierz był w przekonaniu, że szkło sprzedał. Zresztą pan generał miał tyle dobrego smaku i znajomości rzeczy, że i innymi zdobyczami nie gardził. Zabierał piękniejsze obrazy, sam sobie wybór robił po bibliotekach z najszacowniejszych książek, nie gardził końmi i powozami, i wcale ładne rzeczy wysyłał córce do Warszawy, która mu za nie najczulszymi dziękowała listami. Łupiąc zbuntowany kraj, generał oprócz tego troskliwie pamiętał, aby narodowe tradycje zachować. Kradł więc i swój pułk i kasę rządową ku czemu ta wyprawa nadzwyczaj wiele nastęrczała dogodności. Kontrola czynności wojskowych była prawie niemożliwą. Rząd tym razem nie bardzo ściśle wglądał w rachunki. błogosławione to więc były czasy, o których przedłużenie tylko generał Pana Boga prosił.

Przypomina to nam jak po roku 1851 pewien sprawnik, który w czasie rewolucji dobrze się był pożywił, siedząc raz z kilku szlachty przy kieliszku, odezwał się do nich w wybuchu dobrego humoru:

— Hej panowie! wiosna taka śliczna, czemu byście to znowu nie zrobili jakiej ruchawki?

W istocie ojcowski rząd, zawsze mając na

celu z bogacenie swych przyjaciół. a zrujnowanie kraju, patrzył i patrzy z pobłażaniem na najbezwstydniejsze rozboje.

Na ulicach Warszawy w biały dzień wyrywano portmonetki i zegarki. Moskałom tak się to wydawało naturalne. że słupieli, kiedy się kto na to śmiał uskarżać.

Dobrze się więc wiodło panu jenerałowi, a w raportach jego ten jeden historyczny zabity żołnierz występował tym chętniej sam jeden. że za innych zabitych liczył się jeszcze długo i żołd i jedzenie.

Jenerał lepiej też teraz nawet, niż w czasie pokoju wyglądał. był czerstwy, zdrów, rumiany i szczęśliwy. Właśnie ku wieczorowi, kazał sobie na ganek przed dom wynieść stół z herbatą i paląc cygaro używał wczasu, a straż przed gankiem dla rozrywki zrywała czapki przechodzącym. lub naigrawała się z kobiet. które się przesuwaly przez ulicę. Oczekiwano lada moment powrotu Nikityna z wyprawy. Jenerał wiedział już przez wysłanego żołnierza. że schwytano Naumowa, telegrafował do Warszawy i wczesnie sobie układał dla przykładu nie rozstrzelać go, ale powiesić.

Na mrok się już zbierało. gdy zdala. oznajmując się pieśnią głośną. nadciągnął oddział. pośród którego znajdował się nieszczęśliwy Naumów i nieszczęśliwsze może nadeń. dwie siostry za jego wozem żalobnym idące.

Nikityn. zbliżając się do miasteczka i bojąc czy oczów zazdrosnych. czy szyderstw towarzyszy. kazał żołnierzom Lenię i Magdzię odprowadzić do pobliskiej karczmy. Obie one tak były znużone drogą. tak znękane i bez-

silne, że się nawet oprzeć temu rozkazowi nie myślały.

Cały sztab generała zbiegł się na ganek, przed który zajechała furą z Naumowem. Po między oficerami był i bladły Kniphusen, na którego twarzy niezwyčajny jakiś malował się niepokój. nie mógł się on jeszcze tak prędko ze służby uwolnić. Nikityn, rękę przyłożywszy do czapki, zdał raport z wycieczki, odebrał pochwałę i rozkaz, aby Naumowa, pod najściślejszą strażą, w pobliskim domku osadzić. Jenerał z początku chciał niezwłocznie zabrać się do wieszania, ale z Warszawy nakazano, aby wprzód go wybadać i wszelkimi sposobami starać się z niego wiadomość jakąś o organizacji i rządzie wyciągnąć. Przez bardzo długi czas Moskale nie mogli zdobyć najmniejszego śladu tego skrytego, a potężnego rządu, któremu wszyscy byli ulegli, choć on dla wszystkich był tajemnicą. Każdego więc pochwyczonego człowieka, którego posądzono o bliższe z tym rządem stosunki, dławiono i męczono, aby się z niego coś dowiedzieć. Nieraz nawet największym przestępcom obiecywano przebaczenie, byle głównych winowajców wykryć chcieli. Ale aż do ostatnich czasów nie było przykładu zdrady. W pierwszej chwili po przybyciu do miasteczka, Naumowa natychmiast okuto w ciężkie kajdany. Wieczór już był spóźniony, a że na inkwizytora oczekiwano z Warszawy rzucono mu garść słomy i dozwolono się na niej położyć.

Od chwili, gdy go schwymano, Naumów się już z życiem pożegnał, cierpiał straszliwie, ale wiedząc, że się nie ma czego spodziewać, powtarzał tylko sobie w duszy, iż wszystko

to prędko skończyć się musi. W podobnych chwilach, gdy człowiek nie należąc już do świata, jeszcze jest na nim pozostać zmuszony, rzadko kiedy ostygniętym okiem chłodno patrzeć może na to, co go jeszcze otacza.

Życie z wszystkimi swymi urokami, wspomnieniami, żałami i nadzieją, oblega nieszczęśliwego i rozgorączkowanie, wskazując mu obrazy, których już więcej nie ujrzy. Miesza się w tym przedśmiertelnym widzeniu, tak wiele przedmiotów, taka myśli mnogość, iż od nich najchłodniejszy umysł oszaleć musi.

Kto widział tego gladiatora na Kapitolu ze spuszczoną głową, z której tak samo leją się myśli, jak z piersi jego krew płynie, ten może sobie wyobrazić powolne konanie człowieka, który wie, że do życia nie powróci, choć jeszcze je dźwiga. Tak prawie wsparty na rękę leżał Naumów, zapomniawszy gdzie jest, co się z nim dzieje, a na myśl, jak na sznur jedwabny, nizał te perły przeszłości, które się zowią wspomnieniami. Poczawszy od kolebki, od pieszczot matki, od cierpień sieroctwa, i zalotne wejrzenia Natalii, i pierwsze dni pobytu w Warszawie, i całe późniejsze życie nowe, zbierało się na ten różaniec, a myśl jego była jakby spowiedzią przed samym sobą, której jednak żaden grzech cięższy pasma jednostajnego nie przecywał.

Ostatnie chwile, wieczór i część nocy spędzona w Rusowie zdawały mu się snem, gorączką, czymś do wiary nie podobnym. Czuł tylko, że w uścisku jej dłoni zamknęła się reszta życia, a potem nastąpiły duszące jakieś piekielne ciemności...

I wśród tej ciszy, którą za najmniejszym

poruszeniem brzęk jego własnych kajdan przerywał, mówił sobie:

— Umrzeć dziś czy jutro cóż to znaczy? — śmierć, to może jedna chwila bóleści, a może jedno pół chwili. A potem?... Wszak ci Bóg jest sprawiedliwy.

I myśl jego spinać się zaczynała na niedostępne wyżyny skryte wiekuiście człowiekowi, gdy z lekka otworzyły się drzwi i po cichu ktoś wszedł. Marzenie Naumowa, które w istocie było półsnem, przerwało się nagle, — podniósł głowę i dostrzegł tylko, iż postać jakaś wysokiego wzrostu, stała nad nim milcząca.

Przybyły, zlekka go trącił ręką, pochylił się i wyszeptał jego imię.

Naumów po głosie poznał Kniphusena.

— A! to ty, rzekł, pocóż ci było narażać się, aby widzieć się ze mną! nie mi poradzić nie potrafisz, a żołnierze pilnujący mnie wydać cię mogą...

— Tego się nie obawiam — rzekł baron, mów prędko, w czym użyteczny ci być mogę.

-- Dziękuję za to, żeś mi przed śmiercią dał poczuć serce braterskie. Idź! idź!

— Dwa słowa — rzekł Kniphusen. Jutro będą cię badali, możesz się ocalić wielką szczerością, wyznając wszystko.

Naumów oburzył się.

— Mógłbyś mi to radzić, nawet dla ocalenia życia? Cóż by ono potem było warte?

— Tak! ale na wszystko są sposoby, można mówić wiele, i nie powiedzieć nic.

— Wszystko to — przerwał Naumów, z cicha — są drobne środki, niegodne człowieka, który stoi nad grobem. Trzeba umrzeć, umrzeć z godnością.

Kniphusen podał mu rękę i zamilkł.

— Za moim wozem jak za trumną szły biedne dwie siostry moje, rzekł dławiąc się tymi wyrazami Naumów. Jedną z nich kochałem. myślę się, Kocham je obie, jeżeli jesteś moim przyjacielem. wyrwij je z rąk Nikitynowi i nie daj im czynić krzywdy. W czasie pochodu, kilka wyrazów przemknęło mi się przez uszy, wiem, że jedna z nich chciała się za nas poświęcić, nie dopuść tej ofiary! Idź do nich, pociesz je, ja nic nie potrzebuję, i dodał jeszcze z cicha. bądź zdrow a czuwaj nad nimi...

Kniphusen stał jeszcze. Naumów po chwili namysłu szepnął.

— Życia w każdym razie nie ocale, ale po co się mam męczyć. postaraj mi się trucizny.

— Wątpię, czy to bym mógł uczynić, rzekł baron. zresztą jutro nie puszczą już do ciebie nikogo. Jeżeli masz odwagę. próbuj inaczej.

To mówiąc pochylił się i Naumów poczuł w ręku maleńki ostry pilniczek. a w tejże chwili baron nie żegnając się, wyszedł.

Ze strony tego zimnego człowieka i ta pomoc była dowodem wielkiego uczucia, ale trudno ją było zużytkować. dom cały obstawiony był żołnierzami, nawet rozpiłowawszy kajdany. co długiego potrzebowało czasu, musiałby Naumów wyłamywać okno spuścić się przez nie, i uchodzić, korzystając z ciemności. Na to wszystko jednej nocy mało było, wszakże miał jeszcze promyk nadziei, i postanowił pracować do rana, nadpiłowując tylko tak ogniwa łańcucha, aby reszty mógł następnego dnia, jeżeliby się badanie przedłuży-

ło, dokonać. W podobnym położeniu sama praca już jest wielkim dobrodziejstwem. Naumów cały się wysilił na to, ażeby, jak najcięższej poprowadzić robotę. Pilnik był doskonały, żelazo miękkie, ale pomimo pośpiechu, nie mogąc przepiłować kajdan przez noc jedną, trzeba było uważać, aby pęknięte ogniwo nie zdradziło nazajutrz przygotowania do ucieczki. Tak zeszła noc na mozolnej pracy, wśród ciemności, a gdy dzień poczęło, więzień opatrzwszy co zrobił, przekonał się, że na jutro dosyć jeszcze zostało. Schowawszy pilnik w obuwie, rzucił się na słomę i usnął twardo.

* * *

Gdy się to działo w więzieniu z wieczora zaraz pobiegł Kniphusen wyszukać dwie siostry, aby je zabezpieczyć od napaści Nikityna. Z tego domu, w którym on je zostawił, przeprowadził do innego, i polecił opiece żony urzędnika. W jego charakterze było wiele sprzeczności, ale też często odzywały się uczucia szlachetne. Tym razem obudziło je nieszczęście przyjaciela. Baron był usposobiony uczynić, co tylko mógł, aby go ratować, lub ostatnie chwile osłodzić. Po przejściu pierwszego zapału mógł również śmiać się z siebie, szydzić z Naumowa i wyśmiewać głupich Polaków. Chwilami był pod wpływem ich heroizmu, to znowu chwycił stronę śmieszna, a najczęściej śmiał się, gdy wszyscy płakali, smutnym był, gdy go powszechna otaczała radość. Połowę życia bywał zimny, a gdy go co głęboko wzruszyło, stawał się gorączkowo zapalony.

Zdawało mu się, że jednym sposobem odwrócenia niebezpieczeństwa, które groziło dwom siostrom, było doniesienie o nich i o uprowadzeniu ich przez Nikityna panu jenerałowi. Pobiegł więc do niego i znalazł go właśnie nad plikiem papierów i korespondencji, które odebrał z Warszawy.

Jenerał zwykle zimny był dla barona, tym razem jednak powitał go z niezmierną grzecznością, prosił go siedzieć, podał mu cygaro i tak się okazał serdecznym, że Kniphusen, który dobrze znał ludzi, odgadnąć zrazu nie mógł, co dlań jenerała tak uczyniło powolnym, domyślił się wszakże ukrytej jakiejś przyczyny. Nie mógł tylko rozeznąć, czy to było skutkiem usposobienia ogólnego i dobrego humoru, czy szczególnych okoliczności jego się tylko dotyczących.

— Panie jenerale, rzekł zapaliwszy cygaro baron, mnie by się zdawało, że choć w czasie wojny na wiele się rzeczy nie zważa i pobłaża wielu nadużyciom, nie trzeba by nigdy dopuszczać tego, co na wojskowych płamę rzucić może.

— Nu tak, odpowiedział jenerał ogólnikiem, oczekując jaśniejszego tłumaczenia.

— W kraju nam nieprzyjaznym, mówił dalej baron, tym większą na siebie baczność mieć powinniśmy.

— Nu tak! — powtórzył jenerał — ale o co wam chodzi?

— Nikityn, — rzekł Kniphusen — zabrał ze wsi dwie siostry Naumowa, młode dziewczęta i zapewne w niedobrym celu ukrył je tu w mieście.

Jenerał popatrzał na barona i roześmiał

się. Widocznie rzecz mu się nie zdawała tak ważną jak baronowi. machnął ręką.

— A ładne? zapytał z uśmiechem.

— Ja się tam im nie przypatrywałem, odparł baron trochę oburzony.

Jenerał pomileczał, zapalił cygaro zgasłe, klepiąc po ramieniu barona, zaczął mu w następujący sposób swoją teorię wykladać.

— W czasie wojny, rzekł, nie można być ani z żołnierzami, ani z oficerami zbyt ostрым, nie potrzeba zbyt mocno zrażać srogosćią, ani jednych ani drugich. Wojna ma swoje prawa; naród, który się na nią naraża wie, że ani czci, ani majątku, ani życia nie może być pewnym — to darmo, i żołnierzowi i panom oficerom, trzeba trochę pozwolić pohulać; na to wojna, na to wojna! — powtórzył jenerał zacierając łysinę. —

— Wojna musi sprowadzać ofiary. Cóż to pan tak bardzo litujesz się nad tymi panami?

Baron zamilkł, a jenerał mówił dalej.

— Żołnierz rozbija beczkę z wódką, a oficer też musi sobie pozwolić.

— Mnie się zdaje, panie jenerale, że gdyby bez tej wódki i hulania obejść się mogło, lepiej, zaszczytniej byłoby dla wojska. Nieprzyjaciółmi naszymi są powstańcy, ale nie śpichlerze i kobiety.

— Mylisz się — odpowiedział żywo jenerał — bardzo się pan mylisz, te śpichlerze żywią nieprzyjaciela, a te kobiety go podżegają, cały kraj jest nam wrogiem.

— Czy go tym sposobem sobie zjednamy? zapytał baron.

— O tym nie ma mowy — rzekł jenerał — musimy go złamać, a nie jednać.

— My z nimi dzieci chrzcić nie będziemy, dodał ruskim przysłowiem.

Baronowi na takie argumenta słów nie stało, widział że nie przekona, szukał w myślach rady, i nie mógł jej znaleźć. Pomimo sprzeczności w zdaniach, która powinna go była oziębic, jenerał pozostał nadzwyczaj grzecznym, miłym, prawie nadskakującym.

— Wiecie, rzekł po chwili, odebrałem dziś list od Natalii, chce tu do mnie przyjechać. Napróżno starałem się to jej odradzać, uwzięła się mnie odwiedzić...

— Panie jenerale, przerwał uśmiechając się baron, niech Bóg broni od wszelkiego nieszczęścia, ale gdyby który oddział polski napadł w drodze waszą córkę i jaki dziki powstaniec ją pochwycił?

Jenerał osłupiał,

— To nie może być! krzyknął żywo, ale na chwilę zamyślił się posepnie.

Baron kłaniał się i chciał odchodzić.

— Cóż, nie radzi będziecie Natalii Aleksiejewnie? spytał go ojciec.

— A! i bardzo, odparł baron, kłaniając się i znowu chcąc odejść.

— Wiem to, dodał uśmiechając się stary, że jesteście u niej w wielkich łaskach...

— Kniphusen całkiem tego nie zrozumiał, jeszcze raz się skłonił i odszedł.

W tym coś jest, rzekł do siebie, nie potrafię tylko odgadnąć, skąd mnie takie szczęście spotyka, gdybym był starszy mógłbym był myśleć, że się o mnie starają. Nagle uderzył się w czoło i począł śmiać, jestem w domu rzekł, a jestem w domu! Pokiwawszy głową baron pobiegł do Nikityna. Udało mu

się tak zrećźnie przeprowadzić dziewczęta, że oficer za niemi leciał całe miasto i wyszukać ich nie mógł. Powrócił na swoją kwaterę rozgniewany, rozwścieczony, klnąc i odgrażając się.

Baron wszedł właśnie na to, gdy Nikityn wykrzykiwał, że się pomści na tym, kto mu jego kochankę wyrwał.

— No, mścijże się, rzekł wchodząc w czapce, bo to ja, nie kto inny!

Oficer zerwał się, wziął w boki i zrobił minę groźną. Baron stał jak najobojętniej.

— Jakieś śmiało to zrobić? zawołał Nikityn.

— Słuchaj, odparł drugi, podobały się tobie, mogły się i mnie podobać. Jakie masz do nich prawo?

— Już ci ja mam, kiedym je tu z sobą przyprowadził.

— A ja mieć muszę, jeśli mi ci się je odebrać udało?

— Myślisz, że to się tak skończy? zawołał Nikityn, będziemy się bili.

— To się będziemy bili — rzekł zimno Kniphuseu.

Nikityn zamilkł.

— No, to jest ich dwie, szepnął dziko, bierzże sobie jedną, a mnie oddaj drugą.

— A jeśli ja chcę obydwie? spytał baron...

— Będziemy się bili — powtórzył Nikityn.

— Będziemy się bili!

Baron zapalił zgasłe cygaro, pochodził po pokoju i zapytał powoli.

— Wszakżeście tam musieli i tak dobrze się w tym dworze obłowić.

— Głupstwo! zamruczał drugi, to była jakaś hołota, a może tam żołdaci lepiej ode

moje szukać umieli. Wziąłem starych sześć łyżek srebrnych, ot i po wszystkim.

— A pieniądze? spytał baron.

— Ani rubla.

— No to potargujemy się, mówił powoli Kniphusen, na co tam tobie zapłakana kochanka? znajdziesz ich śmiejących się wiele zecheesz, aby rubel był w kieszeni. Dla ciebie to będzie w sam raz, wierz mnie.

Spojrzeni na siebie. Nikityn zaczął się uśmiechać.

Prawda, rzekł, że mi ta łotrzyca o mało w łeb z rewolweru nie pałała.

— Dam ci sto rubli, rzekł Kniphusen, ale ani mi się o nie dowiaduj, ani się śmieję przybliżyć gdybyś ją zobaczył.

— No, niech tak będzie, pal je diabli zawołał po namyśle Nikityn. Obydwe chude i płaczą.

— Ale jeśli mi słowa nie dotrzymasz, wyjmując pugilares, rzekł baron, będziemy się strzelali. A wiesz jak ja strzelam. Nie chybiam nigdy.

Nikityn śmiejąc się podał mu rękę.

— Dał Bóg dobry targ, zawołał chowając bumazkę. Ty dobry towarzysz, ja ciebie lubię.

— A ja ciebie nie, odparł baron i wyszedł.

Spadł mu wielki ciężar z piersi, bo zdało mu się, że spełnił życzenie przyjaciela i okupił spokój nieszczęśliwych kobiet.

* * *

W pokoju pana generała nazajutrz rano, śniadanie choć bardzo wykwintne, jadł go-

spodarz i goście jego bez należnego rozmysłu i rozsmakowania, wszyscy byli roztargnieni, niespokojni.

Jakkolwiek czasu wojny spodziewane są wszelkie najniespodziewańsze wypadki, zawsze schwytywanie zdrajcy, sąd na zbiegłego wojskowego, poruszają najobojętniejsze umysły. Pamiętać trzeba, że Naumów do tego pułku właśnie należał, w którego dowódcy ręce się dostał. Niepokój i wzruszenie dawały się czuć nie tylko w miasteczku, między tymi, co boleli nad stratą dzielnego pułkownika, ale nawet w zimnym otoczeniu pana generała. Prócz tego przybycie z Warszawy delegowanego do badań audytora i prawie współczesny przyjazd Natalii Aleksiejewnej, wszystko przewróciło do góry nogami. Generał rad był córce, a mimo to, kawalerskie jego życie nie bardzo się godziło z jej przybyciem. chmury i błyskawice przelatowały po czole pana naczelnika wojennego. Wszystko było w rozstroju. Adiutanci pełnili prawie służbę lokajów, a lokaje zastępowali adiutantów. Żołnierz w braku pokojówki wytrzepywał i oczyszczał suknie generałówny. Baronowej polecono zajmować się samowarem, a w kuchni, zabrany z mocy prawa wojennego, kucharz prezesa z dyrekcji szczegółowej Towarzystwa Kredytowego, pod strażą dwóch żołdatów, dosyć niechętnie zaglądał do garnków.

W salonie drzwi się nie zamykały, krzyżowały się rozkazy, wchodzili i wychodzili posłańcy, a panna Natalia nieuczesa, to wyskakiwała z sąsiedniego pokoju, to się do niego z krzykiem kryła. Po pierwszych powitaniach dosyć chłodnych ze strony ojca. Je-

nerał wziął córkę na bok i cicho szeptać zaczął.

— Nie bardzo sobie życzyłem twojego przyjazdu, obawiałem się o podróż: powstańcy włóczą się po kraju... ale kiedy się już raz to stało, i przybyłaś tu cała i zdrowa, może to i dobrze. Zaczynam wierzyć w przeznaczenie.

Tu zatrzymał się nieco, zdawał się namyślać, i dodał po chwili pokręcając chudego wąsa.

— Mam ci dosyć ważną, ciebie się szczególniej tycząca, powierzyć tajemnicę... powiedz mi tylko prawdę, nie masz wielkiego wstępu do Kniphusena?

Panna wzdrygnęła i zaczerwieniła się mocno.

— Ja cię myślę wydać za niego! szepnął jej schylając się do ucha... jak ci się zdaje?

— Ależ baron jest ubogi, stracił wszystko! przerwała Natalia szybko.

— Cyt! cyt po cichu zbliżając się do niej dodał ojciec, i on jeszcze nie wie i nikt tu się nie domyśla, że na niego spada wielka, ogromna po babce sukcesja w Kurlandii, baronowa Suftelen zmarła tydzień temu. On nie dowie się o tym, aż za kilka może tygodni, tymczasem, ty... rozumiesz mnie... dodał, spoglądając na nią z uśmiechem.

Natalia zaczerwieniła się jeszcze mocniej, pobladła potem, zamyśliła się i ruszyła ramionami.

— To dziwny skład rzeczy! powtórzyła po kilka razy, a potem spytała ojca.

— Ale czyż to tylko prawda?

— Wiem o tym z jak najlepszego źródła szepnął generał — jest urzędowe uwiadomie-

nie do niego, ale że teraz wszelkie korespondencje prywatne do wojskowych muszą być rozpieczętowane... rozumiesz... Jest dziedzicem wcale porządnego miasteczka, sześciu wiosek, na których nawet dłu u bankowego nie ma, staruszka była nadzwyczaj skąpa. Baron jest teraz doskonałą partią, człowiek przyzwoity, dobrze wychowany... no żył trochę, wyłysiał, ale w istocie jest nawet młody!

— Ale baron — przerwała nagle Natalia, jest jednym z najprzyjemniejszych ludzi jakich znam na świecie... ja go bardzo lubię.

— O! tym lepiej, porozumiecie się łatwo!

I ojciec zaczął się śmiać, głaszcząc córkę po twarzy, potem całując ją w czoło dodał.

— Więc rozwiązane masz ręce... jeśli go teraz nie pochwycisz, twoja będzie wina... Czas wojenny, wiele rzeczy uchodzi, któreby inaczej wydawały się dziwnie... korzystaj!

Natalia zrobiła minę niby urażoną, jakby mu odpowiedzieć nią chciała. — O! bądźże już spokojny, tyle mi nauk nie trzeba!

Rozmowa ta odbyła się bardzo szybko, dwa razy jednak w jej ciągu otwierały się drzwi i chciano odwołać jego przewoschodicielstwo, audytor bowiem czekał nań, niecierpliwiec się w sąsiednim pokoju.

Wyszedł w ostatku pan generał i znalazł tu małego, białego, niepozornego człowieczka w szczelnie zapiętym surducie, z wielką czarną teką pod pachą. Powitali się sposobem urzędowym i natychmiast szeptana zaczęła się rozmowa.

— Więzień to nadzwyczaj ważny — rzekł przybyły — nie ulega najmniejszej wątpliwości, że należał do wojskowego spisku i wie o nim. Wielu z tych co do niego wchodziło.

pouciekali do oddziałów, ale zdaje się, że więcej jeszcze jest po pułkach, knują spiski i rozszerzają. Rządowi potrzebne jest koniecznie odkryć ich imiona, byli oni i są zapewne w stosunkach z tym Naumowem, trzeba do niego się wziąć serio... Wszak służył podobno w waszym pułku! jaki to charakter?

— Krótko u mnie był — mało go znam — odpowiedział generał zafrasowany tym przypomnieniem, milczący jakiś i skryty.

— Jak z nim postąpić? — Co sądzicie? — spytał przybyły.

— Nie mogę pana objaśnić, zobaczycie po pierwszych indagacjach...

— Jako zbieg z wojska — rzekł posepnie audytor, niechybnie ukarany być musi śmiercią, nie ma się więc co zastanawiać nad wyborem środków... Z tymi ludźmi, którzy wypuszczeni być mogą, potrzeba się zawsze na to oglądać, że kiedyś mają na świat powrócić, mówić — a co gorzej, pisać. Bywały przykłady. Ale ze skazanymi z góry nie ma ceremonii, przykra to rzecz, dodał z uśmiechem hieny — ale sprawa polityczna, sprawa polityczna!

Generał spojrział nań, oczy ich się spotkały, zrozumieli się. Nie długo zabawiwszy, audytor skłonił się i kazał prowadzić do domku, w którym więzień siedział.

W ganku spotkał go Kniphusen, który już się z nim wprzódki poznał i w krótkiej rozmowie zaimponował mu swoją petersburską szczebiotliwością.

— A! a! chwytając go za ramię — zawołał audytor, pan, co kolegowałeś z tym Naumowem, powiesz mi najlepiej co to za charakter?

Baron się trochę zadumał.

— Hm! — rzekł, nie łatwo go określić, człowiek twardy, nieustraszony, żelazny — a jednak słaby.

— Jakto? — jakto? chciwie polykając te wyrazy, spytał indagujący, żelazny razem i słaby?

Tak jest — odpowiedział Kniphusen — ręczę wam, że siłą z niego nie wydobyć nie będzie można, prędzej łagodnością i dobrocią...

— Jak myślicie? — odezwał się szydersko audytor — no! trafiają się wprawdzie tacy ludzie, ale bardzo rzadko. Ja wam powiem, sto różeg, dwieście jednego dnia to głupstwo! ale niechno człowieka złamie głód, wszy zacząną jeść, pragnienie spali, wilgoć zgnoi, zamknięcie wymęczy, wówczas i po dziesięciu będzie gadał. — A zręczny — spytał po chwili.

— Dosyć! — odparł baron.

— A przytomny?

— Bardzo.

Audytor pomyślał i poszedł za żołnierzem...

Izba, w której leżał Naumów, okna miała deskami pozabijane od podwórza, we dnie nawet małe światelko przeciskało się przez szczeliny, mimo ciepła na podwórzu, chłód, wilgoć przykro się w niej czuć dawały. Na wygnilej podłodze leżała garść zbutwiałej słomy, a na niej więzień w łańcuchach. Głowę miał spuszczoną nisko, rozrzucone włosy, oczy wzniesione w górę i nieruchomo wlepione w sufit. — Lekko otworzyły się drzwi i w asystencji dwóch oficerów, wszedł gość błądy, za którym niesiono stos papierów, stolik i krzesła.

Naumów ani się poruszył, patrzył ciągle w górę i myślą być musiał w niebiosach.

Trzymając się nieco tego, co mu baron o

charakterze więźnia powiedział, audytor postanowił z początku być łagodnym. Głos jego był zrazu słodki i pełen jakiegoś głębokiego politowania, rysy twarzy wyrażały prawie współczucie mimowolne i bojaźliwe. Oficerowie dodani pozostali ciągle milczącymi świadkami badania. Naumowowi kazano wstać, aby się tłumaczyć, podniósł się, zabrzączały kajdany, a że mu z nimi ciężko stać było, oparł się o ścianę.

Pierwsze pytania tyczyły się jego pochodzenia, młodości i służby, wiedziano już dosyć dobrze całą przeszłość. Stanisław odpowiadał krótko, stanowczo, spokojnie. Gdy przyszło do wypadków ostatnich, audytor uznał właściwem poprzedzić badanie przemową, na której wrażenie widać wiele rachował.

— Z mojego obowiązku, rzekł, potrzebuję pana ostrzec i nakłonić, abyś się nie trzymał fałszywego systemu tajenia prawdy i trwania w występny uporze. Jakkolwiek położenie wasze jest bardzo smutne i ukryć wam nie mogę, że ocalenie życia byłoby prawie cudem, jednakże są okoliczności, któreby na sąd, na rodzaj kary, a może nawet na jakieś ułaskawienie wpłynąć mogły. Przez uczucie więc ludzkości radbym was nakłonić, abyście szczerze odpowiadali na to, o co was pytać będę. Rząd doszedł już i wie bardzo wiele, jednakże chciałby zbadać najdrobniejsze szczegóły spisku, do którego pan należałeś. Skrucza i otwartość mogą być panu porachowane.

— Bardzo panu dziękuję za radę, odparł Naumów chłodno, ale nie czując w sobie skruchy ani żalu, nie będę tak podłym, żebym je udawał. Przekonaniem moim jest, że kto

raz prawdę poślubił, ten ją zawsze wyznawać powinien. Nie zaprę się więc tego, co życiem opłacam, kłamać nie będę ani uniewinniać siebie. Co się tyczy drugich, gdybym zdradą miał nawet siebie ocalić, tej się pewnie nie dopuszczę..

Śmiałe te słowa zdumiały audytora, który zacisnąwszy wargi milczał, a gdy Naumów mówić przestał, odezwał się już nieco surowiej.

— Możecie polepszyć nieco położenie wasze szczerymi wyznaniem, ale pogorszyć możecie je bardzo zuchwałym stawianiem się sądowi. Spodziewam się, że mnie rozumiecie, my tu pieścić się z wami nie będziemy...

— Spodziewam się również. - odpowiedział Naumów — że mnie pan nie masz za takiego głupca, iżbym w moim położeniu czymkolwiek się łudził. Znam doskonale tajemnice cytadeli i wasze sposoby badania, gotów jestem na wszystko...

Po tym epizodzie badający jakby żałował, że udawał przez chwilę człowieka, rozpoczął sucho i zimno dalszą indagację.

— Należałeś pan do spisku oficerów przeciwko prawej władzy, komunikowaliście się panowie z Hercenem, schadзки odbywały się przy ulicy... bywał tam przejeżdżający kilkakrotnie przez Warszawę Zygmunt Sierakowski, bywali... X... Y... Z... Tu wymieniał nazwiska.

— A więcej kto? — zapytał.

— Nie wiele nas tam więcej bywało — rzekł Naumów obojętnie—ale ponieważ okoliczności i imiona są wam wiadome, po cóż

mnie pytacie o nie? ażeby chyba zbeszcześcić mnie wyznaniem?

— Nie idzie mi o imiona — odpowiedział audytor — ale właśnie o wypróbowanie was.

— Nic nie powiem — sucho zawołał Naumów — próba daremna.

— Czy pan chcesz nas zmusić do użycia ostatecznych środków?

— Nie — odrzekł powoli więzień — ale dla uniknięcia ich ani kłamać, ani się poniżyć nie mogę...

— Wina pańska — rzekł przechodząc nagle w inną stronę badający — jest tym większą, że pan nie będąc Polakiem, nie mając nawet wymówki w jakichś mrzonkach narodowości, ośmieliłeś się zbrodniczą rękę podnieść przeciwko prawej władzy ustanowionej od samego Boga...

Naumów się uśmiechnął!

— Ojciec mój był Rosjaninem, matka moja była Polką — rzekł — gdyby mój ojciec w przystępie szału mordował ludzi i dopuszczał się zbrodni, musiałbym pójść przeciwko własnemu ojcu. Choćbym był Rosjaninem z ojca i matki miałbym prawo i obowiązek stanąć w szeregach obrońców swobody. Jako Rosjanin nie powstałem przeciwko mojemu narodowi, ale przeciw despotyzmowi, który nas i ich uciska.

Audytor zbladł jak chusta — słysząc te słowa.

— Dostyc tego — zawołał groźnie — nie okazujecie nie tylko żalu, ale najniegodziwsze zuchwalstwo... pogarszacie swój los...

— Więc skończmy tę próżną ceremonię — odezwał się Naumów — każcie mnie prowadzić na plac i zróbcie ze mną, co się wam

podoba, nie mordujcie duszy, ciało do was należy.

Po tych słowach nastąpiło krótkie milczenie, dwaj oficerowie patrzyli z ciekawością na więźnia, badający zamilkł i nagle rzucił potem pytanie.

— Mielście udział w zamachu na W. Księcia? byliście na kolei żelaznej w czasie jego przyjazdu?

— Byłem—odparł Naumów—ale nie należał do niczego, jestem przeciwny zamachom na ludzi, bo one do niczego nie prowadzą.

— To kłamstwo.

— Mówiłem wam, że kłamać nie będę, nie mogę i nie chcę — byłem, ale do tego nie należał.

— Mielście przecież rewolwer przy sobie i groziliście nim nawet...?

— Stawałem we własnej obronie.

— Byliście uciekający z szeregów między buntownikami w kwietniu na Podwalu?

— Tak jest, rzekł powoli Naumów z westchnieniem, i tam po raz pierwszy poczułem, dokąd mnie powoływały obowiązki. Patrzałem jak silny rząd strzelał do bezbronno ludu, tam mi zabito brata, tam raniono mi siostrę... krew ta mnie nawróciła, nie chcąc być katem, musiałem być ofiarą.

Szlachetne te słowa dziwne jakieś wrażenie zrobiły na audytorze, spuścił oczy i zawołał gwałtownie.

— Jak śmiecie mówić takie rzeczy?

— Jeżeli ich słuchać nie chcecie, prześtańcie mnie badać, odpowiedział Naumów. Obawa śmierci ani męczarni mnie nie spodli, poświęcę życie, a odjąłbym całą wartość

tej ofierze, gdybym w tej chwili ostatniej nie umiał być godnym prawdy, którą wyznaję, męczennikiem. Cóż znaczy to, com mógł dotąd zrobić, gdybym się teraz dał wam złać, gdybym się przyznał do winy i czołgał błagając miłosierdzia.

Pojmuję, że wam wiele o to chodzić musi, abym się okazał słabym, żebym się zaparł własnego życia, żebyście później wyznania moje drukować mogli i pokazać mnie światu małodusznym, lękliwym, denuncjantem... pod szubienicą. Nie dosyć powiesić, trzeba wam wprzódyszłańić i zesromocić ofiarę. Możecie obluźgać pamięć moją, ale ja sam przynajmniej się nie splamię.

— Milczeć! krzyknął audytor gwałtownie tupiąc nogą.

Naumów spuścił głowę na piersi, zamilkł i zamyślił się.

— Hej różeg! krzyknął rozszrożony urzędnik...

Rozkaz ten najmniejszego na Naumowie nie uczynił wrażenia, uśmiechnął się i stał nieporuszony.

— Prawdziwie, rzekł po chwili, straszycie mnie jak niepostuszone dziecko...

— To nie strach, to nie pogróżka, rozwścieklając się coraz bardziej i bijąc pięścią o stół krzyczał Moskał, ja was każę siec aż wy mi inaczej śpiewać będziecie.

— Człowiecze, rzekł z politowaniem Naumów, wstyd mnie za was, więcej mi serce boleje nad twym katowstwem, niż nad tym co sam cierpieć będę. Jakżeście wy mogli dla carskiej służby, dla łask, orderów i pieniędzy wyrzec się wszelkiego ludzkiego uczucia.

— Rózeg! zakrzyczał powtórnie audytor, ja go tu nauczę! Na dany znak jeden z oficerów, wysunął się powoli z widoczną niechęcią, i przygotowani już żołnierze krokiem powolnym weszli z pękami brzoźowymi do izdebki.

— I wy i życie wasze w moim ręku! bełkotał zagniewany słuzalec carski — możecie tu skonać pod razami.

Naumów milczał. — Tą stoicką odwagą jeszcze bardziej zburzony audytor, wybiegł z za stołu i z pięściami porwał się prawie do twarzy nieszczęśliwej ofiary. Ale gdy się zamierzał go uderzyć, Naumów podniósł rękę skutą w kajdany i odtrącił go tak silnie, że urzędnik pełnięty w piersi, odleciał, zataczając się na kilka kroków.

Łatwo sobie wyobrazić następstwa tego wypadku. Nie są to, niestety, sceny wymarzone przez powieściopisarza, jest to historia tak prawdziwa, tyle razy powtórzona w tym nieszczęśliwym roku naszego męczeństwa, że mogliśmy ją byli ominąć raczej, tak w rzeczywistości została zużyta. Ale trzymając się w granicach prawdy i faktów, nie dodając nic do tego obrazu, którego szkaradę raczej osłabiać musimy niż wzmacniać, aby go wiarogodniejszym uczynić, chwytamy wszystko po drodze, co posłużyć może do odwzorowania wiecznego wizerunku naszej niedoli.

Naumów chciał się zrazu bronić, ale zniekanego i osłabłego łatwo obalono na ziemię. Zawiązano mu usta, aby krzyk bóleści nie dał się słyszeć w miasteczku i żołnierze poczęli się nad nim pastwić z tym dzikim barbarzyństwem ludzi gminu, do którego miesza się jakieś uczucie zemsty nad wyższym, ucy-

wilizowanym człowiekiem i plemienna nienawiść.

Z pod grubej chusty, jęk tylko i łkania dobywały się stłumione, lecz wkrótce i te ustały, ból zrodził to uczucie zaciętości, z jakim męczennicy nieraz na stosach śpiewali pieśń zwycięską.

Co kilka minut pytano go, czy chce wyznać wszystko, a że milczał uparcie, rozpoczynano siec na nowo.

Przymuszeni świadkowie tej ohydnej sceny, dwaj oficerowie towarzyszący audytorowi, bladzi byli i pomieszani, on zaś widokiem tej męczarni egzaltował się, gorączkował, burzył, rozwściekłał coraz bardziej. Nie uszło jego oka wrażenie przykre mniej obytych z tego rodzaju scenami oficerów, starał się więc trefnymi żarcikami ich rozweselić, ale uśmiech wywołany spodleniem na usta, był zimny i trupi.

Nie mogąc wreszcie dobyć nic z Naumowa, ani nawet krzyku i prośby o litość, obawiając się w końcu, aby ta próba sił jego nie przeszła, kazał poprzestać bijącym, zwinął papiery, ze złością skinął na swoich towarzyszów i żywo wyniósł się z więzienia.

Żołnierze na pół omdlałego złożyli na słomie i wyszli także.

W pięć minut później szeptano już po całym miasteczku o tym straszliwym katostwie, podawano sobie do ucha szczegóły okrutnej indagacji, między oficerami panowało milczące oburzenie, wszyscy odsuwali się prawie od audytora i nikt mówić z nim nie chciał.

On udawał wesołego i dowcipnego...

Ani żołnierze użyci do bicia, ani oficerowie

wie, którzy byli świadkami męczarni, nie mogli się powstrzymać od opowiadań o heroicznym męstwie Naumowa, o okrucieństwie kata.

Blady, drżący, ale z ustami pełnymi żarcików przyszedł on do generała, ale z początku mało mógł mówić, tak go upokorzyło to na daremne porwanie się na człowieka niezłomnego charakteru.

Generał, spojrzawszy nań, już się domyślił, że śledztwo źle poszło, ale nie odgadł do jakich doprowadziło ostateczności.

— No? coście zrobili? spytał.

— No nie — odparł audytor chmurno — twarda skóra. Zdaje mi się, że darmo by się zwlekąło z tym człowiekiem, jest to uparty, zacięty, zapamiętały zbrodniarz. Szubienicy dla niego zamało... Gadałem do niego z początku jak do honorowego... jak do obafamuconego..., ale darmo psuć gębę z takim bydlęciem...

— Nie mówi nic? — zapytało prewoschoditielstwo.

— No nie — ruszając ramionami, rzekł audytor — i łaskotali go na próżno.

Generał słuchał zdumiony i zimny.

— Spodziewam się, że wie, co go czeka? — rzekł.

— Właśnie to może przyczyna — zawołał drugi — iż zdesperowany o sobie, nie mając nadziei zaciął się i stoi przy swoim.

— Trzebaż mu było zrobić nadzieję!

— No tak, próbowałem, ale nie głupi! nie wierzył, nie ma co z nim mówić!

— I nie myślicie już więcej próbować?

— To próżno — rzekł audytor. — Miałem ja już dużo różnych takich łajdaków w moich

rękach... Ci co się mają później wygadać zawsze w początku płaczą się, łzą, bałamuca, on odrazu zapowiedział, że nic nie wyjawi i choć go smarowali brzezina, dotrzymał niegodziwiec... Kazałem go zbić na kwaśne jabłko — no! ani pisnął fanatyk...

Jenerał pokiwał głową, nie było co odpowiedzieć — milczący zaczęli chodzić po pokuju.

— Ot — każcie stawić szubienicę — rzekł w końcu audytor — i jutro go obwiesić...

— Ja myślałem — przerwał jenerał, że należałoby go rozstrzelać jak wojskowego.

— Rozstrzelać? to zanadto mało dla takiego zbrodniarza — krzyknął gniewny urzędnik — to jest honorowa śmierć, a taki podły zbrodniarz powinien kończyć jak rozbójnicy i złodzieje.

Nie będziemy już przywozili dalszego ciągu rozmowy godnej tych, z których ust wychodziła, powiemy tylko, że w końcu jej jenerał przywołał oficera i posłał go z rozkazem, aby na głównym placu miasteczka tegoż wieczora wzniesiono rusztowanie, na którym nazajutrz rano miał być powieszonym Naumów.

Właśnie, gdy z tym wyprawiał oficera, weszła do pokoju, piękna jak wiosenny kwiatek, widocznie wystrojona strategicznie dla barona Natalia Aleksiejewna.

Ojciec, może nie chcąc przy niej smutnych robić rozporządzeń do jutrzejszej uroczystości, skinął na audytora i wyszedł z nim razem do kancelarii prewoschoditelstwa.

Natalia została sama chwilę.—Instynktem kobiecym czuła ona zbliżającego się Kniphu-

sena, była tego dnia melancholicznie piękną. Ten rodzaj wdzięku najmniej do jej wesołej zwykle fizjonomii, rysów i charakteru przystawał, ale go czasem wdziewała dla odmiany, jak się niekiedy wkłada świeżą sukienkę. Patrzała oknem zadumana, gdy drzwi skrzypaneły i kroki dały się słyszeć, ktoś wszedł, nie potrzebowała ani go poznawać po chodzie, ani spojrzeć, by się przekonać, że to był baron — wiedziała wcześniej, że przyjdzie.

On miał twarz rozplamioną, oczy krwią zabiegłe, był wzruszony nadzwyczajnie, gdyż zwykle chłód i obojętność stanowiły wyraz powszedni oblicza, na którym malowało się zmęczenie.

Powoli Natalia zwróciła ku niemu oczy jakieś łzawe, smętne, bolejące... nic, nie mówiąc. Milczenie to szczebiotliwej istoty miało znaczenie wielkie, baron stał, patrzył i milczał także.

— Co wam jest? zapytała go po chwili z westchnieniem stłumionym.

— Co mi jest? co mi jest? uśmiechając się gorzko odparł Kniphusen — jest mi to, że się życiem brzydę, że chciałbym świat paskudny z gruntu obalić, a potem sam umrzeć!

A! skądże ten napad mizantropii?

— Wściekłości! szału! — dodał baron, trąc włosy i targając wąsy.

— Z powodu? uśmiechając się smutno, ale zalotnie spytała dziewczyna.

— Z powodu, że życie jest szyderstwem szatańskim, że jest obrzydliwością, że chwasty w nim, co najmniej warte bujają, a co najdroższe kwiaty usychają zdeptane.

— A! jesteście w usposobieniu poetycznym, chcecie zaćmić Puszkina i Lermontowa?

— Nie! nie! popaliłbym poezję, bo nie z nich światu, wściekam się, szaleję...

— No? — ale dla czego? — mnie byście przynajmniej wyznać nie mogli?

— Otóż nie wiem — rzekł baron, wy mnie może najmniej zrozumieć potraficie, wykołysało was szczęście, nie pojmiecie rozpaczy!

— Ale z czego? się ta rozpacz rodzi?

— Rośnie pod stopami — zawołał Kniphusen — to sprawa codzienna, oddychamy nią. Taki człowiek jak on, jak Naumów ginie marnie, a taka istota jak ja, wyżyta, zbrukana, słaba, licha, ma żyć i być szczęśliwą! Gdzież Pan Bóg?

— Mówicie o Naumowie?

— Wiecie — przerwał żywo baron — wiecie? zbito Naumowa, zsieczono różgami.

— A jutro go powieszają, dodała zimno Natalia — więc cóż to was ma obchodzić? albo go tak bardzo żałować mamy, tego niegodnego zdrajcy!

— Natalio Aleksiejewno! jestto najszlachetniejszy z ludzi — zawołał baron gorąco — powtarzam wam, to bohater! I gdy on tam jęczy w boleściach i pohańbieniu, my z sobą gramy oczyma starą komedię miłości.

— Komedię? — podchwyciła Natalia wstrząsając się.

— O! źle mówię, dramat, tragedię, sielankę, poprawił się baron, śmiejąc szydersko.

I zbliżył się do niej powoli, biorąc ją za białą prześliczną rączkę — dziewczę zapłonęło całe.

— Posłuchajcie mnie — rzekł stanowczo, musimy z sobą pomówić na serio.

Natalia zwróciła nań oczy niebieskie w

wzroku jej jaśniała źle tajona radość, a źle odgrywany wstyd niby ją chciał osłonić.

— Bądźmy z sobą szczerzy — rzekł baron. ja się was obawiam strasznie Natalio Aleksiejewno, ale jestem zepsuty, słaby, namiętny, podły i kocham was. choć wiem, że z wami szczęśliwym nie będę.

Sądzicie może, iż dla mnie tajemnicą jest przyczyna zmiany w obejściu się ojca i waszym ze mną? Mylicie się. ja wiem, że znowu jestem bogaty, że na mnie zwałił się tam jakiś spadek po babce, otóż teraz byście mnie przyjęli za męża? Nie dla tego, że wam serce bije do starej ruiny, ale żem wielkim panem i dać wam mogę to czego pragniecie. świetny los i nienajgorsze imię... Jeja Sijatielstwo baronesa Natalia Aleksiejewna Knip von Kniphusen! — to brzmi wcale ładnie! Wszystko to bardzo proste i zwyczajne, tak się pospolicie na świecie dziać zwykło... No! chcecie mnie Natalio Aleksiejewno? — ja was proszę o rękę, ale podaję warunki.

— Warunki? cóż to jest? — wybuchnęła obrażona tonem i mową Natalia.

— O! znacie mnie! po cóż się gniewać? — rzekł baron. Zawczasu próbujmy być mężem i żoną. tak jest. ja podaję warunki... Cóż chcecie? ofiaruję wam wprowadzić niemłodego i nieładnego męża, ale człowieka godnego co wam nie zamąci wody, majątek, imię, swobodę zupełną i siebie samego na powolne zamęczenie małżeńską szczęśliwością; musicie też oprócz godziny marzenia przynieść coś ze swojej strony dla mnie.

— Kochać was! — stłumionym głosem odezwiała się Natalia, płonąć, gniewając się, ale podając mu rękę, bo gniew jej rozwiąło uczu-

cie szczęścia i tryumfu, a człowiek ten wyższością swoją, sarkazmem, nielitościwym szyderstwem przygniatał ją, zwyciężał.

— Kochać? — spytał baron, śmiejąc się, ale to potrwa tylko tyle Natalio Aleksiejewno, ile trwa miłość roślin... życie kwiatków; poznasz mnie lepiej, rozczarujesz się, wzgardzisz, przyjdzie proza małżeńskiego pożycia i nudy, przyjdzie na miejsce miłości daleko zabawniejsza zalotność. Nie, zrobimy jeszcze we dwoje coś lepszego nad powszednie miłości... Zналиście Naumowa, on was kochał... nie możecie go wybawić, osłódźcie mu ostatnią życia godzinę... Ojciec wszystko zrobi dla was, na prośby wasze.

— A! dla tego zdrajcy.

— Natalio — przerwał baron — ze czcią mówcie o tym człowieku — to męczennik. Gdybym był o kilka lat młodszy, jego heroizm możeby mnie nawrócił.

— Ale cóż chcecie dla niego uczynić?

— Jutro o świcie go powieszają — rzekł Kniphusen, na to nie ma ratunku, skończy się dlań upajający sen życia... ale mogłabyś dać mu trochę szczęścia na pożegnanie ze światem. On ma narzeczoną... która błaga, modli się, płacze, aby trupa mogła zaślubić pod szubienicą.

— Narzeczoną! — podchwyciła z jakimś uczuciem zazdrości Natalia... i on ją kochał?

— Lepiej niż kochał... bo był kochanym! Natalio Aleksiejewno... rzekł baron wzdychając — niech generał pozwoli, aby im dano ślub dziś wieczór... On leży zбитy na śmierć, bezwładny, konający, niech mu łyż tej kobiety zgoją rany serca... niech posłyszysz jej głos.

— A nie będzież mu więcej jeszcze żal świata? zapytała Natalia zimno i szydersko.

Kniphusen cofnął się od niej jakby odtrącony tym wyrazem, więcej jeszcze głosem, którym był wymówiony.

— Natalio Aleksiejewno, rzekł — proszę was o rękę waszą, ale ślub wasz musi poprzedzić małżeństwo Naumowa.

— Cóż za myśl dziwna!

— Dziwna! śmieszna, okrutna, ale ona tego pragnie biedna kobieta, a gdybyście ją zobaczyli, możeby się nawet wasze poruszyło serce.

— Macie je za tak kamienne...?

— Stwardniało od pieaszczot losu! odparł baron.

— Baronie, okrutnym, nie litościwym jesteście dla mnie, a zbyt miłosiernym dla innych!

— Jestem szczerym tylko, rzekł Kniphusen to cała moja zasługa na świecie. że czasem prawdę przebaknę, że złe czuję i brzydzę się nim, choć oprzeć mu się nie mogę. Natalio Aleksiejewo, będziecie mieć podłego męża, ale za to dogodnego jak stare rękawiczki...

Podał jej rękę błagająco.

— Natalio Aleksiejewno, dodał idźcie do ojca wyróbcie u niego to. aby im ślub dano. nikt o tem wiedzieć nie będzie, a jutro tajemnicę grób przysypie...

— To dziwactwo doprawdy, niepojęte! zawołała generałówna.

— Nazwijcie, jak się wam podoba szybko dodał Kniphusen, byleście mnie zaspokoili. Wy jednak możecie to wyrobić u ojca — powiedźcie mu zresztą, szepnął ciszej, że jeśli

Naumów się żeni — ja się żenię, jeśli on nie, ja nie... podałem się na Kaukaz.

Natalia widocznie oburzyła się tym targiem, wzdrygnęła, trochę duma obrażona krwią na jej twarz bryzgnęła, ale — niestety, ona jeśli nie kochała Kniphusena, gwałtownie przy najmniej jego chłodem i egoizmem czuła się ku niemu pociągniona, miała dlań sympatję jak zgnilizna do zgnilizny. Człowiek ten obojętny na wszystko był dla niej ideałem, był niezwyciężonym do zwyciężenia. A dodatkowo miał jej dać tytuł, imię — ogromny majątek i zupełną swobodę!!! Zniosła upokorzenie, połknęła chłód, uśmiechnęła się i wyszła milcząca.

Baron stanął u okna, spuścił głowę i o cudo! suche od dawna oczy, wypalone powieki, zwilżyły się, spadły z nich dwie łzy, by zniknąć na gorących policzkach. Kniphusen ocierając ich ślady uśmiechnął się do siebie.

— Wspomnienie młodości! starzy goście dawno niewidziani szepnął w duchu, zablądziliście do pustej chaty, niema was czym przyjąć! niema!

* * *

W ciemnej izdebce, przed obrazem ukrzyżowanego Chrystusa, przed Częstochowską Maryją, klęczały trzy niewiasty. Bliżej wizerunku, przed którym paliła się lampa dwie młode, za nimi zapłakana staruszka ze złożonymi rękami.

Lenia podtrzymywała Magdzię, która co chwila słabła i opadała na ziemię, i jej brakło sił, ale miłość ku siostrze wydobywała z niej ostatki życia. Wśród gorącej modlitwy,

strumień łez i wybuch łkania nagle przyplęwał, szept cichy zmieniał się w jęk żalospny. Naówczas starsza kobieta chwyciła Magdzię i powtarzała jedne tylko słowa:

— Dziecię moje, módl się, Bóg czyni cuda, on swoich wiernych nie opuszcza. wiara uzdrowia i wskrzesza, modlitwa niebiosa przebijaj!

— A! dla nas, wołała w rozpacz Magdzia, nie ma Boga, nie ma litości; niebios są zamknięte, Matka miłosierdzia głuchą! Daniśmy na pastwę nieprzyjaciołom naszym!!

— Dziecię moje, nie bluźnij! módlmy się, módlmy, przerywała staruszka, dźwigajmy krzyż Zbawiciela. a gdy pod nim jak on padniemy, podnośmy się co rychlej! I on trzykroć upadał, a poszedł na męczeństwo!

Magdzia padała na ziemię i zanosiła się od płaczu. Wtem Lenia, która dotąd mężniejszą była i podtrzymywała siostrę, pobladała spojrzawszy przez okno i zaczęła drżeć. Na szarym tle chmurnego nieba, wśród placu przed domkiem, żołnierze i kilku cieślów budowali rusztowanie. Dwa słupy białe już w ziemię wciągano belkę poprzeczną — hałasując i krzycząc, jak zwykle przy robocie.

Serce Leni przeczuło, że ta dziwna budowla była szubienicą dla Naumowa. męstwo opuściło ją całkiem, poczęła płakać także.

Dwie siostry uściśniły się, głowy składając na swych piersiach i łkały, razem jedną boleścią. Jękom tym towarzyszyła piosenka żołnierzy dzika, aż to dochodząca z placu, na którym budowano szubienicę, niekiedy wśród ciszy słyhać było uderzenia siekiery i młota.

Scena ta była pełna tragiczności straszli-

wej, tu konanie boleści i modlitwa, tam pijany szaf urągający się cierpieniu i śmierci, tu prośba do niebios gorąca, tam szyderstwo z nieba, z Boga i sprawiedliwości, tu ofiara, tam tryumf nieludzki, szatański...

Lenia nie miała odwagi, ani siły pójść i okno zasłonić, aby siostrze śmiertelnego widoku oszczędzić, ale z za łez dawała znaki staruszce, która ich zrozumieć nie mogła.

Wtem zapukano do drzwi i wszedł powoli baron, mierząc oczyma zakrwawionymi tę scenę, do której go dotąd życie nie przyzwyczaiło...

Kobiety spojrzały ku drzwiom, dosyć u nich było munduru moskiewskiego, aby je przerazić, ale poznały twarz przyjazną jednego człowieka, który miał odwagę nie urągać się boleści. — Cóż by na to powiedział dostojny koryfeusz dziennikarstwa, pan Katków, (co za nazwisko dla całą gębą kata) — gdyby go zobaczył! on, co jednym pióra zamachem dla mniemanej wielkości Rosji poświęca wszelkie prawo ludzkie i Boże! dla którego cnotą jest wytępienie, a zasługą bezlitosne barbarzyństwo! Zaprawdę, jeżeli wielkość przyszła imperium rosyjskiego ma się zbudować na trupach, mogiłach i zatarciu uczuć najszlachetniejszych — godną będzie tego państwa Cezarów! Lecz przyjmieź naród rosyjski na swe barki to brzemień obydy i sromoty? nie odezwie się w jego sumieniu głos oburzenia i zgrozy, że tym kamieniem przywalają grób jego przyszłości?

Kniphusen patrzył długo, nie mogąc przemówić słowa, stał z takim poszanowaniem jak przed ołtarzem Boga w kościele; serce mu biło, powieki zwilżyły się znowu, czuł,

że się odradzał, a cierpiąc, doznawał jakiegś nieznanego mu dotąd rozkoszy, pojmował, że się przez ten ból oczyszczał i podnosił, chociaż wiedział, że odrodzenie to nie potrwa, że jutro może sam się uśmiechnie i splunie, myśląc, jak był przez kwadrans pocziwym.

— Pan Bóg was wysłuchał — rzekł do siostr z cicha — przynoszę wam jeżeli nie dobrą, to choć kroplą pociechy osłodzoną nowinę... Pani, będziesz mogła widzieć się, a nawet pozostać z Naumowem, generał zgodził się na prośby córki, aby wam potajemnie w więzieniu dano ślub... Niestety! w pozwoleniu tym wszakże jest jeszcze jedno bolesne szyderstwo losu, dodał: nie wiem czy potrafiacie z niego korzystać, jest warunek, który wam przykrym być może.

Magdzia mówić nie mogła, drżała, Lenia podchwyciła za nią.

— Jakiż warunek? jaki?

— Naumów, ciągnął dalej baron, jest, lub był prawosławnym, wymagają tego, aby pop, kapelan pułkowy, nie kto inny ślub dawał.

Kobiety spojrzały po sobie pomieszane.

— Rozumiem, jak dalece to dla was może być bolesne, kończył baron, ale mi idzie o to koniecznie, abyście wy mogli pozostać z Naumowem... dowiedcie się później dla czego — proszę was, przyjmijcie to pozwolenie, nie odrzucajcie go... przekonacie się, że mam powody przy tym obstawać.

To mówiąc, błagając na nie poglądał.

— Ale ja się zgadzam na to, porywając się nagle z ziemi — zawołała Magdzia, będzie to dla mnie jeśli nie błogosławieństwo kapłana, to zawsze błogosławieństwo człowieka... Jeśli

w ten sposób zbliżyć się mogę do niego, po-
eieszyc go i pokrzepić...

St ruszka, gorliwa katoliczka, zacięła usta.

— Ale małżeństwo nie będzie ważne?... —
rzekła.

— Przed Bogiem dane słowo, podane
i ściśnione ręce, w obliczu nieba wymówiona
przysięga wystarcza... — zawołała Magdzia—
prowadźcie mnie, prowadźcie, idę, jestem go-
towa...

— Czekajcie chwilę—przebąknął, wahając
się baron, który czuł potrzebę przygotowania
nieszczęśliwej do widoku narzeczonego ska-
towanego niemilosiernie i na pół już tylko
żywego—Naumów, muszę was uprzedzić. jest
chory... lepiej od razu powiedzieć wam praw-
dę. jest okrutnie zbity...

Krzykiem tylko odpowiedziały mu ko-
biety...

— Męczono go! ach! przeczuwałam. — za-
wołała. ręce załamując Magdzia — ale po-
wiedźcie mi, przecież nie spodlił się? — nie
zdradził? — nie wydał nikogo?

— O! nie!—przerwał baron żywo. wytrwał
po bohatersku...

— A! o to mi szło najwięcej — krzyknęła
rozgorączkowana kobieta—umrzeć to nic, ale
trzeba umierać godnym sprawy, której się po-
święciło życie. On święty! on wielki! jam
szczęśliwa, tak jak w przeddzień śmierci być
można... jam spokojna!!

Baron popatrzył na nią i skłonił głowę, ta-
kiej kobiety nie widział w życiu. Nie było to
wypieszczone dziecię zgniłej pseudo cywili-
zacji moskiewskiej, ale bohaterka tych cza-
sów, które nam dziś, handlarzom i spekulan-
tom wydają się głupią bajką. Gdyby umiał

kłęcząc, byłby ukląkł przed nią i modlił się jak do świętej.

— Chodźmy, rzekła Magdzia żywo, chodźmy!

— Ale jest jeszcze jeden warunek, niestety! dodał zwiastun złej doli.— Jenerał obawia się, aby cała ta historia ślubu nie oddziałała na umysły. aby sam wasz widok nie przypominał tragedji tej wyegzaltowanemu narodowi i mocniej jeszcze nie egzaltował... Pani będziesz musiała..., potem pozostać w więzieniu i pojechać na wygnanie do Rosji.

— A! po cóżbym tu pozostać miała? odparła obojętnie Magdzia, aby płakać nad mogiłą? O! bez moich znajdą się tu łzy na mogile, jeśli ją usypać pozwolą, inne oczy patrzeć będą na zgliszcza i groby, najlepsza część narodu poszła już tam... wybrani nasi, najdrożsi, pójdę i ja! pójdę za nimi... z nimi... pójdę z ochotą.

Baron stał z wyrazem poszanowania i zdumienia. Lenia płakała i całowała siostrę, starszuszka modliła się i jęczała.

— Chodźmy! powtórzyła Magdzia, chodźmy co prędzej, godziny, chwile, sekundy policzone są drogie, prowadź mnie pan... Leniu, bądź zdrowa, jam już szczęśliwa, nie płacz nade mną, jam szczęśliwa!

I uściskawszy siostrę rzuciła się raczej, niż poszła ku drzwiom. a baron podążył za nią przejęty. Oko jego w tej chwili padło na budującą się przed domkiem szubienicę od której robotnicy odchodzili, zadrżał, nie można bowiem było uniknąć jej widoku, co gorzej, ścieżka wydeptana przez plac wiodła koło niej. Chciał Magdzię przeprowadzić inną drogą, ale dziewczę szło szybko i wy-

przedziło go. Oko jej nie rychło padło na to białe rusztowanie, od którego śpiewając odchodzili cieśle i żołnierze, na okół walały się trzaski i porozkopywana ziemia, zaledwie ujrzała je Magdzia, rzuciła się z krzykiem ku niemu i padła na kolana.

Instynkt pobożności raczej niż myśl ugiął jej kolana, pochyliła głowę, zaczęła modlić się płacząc. Potem schwyciła jeden z rozrzuconych kawałków drzewa i schowała go pod chustkę.

— Chodźmy! wybaknęła niewyraźnie.

Baron chciał podać jej rękę.

— Panie, rzekła, dziękuję ci, ale nie mogę przyjąć twej dłoni, pójdę o własnych siłach, prowadź mnie tylko... Zaczna to i poczciva ręka, przecież byłeś zmuszony podnieść ją na moich braci.

W niewielkim oddaleniu od szubienicy był domek więzienny, w którym osadzono Naumowa. Żołnierzom wydany już był rozkaz wpuszczenia barona i kobiety, która z nim przyjsć miała, rozstały się strażę milczące, otwały drzwiczki i biedne dziewczę weszło drżące...

Tak było we wnętrzu ciemne, iż w pierwszej chwili zatrzymać się musiała, bojąc naprzód postąpić, serce jej biło gwałtownie; chciała co najspieszniej rzucić się ku niemu, ale ją opasywały ciemności. Powoli wśród nich poczęła rozróżniać przedmioty i na słomie ujrzała wyciągnionego człowieka, skrępowanego łańcuchami. Barłóg pognieciony, jakby się na nim rzucała i wila boleść, cały był krwią obluzgany — czarne plamy okrywały podłogę. Więzień leżał tak osłabły, że oddech jego piersi prawie się czuć już nie da-

wai, ciało nieruchome było jak trup. Magdzia złąła się, czy nie umarł, czy nie przyszła za późno.

— Stasiu! odezwała się półgłosem — to ja! to ja! Ale Naumów był omdłały i nie nie słyszał; jęk tylko głuchy ozwał się z piersi jego... był jeszcze bezprzytomny.

Dziewczę powoli przyklęło przed nim i zbliżyło usta do bladego czoła, do żółkłej, prawie trupiej twarzy. W drewnianym kubku litościwszy żołnierz postawił przy nim trochę wody, nią orzeźwiła mu skronie powoli i krople jej puściła na spiekłe wargi. Westchnienie ciężkie dobyło się z nich powoli, potem okrzyk słaby...

— Stasiu! Stanisławie! to ja! to ja! mówiło cicho dziewczę.

Otworzyły się nareszcie oczy krwią zabiegłe, ale zdawały się nie poznawać, błękały się dokoła zdziwione... po długiej chwili milczenia i oczekiwania, gdy Magdzia ujęła jego rękę, Naumów z wolna przychodzić zaczął do przytomności.

— To ty! ach! gdzież my jesteśmy? — spytał.

Magdzia nic jeszcze na to pytanie odpowiedzieć nie chciała, lepsza była dlań wątpliwość niż rzeczywistość.

— Jesteśmy razem z sobą — rzekła po chwili — razem z sobą. Naumów chciał się zwlec i powstać, ale nie miał siły, ciężyły mu kajdany, jęknął tylko i padł na słomę.

— A! rozumiem wszystko — odezwał się — ale pocóżes ty tu zamknięta? oni i ciebie zabijają... za to żeś mnie widziała, żeś była świadkiem... że możesz mówić i narzekać... Ja jestem Moskal, wstyd mi, wstyd za moich

braci Moskali, tak jak mi chlubno, że za mych braci Polaków umieram... Hańba katom, cześć ofiarom! A! pocóżeś ty tu przyszła! na cóżeś ty to widziała!

— Przyszłam...— odszepnęła Magdzia— bo twoja na wieki, bo za chwilę ślub nas i błogosławieństwo połączy... obiecali mi to!

— A jutro? -- spytał Naumów.

— A jutro... umrzemy oboje... — rzekła z rezygnacją obojętną dziewczyna.

Ścisnęły się ich dłonie.

Szmer dał się słyszeć u drzwi, kapelan wojskowy, przysłany przez generała, wchodził z diaczką, niesiono księgę, ubiór cerkiewny i świece.

Naumów oczy otworzył i chciał coś powiedzieć, ale dziewczę myśli jego odgadło i szepnęło doń.

— Lepiej ten, niżeli żaden? cóż nam szkodzi błogosławieństwo.

Więcien pozostał nieruchomy, westchnął tylko.

— Jestem katolik... — rzekł do niej — matka mnie wychowała w tej wierze, każą mi się jej wyrzec... cerkiew urzędowo przesładuje tu nawet we mnie odstępcę, bo nie zna wolności sumienia. Pozwolili na ślub, ale musieli dogryźć choćby, tym popem...

Kapelan pułkowy ojciec Sergiusz, niegdyś był dobrym znajomym Naumowa, w pułku należał do najliberalniejszych, dopóki wolnodumstwo dawało pewną przyzwoitość, powłokę i uważało się za oznakę i ukształcenie, młody jeszcze dosyć zdatny i niezłe wychowany jak na moskiewskiego duchownego — miał trochę uczucia w piersi, ale pod panowaniem nowych wyobrażeń patrio-

tycznych stał się nagle najzaciętszym fanatykiem prawosławia.

Był więc w położeniu przykrym dosyć, i i milczał chmurny, przybierał się w szaty uroczyste, wzrokiem ciekawym i strwożonym spoglądając na nowożeńca leżącego w sło-
mie i na siedzącą przy nim splekaną dziew-
czynę.

Litowałby się był nad nimi chętnie, gdy-
by mu to dozwalało usposobienie ogólne —
zakaz i prześladowanie tłumiły w nim uczu-
cie, posłuszny, patrzył na te ofiary ze wstrę-
tem.

Stół, który przed chwilą służył za ołtarz
sprawiedliwości carskiej, teraz miał wyobra-
zać tron Boży, stała już na nim złocista aksa-
mitem obita Ewangelia, jakby na przypom-
nienie czego się ludzie dopuścić mogą nawet
znając prawdę, a wykrzywiając zastosowanie
jej do życia.

Żaden ołtarz pogański z marmurowym Jo-
wiszem namaszczoneym wonnościami i obma-
lowanym purpurowo, nie był większym z bó-
stwa urągowskim nad tę Ewangelię stojącą
na stoliku, na którym przed chwilą podpisy-
wano wyrok śmierci i katowania bezduszne-
go. Słowo Boże służyło na uświęcenie spra-
wy szatana — na dowód, że je sponiewierać
można bezkarnie, schylano przed nim czoło,
a nie dopuszczano go do serca... Była to for-
ma nowa bezmyślnego bałwochwalstwa.

Młody pop przywykły do obojętnego po-
łykania życia, nie wiedząc co z sobą po-
cząć, co czuć, co myśleć, bo serce jego wal-
czyło z rozkazami, które odebrał i tłumaczy-
ło inaczej położenie, niż urzędowy papier —
był jak obłąkany.

Miał spełnić obrzęd, którego strona wielka, tragiczna nie śmiała się wcisnąć do jego serca, zamkniętego na pieczęć z czarnym orłem moskiewskim. Kofatała wszakże doń, był niespokojny, nie wiedział, co począć, płakać czy gniewać się i czynić wyrzuty.

Naumów znowu usiłował powstać i z pomocą towarzyszki, zebrawszy ostatek życia, dźwignął się nareszcie, zabrzeczały kajdany, jedno ogniwo ich przepiłowane pękło teraz dopiero, szczęściem nikt tego prócz Magdzi nie widział, bo urzędnik duchowny byłby się może czuł w obowiązku kazać skuć kółko, które się ośmieliło połogować skazanemu... promyk nadziei jakiejś wstąpił w serce dziewczęcia. Więzień chwiał się na nogach, słał, ale poszedł do ołtarza milczący, pop żywo, niespokojnie począł czytać modlitwy, zdawało się jakby co najprędzej pragnął pozbyć się ciężkiego dłań obowiązku.

Obrzęd, któremu wiele zwyczajnych formalności brakło, trwał wszakże dla osłabłego aż nadto długo. Gdy dokoła stołu zastępującego ołtarz oprowadzono nowożeńców, omal to nie upadł Naumów, a przy ostatnich słowach kapłana, w którego głosie czuć było wcale nie urzędowe wzruszenie, diaczek pochwylił więźnia, widząc, że się ślania biedny, nie mogąc utrzymać na nogach.

Natychmiast zaczął się pop rozbierać, co żywiej i rozkazał przybory cerkiewne wynosić, głos mu drżał, uczucie ludzkie dusiło, a obawiał się z nim wydać, czując jak było buntownicze! Na kilka słów pożegnania nawet zabrakło mu kapłańskiego męstwa... wybełkotał tylko głosem stłumionym.

— Bóg Ojciec wszystkich w mebiosach... życie na ziemi krótkie, miłosierdzie niewyczerpane.

Nie umiał ani więcej, ani inaczej ich pocieszać. słowa te ledwie mu się przez ściśnięte wargi przebiły, śpieszył, ocierał pot z czoła, prawie nieszczęśliwym wydając się od dwojga skazanych, bo w sumieniu swym był niespokojny...

Nareszcie skończyło się wszystko, pop wyszedł, diaczek zabrawszy pod pachę rzeźcy, oglądał się, czy co niedostanie, ociągał i odchrząkiwał znacząco...

Nigdzie na świecie w podobnym położeniu, najlichszy sługa ołtarza nie pomyślałby był o zarobku... o groszu, ale moskiewski posługacz cerkiewny, nie zapomniał, że mu się należała zapłata... Magdzia poszukała po kieszeniach, znalazła w nich paperek i rzuciła mu go na ziemię... schylił się cheiwie, podniósł, schował i nie dziękując wysunął. Uśmiech na jego twarzy dowodził jak się cieszył z trafnego znalezienia się, kto inny na jego miejscu nie byłby nawet pomyślał o zapłacie, on wydobyl z trupów grosz ostatni! Mołodiec!*)

Byli sami — w izdebce tylko pozostał przypominający pogrzeb zapach kadzideł cerkiewnych, bez których żadna się ceremonia obejść nie może, i zgaszonych świec woskowych.

Wtem natychmiast prawie na opróżniony ów stół żołnierz wchodzący wsunął prosty lichtarz ze świecą łojową, bo na dworze robiło się już ciemno, a potem ten sam, ukrad-

*) Mołodiec — po rosyjsku: zuch.

kiem, z cicha postawił tacę z herbatą i chlebem... kilka razy obejrzał się na Naumowa, wskazując oczyma tacę, ale więzien tego nie spostrzegł, a przybyły jakby się lękał, musiał co najspieszniej odchodzić.

We drzwiach tylko potarł swe krótko ostrzyżone włosy, i niecierpliwie tacę wskazał, rozpaczliwym ruchem ręki.

Magdzia to spostrzegła, posadziwszy osłabłego na ziemi, pobiegła po rzeźwiący napój, aby mu go przynieść sama. Czuła się silną i mężną—dziwna jakaś nieokreślona wstąpiła w nią nadzieja. Ze zdziwieniem wielkim biorąc filiżankę, pod spodem jej dostrzegła biały papierek...

Widocznie był on tam podrzucony naumyślnie. Pochwyciła go łapczywie, ale przybliżywszy do świecy, przekonała się ze smutkiem, że go przeczytać nie potrafi, był bowiem pisany po moskiewsku.

Drżącą ręką podniosła go razem ze świecą do Naumowa, na wypadek podglądania i wnijsła czyjego zasłaniając się filiżanką. Na papierku Naumów z ciężkością wyczytał wyrazy z pośpiechem jakby nie pewną i umyślnie zmienioną ręką skreślone.

„Okno od podwórza będzie podpiłowane, deski trzymają się lekko — popchnąć — podrzucono słomę, aby stuku nie zrobiły padając... Pod oknem nie będzie straży, żołnierze pijani. Po północy na rynku zapieje kogut trzy razy... Uciekajcie. W ulicy Lipowej czekać będzie powóz”!!.

Naumowi zakręciło się w głowie zmiał powoli kartkę nic nie mówiąc Magdzi.

— Co tam było? — spytała.

— O! nic! nic, pożegnanie przyjaciela.

— Stasiu? więc żadnej nadziei? — rzekła.

— Nie ma i nie może być nadziei — odpowiedział powolnie Naumów — gdyby nawet była, powiedz mi, powiedz ty siostrzo moja droga, czy godzi mi się uciekać przed śmiercią tak piękną? czy to nie byłaby słabość? tchórzostwo? zaparcie się prawdy? zdrada sprawy?

— A na miłość Bożą — zawołała Magdzia — to co mówisz jest szaleństwem! Gdyby była choć słaba nadzieja... popełniłbyś nie heroizm, ale samobójstwo. Człowiek obowiązany jest bronić życia do ostatka, nie wie on, na co mu ono jest danem, może Bóg powołać go do wielkich czynów, może go użyć za narzędzie pracy ważnej...

— Alboż myślisz siostrzo — odparł Naumów — że pięknie poniesiona śmierć jest niczym? Uczą się z niej szlachetnej pogardy życia, nawet kaci... Całe życie nikczemnych usiłowań nie robi tyle co minuta męczeństwa... Umrzeć dla prawdy nie zaparłszy się jej do ostatka — możnaż zrobić więcej? możnaż zasłużyć się lepiej?

— Można! odpowiedziało dziewczę spoglądając nań zażawionymi oczyma (bo choć nie przeczytała papierku, przeczyła tajemną treść jego) — Śmierć gdy jest koniecznością, jest chlubnym zwycięstwem, gdy jej uniknąć można... byłaby występkiem przeciw Bogu i krajowi. Dogadza ona może próżności ludzkiej, ale potrzeba umieć nawet wyrzec się bohaterstwa, a stać się pożyteczną, nieznaną mrówką...

Naumowowi łzy potoczyły się z oczów, pocałował jej rękę i zamknął.

— Chcesz więc, żebym spróbował żyć je-

szcze? zapytał. powinienem to uczynić dla ciebie i zrobić... Słuchaj, gdy kogut zapieje trzy razy... pora będzie uciekać. A teraz mów głośno, chodź, krzataj się, gdy ja powoli będę kajdany pilował... a daj mi czem siły w sobie obudzić, ręce mi mdleją..

Magdzia pobiegła do tacy, spostrzegła na niej wywróconą wina butelkę... Naumów chwycił szklanke i wypił ją duszkiem... a chodź z siłą powróciła boleść okrutna, pokrzepiony nieco jął się do roboty.

Chwile płynęły powoli w oczekiwaniu, noc nadchodziła, żołnierskie wrzawy przycichły... głęboka cisza pada na miasteczko, i świst tylko wichru zamiatającego ziemię na placu około szubienicy słyszeć się dawał...

Przestrach ogarnął wielki, gdy to milczenie grobowe przerwał szelest jakiś około drzwi, które z wielką ostrożnością starano się odemknąć; przez uchylone nieco weisnął się strwożony i drżący żołnierz palce trzymając na ustach.

Naumów poznał w nim jednego z szeregowców, poczciwego Żmudzina kukutisa, który dawniej czasem mu posługiwał. Była to istota zahukana, prześladowana, przybita, niepozorna, wyśmiana jako głuptasek i całej rocie za przedmiot szyderstw służąca... Kukutis pomimo to wcale tak ograniczonym nie był, ale bystre pojęcie kryło się pod powierzchownością nie zdradzającą go wcale. Kilka razy w ciągu służby Naumów usłużył Żmudziniowi, obronił go, uwolnił od kary.

Poznawszy go, nie obawiał się już wcale.

Kukutis przypełznął ku niemu coś szepcząc do ucha: z pod szynela wydobyl skrecony płaszcz, pugilares, czapkę i szybko nazad,

nie oglądając się za siebie wy dostał do drzwi, które nie robiąc hałasu zamknął.

Magdzia stała ze złożonymi rękami i modliła się tylko. W kilka minut potem z cichym brzękiem opadły kajdany, a na podwórzu zaczął pisać kogut raz, dwa, trzy razy... Trzeci raz pod oknem samym.

* * *

Noc stawała się coraz chmurniejsza, wiatr szumiał gwałtowny, ciemności i burza w powietrzu zdawały się naumyślnie zesłane, aby dopomogły ucieczce... Z wieczora niewiadoma ręka podawała żołnierzom wartującym u drzwi więzienia żółtą wódkę pachnącą szafranem, coraz mocniejszą i smaczniejszą. Żaden żołdat tego rodzaju pokusie oprzeć się nie potrafi, choćby upojenie życiem miał przypłacić.—Cóż dziwnego? w tej doli niewolnika steranego, pijaństwo stanowi jedyną chwilę swobody! Żołnierz pije nie trunk, ale uczucie wolności jakie mu on daje: przybity i zahukany czerpie w wódce choć krótkotrwałe złudzenie lepszego losu, po niej nie tak go boli niewola. Tak samo jak się rozpijają rozpaczający i żołdat się upija, aby zapomnieć upokorzenia i więzów.

Hulano w kordygardzie okrutnie tej nocy, a nad rankiem gdy chłód zaczął dojmować, wszyscy niemal pozdrzemywali się gdzie i jak kto stał—sen całą straż pochwycił kamienny.

Przytomniejszy nieco od innych sierżant Mołokosiej, pierwszy wstał z pryczy i jakby tknięty jakimś przecuciem, poszedł domostwo obejść do koła.

Na dworze nieco szarzyć zaczynało, desz-

czyk gęsty jakby mgłą siwą zakrywał nawet nie bardzo odległe przedmioty. Ziewając i przeciągając się, szedł znużony więcej tą wódką niż czuwaniem żołnierz, gdy nagle stanął jak wryty i krzyknął.

Spostrzegł pod nogami leżące wybite okno więzienia. Poskoczył natychmiast zajrzeć wewnątrz izby, nie było w niej nikogo, więzień i żona jego uciekli... na słomie leżały tylko przepiłowane kajdany.

Piorunem pobiegł Mołokosiej do oficera, będącego na straży.

— Nieszczęście! nieszczęście wielkie—zawolał zdyszany—ojcze! stało się wielkie nieszczęście... Więzień Naumów umknął.! My wszyscy przepadli, my zginieni. Wy żołdaci, ja w kopalnie, albo w aresztanckie roty na życie! Ojcze! nieszczęście!

Oficer zerwał się z tapczana, na którym spał ubrany, pochwycił się za głowę, zgrzytając zębami, porwał się zrazu bić sierżanta, pochwycił rewolwer, aby sobie w łep wypalić, zakrecił się jak szalony i wybiegł wprost do jenerała, który niedawno się spać położył, bo do późna grał z audytorem i dwoma drugimi w geryłasza*).

Na dworze szarzało, a na wiosnę dzień robi się wcześniej nie było jeszcze trzeciej godziny; prewoschoditelstwo spało snem jeśli nie sprawiedliwych, to o sprawiedliwość nie dbających. Zastukano silnie do drzwi, zerwał się żołnierz, przeznaczony do posług. Oficer pchnął go natychmiast, aby szedł obu-

*) Geryłasza — rozpowszechniona w zeszłym stuleciu gra w karty.

dzić jenerała z oznajmieniem o wielkim nieszczęściu...

Skrzypnęły drzwi, podniosła się z łoża twarz nabrzmiała od obficie oblanej winem wieszery.

— Kto taki? — za czem?

Oficer stanął, ledwie mogąc słowo przemówić u łoża i rękę przyłożywszy do kasku raportował, nie mogąc się połapać, betkocąc i myląc co chwila.

— Wasze prewoschoditelstwo, nieszczęście, więzień Naumów, zapewne z pomocą mieszkańców, nie wiadomo jak, czort ich wie, umknął. Wasze prewoschoditelstwo.

Jenerał zerwał się gniewny, zajadły w jednej koszuli wyskakując z łożka, łajał od ostatnich słów i pokazywał pięści.

— Ty psi synu! ty łajdaku! ty zdrajco! ja ciebie pošę w katorgę na całe życie, ja cię każę pędzać przez różgi, aż ducha wyzioniesz pod nimi!

Na to wszystko przybyły nauczony, że pokora niebiosa przebija, odpowiadał tylko nieustannym powtarzaniem.

— Winienem (winował, wasze prewoschoditelstwo!) W mgnienu oka pošano budzić adiutantów, oficerów sztabowych, audytora, ludzi dobrej rady. Tymczasem najsrożej polecono, aby nikt słowa nie śmiał pisnąć o ucieczce.

W kwadrans zbiegli się powołani, kto jak mógł odział się na pędce, na rozkazy jenerała, który przywdziawszy szlafrok, chodził zafrasowany, przerażający wściekłością, bijąc to pięścią o stoły, to nogami o krzesła.

Co chwila wybuchał przekleństwami.

— A! gdybyć to inny jeszcze jaki wino-

wajca — wołał, gdyby nie oficer naszego pułku! Ale ot co! posądzą cały korpus oficerów o stosunki z nim, o spisek, plama zdrady padnie na nas wszystkich.

Z kolei każdy prawie udawał się na miejsce dla zbadania jakim sposobem uciec mogli, audytor nie pojmował, żeby człowiek tak zbity, kajdany ciężkie pokruszył i oknem się wydobył o własnej sile. Słaba kobieta nie wiele mu pomóc mogła... widocznie zewnątrz ktoś musiał ucieczkę ułatwiać.

Nie myślano nawet o ściganiu zbiegów, którzy już kilka godzin mieli zyskanych, a jak się domniemywano, i wielu pomocników chętnych w ludności nie tylko na miejscu, ale w całej okolicy pełnej poświęcenia i patriotyzmu.

Jenerał chwycił się za głowę, łajał, odgrażał.

— A tu szubienica na placu! wstyd, pośmiewisko szydzić jeszcze będą z nas... i w Warszawie zrobi to najgorsze wrażenie.

— Ot! nieszczęście! powtarzali wszyscy chórem, nie wyjmując Kniphusena, który nadzedeł nieco później i — dziwna rzecz, zdawało się, jakby wymknął się gdzieś z dworku zamieszkałego przez samego jenerała.

— Ale czyż na to niema rady? — łamiąc ręce — odezwało się prewoschoditielstwo.

W tem podszedeł ku niemu błady audytor i począł coś długo wykładając, szeptać mu na ucho. Stopniami w miarę, jak mówił, oblicze jeneralskie uspokajało się, wyjaśniało coraz bardziej, ścisnął go za rękę i siadł zadumany, ale trzeźwiejszy.

Dzień spóźniony gęstą mgłą dżdżystą robił się jakoś powoli, w milczeniu oficerowie

powołani przez generała, zasłaniając się rękami, ziewali, aż po kwadransie dziwnego milczenia i niby wyczekiwania, szybkim krokiem nadbiegł z rozjaśnioną twarzą oficer, który zmienił się na strażę dworku pierwszego — z raportem nowym do generała.

Z niezmiernym podziwieniem wszystkich doniósł on, że chociaż okno w istocie było wybite i kobieta przez nie uciekła, jednakże winowajca osłabiony i dla kajdan, którymi był skuty, ruszyć się nie mogąc, znaleziony został na słomie ondlaty... Sierżant i oficer nie dopatrzyli się dobrze i fałszywie odraportowali.

Kniphusen, który razem z innymi słuchał tego opowiadania, oczy wytrzeszczył i widocznie osłupiał, uszom swym nie chcąc wierzyć...

Na twarzy generała i reszty towarzystwa odmalowała się radość i zwycięstwo.

— A więc — zawołało prewoschoditelstwo — natychmiast prowadzić go na plac i wieszać...

Baron jeden z najpierwszych ruszył się z pokoju; w głowie mu się przewracało. Domyśleć się łatwo, że on był głównym pomocnikiem Naumowa, on środki do ucieczki wynalazł, wiedział więc najlepiej, że więźniń i żona jego już w bezpiecznym znajdowali się miejscu ukryci.

Jakież było zdziwienie jego, gdy o znalezieniu winowajcy i o przyśpieszonej egzekucji usłyszał! Nadto był uczciwym, żeby mu na myśl nawet przyszło, iż dla ocalenia honoru pułku, pierwszego lepszego podstawić miano i obwiesić!

Tak się wszakże stało, doradcą tego środka był zrečný audytor, wykonanie bardzo

przyszło łatwo, wybrano jednego z siedzących pod strażą powstańców i korzystając z szarego poranku, wyrok na nim spełniono. A że na twarz wisielca zarzucają zwykle kaptur i lud trzymają w dali od szubienicy, nikt nie mógł poznać nieszczęśliwego — mała liczba żołnierzy, wiedząca o tajemnicy, musiała milczeć, obawiając się odpowiedzialności.

Można sobie wyobrazić zdumienie Kniphusena, gdy zbliżywszy się spostrzegł w miejscu Naumowa zupełnie nieznanego jakiegoś człowieka, przerażonego, krzyczącego szamoczącego się, którego głos rozpaczliwy, bębny i muzyka grająca na urągowisko

— Jeszcze Polska nie zginęła! — głużyły.

Prowadzono go tak szybko, a wyrok wykonano tak pośpiesznie, że nim baron oprzytomniał ze zdumienia, nieszczęśliwy już nie żył...

Zagrano skocznego krakowiaka....

Zgroza i oburzenie malowały się na twarzy Kniphusena, ale i on milczeć musiał, tylko dziwny uśmiech szyderski przeleciał po jego ustach.

— Niech żyje sprawiedliwość nasza! zawołał w duchu. Pan jenerał i audytor są to wielcy ludzie i znakomici dyplomaci.

Wszystko ocalone, honor pułku, życie Naumowa, oficer, który był na straży od żołdatów, żołdaci od różeg i katorgi... Cudownie! A dla przykładu szubienica niepróżna.

Śmiał się gorzko i boleśnie.

Tu znowu przypomnieć musimy czytelnikom, że piszemy prawdę, że wypadek ten wcale nie jest zmyślony, że z kilkuset powieszonych w czasie rewolucji przez moskali, kilkudziesięciu żyje i chodzi, choć imiona ich

i wiadomość o wykonaniu wyroków przez powieszenie stały czarno na białym w urzędowych dziennikach. Kto miejsce ich zajął na szubienicach, Bogu tylko wiadomo. Częściej szło o wieszanie i o powieszenie imienia niż człowieka, zadawano się kimkolwiek aby wieszać.

Baron, który lubił historyczne zagadki, doszedł tym razem, po długim, ostrożnym badaniu, że obwieszonym był biedny zbiegły żołdat, schwytyany przed kilku dniami, którego wzrost, postać i włosy wykwalifikowały do przyśpieszenia wyroku, ale ten by go był i tak niechybnie spotkał.

Obawiając się, by Lenia, która pozostała w mieście, nie przerażała się widokiem obwieszzonego i rozgłosem o wykonaniu wyroku nad jej bratem, Kniphusen do dnia ku niej pośpieszył...

Jakież było jego zdziwienie, zgroza i oburzenie, gdy w pokoiku jej zastał na pół pijanego Nikityna... który mimo wziętej zapłaty, nocą wdarł się do domku i zwycięską miną powitał barona... Lenia leżała bez zmysłów okryta sińcami, potłuczona i ledwie żywa.

Zbrodnia ta zdawała się moskalowi wcale miłym żarcikiem, urągająco spojrzął na Kniphusena.

-- Ha! ha! podobała się Polaczka, ale ja ją wprzódzy zaswatał... Niechaj skarżą kiedy chcą, nic mi się nie stanie... Nam teraz wszystko wolno. Jenerał się rozśmiejcie i powie:— młodieci! ot, po wszystkim! Niechaj znają Moskali!

Baron plunął mu w oczy i odszedł, trzęsąc się z gniewu. W kilka godzin potem dziewczę umarło w konwulsjach, szczęśliwe.

że nie przeżyło sromoty, Nikityn upił się z żalu.

Jeszcze raz dodamy, wszystko prawda niestety! było tak, działo się tak w Polsce. a straszniejszych jeszcze nad ten cynizm i zwierzęcością obrazów pióro tknąć nie śmie.

Tak skończył się ten dramat straszliwy, jeden z niezliczonych odegranych w tym roku męczeństw i boleści... Na grobowiskach zdarto nam żałobę i kazano się śmiać, weselić, upodleniem zebrać łaski, ale nie wydrze ręką niczyja kart tych krwawych z rocznika moskiewskich dziejów: zapiszą na nich i bohaterstwa nasze i błędy i Moskwy okrucieństwa nieludzkie, bezduszne, od których wzdrygnie się świat...

Nie mamyż prawa zawołać razem z Szewczenką:

— Chrystusie, na cóżeś rodził się i wstrzymamy na ustach bluźnierstwo, historia zapisze — Bóg osądzi.

Nic nie przechodzi bezkarnie, ani cnota, ani zbrodnie... z mogił powstaną mściciele!

EPILOG.

Aby dokończyć naszej powieści musimy przeskoczyć cały rok i z nad brzegów Wisły przenieść się nad brzegi Laby.

Któż z Polaków, dziś zwłaszcza, nie zna tej starej stolicy Saksonii zbudowanej na słowiańskiej ziemi otoczonej niemal szczątkami ludności słowiańskiej, a przedstawiającej najdoskonalszy obraz cichego niemieckiego grodu. Ze wszystkich stolic Germanii jest to może najsympatyczniejsza dla nas, bo duch

niemiecki stworzył ją w chwili szczęśliwej z tego, co w sobie miał najczystsze i najlepsze. Wiedeń i Berlin wyglądają przy Dreźnie na dwa Babilony: w nim germanizm przybrał fizjognomię może wydatniejszą, ale dla nas wstrętliwą. W stolicach tych więcej jest życia i ruchu, ale w Dreźnie więcej ciszy, ładu, spokoju, oszczędności i pracy. Życie tu płynie wolniej i poczciwiej: ani wielkich zbrodni, ani cnót nadzwyczajnych, czyściuteńka proza życia przy najpoetyczniejszej muzyce ojczyzny Vobera. Nie spodziewajcie się i nie wymagajcie ofiary, ale nie lękajcie się okrucieństwa, dadzą umrzeć z głodu, nikt przecie nie zabije.. zdechniecie niepostrzeżeni i niezaczepiani, bylebyście nie mieszaali publicznego spokoju... heilige Ruhe!

To też cicho jak w ulu, do którego pszczoły sobie powoli miód noszą. Dużo zachowało się tu z dawnych czasów świadczą o tym i powozy dworskie na stojących resorach i żółte popodpinane fraki noszących lektyki i mnóstwo żywych zabytków epok minionych, które w Wiedniu i Berlinie wzbudziłyby śmiech serdeczny, a tu rodzą prawie uszanowanie.

Czując jak w tym gnieździe żyć miękko i konać wygodnie, ludzie potrzebujący spoczynku i wybierający się na świat lepszy, płyną gromadnie do Drezna ze wszystkich krańców kuli ziemskiej. Cały jeden kwartał miasta najwykwintniejszy i najświeższy zamieszkuje Angliki, Amerykanie, Moskale i bogata Polonia nasza.

Nie nastaje na różnicę między Polską a Polonią, jest jednak wielka...

Spokój jest tak dalece w charakterze mia-

sta. że najmniejszy hałas, najłżejsza wrzawa wydaje się tu, wedle wyrażenia miejscowego—okropnym skandalem.

Wszakże w tych cichych Drażdanych zepsucie nawet, przyzwoitsze niż gdzieindziej przybiera formy. W gruncie jest ono może więcej jakąś obojętnością niż moralną zgnilizną, namiętność nie ma w nim najmniejszego udziału.

Obok tego lekkiego cienia wiele jest jasných światel w obrazie Saskiej stolicy.

Ale po cóż opisywać, co prawie wszystkim jest znane? Dawne nasze stosunki z Saksonią, trochę polskich pamiątek, bliskość kraju, życie tanie czynią Drezno najulubieńszym dla Polaków przytułkiem. Prawie od rozpoczęcia rewolucji 1865 roku Drezno stało się schronieniem wszelkiego charakteru emigracji, dobrowolnej i przymusowej. Zrazu płynęły tu tylko rodziny bogate, tylko ci, co się chronili przed dopełnieniem obowiązków, przed ofiarą i podziałem losu z braćmi, później na ten brzeg gościnny wyniosła burza rozbitków i zalała bladymi twarzami biednych i znękanych ulice nie przywykłe do takiego widoku.

Spokojnych Sasów, dobrych z natury, ale do zbytecznego współczucia na niedolę cudzą, nie przyzwyczajonych, drażnią te twarze posępne, te widma chodzące, które im przypominają, że jeszcze świat cały nie jest tak uciszony i szczęśliwy jak Saksonia, że gdzieś są burze, które i tu dolecieć mogą. Sasi więc ulękli się naszej niedoli, przestraszyli też by widok ubogich nie wypędził stąd możnych, aby ta nędza nie zażądała zarobków i chleba... zaczęto nas grzecznie i nie-

grzecznie wypędzać... Z tego powodu Drezno jest dziś tylko chwilową gospodą, w której ubogiemu dłużej nad dni kilkanaście pozostać nie wolno. Może by jęk boleści rozbudził tę ciszę cmentarną, której potrzebują bogaci sybaryci i dogorywający paralitycy.

Pracowity lud saski, wśród którego prawie dostrzec niepodobna arystokracji i różnicy stanów, przez cały boży tydzień bardzo gorliwie się krząta, zarabiając na chleb i masło powszednie, ale za to w niedzielę i dni świąteczne musi się zabawić i rozerwać. W tych dniach, jeżeli pogoda posłuży, co żyje ciągnie do Gross-garten, Wald-schloesschen, Plauen, Linkesche-Bad, do mnóstwa innych ogrodów, piwiarni i gospod w którym obfitym strumieniem leje się muzyka — i piwo.

Znowu daleko odbiegliśmy, więc wracamy do opowiadania.

Wiosna 1864 przysła późno, chłodna i smutna, na ten raz natura nastroiła się do wypadków, zwycięstwo północy zdawało się odzywać nawet w zastygłym powietrzu. W Belwederze grała muzyka na przemiany polskie pieśni i moskiewskie melodie, bo Sasi są gościnni dla silbergroszów cudzoziemskich, mnóstwo osób ciągnęło się, snuło po tej przechadzce nie zbyt wygodnej, ale przyjętej za bardzo miłą. Wśród sznura pań poubieranych czarno, gdzieniegdzie kwitnąca przesuwiała się elegantka, w kolory tęczy przybrana; pomiędzy bladymi twarzami czamarkowych błyskały rumiane oblicza tych, którym sam widok nędzy zawadza.

Tego dnia wszakże najszczególniej zwracała uwagę para osób siedzących za małym stolikiem przy cukierni... Królowała tu bardzo piękna, wyświeżona blondynka, biała jak mleko. z niebieskimi zalotnymi oczyma, wspaniałej budowy i arystokratycznej postawy. Strój jej w skromnym Dreźnie prawie był rażący, w Paryżu nawet w lasku Bulońskim, wśród najwybitniejszego półświata, byłby może ściałgał oczy. Suknia przesadzonej szerokości i niesłychanych rozmiarów. jasny szal ponsowy, bransolety, łańcuchy, pióra choć dosyć harmonijnie dobrane, zdradzały niepomówiane pragnienie odznaczenia się. Nie dziw, była bowiem świeżą i piękną, ale na twarzy tej, żadne uczucie, żadna myśl nie nęciła i nie przyciągała urokiem, który często mają najpospolitsze fizjognomie. Było to bóstwo cielesne. Aspazja, Fryne czy Agrypina. Chłód wiał od tego posągu wytwornych kształtów, który zdawał się dla tego pragnąć hołdów i miłości, aby się przy nich cokolwiek rozgrzał i ożywił. Przechodzący stawali, patrzyli, dziwili się i odchodzili zamyśleni. z trochę mimowolnego w sercu politowania... Tak piękna. a tak była zimna i odpychająca! Nie kobiecego nie miała w sobie, jakoś męską śmiałość wejrzenia i wyzywającą postawę. Gdyby nie siedzący przy niej mężczyzna pięknej lecz zmęczonej twarzy, z oczyma spuszczoneymi ku ziemi, zobojętniały i chłodny, jak ci co wypili do dna czarę żywota, i nie potrafili się nią upoić — możnaby było wziąć łatwo piękną blondynkę za jedną z tych błędnych rycerek, które puszczają się po Europie... *quaerens quem devoret*, (szukając sobie pastwy).

Nawet poważny ów towarzysz, wyglądający na prawowitego małżonka, nie dosyć bronił elegantkę od posądzenia, iż mogła być chwilowo tylko ulubienicą znudzonego człowieka, który tak zużył w sobie ducha, że musiał w ostatku w cielesną tylko piękność uwierzyć. Siedział przy niej, ale się nią wcale nie zajmował, ona za to wszystkim i wszystkimi — oprócz męża. Oczy jej latały w prawo i w lewo, uśmiechy na ustach wykwiwały i wędły jak różowe powoje w lecie, mówiła dużo, kręciła się nieustannie, trącała towarzysza, aby pokazać, że go ma, pytała, zaczepiała, ale z zastygłego najmniejszej oznaki zajęcia dobyć nie mogła. Siedział, poziewał, wzdychał, milczał, a jeśli podniósł głowę, na chwilę, spuszczał ją zaraz jakby go nawet przypatrywanie się ludziom męczyło.

Filizanki dawno były opróżnione, pięknej pani chciało się wstać i przejść nieco, on zdawał się drzemać zatopiony w jakiejś zadumie.

— Mój drogi, odezwała się po francusku, podajże mi rękę, jesteś dziś w straszliwie czarnym humorze... Ta obojętność przy obcych niezmiernie przykra, kompromituje mnie, wyglądasz jakbym ci była ciężarem...

Mężczyzna podniósł głowę obarczoną, i uśmiechnął się sarkastycznie.

— Służę ci, służę — rzekł — choć przyznam się, że wolałabym siedzieć spokojnie na kanapie w moim pokoju, niż dawać się na widowisko kosmopolitycznym gapiom, którzy tak ciekawą robią analizę z twej toalety i studia nad białością twej twarzy, o której pochodzenie muszą posądzać mączkę ryżową... chodźmy...

— Jesteś dziś okrutny! — odezwała się kobieta.

— Niestety! nie tylko dziś, ale i zawsze cudnie piękna...

— Niestety! — przedrzeźniając go. odpowiedziała żona — piękną jestem, ale nie dla ciebie...

— A! nawet dla mnie.

— Dziękuję! Zamilkli i szli powoli. mężczyzna z rozragnieniem spoglądał przed siebie, gdy podchodząc ku Belwederowi, nagle zatrzymał się i okrzyk podziwienia dobył mu się z piersi.

Naprzeciw pięknej pary naszej, szła druga, całkiem odmiennego charakteru — mężczyzna młody, blady, smutny, o kuli, którego podtrzymywała kobieta młoda także, piękna bardzo, ale z obliczem znękanym, z oczyma wypłakanymi, z licem powleczonej nieuleczoną tęsknotą. Ubrana była w grubą żałobę, ubogą, wynoszona, wytarta, zdradzającą niedostatek — lecz stroił ją cudownie wyraz boleści i smutku, który twarz wychudłą rozpromieniał aureolą męczeństwa. Była piękną, jakby jedna z niewiast tych, które Fiesole odmalował w kaplicy świętego Wawrzyńca na Watykanie, jak męczennica pierwszych wieków, całująca krzyż przed skonaniem. Nigdy może bardziej krzyczące nie spotkały się kontrasty nad te dwie kobiety, z których każda uosobiała świat całkiem odmienny — jedna zwycięską biesiadnicę uczta Sardana-palowej wieku, druga tęskną ofiarę wierzącą w niebiosa, w przyszłość jasną i świętą, w raj okupiony męczeństwem...

Dłaczgóż, gdy spotkały z sobą, i oczy ich zmierzyły się nawzajem, piękna tryunfa-

torka uczuła niepokój, nienawiść, zazdrość—gdy biedna sierota tylko politowanie, miłość, i współczucie dla istoty upadłej? Zwycięska, wspaniała, szczęśliwa była prawie upokorzona przez tę sierotę bezsilną... W jednej żył duch nieśmiertelny, drugą krzepił tylko rozkwit piękności cielesnej i znikomej—ta wiedziała, że pracuje w myśli Bożej na drodze prawdy, tamta niepokoiła się o swe blaski motyle, jutro mające zagasnąć.

Obok kobiety szedł mężczyzna o kuli równie jak ona znękany, ale spokojny—obok pierwszego wydawał on się prawie szczęśliwym... Towarzysz pięknej blondynki wyglądał jak skazany na śmierć, ten jak pokorny zwycięzca, nie żądający tryumfu na ziemi.

Znać było po nim, że należał do tej gromadki wydziedziczonych pobitych wygnańców, która u obcych szukać musiała opieki i przytułku, ale w oczach jego błyskała wiara i nadzieja w nieśmiertelną sprawiedliwość...

Potrzebujemyż podpisywać imiona pod wizerunkami tych dwóch par, i odpowiedzieć, że tryumfatorką była Natalia Aleksiejewna, baronowa Knip von Kniphusen z mężem na urlopie, a czarną niewiastą w żałobie, podpierającą kroki rannego i drugim cudem ocalonego Naumowa, Magdzia.

Zastygły baron krzyknąwszy na widok tego zjawiska, przyspieszył kroku i pochwycił za rękę zdziwionego dawnego towarzysza broni. Natalia równie żywo cofnęła się, a na jej licu, w jej oczach odmalował się widocznie wstręt jakiś i obawa. Gdy mąż się witał, ona stanęła z boku, odstąpiła od balustrady żelaznej i z wyraźnym zamiarem uniknięcia znajomości czarnej pary, poczęła przez

binokle wpatrywać się w statek parowy Saksonia, który pruł płowe wody Łaby. Baron, dostrzegłszy to usposobienie żony, skrzywił się, obejrzał i trafem pochwycawszy oczyma generała Z..... rumianego, choć niemłodego adoniska wszystkich piękności salonowych i ulicznych, który ku nim pośpieszył, rzekł:

— Kochana Natalio, poruczam cię w opiekę Piotra Iwanowicza, pozwolisz mi na chwilę cię odstąpić i pomówić z dawnym towarzyszem... Pietrze Iwanowicz, dodał, bądź łaskaw przejść się nieco z moją żoną...

— Służę! służę, z największą przyjemnością! podchwycił stary, podając rękę pięknej pani.

Natalia uśmiechnęła mu się i przesunęła się z nim żywo ku Belwederowi, niezmiernie głośną i śmiechem przerywaną, poczynając rozmowę. Baron pozostał, ścisnął dłoń Naumowa, wpatrując się w bladą twarz jego, a że kalece ciężko stać było, przysiedli na ławce kamiennej.

— A! więc i ty tutaj! zawołał baron — o! mój Boże: oddawna nie wiedziałem, co się z wami dzieje, cieszę, że cię widzę żywym, żeście ocaleni oboje... Ja także potrafiłem wyleźć z tego ukropu, drasnęła mnie grzecznie kula polska (kiepskie mieliście sztucery) i użyłem tego, aby sobie urlop wyrobić. A! przykro patrzeć na to, co się z biedną waszą Polską dzieje — ale to były rzeczy przewidziane... konieczne! Niestety! nacoście się porywali? siła wywołała siłę, jak mówi Weiss w Debatach...

Pamiętasz kochany Naumowie, nasze bardzo dawne rozmowy, widzisz, że miałem słu-

szość, podziwiam heroizm wasz, ale nie mniej się dziwię niewyrachowaniu...

— Kochany baronie, odpowiedział zwołna Naumów, od tych rozmów, o których wspominasz, do dnia dzisiejszego jam się wiele nauczył, wiele czułem i cierpiałem, doświadczenie utwierdziło we mnie tylko wiarę w sprawę poślubioną Polski i swobody... Mniej dziś o nią rozpaczam, niż kiedykolwiek, im więcej ofiar, tym niechybniejsze zwycięstwo. Ważyłem życie za przekonania moje, ocalenie jego głównie wam winienem, wyszedłem z walki kaleką, wygnańcem, nędzarzem, ale ze zburzonej Troi wyniosłem bogi moje... pewnoś, że się poświęcił za prawdę, wiarę, że prawda zwyciężyć musi! Zgniecie nas siła zwierzęca, zetrze na miazgę naród... odrosną ludzie, bo nieśmiertelną jest idea Polska zmartwychwstanie.

— Że świat ostatecznie spętać się nie dozwoli garści ludzi umundurowanych, rzekł baron, wierzę i ja w to... ale... na sto lat rachuję bój i zwycięstwo. Despotyzmy są ślepe, zdaje im się, że przysposabiają triumfy, gdy pracują na zwycięstwo idci wręcz przeciwniej... ale mimo to idea nie wcieli się ani łatwo ani prędko. Ludy też są nieopatrne niedojrzałe, słabe, rzucają się w konwulsjach, rządy zorganizowane i ostrożne, wiele wody upłynie nim potraficie siebie wzmocnić, a ich osłabić i pokonać. Co się tyczy Polski, kochany Naumowie, rzecz odmienna, walczy ona za ideę nieśmiertelną, ale śmiertelną jest sama. Smutno, upokorząco patrzeć na to, gdy rozwścieklony byk tratuje słabe niewiasty, ale...

— Co się rodzi z ducha i trwa jego siłą,

przerwał Naumów, stratowane być może, sporniewierane chwilowo, ale nie zabite. Polska może nie powstać z mogiły taką jaką niedyś była, wstanie nową, odrodzoną młodą, lecz zwycięską... Wierzę i ufam.

— Ale dziś! dziś! co za straszliwe klęski, zawołał baron — z jakim bezwstydem depeczą ją i gniotą... co za sromotne programy pisze oszalałe dziennikarstwo, do jakich wściekłości dochodzi kwaśny, gorzej niż kwaśny, bo gorzki i zatruty niemoralnością patriotyzm ruski! co wy na to?

— Ja? nie! rzekł Naumów spokojnie — cierpię, milczę, uśmiecham się... Wszystko to posługuje się więcej idei polskiej niż się im zdaje — przyśpiesza reakcję. Niebezpieczeństwem dla nas prawdziwym byłaby łagodność, bodźcem do wytrwania jest to zajadłe okrucieństwo...

— Wyszedłeś jak widzę, odezwał się baron, na okrutnego optymistę...

— Wiara głęboka nim go czyni, dodała smętnym głosem Magdzia... wierzymy, że jaśniejszą musi być przyszłość, nie dla nas może, to dla kraju...

— Czy jej doczekamy? westchnął baron.

— Nie my, to wnuki nasze... odpowiedziała kobieta... od stu lat powtarzamy to w Polsce i pokolenie podaje pokoleniu nadzieję. My będziemy może tym pomostem trupów, po którym przyjdzie prawda.

— Cóż myślicie robić z sobą? zapytał baron, odwracając rozmowę.

— Nie wiemy jeszcze — odezwał się Naumów wzdychając. Patrz baronie, całemi szeregi ciągną się biedni bracia wygnańcy, któ-

rych nędzy urąga się nie tylko pycha Moskali, ale zbytek i rozpusta własnych braci i zimna obojętność niemiecka, przecież wśród zbladłych twarzy znajdziesz jaśniejące nadzieją.

Godziż się nam myśleć o sobie?

Aż tu dochodzą nas jęki tych ofiar, których tysiące codziennie wysyła Polska w Sybir, w Orenburskie stepy, skutych, zmarzłych, nagich, zgłodniałych, a witanych kamieniami i pluciem po drodze na Golgotę. — Każdy dzień na te obce brzegi wyrzuca nie mniej nieszczęśliwych rozbitków, których prześladuje Austria i Prusacy ścigają, a Saska policja bojaźliwa wypycha w nieznane jakieś gdzieś kraje... Możnaż pomyśleć o sobie, myśląc o tym?

— Jest coś jeszcze straszniejszego nad to wszystko — dorzucił Naumów — to chwilowe zubożenie, zaparcie się prawdy przez świat cały, panowanie siły ohydne, bezwstydnego... uznane! A jednak, my nie rozpaczamy jeszcze.

— Jakżebym był szczęśliwym, gdybym miał wiarę waszą! zawołał baron. Czasami pocieszam się i ja tym, żeć przecież jakaś logika musi być w historii — ale gdy się rozejrzę, to co otacza wydaje mi się szatańskim szederstwem!...

Kniphusen zamilkł.

— Jak widzę ożeniłeś się? — zapytał Naumów.

— Tak jest — odparł baron! Tu ziewnął, i usta wykrzywiły się uśmiechem, urągać się zdającym własnemu szczęściu.

— Myślicie długo zabawić zagranicą? spytał Naumów.

— Nim odpowiem na to pytanie, na które — rzekł baron — ściśle biorąc bez Natalii Aleksiejewnej nie mogę nic stanowczego wyzrec. bo jak miarkujesz, ona mnie wozi nie ja ją — pozwól spytać co wy myślicie?

— My — odpowiedziała Magdzia z westchnieniem — podzielimy losy wygnańców naszych braci. pójdziemy szukać pracy i czekać wielkiego dnia...

— Ale przecież macie jakieś zamiary — rzekł baron.

— W położeniu naszym nie daleko się widać przyszłość — odezwał się Naumów — żyjemy z dnia na dzień, nawykamy do nędzy, do pogardy ludzi, karmimy się nadzieją. Wypędzą nas z Drezna, pójdziemy do gościnniejszych wrót innego ludu. Dokąd? Bóg wie. bo dziś naród rozproszony nie znajdzie przytułku chętnego nigdzie. Francja mimo tradycji odpycha, Niemcy wyganiamy co najśpieszniej, Włochy, krzywiąc się, ledwie przyjmują, Szwajcaria wierna zasadzie otwiera wrota, ale i ona radaby, aby nas było jak najmniej.

— Tak jest — dodał Kniphusen — dziś interes włada wszystkim i panuje wszechwładnie. wstydu niema, niema zapału, każdy siedzi nad swoim chleba kawałkiem i warczy. Czyśmy jeszcze ludźmi, nie wiem, to pewna że od patriarchalnych czasów daleko nas odpędził merkantylizm i staranie o dobry byt... nad wszystko.

— Pójdziemy więc rozproszeni walczyć z obojętnością ludzi, przerwała żywo kobieta, w imię zapomnianych prawd dawnych... męstwem i cierpliwością apostołować będziemy. — Sądzićieź, iż Europie zepsutej, nie był

potrzebny widok narodu cierpiącego za swobodę?

— Tak! tak! — uśmiechnął się baron — ale wszyscyż jesteście na wysokości tego posłannictwa? nie wiem. Z uwielbieniem patrzę na was, słucham, ale wczoraj i dzisiaj ocierałem się o ziomków waszych zrozpaczonych, zubożniętych, przeklinających swą dolę...

— Zwykle to skutki wszelkiego upadku — odparł Naumów — nas to nie dziwi. Bądźmy poczciwym synem Noego, nagość upadłego i sromotę pokrywajmy płaszczem i odwróćmy od niej oczy.

Milczeli chwilę i patrzyli wszyscy na Labę, a przed nimi przesuwaly się z kolei jakby naumyślnie wyprowadzone raz poraz, wszystkie postacie, które fale rewolucji na obce brzegi wyniosły.

Szedł strojny panek, reprezentant Polski zepsutej, z niesmakiem poglądający na wytarte czamarki wygnańców, których wzrok ponury i dziki zdawał mu się wyrzucać jego zamożność zimną, ocierającą się obojętnie o krwawą nędzę braterską.

I poczciwy szlachcic co podzielił się wczoraj ostatnim groszem, co kochał ojczyznę, choć w jej oswobodzenie nie umiał uwierzyć... a klęski oplakiwał rad nie widząc nic.

I znękaný żołnierz nie wiedzący, gdzie przenocuje, co jutro jeść będzie, a ostatni silbergrosz rzucający Niemcowi z fantazją i butą magnata lub pięknej dziewczynie za kroplę zapomnienia i trucizny.

I dyplomata rewolucyjny, agent polityczny z miną buńczuczną — któremu śniło się, że coś wielkiego dla ojczyzny zrobił i że za to

niał prawo pomiatać współbraćmi. a grosz wdowi marnować...

I przybłądny kosmopolita, który z nieznanego kąta się wyrwał niby na pomoc sprawie, w istocie aby w jej imieniu szalał i wyszukiwał współczucie.

I smętne ciche dziecko wioski, tęskniące za polami wśród murów. za łąkami wśród bruku. za lasami w pośród kamienic. za sercami wśród chodzących trupów...

I fanfaronik przybrany wytwornie, szydzący z towarzyszków piękną francuzczyzną, który posługiwał rewolucji póki mu ona podróżą po Europie płaciła, dziś naśmiewający się z niej dowcipnie.

I dzieciak raniony z wesołą duszą, że rękę utracił nim władać się nią nauczył... śmiejący się z nędzy, żartujący z upokorzenia, dumnie spoglądający na świat. nad który czuł się wyższym...

I — nieskończona różnorodność tych typów wybitnych. które każda rewolucja jak burza wyrzuca na ląd. aby na nich ciekawe spoczęło oko, nim je słońce wysuszy, a wiatry rozchwyca.

Baron. jakkolwiek obojętny. miał serce, które czasem w piersi zadrgało. Budziło je to poczciwe. to szatańskie uczucie. litość na przemiany i pogarda. Tym razem biło ono jak zwykło uderzać serce nieczepsutego człowieka na widok bliźniego, któremu podał dłoń bratnią. Patrzył na tych dwoje ludzi tak cierpliwie bez szemrania znoszących swą niedolę z niewysłowionym zaparciem się siebie — pragnął im być użytecznym.

— Dokąd państwo stąd idziecie? — zapytał.

— Do domu — odpowiedziała Magdzia rumieniając się — mąż mój długo chodzić nie może, a trochę potrzebuje przechadzki, dziś jakoś przypadkiem zaszedliśmy na ten niemily Taras, potrzeba wracać, rana Stasia jeszcze mu dolega, gdy się zaziębi.

— Gdybyście mi pozwolili się odprowadzić?

— O! na cóż to? — zawołała szybko, rumieniając się kobieta — my stoimy tak daleko i tak wysoko...

— Kochana pani — przerwał baron — do was mi ani za daleko ani za wysoko być nie może.

Naumów odciągnął go nieco na stronę.

— Nie czyńże jej przykrości — rzekł — biedna kobieta wstydzi się może ubóstwa naszego... stoimy w jednej ciemnej izdebce na poddaszu.

— Tymbardziej potrzebuje was odwiedzić — rzekł baron; bo nie znuosę aby dawny towarzysz broni cierpiał, gdy ja rozrzucam pieniądze. Natalia Aleksiejewna traci precudownie, z prawdziwie pańską fantazją, jakiej już dziś panowie nawet zapomnieli, wstyd by mi było gdybym wam z pomocą nie przyszedł.

— Kochany baronie — cicho wybąknął Naumów — daj temu pokój... my nie przyjmujemy od ciebie nic, a gdybyś nawet zmusił nas do tego, podzielilibyśmy się zaraz z biedniejszymi od nas jeszcze... i byłibyśmy jutro tak ubodzy jak dzisiaj... Tej przepaści nie napełnisz a przykrość nam zrobisz tylko — przyjaźń jest daleko gorętszą, gdy jej żadne groszowe sprawy nie studzą.

— Wszystko to bardzo dobrze — odparł baron — ale ja o czym innym myślę, mam

wielkiego przyjaciela w jednym urzędniku kolei żelaznej, wyrobię ci miejsce i pojedziecie do Francji. Wszak choć taką usługę przyjmiesz ode mnie?

— Naumów ścisnął go tylko za rękę...

— Przejdźmy się i pomówmy jeszcze chwilkę — dodał baron — widzę, że twoja żona znalazła jakąś znajomą. mogłaby mi ciebie powierzyć...

I zbliżył się do Magdzi, prosząc ją, jak się wyraził, o pożyczenie mu męża na parę godzin. Zgodziła się na to chętnie i dwaj dawni towarzysze pociągnęli na Liittichaustrasse do wspianiałego mieszkania barona.

Tu siadłszy wygodnie na nowo podjęli przerwana rozmowę.

— Wierz mi — rzekł baron — lepiej zrobisz, zaprzestając snucia mrzonek daremnych; idź, pracuj i zapomnij trochę o losach ludzkości, a myśl więcej o swych własnych... Nigdy się nie wyłamujemy z kajdan; ludzkość nie dojrzała do swobody, a gdybyśmy je skruszyli, sami je sobie na nowo ukujemy. Świat, wzięty w ogóle, jest głupi i podły, czei siłę, uwielbia złoto, woli spokój okupiony sromem niż oliary... Kilkudziesięciu zagorzalców nie obali porządku, który się trzyma wieki i wieki potrzyma. Wiele jest ślicznych rzeczy na papierze, ale ich życie nie spełnia... Patrz jak opinia publiczna, jak sympatie Europy zawiodły was, skoroście się do nich odwoławszy zażądali czynu. Przyszło kilku poczciwych Francuzów, kilkudziesięciu awanturników, a reszta powiedziała sobie:

— Nudzi nas już ta Polska!

Anglia radzi się poddać i dać wyrzynać; Niemcy przepędzają, bo się lękają abyście ich chleba nie jedli. Włosi myślą o własnej skórze. — Świat, kochany Naumowie, powtórzył — jest głupi i podły; godzien, aby go chłostano. Ludzkość skarłała... Myślmy o sobie i dobijmy spokojnie do... trumny, nie porywając się na próżne wysiłki...

— Mylisz się — rzekł Naumów — ludzkość jest poczciwą, ale słabą; przekonania jej idą regularnie jak wahadła zegaru od najwyższych entuzjasmów, do najostatniejszych zwątpień. Nie przestrasza mnie dzisiejsza obojętność na wszystko, co dobre, piękne i szlachetne, jutro rozpocznie się reakcja przeciwko reakcji i wrócimy na drogę uczciwszą... Wielka znajomość serc ludzkich daje złym siłę rzucania tym wahadłem opinii tam gdzie by je zatrzymać chcieli, ale oni go wstrzymać nie potrafią, owszem im więcej je podniosą w stronę przeciwną, tym silniej odbieży na powrót... Świat niezapreczenie na złej jest drodze, ale już czuje to i wstydzi się, już ta polityka interesów, szachrajstw, sposobików mać się i słabnie, potrzeba będzie powrócić do wielkich zasad, do szerokiego gościńca, do prostych, a uczciwych środków. Nie wątpię o ludzkości, baronie...

— Jesteś naiwny — zawołał baron — ale na to nie ma rady. Pomiedzy światem za Rzymian, a naszym nie widzę prawie różnicy; nie rozumiem postępu, bo nie dostrzegam go ani w obyczajach ani w życiu, ani w prawdach dostępnych nam... Ewangelia jest książką w safianowych, okładkach, bardzo ładną — ale — kochaj bliźniego nie obowiązuje ani dyplomatów, ani sędziów trybunałów, wojsko-

wych i rewolucyjnych. ani ministrów; polityka nie zna zasad, a my żyjemy jak za Nerona i Caliguli. Koniec końców ludzkość zyskała tylko to, że wie iż można prawdę znać, uznawać, a nie pełnić...

— Obraz, który malujesz — odparł Naumów — ma wiele prawdy, ale dużo też fałszu. popierasz mnie więcej, niż zbijasz. W takim stanie rzeczy potrzebny był naród, co by umiał się poświęcić dla wolności, dla prawa, choćby dla mrzonki nawet... ale poświęcić się... i dowieść, że jeszcze krew może się przelewać więcej gdzieś, niż u cyrulika po pijawkach... Polska występuje nie w swoim tylko interesie, ale w imieniu ludzkości sponiewieranej, zgniecionej i lubującej się w swych wężach i upodleniu.

— Myślisz iż po walce, krwi przelanej, po tej wrzawie jakąśmy podnieśli Europa będzie mogła spać spokojnie?...

— Europa wreszcie, gdy się spodli do ostatka, podnieść się musi i zasromać i ryknąć ze wstydu... Kilku starych dyplomatów, którym się zdaje, że ją na wieki spętali, tak wyjdą na swej robocie jak Metternich... et consortes... Mimo Bismarków i Mocnych świat będzie wolnym, Polska niepodległą i Moskwa konstytucyjną lub rzeczpospolitą!...

Baron palił cygaro powoli.

— Wszystko to być może — rzekł — nie będę się z tobą sprzeczał, ale tymczasem Polska w grobie, a kozacka nabajka rozkazuje światu. Lord Russel boi się o handel i przemyśl, cesarz Napoleon o dynastię, Niemcy

piją piwo. Włosi rehabilitują się jako ludzie porządku i nieprzyjaciele rewolucji... Węgrzy czekają aż im rosa oczy wyje*)

— Cóż znaczy rok, dwa i dziesięć gdzie są wieki?—szepnął Naumów — przecierpimy! przeczekamy. głupota reakcjonistów pomoże... i mimo piwa niemieckiego, snu węgierskiego, mimo włoskiej przezorności, angielskich szachrajstw i napoleońskich kuglarstw... ludzkość pójdzie, gdzie ją woła przeznaczenie... przez trud i walkę do wolności i panowania prawa...

— Amen — rzekł baron — ale nim to nastąpi, ty umrzesz z głodu a ja z nudów... pijmy herbatę i mówmy o czym innym...



KONIEC.

*) Aluzje do stosunków europejskich w okresie po powstaniu polskim 1863-go roku.

280.

44020/84